

HELWIENKI.

Ex Bibliotheca
P. P. Camerley Montis Regia

Even. C. M. 24

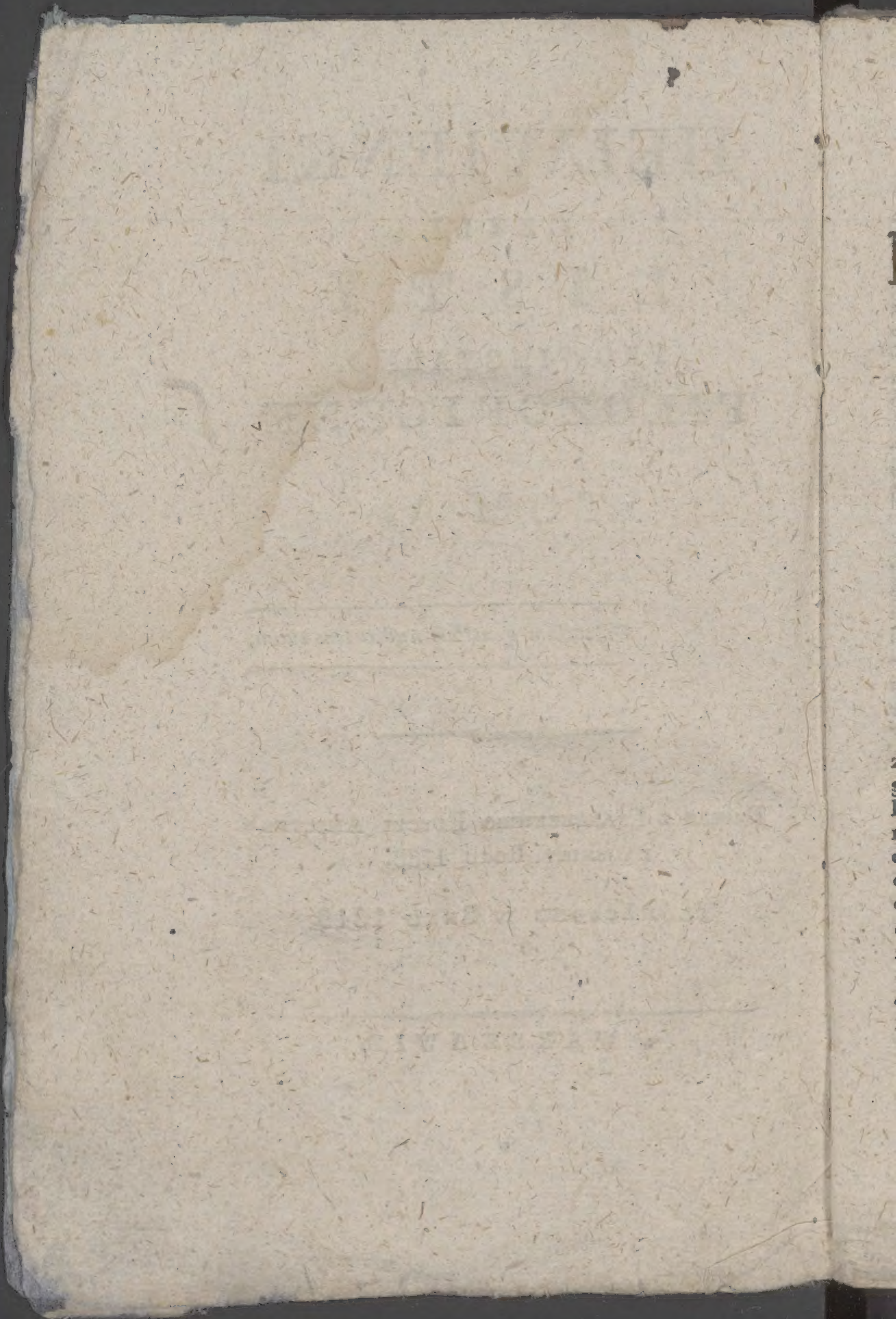
HELWIENKI
CZYLI
LISTY
PROWINCYALNO
FILOZOFICZNE
TOM V.

Ostendam gentibus nuditatem tuam.

DZIEŁO Z FRANCUZKIEGO EDYCJI AMSZTER-
DAMSKIEY ROKU 1788.

TLÓMACZONE W ROKU 1819.

W WARSZAWIE.



HELWIENKI

C Z Y L I

L I S T Y

PROWINCYALNO—FILOZOFICZNE.

LIST LXXII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Już mi day pokóy, Szanowny Kawalerze, ze wszystkimi gadkami i Problemami waszemi; gdy oto nieszczęście nadarzyło mi gadkę, nad którą od kilku dni mordując głowę, nie mogę na żaden sposób zgłębić iéy tajemnicę. Chciey-no otworzyć przyłączoną do mego listu pakę. Przeczytaj tytuł Cóż ci się widzi? co myślisz? co onim sądzisz? *Katechizm Filozoficzny podsycony*, czyli *zdublowany Katechizm*: któregoż z nich dwóch użyć? który z dwóch mam obrać dla moiego Emilka. Niestety! uwierzyłam z początku, że iakiś nayszczęśliwszy los opatruie mię w tém Dziele onym tak gorąco pożądanym,

Tom. V.

i tak długo oczekiwanym Katechizmem, który ma kiedyś wszystkie nasze dzieci Filozofami porobić. Lecz ah! co za smutna reflexya zatrula moję krótką pociechę, napełniwszy mię trwogą i podeyżrzeniem, które się co raz bardziéy zwiększają. Domyślam się poprawdzie, że ten *dubeltowy Katechizm* może pochodzić bardzo zdaleka, może nawet bydź ofiarą którego z naszych naczelných Mistrzów, albo najmędrszych Zwolenników: tak niby każe wnioskować iego otwarte podobieństwo do naszych Problemów i dubeltowych lekcyów. Ale też może nas nazbyt zbliśka dosięga; i mam silne pobudki do téy perswazyi, kiedy kombinuję okoliczności poprzedzające iego nadspodziane odkrycie.

Miałyżby to bydź prawdziwe lekcye naszych wielkich Moralistów, zebrane staraniem którego z naygorliwszych i nayświetlejszych ich Uczniów? Wszystko każe mi tak decydować, gdy widzę i *pro*, i *contra*, i czarno i biało zarówno utrzymywane raz przez różnych, drugi raz przez tychże samych Mędrców. Jeszcze bardziéy utwierdzam się w perswazyi, kiedy znayduję w tym Katechizmie Naukę o Cnotach całé niezgodną z lekcyami iakie do tych czas podawano młodzieży, i przy końcu każdego Rozdziału tego zatwierdzoną oryginalnemi textami na których zasadzona. Tym czasem reflektuiąc się, że mamy w naszym bliskim sąsiedztwie nader groźnego nieprzyiaciela Filozofii w osobie pewnego Xiędza fanatyka i przypominając sobie, że ten główny, zawzięty, zagorzały nieprzyjaciel, nie raz nie dziesięć powtarzał w moje uszy, iż niczego nie trzeba do zguby Filozofii, tylko dać ją rozpoznać Światu. Żeby zaś Świat, mawiał on, mógł otaxować całé niebez-

pieczeństwo ze strony iéy moralnéy nauki, wypada dobrze rozebrać, rozgatunkować, wyjaśnić i w formie prostego Katechizmu bez okrasz wykwintnych słów, i bez przysady pompacyjnych frazesów ułożyć artykuły téy zatrutey Nauki; z warunkiem iednak, aby każdy Rozdział takiego Katechizmu opierał się na niewzruszonych dowodach, czyli wyraźnych i otwartych textach ciągniętych z naszych najsławniejszych Traktatów; reflektując się mówię nad taką Xiędza rzeczonoego pretensją, lękam się, Kawalerze, żeby Autorem *Dubeltowego Katechizmu*, niebył kto z naszych zdrayców. Tak jest, bardzo się lękam, czy się tu nie usadzono na proste, iasne, i dokładne wykazanie Świata, dokąd nasi Mędrcomie zamysłaią nas doprowadzić, i wco obróci się nasza młodzież, gdyby miejsce Katechizmu Biskupów i Plebanów miał zaiąć ten nowo-filozoficzny, w naszej lubéy Oyczyźnie.

Te domysły zamieniaią się w pewność, kiedy sama poczuwam iakby mię potężnie obchodziło, gdyby mój Emilek nie miał pobierać innych moralnych lekcyów prócz w *Dubeltowym* Katechizmie zamkniętych. Jeszcze bardziéy utwierdzam się w perswazyi, zważając iakiey użyto tajemnicy ku opatrzeniu mię tym nadspodzianym prezentem. Czy uwierzysz, kawalerze! że nawet nie wiem z czyich mię rąk dosięgnął. Znasz WPan gaik mego Ogroda, gdzie pospolicie odbywam promenady; tam w bliskości Altanki złożył go ktoś w trąbkę zwinięty, i prawie całkiem pokryty trawą, tak iednak uszykowany przy samym brzegu ścieżki, że przechodząc lub powracając musiało się trącić go nogą.

Trudno wypowiedzieć, jak serdecznie mię rozradował pierwszy rzut oka na tytuł; *Katechizm Filozoficzny podsycony*, ale też nie łatwiej wysławić, w jak ciężki smutek, kłopot, zmartwienie zamieniły tę radość reflexye i podeyżrzenia, które w momencie nastąpiły. Umyśliłam zachować sekret względem mego odkrycia, sądząc że Xiądz na którego padały moje porozumienia, nie zaniedba przyspieszyć swojej wizyty, końcem ciągnięcia mię za język; i możesz się W Pan domyślić jaki z méy strony byłby go potkał komplement. Lecz on bez wątpienia obrał sobie ostrożność, ani z jego przyjaciół nikt się niepokazał do tych czas. Jedén tylko P. *Rusi-Soph* który nazajutrz po odkryciu *Katechizmu* znalazł się w moim Domu, niepospolicie uderzył mię w oczy, gdy go postrzegłam z nienacka opuszczającego kompanią, w zamiarze niby przeyscia się po Ogrodzie i odwiedzenia gajku z kądem niepowrócił do nas aż za pół-godziny z okładem. Oh! jest to tu tajemnica, myślę sobie, i W Pan Mci Panie *Rusi-Soph* należysz niechybnie do sprawki. Zapewne ty przyszedłeś dowiedzieć się czy trąbka jeszcze leży na miejscu, albo już dosięgła swego celu. Chodziłeś wypytywać mych ludzi, jeżeli które z nich nie znalazło jakich papierów; do mnie tylko saméy nie chcesz się adressować, i powracasz z wesołą miną kontent że paka dostała się wręce dla których przeznaczona. Tak sobie wystawiałam w duchu, bacząc P. *Rusi-Soph* powracającego z Ogroda: gdy tém czasem widzę tego JMci przysiadającego się do Panny Julii, i zważam jak poglądają na siebie, jak sobie szepcą w uszy jak do ust przykładając palec, chcąc otwarcie wymówić: Trzymajmy sekret, nie piśniemy puł-słówka, czekajmy aż.....

Czekam i ja też, Kawalerze! ale im pilniéy rozpatruję się w okolicznościach, tém lepiéy poznaię nie mniéy Autóra Katechizmu, iak zdraycze iego zamiary, i tém bardziéy się lękam, aby w krótce nie rozeszły się po naszéy Prowincyi kopie tego pisma ku ostatniéy ohydzie i zgubie Filozofii. Ach! drzę z przestachu gdy sobie wspomnę co pomysła nasi Rodacy, skoro się kto odezwie: Oto macie onę szumną Filozofią któręy was chcą nauczyć Mistrzowie tegoczesnéy oświaty! już teraz obędziecie się bez lekcyów ich propagandystów. Oto cała ich umiejętność moralna wraz z zasadami, dowodami, podziałami swoimi, i owym precudnym katechizmem, dla waszych ułożonym dziatek. Niestety! zginęła i na zawsze przepadła Filozofia jeżeli to wywróże.

Ale czy chcesz wiedzieć, Kawalerze! iak dalece ugruntowane me podeyżrzenia? Muszę okryślić ci charakter onego JMci P. *de Rusi-Soph*, który tak dobrze się porozumiał i zpiął z nieprzyjaciołmi naszymi. Już od dawności raz po raz zbierałam się donieść iego obrotu; sama nie wiem dla czego się aż do dziś dnia odwlokło. Tu zmusza mię interess, żebym przynajmniéy to onim wyraziła, czego własném okiem doyżrzałam; bo czémby był przed swoim do nas przybyciem, nie podobna mi zgadnąć.

Jeżeli mu można wierzyć zna on naszych Filozofów; ale powiada że ich zna inaczy niżli WPan. Przemieszkał długi czas w samym Paryżu; musiała mu tam jednak nie naylepiéy sprzyjać fortuna, iak można wnosić z biednego stanu w którym tu przybył przed kilku miesiąca-

mi. Nasz dobry Pleban poruszony litością zaratował hołotę. Z innych miar, jego nabożna mina, jego ugęszczanie i porychlanie się do Kościoła: najpierwszy na Mszę, najpierwszy na Nieszpory, i tam z zakreconą szwią, z oczami spuszczone mi przedłużający modlitwę, wszystko to ziednało mu serca i opinię szczególniejszej świątobliwości ze strony naszych parafialnych dewotów. Potrzeba było Nauczyciela dla Siostrzeńców naszego Pana Gubernatora Powiatu; *Rusi-Soph* umie trocha łaciny, rekomenduje go więc Pleban wraz ze swoim Wikarem; i krótko mówiąc, przedstawiony, wyexaminowany zostaje Professoremi dwóch Urzędnika wspomnionego Siostrzeńców. Znając przytym iakożkolwiek Historii, Geografii i Rysunków początki, kwalifikuje się razem na Metra dla Panny Julii starszej Siostry przereczonych Paniczów. W tych charakterach umieszczony P. *Rusi-Soph* przy Dworze, za pierwszą wizytą Pani Baranowskiej ma honor być prezentowanym i poleconym iéy względem. Odmierzywszy komplement za komplement, słyszę (nie bez podziwienia, płynące z ust Gubernatora pełne energii dla P. de *Rusi-Soph* pochwały: ah! co za światły, co za moralny, co za pobożny, słodki, przyjemny człowiek i słowem, Anioł z Nieba zesłany.

Nie wiem z kąd mi się wzięło, że taki gatunek Aniołów całę nie trafia do moiego gustu. Ten zaś o którym mowa z pierwszego weyżrzenia wzniecił we mnie iakąś antypatyą, którą czuję do dziś dnia; mianowicie gdy ten Jego-mość zacznie taxować naszych naczelnych Mędrców, o których twierdzi, że bardzo dobrze poznał się na nich.

D' Alembert znaczy u niego malińkiego człowieka, który nigdy nie śmie wygadać swoich myśli. Wolter przeciwnie wygaduje wszystko co mu przyjdzie do głowy; ale się nad niczem nie rozmyśla. J. J. Russo jest wymowny głupiec który, na wszystkich biie, i którego wszyscy wołują. Diderot zabłąkany w obłokach podobny do balonu Montgolfiera przez połowę wiatrem, przez drugą nadętego dymem. Reszta Mistrzów Oświaty ani wspomnienia warta, zdaniem iego górnomyślnéj fantazyi.

Z takich dyskursów pewnie poznaiesz, kawalerze! wierutnego partyzanta fanatyckich przesądów. Nie obojętniejsza jest iego o W Pana opinia. Daleki on od sposobu myślenia owych dobrych dusz Helwieńskich, które w twych Listach upatrują same dowcipne żarty a nawet i bardzo ostrą mieyscami przeciw Filozofii Satyrę; здаie się owszem że ten głęboki człowiek całę nie lubi żartów. Kiedy czytamy W Pana lekcyę, on wzrusza ramionami, i widziałam go po kilka razy niemało oburzonego. Dość na tém, iż nie dawno aż tak dalece rozgadał się przedemną, że gdyby nasi Mędrcomie lepićy wyrozumieli W Pana korespondencya, pewno postaraliby się o iey przerwanie. Wiem, iż z *D' Horsonem* (*) i niektórymi naygorliwszemi przedtym twemi Uczniami ma jakieś związki tajemne, pewno wzamiarze napoienia ich dla W Pana wzgardę którą sam nazbýt, iasnie oddycha.

Otoż człowiek, na którego mam podeyżrzenie; że wspólnie znaszym Xiędzem Antagonistą ułożył nowy Katechizm. Czy miałabym

(*) *Patrz w Tom, 2. Liście 34.*

się oszukać, biorąc znow Dzieło którego z naszych Mędrców za sprawkę złośliwych nieprzyjaciół Oświaty? Przeszłe błędy których się dopuściłam, czynią mnie mniéj porywczą do decyzji, Oszukawszy się już potyle razy na moich instynkach, chcę dzisiaj nauczyć się od WPana jak mam sądzić i wierzyć. Tém czasém zważając naszych Helwieńskich Prozelitów, bardzo się boję żebym wkrótce nie pozostała sama iedyna z jakimkolwiek jeszcze dla Filozofii szacunkiem. Nie chciałam im nawet dać poznać iż mnie dosięgły dwa ostatnie twe Listy; ani śmiałabym odezwać się w ich uszy, że lekcya o namiętnościach mogłaby dobrze posłużyć za materya do ułożenia Dubeltowego Katechizmu.

Co do *Problemu przerwacyinego*, (*) jeszcze bardziéj będę się strzegła ogłaszać go przed niemi osądz sam, kawalerze! gdybym im powiedziała rozwiązując przerzeczone Problema, że nasze Filozoficzne lekcye, bądź dobre bądź złe, nie przydadzą się nigdy ani do poprawy ani do pogorszenia człowieka; kiedy z drugiej strony, sam fanatycki przesąd dosyć jest silny do nadania swéj moralności iakiegoś wpływu na cnoty i występki ludzkie. A na iakąż pamiątkę odpowiedzieliby wszyscy i zakrzyczeli by mnie w momencie, na iaką pamiątkę chlubi się Filozofia z reformą ludzkiego pokolenia, kiedy nam wygaśnie nakoniec, że cała iéy przemożność ani szelmy ani podczciwego człowieka nie potrafi ukształcić?

W saméy istocie, jest to punkt nazbyt upodlający naszych Mistrzów Oświaty, aby przy-

(*) Patrz w ostatnim Liście Tom. 4.

puścić go do głowy. Niech tylko otwórzy gębę Moralista Nauczyciel przesądów alic jego fanatyczne gadania stosownie do jego życzeń i imaginacyi Cnotę albo występki wykluwają w sercu religijnych słuchaczów: Przeciwnie nasi najmędrsi i najświeślejsi Filozofowie, choćby na wieki rozprawiali o dobroci albo złości moralnej, żadnego skutku nie odniosą z swęj pracy; to nigdy niepojęte zjawisko! czy podobna zawierzyć iż wielki Diderot lub ogromny Helwecyusz poczytają się za tak nikczemnych ludzi, aby sobie perswadować mogli, że wszystkie ich rady, namowy, zasady, axiomy będą zawsze dawane i przyjmowane bez konsekwencyi? Miałżeby więc Filozof być istotą tak dalece niezdarną, żeby nie potrafił sprawić najmniejszey rewolucyi w Królestwie obyczajów? Miałżeby nasza Szkoła tak być wzgardzona w świecie, aby Rządy krajowe osądziły za niegodną swoięj powagi baczność na ięj dogmy, jakążkolwiek byłaby ich natura? Albo czy nasza Filozofia będzie podobna do onęgo korzenego towaru, który i na Nowym-Moście, i po wszystkich placach Paryskich, dopuszcza bandzie szarletanów rozprzedawać Policya, przeto iż wyperswadowana że ani pomoże ani zaszkodzi komu?

Strzeżmy się Kawalerze! tak niepoczesny o naszych Mistrzach myśli. Co do mnie, czuję się przekonaną, że jestem bardzo daleka od tego niezdarnego o wpływie Filozofii marzenia. Przyznam się nawet iż byłabym trocha mniej niespokojną względem Dubeltowego Katechizmu, gdybym mogła pomieścić w głowie, że on ani pomoże, ani zaszkodzi mojemu Emilowi. Jeszcze ci więc powiem: chociażbym

i wiedziała, że cała rzeczoność Katechizmu nauka, jest najwierniejszym wyjątkiem. Dzieł naszych głównych Mędrców, nigdy nie dałabym go do rąk mojemu dziecku, przez obawę żeby się nie zrobiło rozpustnikiem, wyuzdańcem, hultaiem. Spodziewam się zatem, iż W Pan ze-
chcesz mię upoważnić do odrzucenia tak nie-
zdarnéj gryzmoły, z zapewnieniem że nigdy po-
dobne pismo nie wyszło z naszéj Szkoły; że
onę raczy płodem chytrego przesądu, ukleco-
nym ku oczernieniu, zpotwarzeniu i ohydzeniu
świętego imienia Filozofii w opinii wszystkich
naszych Rodaków.

Wiem że w tym fatalnym Katechizmie da-
je się widzieć niemną liczbą zasad które ba-
czeliśmy w Problemach; ale miałożby bydź po-
dobieństwem, aby nasi Mędrcowie wyprowadza-
li z tych zasad tak sromotne wnioski, jakie im
tu przysądzone 'znayduję. Patrz Kawalerze, iak
silne i potężne twoie nad mym umysłem pano-
wanie, kiedy ieszcze lękam się błędu w od-
rzuceniu tak dziwaczego Katechizmu.

Krótko mówiąc: Osądź go W Pan sam bo oto
już dzień osmy iak siedzę nad iego kopiowa-
niem, nieśmieiąca kogo użyć do wyręczenia.
Nie zaniedbay odczytać i przypisków, które na
końcu każdego Rozdziału położyłam w dodatku.
Dowodzą one przynajmniéy, że nie na pamięć
mam w podéyżrzeniu Autora; i że tém samém
mam prawo dopraszania o iak naysprędszą pomoc
ku odparciu argumentów, któremi bezwątpienia
zostanę zarzucona, skoro ta nowa gryzmoła
dosięgnie publiczności etc.

U W A G I

*Prowincyjalnego Dostrzegacza nad
Dubeltowym Katechizmem wziętym
wogóle swego składu.*

Pozwól Czytelniku, miejsca kilku refleksyom, nim dogodzisz twę ciekawość rozpatrzenia się w dzikim Katechizmie, który ma ci przedstawić zbiór Nauki Moralnéy dzisiejszych Filozofów. Użyrsz tam naszych mniemanych Mędrców z iednéj strony kanonizujących niecnoty, otwierających wszystkie wrota zbrodniarstwu, i naybrzydsze, naysromotnieysze, nayohydnieysze błędy, upoważniających w zapędach bezczelnego zuchwalstwa. Z drugiéj obaczysz, iak zawstydzeni zbytciem swego szaleństwa, będą zdawali się odwoływać kłamstwo, i zbliżać się do zasad nieco sprzyjaznieyszych dla Cnoty. Ztąd może chciałbyś sobie wnioskować, że jeżeli ich pisma mają swe błędy, głupstwa, niewstydy, i zgorszenia, tedy w nich znajdą się i prawdy pożyteczne za które ile zmierzające do zdrowéj moralności, powinniśmy im wdzięczność. Idzie zatém, iż zamiast pogardzać ich lekcyami, trzeba robić w nich wybór; zamiast odrzucania ich ksiąg, czytać je z roztropną ostrożnością. Ale mylisz się przyjacielu, tu inaczy mówić wypada. Powiedz tak: nie chcę nigdy mieć do czynienia z temi chytremi ludzmi, gdziekolwiek mogliby się pokazać, i iakąkolwiek częstować mię nauką. Brzydzą się niemi kiedy bronią występku, mam zawsze za podevżrzanych gdy zdawają się popierać stronną Cnotę.

Między onemi prawdami, które iak gdyby od niechcienia wygadują trafunkiem; albo między Cnotami, z którymi nam w tonach klechowskich wyieżdżają czasami, pokaż przynajmniej jedną, którejbyś nie mógł bez niebezpieczeństwa nauczyć się gdzieindziej. Wymień, jeżeli potrafisz właściwe ich odkrycia. Jakąż oni to kiedy zdrową radą, lub iaką zbawienną maksymą przysłużyli się moralnemu światu, którychby przed nimi rozum i Religia, a mianowicie Ewangelia, nie opowiedziała ziemianom? Na cóż więc będziesz grzebał w gnoiowni albo kloace za perłami, które znaydziesz gdzieindziej z przyrodzonemi wdziękami ich piękności i blasku? Na co masz czerpać wodę w mętnej, błotnistej, cuchnącej i zaraźliwej kałuży kiedy możesz udać się do najczystszej i najzdrowszego źródła?

Gdybyśmy przynajmniej widzieli rzeczowne prawdy, wsparte w ich szkole iakiemi nowemi dowodami, lub okraszone powabami których przedtém nie znano; lecz nie tak: prawie zawsze gołe, bezbronne i powierzchu dotykane w ich pismach, ani siły, ani smaku nie mają. Geniusz tych Literatów nie ożywia się jedno dla samych niedorzeczności i paradoxów, równie iak serce dla samych namiętności goreie. Na uniewinnienie występku, na ukoloryzowanie kłamstwa, poświęcają oni wszystkie źródła wymowy, i wyciskają z mózgu naysztuczniejsze sofizmy i samego tylko oręza który na stronę Cnoty podaje rozum i wrodzone uczucie, nie umieją użyć błędnicy. Zawsze iak gdyby poniewolnie przemawiają w ięj sprawie, Zawsze zdaie się że coś obcego swemu powołaniu traktują; i mógłby kto powiedzieć, iż posunęli się

li się za granicę naturalnego swóięy dzielności stanu. Jest to punkt który bardzo mię zadziwiał, do szczególnieyszey reflexyi podać mi okazyją.

Z dwóch katechizmów mających wkrótce pa-
dnąć pod twoie oko, chceszli wiedzieć przed
czasem Czytelniku który jest prawdziwą wła-
snością, i naturalnym tworem dzisieyszey Filo-
lozofii? Możesz śmiało i bez zająknienia po-
wiedzieć zanną; że ten - w którym wszystkie
prawdy moralne przewrócone, wszystkie uczu-
cia Cnoty zniweczone, wszystkie występki,
zbrodnie, kryminały usprawiedliwione obaczysz.
Tak jest, ten tylko sam jeden katechizm zna-
czy dziedziczną naszych mniemanych Filozo-
fów własność, ten sam do nich należy przez
istotę, ani może na żaden sposób jedno do nich
należyc; bo wyłącznie oparty na głównych no-
worodney ich moralności zasadach, wiąże się
z ogólnym bezbożniczego niedowiarstwa syste-
mem. Jużemy wykazali największe szaleń-
stwo tego świętokrackiego systemu, zmierzają-
cego do zrobienia ludzkiey moralności nie za-
ległą od wyobrażeń Boga i wszelakiey Religii.
Jeszcze w tém miejscu pozostaie wyjaśnić, że
pomieniony system jest źródłem wszystkiego
moralnego głupstwa, i że iego Autorowie nie
mogli go układać ani popierać bez wystawie-
nia się na bezkonsekwencyjnych Logików, albo
pogrążenia się w przepaści wszystkich błędów,
których zbiór uyrzemy w właściwym ich kate-
chizmie.

Tak jest w istocie, tym samym że nasi
pretendowani Oświeciciele ułożyli plan bądź
zniweczenia Boga, bądź odstrychnienia go od

ludzkiej moralności, wystroili się niezbędnie albo na bezwnioskowych Filozofów, albo na Apologistów wszystkich zbrodni i kryminałów. Jeżeli Bóg nie ma wiązać się z ich moralnością, iakowż proszę cel, iakowy przedmiot naznacza swojej Cnocie, prócz zmyslny rozkoszy i najmarniejszych szczęścia światowego powabów? A przecie mamy tysiączne pod oczyma dowody, że takie błogosławieństwo bywa w tym życiu najsromotniejszych zbrodni owocem i nadgroda. Ani więc dziwuy się tym moralistom, kiedy powiedzą, że lepiej częstokroć być zbrodniarzem, niż poczciwym człowiekiem: tak oni gadają i tak powinni gadać, widząc tylu sprawiedliwych nędzarzami pod słońcem, co większa nędzarzami bez najmniejszej nadziei; bo śmierć która miałaby być epoką rozpoczynającą pociechę cierpiący niewinności, dopełnia owszem, w ich niedowierczej opinii, kielicha ucierpień, gdy łaknącemu przy Cnocie Łazarzowi, równie iak rokoszującemu przy niesprawiedliwości bogaczowi, wydiera całe jego iestestwo. Niedziwuy się nawet, kiedy znich który na widok Cnoty udręczony zawoła: *O cnoto! ty nie iesteś iedno czczym snem i marą*: tak oni sądzą i tak sędzić powinni; bo unich Cnota bez doczesnej nadgrody, zna czy czystą chimerę. Niedziwuy się dalej, kiedy usłyszysz rezonujących: że skoro zbrodnia może uszczęśliwić człowieka, należy się ją kochać: tak oni wierzą i tak wierzyć powinni, stósownie do swoich głównych zasad, z których iedna zapewnia, iż śmiertelnik przez istotę musi szukać swego dobrego mienia; a druga uczy; iż prócz ziemskiego życia nie masz innego gdzieby się spodziewać poprawy losu, lub nadgrody ucierpień. Nie dziwuy się nako-

niekiedy wyczytasz z ich moralnych Traktatów, że znaydą się ziemianie którzy nie mogą dosięgnąć szczęścia iedno krokami prowadzącemi na rusztowanie, tak oni twierdzą i tak powinni twierdzić; gdyż oczywista iż wielu biedaków musieliby kraść i zbijać chcąc zrobić się szczęśliwemi w tém życiu.

Obiorą się między temi moralistami którzy wstydzają się za tak okropne wnioski, chcąc ich zapierać; ale czemu nie odstąpią zasady, z której istotnie i niezbędnie płyną rzeczony wnioski? Czemu formując moralnego człowieka, powiadaia że mu nie trzeba ani Boga Oddawcy i mściciela, ani drugiego życia, aby zrobić się niewinnym, cnotliwym, tém samém i szczęśliwym? Nazwali oni Lametrie'go głupcem, nowego Lukrecyusza (Autor *Systemu Natury*) szaleńcem, Helwecyusza waryatem. Nie tak się mają rzeczy: i Lametrie i Lukrecyusz, i Helwecyusz, stawiaia się tu w swoich rozumowaniach bardzo konsekwencyinemi Logikami. Ich moralna zasada wszak jest ta sama, na której Wolter, Russo, Diderot zagruntowali obyczajność i Cnotę swojego niedowiarka; niechże więc Wolter, Russo, Diderot, przykładem Lametrie'go, Lukrecyusza, i Helwecyusza poydą wprost drogą, iaką dla nich otwiera przerzeczona zasada, trafiają do iednéj mety. Ani sobie niech nie schlebiaia, żebyśmy im mieli przyznać umiarkowanie, dopóki się wstrzymuią na drodze do téj mety. Jeżeli się iey ulękli, wypadało porzucić taką drogę i zawołać na Zwolenników: Patrzaycie bracia, dokąd wiedzie moralność która pomija Boga, i dogmę nieśmiertelnéj przyszłości. Trzeba było statecznie powtarzać im te prawdy, a nigdy się nie cofać, ani fawory-

zować zasady, którey nayprościeysze i naynaturalnieysze wnioski torują wszystkim zbrodniom gościniec.

Niech ani tego spodziewają się ci pretendowani rozumney moralności obrońcy, żebyśmy im mieli wdzięczność za prawdy, których pożyczyli od nas do swojego zamiaru. My owszem upominając się o te prawdy jak naszą dziedziczną własność; mamy nie małą do bezsumiennych pożyczalników pretensyą raz zato, że ie okrzesawszy z dowodów, ruszyli z bazy i istotnego ich fundamentu, którym jest obiawienie; drugi raz, że ie otoczywszy naygrubszemi błędami, zrobili podeyrzanemi przez sam sposób którym zdawają się ich bronić.

Jakaż im mam mieć wdzięczność, gdy widzę z jednéy strony poniżających wyobrażenie w którym mógłbym sobie stawiać znikome ziemskiego świata szczęście, a z drugiéy tém samém piórem okryślających wysoki i niby niewystawiony iego szacunek dla odwrócenia mych oczów od błogosławieństwa, które mi w przyszłym życiu pokazuje Religia? Jaką wdzięczność mam mieć Encyklopedyście, że pochwalił smutną szczęścia światowego kondycyą przez d' Alemberta wytkniętą, kiedy znajduię iego samego zachwyconego nad słodyczami zmysłów; i ofiarującego mi Epikureyskie za Niebieskie rokoszy? (Encycl. Art. Bonheur). Jaką mam wdzięczność mieć Wolterowi, który przyznawszy, iż przemiatająca pociecha nie potrafi mię uszczęśliwić, niechce przecież żebym szukał wieczystey? Jaką na koniec mam mieć wdzięczność Diderotowi, za to, że białąc na panoszącego się z cudzey krzywdy wydziercę, a nie mogąc odeprzeć iego logicznych przeciw sobie wybiegów,

każe mi go udusić: mnie, który iedném słowem wstrzymam go, związę, przekonam i do drzączki przywiode, wspomniawszy mu imię Boga Sędziego i Mściciela, odmierzającego w tém albo przyszłym życiu okropną karę zuchwałym iego Prawa przestępcom?

Te są reflexye, Czytelniku które pamiętaj zastosować do wszystkich Rozdziałów Dubeltowego Katechizmu. Uważaj miarowicie, że w każdym Artykułe iedną tylko właściwą, dziedziczną i ściśłym prawem należącą do nowych moralistów dzisiejszych znaydziesz decyzyą. Charakter takię decyzyi wyczytasz w odpowiedziach gdzie wszystkie społeczne i religijne Cnoty będą odsyłali do rejestru przesądów; gdzie będą się wysilali na zagłuszenie głosu sumienia, uspienie iego zgryzów, i uwolnienie zbrodniarza od trosków dotyczących przyszłości; gdzie nakoniec zapadłemu w ostatnią rozpacz nieszczęśliwemu bezbożnikowi będą stręczyli samobójstwo jako iedyny środek ukończenia nędzy przywiązany do życia. Te wszystkie okropności są istotnemi wnioskami ich ogólnego systemu, czyli ślepego i bezrozumnego uporu, odpychającego od związku z ludzką obyczajnością Boga Oddawcę i duszy nieśmiertelność, tém samym przywiązującego całe serce człowiecze do ziemskiej szczęśliwości.

Nawet i drugi katechizm, którego pożyczyszy od nas, zdawaia się w nim niby powracać do rozumu, ma dosyć grube defekta. Przynajmnię nikt nie zaprze, że ten katechizm zawsze bardzo słabo, bardzo nikczemnie, i prawie od niechcienia popiera przytoczoną prawdę. Ta prawda niby przez zęby przecedzana nazbyt

często płynie z téy samey gęby, która wyrzygnęła wprost iéy prawdziwe kłamstwo, aby mogła uzyskać w umyśle czytelników przewagę. Nie chcę ja więc ani ich Katechizmu *tak*, ani ich Katechizmu *nie tak*. Nie chcę dzisiejszego sofistę ani za nauczyciela występku, ani za Mistrza Cnoty. Nie chcę go ani za Missyonarza kłamstwa, ani za Apostoła prawdy. Zrzekam się niwy, która obok dobrego kłosa zawsze wydaie kąkol, lub obok zdrowego ziółka, rodzi iadowitą truciznę. Taki jest wniosek który masz wyprowadzać z generalnych reflexyów dotyczących dubeltowy naszych dzisiejszych moralistów katechizm. Nie spodzieway się żebym zamyślał zbijać w szczególności te wszystkie błędy które cię rewoltować będą. Większą ich część już zniweczyły prawdy w moich powyższych wyjaśnione Uwagach; nie będę więc zastanawiał się iedno nad temi, które prostszego wyciągają odporu,

KATECHIZM KATECHIZM
FILOZOFICZNY. FILOZOFICZNY.

ROZDZIAŁ I. ROZDZIAŁ I.

Mędrzec bardzo kon- Mędrzec nie bardzo
tent z szczęścia tera- kontent z szczęścia te-
źniejszego Świata. raźniejszego Świata.

Filozof. Szczęście
Człowieka na tym tu
Świecie, nie jestże isto-
tnym przedmiotem Mo-
ralności?

Filozof. Szczęście
Człowieka na tym tu
Świecie, nie jestże isto-
tnym przedmiotem Mo-
ralności.

Uczeń. Tak; być szczę-
śliwym na tym świe-
cie jest to pierwsze ży-
czenie człowieka i pier-
wsze jego prawo. Po-
winno być zatem i pier-
wszym przedmiotem ie-
go starań. Inszego nie
wykaże Nauka Moral-
ności. (*Dowody tego
twierdzenia na końcu
Rozdziału Nro 1. Kolu-
mna A.*)

Uczeń. Nie tak; zdaie
się owszem, że Moral-
ność powinna raczej tru-
dnić się obowiązkami,
niżeli szczęściem czło-
wieka na tym świecie.
(*Dowody tego twierdze-
nia na końcu Rozdziału
Nro 1. Kolumna B.*)

Filozof. Możli ciż-
wiek zostać doskona-
le szczęśliwym na tym
świecie?

Filozof. Możli Ciż-
wiek zostać doskona-
le szczęśliwym na tym
świecie?

Uczeń. Tak; może bez wątpienia, i więcéy mu nie potrzeba. do tego, tylko umieć korzystać z okolicznościów, użyć dobrze wszystkiego, a uzupełni swe szczęście. (*Dow: Nro 2. Kol: A.*)

Uczeń. Nie tak; szczęście na tym tu świecie zawsze jest błache; a bardzo wielkie nieszczęścia są przy nim nieuchronne. (*Dowody Nro 2. Kolumna B.*)

Filozof. Czy zgadza się Filozofowie względem natury szczęścia?

Filozof. Czy zgadza się Filozofowie względem natury szczęścia?

Uczeń. Tak; nie było nigdy między Filozofami iak tylko iedna opinia względem natury szczęścia (*Dow: Nro 3. Kol: A.*)

Uczeń. Nie tak; nie znajdziemy ani dwóch Filozofów, którzyby nie korzystali z wolności w formowaniu różnych o naturze szczęścia opiniiów. (*Dow: Nro 3 Kol: B*)

Filozof. Ażeby byđ szczęśliwym, dosyć - li nie mieć nic do cierpienia?

Filozof. Ażeby byđ szczęśliwym, dosyć - li nie mieć nic do cierpienia?

Uczeń. Tak; to szczęście jest wystarczające do ukontentowania ludzkiego. (*Dow: Nro 4. Kol: A.*)

Uczeń. Nie tak; klubić szczęście do wolności od bólów, jest to mieć bardzo liche iego wyobrażenie. (*Dow: Nr: 4. Kol: B.*)

Filozof. Rzeczywiste szczęście Człowieka, czy nie zawisło na cielesnych rokoszach?

Filozof. Rzeczywiste szczęście Człowieka, czy nie zawisło na cielesnych rokoszach?

Uczeń. Tak; iedynie w zmysłnych roszkach zamknięte szczęście rzeczywiste. Człowieka. (Dow: Nro 5. Kol: A.)

Filozof. Powinno - li ciało mieć pierwszeństwo przed duchem w szukaniu swego szczęścia?

Uczeń. Tak; najszczerzej ciało uszczęśliwiać należy, sama nawet dusza, jeżeli się znajduie, obowiązana wyłącznie trudnić się szczęściem ciała. (Dow: Nro 6. Kol: A.)

Filozof. Wolność woli człowieka, czy szkodzi jego szczęściu?

Uczeń. Tak; bez wolności bylibyśmy wszyscy koniecznie szczęśliwymi. (Dow: Nro 7. Kol: A.)

Filozof. Gorące namiętności czy nie przykładają się do szczęścia człowieczego?

Uczeń. Nie w roszkach ciała, lecz duszy, należy szukać prawdziwego szczęścia. (Dow: Nro 5. Kol: B.)

Filozof. Powinno - li ciało mieć pierwszeństwo przed duchem w szukaniu swego szczęścia?

Uczeń. Nie tak; dusza powinna zawsze mieć pierwszeństwo; bo ona sama stanowi naszą wielkość, i prawdziwą szczęśliwość. (Dow: Nro 6. Kol: B.)

Filozof. Wolność woli człowieka, czy szkodzi jego szczęściu?

Uczeń. Nie tak; przeciwnie owszem, bez wolności nie podobna szczęśliwość. (Dow: Nro 7. Kol: B.)

Filozof. Gorące namiętności, czy nie przykładają się do szczęścia człowieczego?

Uczeń. Tak; gorące i gwałtowne namiętności, czynią nas koniecznie szczęśliwymi. (*Dow: Nr: 8. Kol: A.*)

Filozof. Nie oddaliłże się człowiek od szczęścia przez swoją cywilizacją?

Uczeń. Tak; w borach założyła natura szczęścia siedlisko. Same tylko społeczeństwo czyni nieszczęśliwym człowieka. (*Dow: Nro: 9. Kol: A.*)

Filozof. Mogą-li ludzie być szczęśliwymi bez cnoty?

Uczeń. Tak; bo Cnota bynajmniej nie wiąże się z szczęściem. Świadcami były hultaiów szczęśliwszych nad poczciwych ludzi. (*Dow: Nro 10. Kol: A.*)

Filozof. Czy znaydują się ludzie, których sama tylko zbrodnia uszczęśliwić potrafi?

Uczeń. Nie tak; Natura nie daie gorących namiętności tym, którzy chce uszczęśliwić. Byłby to nazbyt fatalny prezent. (*Dow: N. 8. K. B.*)

Filozof. Nie oddaliłże się człowiek od szczęścia przez swoją cywilizacją?

Uczeń. Nie tak; po większa się owszem szczęście człowiecze, w miarę udoskonalenia społeczeństwa. (*Dow: Nro 9 Kol: B.*)

Filozof. Mogą-li ludzie być szczęśliwymi bez cnoty?

Uczeń. Niech gadają jak chcą hultai; zbrodnia i szczęście nie chodzą obok siebie. (*Dow: Nro 10. Kol: B.*)

Filozof. Czy znaydują się ludzie, których sama tylko zbrodnia uszczęśliwić potrafi?

Uczeń. Tak; nie mało nam ich rachuje Filozofia. (*Dow: N. 11 Kol: A.*)

Uczeń. Nigdy Natura nie wyległa takich strasydeł, ani wyleże ich kiedy. (*Dow: N. 11 K. B*)

Filozof. Cóż wypadałoby czynić takiemu, który niemógłby uszczęśliwić się iedno przez zbrodnią?

Filozof. Cóż wypadałoby czynić takiemu, który nie mógłby uszczęśliwić się iedno przez zbrodnią?

Uczeń. Pawińienby pójść za swemi skłonnościami; dla oszczędzenia sobie przynajmniéy daremnych usiłowań. (*Dow. Nro 12 Kol: A.*)

Uczeń. Coby miał czynić taki człowiek? nie wiem; ale wiem bardzo dobrze co by z nim wypadło uczynić. Trzeba by go udusić. (*Dow: Nro 12. Kol: B.*)

Filozof. Co ma ten czynić, którego Cnota nie chce dźwignąć z nie-szczęścia?

Filozof. Co ma ten czynić, którego Cnota nie chce dźwignąć z nie-szczęścia?

Uczeń. Niech zawoła z Brutusem: *O cnoto! ty iesteś prożną marą.* (*Dow: Nro 13 Kol: A.*)

Uczeń. Niech stanie mężnie przeciw fortunie, i chroni się występku. (*Dow: Nro 13 Kolumna B.*)

Dowody Filozoficzne poprzedzającego
Rozdziału.

KOLUMNA A.

Imo. „Moralna umiejętność nie może być
„czém inszém iak sztuką pędzenia szczęśliwe-
„go życia na tym tu Świecie— Nauka moralna
„powinna być czerpana na ziemi, a nie w Nie-
„biosach., (a)

2do „Niech sobie gada co chce tetryczna
„Teologia, lub melancholiczna Filozofia: czło-
„wiek który umie zażyć, może znaleźć na tym
„tu świecie mnóstwo pojedynczych rozkoszy
„ku uszczęśliwieniu swojego bytu. Niczego
„nie brakuje do naszego szczęścia, kiedy oko-
„liczności dostarczyły nam środków ku upra-
„wie losu, iaki dała Natura., (b)

3tio. „Zgadzaia się ludzie względem na-
„tury szczęścia. Wszyscy przyznawaią, że one
„znaczy to samo co rokosz; albo przynajmniéy
„winno rokoszy coźkolwiek znajdzie się w nim
„najsłodsze., (c)

(a) *Traité element. de Morale et du bonheur*, ch. 16— *Syst. Soc.* ch. 5— *Helvetius Poème sur le bonheur Preface*, etc. etc. (b) *Syst. Soc.* Tom. 1. ch. 15. *Morale Univ.* N. 3, ch. 8. (c) *Encyclop. Art. Bonheur.*

Dowody Filozoficzne poprzedzającego

Rozdziału:

KOLUMNA B.

1mo. Bez najmniejszey wzmianki o
szczęściu tego Świata „zowiemy moralność
„tą umiejętnością, która nam przepisuje porzą-
„dną obyczajność, i środki stosowania do nię-
„spraw naszych.” (a)

2do. „Szczęście, którego może człowiek
„użyć na ziemi, jest mniej doskonałe niżli
„szczęście bydłce. Jego nędze są ko-
„nieczne, i zaprzeczają wyobrażeniu które so-
„bie uroił, iakoby wszystko było stworzone
„dla niego, i iakoby Bóg trudnił się jego szczę-
„ściem.” (b)

3tio. „Wszyscy ludzie formują sobie nie
„zbędnie bardzo różne wyobrażenia szczę-
„ścia. Sami nawet Filozofowie nie le-
„pięć zgadzają się względem tego, jak wzglę-
„dem całej reszty przedmiotów. Jedni zasa-
„dzą je (szczęście) na tym co nayplugawsze-
„go i naybezwstydniejszego, drudzy na rosko-
„szy wziętę w różnych znaczeniach— Nie-
„którzy na wszystkich dusznych i cielesnych
„doskonałościach.” (c)

(a) *Enciclop. Art. Morale.* (b) *Syst. Nat. pas-
sim. Voy. surtout Tom. 2. ch 3.* (c) *Syst.
Soc. Tom. 1. ch. 15. Oeuvr. de Lametrie, Disc.
sur la vie heureuse.*

KOLUMNA A.

4to „Wszyscy Filozofowie byliby się le-
 „pięć poznali na naszey naturze, gdyby byli
 „przestali na skłubieniu naywyższego dobra te-
 „raznieyszego życia do wyjątku od bólu., (d)

5to. „Za każdą razą, gdy kto zechce za-
 „dać sobie pracę, i roztopić (po chemicznemu)
 „niepewne uczucie miłości szczęścia, zawsze
 „na dnie tygla znajdzie rozkosz fizyczną; za-
 „wsze to szczęście ściąga się do rozkoszy
 „zmysłów—Szczęście jest przyjemnym uczu-
 „ciem, jest rozkoszą, iednym słowem, jest
 „wszystkiem co podchlebia ciału., (e)

6to. Ponieważ szczęście w swojej osta-
 tniej chemiczney analizie jest co podchlebia
 ciału, „należy pierw myśleć o ciele, aniżeli
 „o duszy, ani udoskonalać duszy, iedno dla na-
 „dania ciału uciechy—Powinno byź jeneral-
 „ną Mędrca dewizą: *czuway nad twoim cia-*
 „*tem.* (f)

7mo. „Człowiek zdąża do swego szczę-
 „ścia. niby kamień do centrū. Odbierz mu wol-

(d) *D' Alembert, Pref. de l' Encyclopédie.* (e) *Helvetius de l' Esprit, Disc. 3, ch. 3 — Lametrie. Vie heureuse.* (f) *Lametrie ibid — D' Alembert, Eclaircissement sur les elemens de Phi- los. N. 8.*

K O L U M N A C B.

4to. „Szczęście które klubi się do wyjątku
 „od bólu, mniéj iest prawdziwém szczęściem,
 „iák stan i sytuacya spokojna. Takie
 „szczęście iest smutne — Ten ktoby chciał, ni-
 „gdy nie uznać bólu, byłby podobny do czło-
 „wieka zakładającego swe szczęście w bezprze-
 „stannym letargu.” (d)

5to. „Ani roskoszy fizyczne, ani rosko-
 „szy fortuny i chwały nie są sposobne przy-
 „nieść nam ukontentowanie i zaspokoienie du-
 „szy. Jakożkolwiek mogłyby się supponować
 „rozmaitemi, zawsze znudzą na koniec i wpra-
 „wią nas w zgryzotę. — Szczęście które przez
 „istotę iest trwałym ukontentowaniem, nie mo-
 „że się znaleźć w roskoszy, która przez isto-
 „tę przemija.” (e)

6to. Ułóż miłość ciała i miłość duszy w
 „porządku który im przystoi. Niech mi-
 „łość duszy ma pierwszeństwo. Szczęście
 „tych dwóch istot zalega od takiéj subordy-
 „nacyi.” (f)

7mo. „Wolność woli iest dobrem potrze-
 „bném nieuchronnie do szczęścia. Nie

(d) *Encyclop. Art. Bonheur — Syst. Soc. part.*
1. ch. 15. (e) *Moral. Univ. extr. du ch. 4.*
Patr. 1, et ch. 8, n. 5 — Traité Elem. de Mor.
et du bonheur, ch. 15. (f) *Toussaint, les Mo-*
eurs, part. 2, ch. 1.

K O L U M N A A.

„ność woli, będzie statecznie szczęśliwym.,, (g)

8vo. „Człowiekiem najszczęśliwszym na ziemi byłby ten, który przy wielkich namie-
 „tnościach nie przysposabiałby sobie jedno dro-
 „bne rokoszy. Który miałby organizacją naj-
 „silniejszego z ludzi, a rozum puł-Boga.,, (h)

9no. „Człowiek w stanie Natury, jest bez
 „energii, bez czynności, bez żadnego ćwicze-
 „nia swoich władzów, sklubiony do samego
 „fizycznego instynktu. Nie masz w nim
 „żadnego sumnienia. Jest to istota nikczemna,
 „pusta i głupia niby bydło. Czy podobna więc,
 „żeby taka istota była złą, i nieszczęśliwą? Czy
 „owszem nie będzie niewzruszoną prawdą, że
 „jest dobra i szczęśliwa, i musi zawsze być
 „taką dopóki potrwa w stanie, w którym ją
 „umieściła Natura? Same tylko spó-
 „łeczeństwo psuje człowieka i robi go nędznym.
 „Powinien on dla powrócenia na drogę szczę-
 „ścia zrzec się zupełnie społeczeńskiego sta-
 „nu i wszystkich jego ustaw. Wróćcie się
 „(o śmiertelnicy!) ponieważ od was zależy do
 „dawnéj niewinności waszój. Przenieście się
 „do borów, dla zapomnienia zbrodni waszych
 „współcze-

(g) *Philos. Nat. Tom. I. pag. 89.* (h) *Philos. Nat. Tom. 2. pag. 93.*

K O L U M N A . B.

„ jest człowiek szczęśliwy, iedno z wolno-
 „ ścia... (g)

800. „ Aby szczęśliwie żeglować, trzeba
 „ bydź popychanym siłą, zawsze iednostayne-
 „ go wiatru... Odięcie silnych namiętności
 „ czyni ludzi mądrymi; a ludzie mądrzy pospo-
 „ licie bywają najszczęśliwsi.— Przy tegich
 „ namiętnościach na próżno podchlebiałby so-
 „ bie kto osiągnąć szczęście... (h)

900. Filozof który dla osiągnięcia szczę-
 ścia wyłącza nas ze społeczeństw i zapędza
 do borów, gruntuie się *na samych tylko błę-
 dach, dziwnacznych opiniach, i fałszywych za-
 sadach.* Jeżeli kiedy poznano się na szczęściu
 to w téy epoce „ gdzie wszysey ludzie ułoży-
 „ li między sobą towarzystwo braterskie, spo-
 „ ione iednakimi prawami, szczęśliwe przez
 „ iednake swobody... Te czasy szczęśli-
 „ we dla pokolenia ludzkiego, zrobiły się dla
 „ niego wiekiem prawdziwie złotym, wiekiem
 „ sprawiedliwości, obfitości i pokoju... Pod
 „ onę datę każdy kawałek uprawioney ziemi
 „ stawał się rzeczywistym Rajem ziemskim...
 „ Gdyby człowiek był przeznaczony do samo-
 „ tnego życia, byłoby w iego mocy sprzeci-
 „ wić się Prawu Natury aż do determinowania
 „ się na życie społeczne? Z jakiegoż więc

(g) *Traité elem. de morale, ch. 6.* (h) *Helve-
 tius, de l'Esprit, Disc. 4, ch. 12 -- Lettr.
 à Eugenie, L. 11.*
 Tom V.

KOLUMNA 4.

„współczesnych.” Tam tylko, nie gdzieindziej
odzyskacie szczęście pierwotne i wiek zło-
ty. (i)

10mo. „Rzecz oczywista, że względem
szczęśliwości dobre i złe są w sobie oboję-
tne. Ten który odnieść więcej ukontento-
wania w czynieniu złego, będzie szczęśliwszy
nad owego, który go maiey doświadcza w czy-
nieniu dobrego. Z tąd tylu łaydaków szczę-
śliwych na tym świecie.” (k)

11mo. „Znaydą się ludzie, którzy, że tak
powiem, byłiby głupi, chcąc zrobić się mę-
drszemi. Obiorą się insi, którzy się dosyć
nieszczęśliwie rodzili, aby nie mogli nabyć
szczęścia, jedno przez czyny prowadzące do
Greve (plac gdzie tracono złoczyńców przy
Paryskim Ratuszu).” (l)

12mo. „Byłoby próżną, a podobno i nie-
sprawiedliwą rzeczą, wymagać z człowieka
ażeby był cnotliwym, ieżeli nim bydź nie
może bez zrobienia się nieszczęśliwym. Jak
skoro kogo uszczęśliwia występki, winien
go kochać — Jakizkolwiek niech będzie wi-
cher, kiedy się idzie z wiatrem, znosi się bez
znużenia burzą morskich bałwanów; ale gdy

(i) Rousseau; *Voy. l'Analyse de ses Oeuvres*
par un Solitaire, pag. 32, 55, et suite. (k) La-
metrie, *Vie heureuse*. (l) Helvetius *de l'Es-
prit*, Disc. 4, ch. II.

K O Ł U M N A B.

„instynktu postąpił do połączenia się ze swe-
 „mi podobnemi? Dla tego, że natura przywią-
 „zała jego szczęście do życia społeczeńskie-
 „go.” (1)

10mo. „Pewna że człowiek rospasany na
 „zbrodnie iakiegożkolwiek używałby dobra,
 „iakożkolwiek wysoką byłby poszczycony go-
 „dnością, nie może być szczęśliwym. . . .
 „Nie można być nim prawdziwie w żadnym
 „zgoła stanie, jeżeli się nie jest cnotliwym.” (k).

11mo. „Wskutku statecznego Prawa Na-
 „tury, nie może nikt być szczęśliwym, iedno
 „kto sobie świadkiem, że wiernie dopełnił obo-
 „wiązków moralności — Wszystko nam dowo-
 „dzi, iż szczęśliwość należy wyłącznie do cno-
 „tliwego człowieka. Przez Cnotę pro-
 „wadzi nas moralność do szczęścia.” (l)

12mo. Gdyby się znalazł człowiek dręczo-
 ny tak gwałtownemi namiętnościami, że nawet
 życie stawałoby mu się ciężarem w ich odpie-
 raniu, aniby się mógł uszczęśliwić iedno przez
 zbrodnią; rzeklibyśmy nayprzód do niego, że
 bez wątpienia *nie tylko on chce być szczęśli-
 wym, ale też razem chce być sprawiedliwym,
 i przez swoją sprawiedliwość uniknąć tytułu*

(i) *Code des Nations. Art. Population.* (k)
*Marquis d'Argens, Philos. du bon sens, Re-
 flex. 7. n. 2. . . (l) Morale Univ. n. 5, ch. 7. et
 8 — Syst. Natur. Tom. 1. ch. 17.*

KOLUMNA A.

„ się chce walczyć przeciwko fali, stawiając
 „ bok do nawalnicy, znajdzie się wszędzie
 „ twarde i mordujące morze „ Daleko więc le-
 „ piéy iść za popędem wiatrów, czyli swojego
 temperamentu. (m)

„ Izmo. „ W Kraiach gdzie despota może
 „ ucisnąć Cnotę, byłoby szaleństwo być cno-
 „ tliwym, równie jak byłoby głupstwo nie być
 „ nim w Krecie i Lacedemonie. Pod owe
 „ to nieszczęśliwe dla Rzeczypospolitey cza-
 „ sy, można było wołać z Brutusem: O Cnoto
 „ ty nie jesteś iedno próżną marą „ (n)

(m) *Syst. Nat. Tom. 1. ch. 9 — Helvetius de
 l'Esprit. Disc. 4. (n) Helvetius, de l'Esprit,
 Disc. 3. ch. 19.*

KOLUMNA B.

zbrodniarza. Lecz gdyby się odezwał, iż woli
być szczęśliwym i zbrodniarzem, należałoby
go udusić bez odpowiedzi. (m)

13mo. „Gdyby było prawdą, że człowiek
nie może być szczęśliwy bez uci-rpienia, na-
leżałoby dodać mu serca, aby się nim zro-
bił. Maxyma przeciwna téy Nauce
jest szkodliwa, byłaby ona widocznie upad-
kiem społeczeństwa.” (n)

(m) Diderot, *Encyclop. extr. de l'Art. Droit Naturel*, (n) Voltaire *Quest. Encycl. Art. Dieu*.

Przypisek Pani Baronowy do pierwszego Rozdziału
DUBELTOWEGO KATECHIZMU.

Bądź szczęśliwy na tym tu świecie, i jeżeli dla zrobienia się szczęśliwym trzeba zostać złoczyńcą; bądź szalbierzem, krzywoprzysięzcą; obłudnikiem, okrutnikiem, łotrem, barbarzyńcem, zbrodniarzem. Albo się bardzo mylę, kawalerze, albo to jest treść, cel, i istotna konkluzya pierwszego Rozdziału Katechizmu, który Kolumna *A*, do czytania podaje. Témczasem chciałby w nas wmówić P. de Rusi-Soph, że to są oraz pierwsze zasady i pierwsze lekcye naszych Szanownych Mędrców, Oświecicieli, Wynalazców nowo-filozoficznego Morału! niechay mi ten Jegomość iak chce szereguje, i liczbuie teksty; niech iak chce wymienia Tomy, Rozdziały, Paragrafy, karty z których wyciągnięte być mają. Więcey powiem, niechbym ja sama rzeczony teksty wyczytała w księgach naszych Mistrzów Oświaty; niechbym ie nawet z ich własnych ust wygadane słyszała, jeszcze byłoby mi bardzo trudno uwierzyć, żeby to miało być filozofią.

Rozpatrzże się więc W Pan. dobrze w swoim Helwecyuszu, d'Alembercie, Diderocie, Encyklopedyi i t. d. Zkonfrontuy wszystkie teksty ściągające się do tych okropnych wniosków, i zważay, a racz mi donieść, czyli nasz katechista stawiał się rzetelnym, albo niewiernym kopiaistą: W przypadku gdyby miała być wierna textów cytacya, naucz mię nayprzód, iakiby im sens nadać; żeby się trochę znośnieyszymi zrobiły. Powtóre, do kogo to przemawiają,

nasz Mędrce, gdy pretendują, że jeżeli występki uszczęśliwiają, należy się go kochać? Miełoby się z taką sentencją adressować do poczciwych ludzi? Wymiarkuj przytém, czy nie byłoby sposobu do wykazania katechizmie, że przynajmniej w tym albo owym punkcie poważył się zarzucać naszym tak wielkim Męzom, o czém oni nie pomyśleli, i o czém każdy uczciwy człowiek wstydziłby się pomyśleć. To jest co bym najpierw chciała wiedzieć, żeby się przecie iakoż takóž obrócić w obronę naszej Szkoły przeciw nielitościwym ciosom dzikiego katechizmu.

Od Filozofów *A*, przeniesiesz się W Pan do ich kolegów kolumny *B*. i raczysz mi wiele rzeczy wytłumaczyć z ich strony. Najgłębszą dla mnie zdaie się tajemnicą, czemu cidrudzy Ichmościowie wzgardziwszy szczęściem ziemskiem za najwyższe dobro śmiertelnika poczytanem przez pierwszych, przestają na tym, iż je za bagatelę uznali? Cóż tu odpowiem naszemu Plebanowi, gdy mię zagadnie, że tych Filozofów sama bojaźń, przychylenia się do sposobu religijnego myślenia, wstrzymuje od postąpienia trocha wyżej nad ziemię; że ta bojaźń nie tylko jest dziecinna, ale též wykazuje ich bardzo nedorzecznymi, bezwnioskowemi, i dziwaczniemi Logikami. Jeżeli bowiem fałszywe świata ziemskiego szczęście nie wystarcza dla Cnoty, zdaie się iak najgłośniej przemawiać zdrowy rozum, że wypada ofiarować ię jakieś dobro, którego na inszym świecie spodziewaćby się mogła. Za cóż więc np. P. Diderot ściśniony argumentem dosyć prawnie, podług niedowierczych zasad rozumującego Zbrodniarza, decyduje się raczy udusić go, czyli u-

kręcić mu głowę, niżeli przemówić do niego o oném szczęściu przyszłego życia, które iednym słowem rozwiązuje wszystkie argumenta ludzkiego świegotarstwa? Na jaką pamiątkę dusi człowieka, rzeknie mi Pleban,? Ja nikogo nie duszę iedno mówię o karze piekła, przedstawiam zapłatę Nieba, i przerabiam złoczyńcę na cnotliwego Chrześcianina. Cóż mu tu odpowiem, kawalerze, ku usprawiedliwieniu naszych szanownych Mędrców?

Co daléy odpowiem, gdy mi pokaże, iak często wydarza się w składzie Dubeltowego Katechizmu, że ten sam Mędrzec stanawszy razem po prawéy i po lewéy stronie, co iedną ręką zbudował, obala, psunie, i niweczy drugą?

Co odpowiem na koniec, kiedy się rozgada, że nasi Nauczyciele właśnie iak gdyby dla tego robią się naybrzydszemi i nayszkodliwszemi ludzkości, żeby się wystroili na naysmieszniejszych w oczach zdrowego i czystego rozumu. Kiedy zacznie szydzić z owego, który nie znajduie w świecie tylko iedną iedyną względem natury szczęścia człowieczego opinią, gdy tém czasém P. brat kollega z całemi ich tuzinami wyieżdza; kiedy zacznie śmiać się z drugiego, który dla nabycia naywyższéy szczęśliwości ryskuje swoię wolność, i chce przenieść się w machinę; kiedy zacznie natrząsać się z trzeciego, u którego bydz nayszczęśliwszym w świecie człowiekiem, iest to odebrać z rąk Natury nayteższe namiętności, a kontentować się drobnemi uciechami; albo, co na iedno wypada, żądać iak naywięcéy, a mieć iak naymniey, czuć zawsze nayżywszy głód i naygorętsze pragnienie, a naymniey znajdować

czémby ten głód zaspokoić, czém uśmierzyć pragnienie. Na te i podobne zarzuty iakże się wywiąże? iak ie odeprę? czém żatkam gębę zawziętych nieprzyjaciół Filozofii, gdy poczną szarpać święty iéy honor i wyszydzać za głupią? Takie są trudności, które mię alarmują z strony pierwszego Rozdziału utrapionego Katechizmu. Przenieś się W Pan do drugiego, a znaydziesz tam straszniejsze.

KATECHIZM KATECHIZM

FILOZOFICZNY. FILOZOFICZNY.

ROZDZIAŁ II.

Cnoty skazane do rejestru przesądów.

Filozof. Wiele znayduiesz gatunków Cnoty?

Uczeń. Znayduie się ich dwa gatunki; jedne zowiemy Cnotami przesądu, drugim dajemy imie Cnot rzeczywistych. Pierwsze odrzucamy, drugie podciągamy pod obowiązek.

ROZDZIAŁ II.

Cnoty osądzone do pozostania w rzeczywistym ich stanie.

Filozof. Wiele znayduiesz gatunków Cnoty?

Uczeń. Nie znam, tylko jeden szczególny gatunek; gdyż wszystkie Cnoty są sobie siostrami, i odrzucić z nich jedną, iest to wszystkie odrzucić; tak mówi Encyklopedya, Art: Vertu:

Filozof. Czy nie nazwiesz Cnotami przesądu tych wszystkich, które do niczego nie służą na tym świecie? *Filozof.* Czy nie nazwiesz Cnotami przesądu tych wszystkich, które do niczego nie służą na tym świecie?

Uczeń. Tak; każda Cnota na tym świecie owszem; pożytek czyli nie płodna, nie może być jedno Cnotą *imaginaryną*; sama tylko pożyteczność stanowi rzeczywiste Cnoty. *Uczeń.* Przeciwnie interes tego świata, robi częstokroć Cnoty podeyżrzanemi i fałszywemi. (Dow: Nro 1. Kol: B.)
(Dow: n. 1. Kol: A.)

Filozof. Cnoty ściągające się do obyczajności, czy nie należą wszystkie do rejestru przesądów? *Filozof.* Cnoty ściągające się do Obyczajności, czy nie należą wszystkie do rejestru przesądów?

Uczeń. Bez wątpienia; te to są mianowicie, które kładziemy w pierwszym rzędzie Cnot *imaginarynych*, iako jest między inszemi *Czystość Westalek*. (Dow: n. 2. Kol: B.)
Uczeń. Bynajmniej; są one wszystkie bardzo szacowne, i taka jest między inszemi *Czystość Westalek*. (Dow: n. 2. Kol: A.)

Filozof. Co powinniśmy sądzić o wstydlivosti? *Filozof.* Co powinniśmy sądzić o wstydlivosti?

Uczeń. Wstydlivość jest to maska wynaleziona przez kobiety, dla ozdoby. *Uczeń.* Jest ona prawdziwą płci żeńskiej ozdobą. Niewiasty bez

bezpieczniejszego kłamania i oszukiwania mężczyzn. (Dow: Nro 3.)
 wstydu są nayniebezpieczniejsze i nayfałszywsze ze wszystkich. (Dow: n. 3.)

Filozof. Oprzeć się wdziękom miłości, miłości by znaczyć rzecz wistą cnotę?

Filozof. Oprzeć się wdziękom miłości, miłości by znaczyć rzecz wistą Cnotę?

Uczeń. Byłoby to owszem uciekać przed Cnotą, albo przynajmniej oddalać się od tego, co powinno ją we wszystkich sercach podniecać. (Dow: n. 4.)

Uczeń. Tém rzecywistszą, że wdzięki miłości bywają często przeciwne wdziękom Cnoty. (Dow: n. 4.)

Filozof. Co powiedziałbyś o młodzieńcu opierającym się powabom urodziwéy niewiasty?

Filozof. Co powiedziałbyś o młodzieńcu opierającym się powabom urodziwéy niewiasty?

Uczeń. Poczytałbym go za prawdziwego nikczemnika i wygnałbym na pastwisko, gdyby go jednak chciały przyjąć między siebie bydłéta. (Dow: n. 5.)

Uczeń. Poglądałbym na niego, iak człowieka nad ludzi, i iak na bohatera-usposobionego do rządzenia drugimi. (Dow: n. 5.)

Filozof. Co sądzisz o miłostkach i nierządzie?

Filozof. Co sądzisz o miłostkach i nierządzie?

Uczeń. Miłostka zamiast bydź występkiem, wpała przeciwnie uczucia nayoświecieńszey miłości. Co do nierządu, gniewać się nań, *jest to narzekać, że w bogatę minie znaydą się nieiakie okruchy koprowiny, pomieszane z złotemi żyłami.* Słowa Wielkiego Helwecyusza *de l'Esprit, Disc. 2. ch. 13.* oprócz (*Dow. n. 6.*)

Filozof. Jakie przepisałbyś granice zmysłności i rokoszniczey miłości?

Uczeń. Żadnych innych, prócz tych, które powinna zakryślać pracachność na zdrowie i na honor. (*Dow. n. 7.*)

Filozof. Jakie będzie wyobrażenie Filozofa o małżeńskich związkach?

Uczeń. Powinien je uważać jak męczarnią dwóch małżonków, jak źródło ich niewierno-

Uczeń. Poglądam na miłostkę, jak na występpek ciemnych i nierozmyślnych niewiast mających zepsutego ducha. Na nierząd zaś, jak na szczególniejszy przedmiot, nad którym powinna czuwać Zwierchność, dla zapobieżenia fatalnym jego skutkom. (*Dow. n. 6.*)

Filozof. Jakie przepisałbyś granice zmysłności i rokoszniczey miłości?

Uczeń. Chciałbym żeby każdy człowiek czuwał nie tylko nad sprawami, ale też nad żądzami swoimi, i żeby oddalał od serca wszelką myśl nieprzystoyną. (*Dow. n. 7.*)

Filozof. Jakie będzie wyobrażenie Filozofa o małżeńskich związkach?

Uczeń. Powinien je uważać, jak połączenie nayszczegodniejsze, naysłósowniejsze do za-

ści i nieszczęść, iak o-
bowiązek przeciwny Na-
turze. (Dow: n. 8.)

miarów Natury, naywa-
żniejszy dla prywatne-
go i publicznego dobra.
(Dow: n. 8.)

Filozof. Jakiem okiem
będzie poglądał Filo-
zof na cudzołóstwo i
nałożnictwo?

Filozof. Jakiem okiem
będzie poglądał Filo-
zof, na cudzołóstwo i
nałożnictwo?

Uczeń. W cudzołóz-
twie i nałożnictwie
nie upatruie rozum nic
takiego, coby obrażało
Prawa Natury; prze-
ciwnie owszem po-
dług tych Praw powin-
ny niewiasty bydź wspól-
nemi. (Dow: n. 9.)

Uczeń. Potępi on te
występki i wszystkich,
którzy im sprzyiają.
Nie będzie upatrywał w
ich lekcyach jedno bez-
rozumną moralność, go-
dną najzepsutszych Na-
rodów. (Dow: n. 9.)

Filozof. Potępiłżebyś
młodą niewiastę, któ-
raby miała czworo albo
pięcioro dzieci, a za-
dnego męża?

Filozof. Potępiłżebyś
młodą niewiastę, która-
by miała czworo albo
pięcioro dzieci, a za-
dnego męża?

Uczeń. Za coby ją po-
tępić? *Jey obyczayność*
i sumienie są czyste na
kształt dnia. Jey prze-
stępstwo iest podług
Prawa, i Niebo, roz-
grzeszy ją od niego.
Tak pisze mądry Ray-
nal *Hist: Polit: et Phil:*
l. 17. Nro 21. i nadto
(Dow: n. 10.)

Uczeń. Jakim sposo-
bem ją rozgrzeszać?
Zgwałciła ona Prawo
Natury; i chociażby tyl-
ko raz ieden była zgrze-
szyła, iey wszeteczeń-
stwo nie może bydź wy-
mówione. (Dow: n. 10.)

Filozof. Czy prawda, że Cnota nie może zgodzić się z wszeteczeństwem, mianowicie tém któreby się sprzeciwiało Naturze?

Uczeń. Greccy Filozofowie i Bohatyrowie umieli je bardzo dobrze pogodzić. Gorzeli oni naynieuczciwszą miłością; a nie można powiedzieć, żeby niebyli razem arcy-Cnotliwi. (*Dow: n. 11.*)

Filozof. Jakiéy prze-zorności powinien użyć Filozof, kiedy podaje lekcyę mniéy zgodną ze staremi opiniami w materji Obyczajów?

Uczeń. Życzylibyśmy mu, aby pierw ostrzegł że mówi iak *Filozof*, nie iak *Teolog*, nie iak *Polityk*, nie iak *Religiant*. Może na ten czas śmiało i poufale powstać przeciwko tym, którzy inaczy sądzą o Cnocie. (*Dow: n. 12.*)

Filozof. Czy prawda, że Cnota nie może zgodzić się z wszeteczeństwem, mianowicie tém któreby się sprzeciwiało Naturze?

Uczeń. Niepojętą iest rzeczą aby kto mógł imaginować taką zgodę. Ten występki i Cnota niebardziéy stosują się do pary, iak ciemności i światło. (*Dow: Nro 11.*)

Filozof. Jakiéy prze-zorności powinien użyć Filozof, kiedy podaje lekcyę mniéy zgodną ze staremi opiniami w materji Obyczajów?

Uczeń. Filozof który ma sam Obyczaje, nie będzie nigdy dawał im przeciwnych lekcyów. Zamiast chwytac się próżney, przezorności, uderzy raczy całą siłą na tych, których zamiarem ukryć iad swego przewrotnego morału. (*Dow: n. 12.*)

Filozof. Kazirodztwo miałożby znaczyć wielką zbrodnią w oczach Filozofii?

Uczeń. Niechay się przesąd obraża kazirodztwem; ale Filozofia nie może dóżyćrzeć, coby w niém zachodziło złego. (*Dow: n. 13.*)

Filozof. Kazirodztwo miałożby znaczyć wielką zbrodnią w oczach Filozofii?

Uczeń. Znaydą się Filozofowie, którzy ie wymawiaią przykładem niektórych ludów; ale ten przykład tyle tylko dowodzi, że nie wszyscy ludzie słuchają Praw Natury. (*Dow: Nro 13*)

Dowody Filozoficzne poprzedzającego
Rozdziału.

K O L U M N A A.

1mo. Nazywamy Cnotami przesądu, Cnotami imaginaryinemi, Cnotami niepłodnemi; te wszystkie, których zachowanie nie przykłada się do szczęścia tego świata. Takimi są między innymi owe, które Religia z Niebios wprowadza. Nazywamy szczególnie Cnotami przesądu te wszystkie, których zachowanie nie pomaga do szczęśliwości publiczney. (a)

2do. Czystość Westalek jest właśnie najpierwsza, którą znajdziesz wygnaną przez naszych Medrców do krainy przesądu— „Ktoż-
„kolwiek uorganizowany w sposobie do wydania na świat podobney sobie istoty, ma prawo aby to uczynił, i powinien uczynić. Oto głos natury; a ten głos godzien większych
„względów, niżeli wszystkie ludzkie ustanowienia.— Co za przedziwna Cnota, która po-
„ciągnęłaby za sobą zgubę całego człowieczego rodzaju, gdyby ją każdy chował! „Takie jest główne rozumowanie, bardzo często powtarzane przez naszych Medrców przeciw Cnotcie Westalków, Xięży i Zakonników? (b)

3tio. „

(a) *Syst. Social Part. 1, ch. 3 — Helvet: de l'Esprit. Disc. 2. ch. 4.* (b) *Helvet. de l'Esprit, ibid.— Les Moeurs Part. 2. ch. 4 — Diderot, Pensée Philos.— Voltaire et Boulanger passim.*

*Dowody Filozoficzne poprzedzającego
Rozdziału.*

K O L U M N A B.

Imo. Strzeż się nazywać *Cnotami* przesąd-
du tych wszystkich, któreby były przeciwne
doczesnemu interessowi; gdyż *Cnota* często by-
wa niezgodna z szczęściem tego świata, a w ten
czas nawet stawia się *na pięknieyszą i na inte-
ressownieyszą*. (a)

220. „ Między fundacyami Numy, jest bez-
„ wątpienia najgodnieyszym naszych wzglę-
„ dów ustanowienie Westalek — Stosownie do
„ wyobrażeń zgodnych z Naturą i prawem ro-
„ zumu, zupełna powściągliwość, bezżenstwo
„ i całkowite zrzeczenie się roskoszy nawet
„ prawney, były admirowane u bardzo wielu
„ ludów iak doskonałości, iak cheroizmy nad-
„ naturalney *Cnoty*. . . . Ta opinia nie grun-
„ tuje się na przesądach, lub arbitralnych Pra-
„ wach. „ (b)

(a) *Encyclop. Art. Vertu.* (b) *Encyclop. Art.
Vertu. — Morale Univ. n. 2. chap. 11. § 3.
ch. 9.*
Tom V. 4

K O L U M N A A.

3to. „ Wstydlivość jest szczerym wynazkiem szczwaney roszkoczy. Przystoy-
 „ ność którą niewiasty zmuszone są udawać,
 „ staie się przyczyną ich fałszu. W Malabar;
 „ Madagascar, jeżeli wszystkie niewiasty są
 „ rzetelne, pochodzi ztąd, iż bez żadnego zgor-
 „ szenia nasycają swe chęci, mają tysiąc za-
 „ lotników, a nie decydują się do wyboru mał-
 „ żonka, jedno za powtorzeniem doświad-
 „ czeń. „ (c)

4to. „ Nabożeństwo *Paphos* (pogańsko-re-
 „ ligiynne nierządy) same tylko może nam
 „ ulżyć ciężaru życia. Ah! któryż przed-
 „ miot godniejszy naszej admiracyi! Bez wąt-
 „ pienia niepodobna się wznieść do wielkich
 „ rzeczy, kiedy się nie ma miłości za nauczy-
 „ ciela. Miłość formuje podług swego
 „ upodobania Bohatyrów, Geniusze i ludzi
 „ Cnotliwych. — Sama miłość może nas uczy-
 „ nić wiernemi naszym obowiązkom. Ni-
 „ czego się nie boję dla obyczajów ze strony
 „ miłości; ona nie może jedno ie udoskona-
 „ lać. „ (d)

5to. „ Piękna niewiasta ma powaby, wzglę-
 „ dem których wszystkie insze są niczém.
 „ Ażeby się im oprzeć, trzeba byłż nikcze-
 „ mnikiem, i nieznać się na najwyższych uczu-

(c) *Helvetius, de l'Esprit, Disc. 2. ch: 15. (d)*
Helvet. de l'Esprit. pag: 366 et 206 — Les
Moeurs, Part. 3, ch. 1, Art. 1.

KOLUMNA B.

3to. „ Wstydlivość i skromność są prawdziwą ozdobą i najpiękniejszym strojem niewiasty. — Ta która przeskoczyła szranki, zginęła bez ratunku. — Wstydlivość pewno nie ludzkim jest wynalazkiem. — Czemu powiadasz, że wstydlivość czyni niewiasty fałszywemi? Te które ją tracą, są - li prawdziwszemi nad insze? Są owszem tysiąc razy fałszywsze. „ (c)

4to. „ Miłość niewiast może wstrząsnąć najżywszą miłość publicznego dobra, i wykorzeńić najgłębsze wyobrażenie Cnoty. — Jeżeli miłość nie zamknięta w sprawiedliwych granicach, wszystko nam dowodzi, że jest źródłem najokropniejszego spustoszenia. . . . że uniewieścia dusze wielkich Mężów, i usposabia kobiety do oswójenia się z wyobrażeniami, które mogą mieć dla nich najfatalniejsze wnioski. „ (d)

5to. „ Przez powściągliwość trzeba uczyć się panowania nad sobą. . . . Przez nierządy pierwszych lat psują się ludzie. Podli i thorzowaci w samych swoich występkach,

(c) Raynal. *Hist. Polit. et Phil.* t. 19 — 3d. *Ibid.* *Les Moeurs*, Par. 2. § 2 — *Emile*, t. 1.

(d) *Essai sur le merite*, pag. 104 — *Morale Univers.* § 3. ch. 9.

KOLUMNA A.

„ciach. W tym razie, trzeba być wygnanym
 „jak Hippolit na pastwisko. Nie wiem czyli
 „bydłota chciałaby przyjąć między siebie
 „człowieka nieczułego na ponęty piękności.
 „Nietylko prawie nie podobną jest rzeczą
 „oprzeć się wdziękom pięknej niewiasty, ale
 „też sam tylko nikczemnik mógłby tego do-
 „kazać.” (e)

6to. „Jest to zła konsekwencya polityki,
 „poglądać na miłostki jak na obyczajny wy-
 „stępek, wszędzie gdzie potrzebny jest zby-
 „tek. Niewiasty zaletnice lepięj są pro-
 „wadzone przez żądzą po'obania się, niżli
 „niewiasty skromne przez swoich Dyrektorów
 „(sumienia). Nie masz żadnej proporcji
 „między korzyściami, które handel i zbytek
 „przynoszą Rządowi w jego aktualnym stanie;
 „tych zaś korzyści rzecby się trzeba dla
 „uchylenia rozpusty i złego prawie nieskoń-
 „czenie drobnego, do którego miłość niewiast
 „daie okazją. — Wszeteczeństwo ze wszystkich
 „grzechów najmniej szkodzi ludzkości.” (f)

7mo. „Zmyślności nie miękczą serca, ie-
 „dno kiedy się zamieniają w potrzebę. Bo-

(e) *Marquis d'Argens Lett: Cabal: Tom. 4.*
pag. 317. (f) *Huet: de l'Esprit, Disc: 2.*
ch: 15. — Idem Disc: 4. ch: 10, note:

K O L U M N A B.

„nie mają jedno maluczkie dusze..... Gdy-
 „by się znalazł choć jeden, któryby pomie-
 „dzy niemi potrafił uchronić się zarazy złego
 „przykładu, pogniotłby te wszystkie gady, i
 „zrobiłby się nad niemi panem z mnieyszą pra-
 „cą niżli nad sobą samym..... Jest-że to
 „miłować kochanka lub kochankę, gdy się im
 „wydziera niewinność i zaszpeca duszę zbro-
 „dnią sromotniejszą nad wszystkie zma-
 „zy?„ (e)

6to. „Zepsucie Obyczajów, rozpusta,
 „czyli co miłośkami zowią, są to konieczne
 „wnioski ciemnoty, lekkomyślności i roztar-
 „gnienia.— Kokieterya w niewiastach, jest to
 „skłonność, której moralność nie może w ża-
 „den sposób pobłażać..... Niewiasta, któ-
 „ra chce podobać się każdemu, ma przynay-
 „mniéy już zepsutego ducha..... Zaginął
 „Naród, skoro się upowszechni rozpusta.....
 „Już Cnota nie ma żadnego prawa na dusze
 „zepsute przez wszeteczeństwo..... Ci co
 „poglądają na wszeteczeństwo i rozwiązłość
 „obyczajów iak na przedmioty, na które Rząd
 „powinien zmrużać oczy, czy szczerze roz-
 „ważyli, iakie ztąd płyną wnioski?„ (f)

7mo. Strzeż się czekać z umiarkowaniem
 skłonnościów do wszeteczeństwa, dopóki by cie

(e) *Lettres Cabalistiques*, Tom 4. par. Mar-
 quis d'Argens. (f) *Syst. Soc. Part. 3. ch:*
 10.— *Morale Univ. Extr. des § 3. ch: 9. et*
 § 5. ch: 1.

KOLUMNA A.

„ hatyrowie co do obyczajności nie są Pustel-
 „ nikami, którzy wyrzekli się rokoszy; ale u-
 „ mieją wstrzymać się od nię, skoro tak ka-
 „ że honor i dobro Ojczyzny.— Roskoszy u-
 „ żywane bez braku, są przeciwne zdrowiu,
 „ dobremu mieniu, i wolności: iest to reguła,
 „ podług której powinniśmy taxować wszy-
 „ stkie rzeczy: Ci którzy nie poznają się
 „ na tych prawdach, zostaną zato ukarani
 „ przez utratę zdrowia, przez pogardę społe-
 „ czeństwa, a częstokroć i przez byt nieszczę-
 „ śliwy. (g) Otoż nasze pobudki i prawidła,
 „ których trzymać się ma wszetecznik.

800. Związki małżeńskie, „ te związki nie-
 „ rozdzielne, z iakich w niektórych kantonach
 „ ziemi zrobiono maxymę sumienia, nie zape-
 „ wniają jedno samę irwałość małżeństwa.
 „ Lecz zamiast przywieszować małżonków do
 „ ich wzajemnych obowiązków, przykładają się
 „ więcej niż wszystkie insze przyczyny do
 „ ich niewierności. Dogodności sekre-
 „ tnych spółków nałożnictwem nazwanych, są
 „ bezprzestannemi podnietami serdecznych
 „ ogniów, któremi pałają kochankowie.
 „ Wolnemi będąc do rozłączenia, tém ściśle-
 „ łączą się z sobą. Nic nie kosztuje cożkol-
 „ wiek czyni się dobrowolnie, ale sama rokosz
 „ unieży, skoro zamieni się w powinność. „ Ta-
 „ kie sekretne spółki zachodzą między Her-
 „ mogenesem i Junią. „ Od dziesięciu lat żyją z
 „ sobą pod imieniem małżonków, bez inszych

(g) *Les Moeurs, Part: 2. § 2. ch: 1— Traité
 elem. de Morale, ch. 15. Lett: à Eugenie, li 11*

KOLUMNA B.

roskoszy nie wprowadziły w niebezpieczeństwo utraty zdrowia albo honoru. Potrzeba żebyś czuwał nawet nad żądzami i myślami twoimi; gdyż „myśli podniecają żądze, żądze zapalają „imaginacją i nadają dzielność namiętnościom naszym. Idzie zatem, że powściągliwość każe nam trzymać same myśli nasze „na wodzy, i wyrzucać z serca te, które mogą „przywodzić na pamięć wyobrażenia nieuczciwe, sposobne do poruszenia namiętności ku „przedmiotom, których nam zabronione użycie. „(g) Otyż reguła prawdziwéy Filozofii prawie równie surowa iak ta, która wiąże sumienie Pustelników.

8vo. „Wyciągało dobro społeczeństwa, „aby małżeństwo było dozgonnym obowiązkiem, i zdaie się, że sama Natura zatwierdza to swym przykazaniem. Prawa podane, które okryśliły tego uroczystości, posłużyły tylko zamiarom natury względem onęgoż uwiecznienia. — Ziednoczenie małżeńskie, jest nayszanownieysze ze wszystkich związków i naybardziéy interessującym, iak tych których iednoczy, tak społeczeństwo. Małżonkowie nie powinni sobie zamierzać same tylko dogodzenie swojej potrzebie i nasycenie lubości, lecz nadto myśleć o pociechach trwalszych, które przynosi miłość, zaufanie, serdeczność. Przesady, obyczaje, prawa, które ściągająby się

(g) *Moral: Univ: Ibid:*

K O L U M N A A.

„ związków prócz wzajemnéj miłości.
 „ Te spółki są węzłem, które upoważnia Natu-
 „ ra.— Każde społeczeństwo (między inszemi
 „ małżeńskie), które nie przynosiłoby iedno
 „ nudność tym którym wiąże, powinno być
 „ zerwane przez samą naturę rzeczy.— Jak sko-
 „ ro dwaj małżonkowie przestają się kochać,
 „ zaczynają się nienawidzić, za cóż ich potę-
 „ pić do wspólnego życia? Prawo nie-
 „ rozwiązalnego węzła jest prawem barbarzyń-
 „ skim i ckrutnym— Rozwód nieznaczyłby ie-
 „ dno wolność naprawienia błędu niepodobne-
 „ go do naprawy bez tego środka. Im
 „ bardziéj się nad tym zastanawia, tym iasniéj
 „ się widzi, że wspomniany środek nieodbicie
 „ potrzebny jest we Francyi.,, (h)

„ gno. „ Cudzołostwo nie jest żadną zbro-
 „ dnią podług Prawa naturalnego. Wszystko
 „ nawet wierzyć nam każe, że niewiasty w Pra-
 „ wie Natury miałyby być wspólnemi podo-
 „ bnie iak samice zwierząt. Gdyby cudzoło-
 „ stwo było zakazane w skutku naturalnego
 „ Prawa, potępiłyby je i karały wszystkie Lu-
 „ dy; co się nieprawdzi, ponieważ znajduią się
 „ kraie, gdzie zwyczaj, że sami mężowie ofiarują
 „ swę żonę gościom. i we Francyi stro-
 „ ią sobie żarty z cudzołostwa— W Królestwie
 „ Batt mera, niewiasta, bez różnicy iakiegożkol-

(h) *Toussaint, Les Moeurs, Part: 2, ch. 4, Art.*
I. pag. 312 et 313.— Moral: Univ: § 5, ch:
I, pag: 5.— Helvetius de l'Homme § 8, note
3.— Alemb. Moral: Art: Divorce.

KOLUMNA B.

„ do rozwolnienia, tak słodkiego związku, go-
 „ dne nagany ze strony każdego rozumnego
 „ człowieka. . . . Rozum nam Pokazuje, że
 „ w zjednoczeniu małżeńskim równie mąż nale-
 „ ży do niewiasty, iak niewiasta do męża. Za-
 „ dne z nich nie może bez oważenia swego do-
 „ bra zrzec się prawa téy wzajemnéy własno-
 „ ści.— Rozwód pewno sprzeciwia się pierwsze-
 „ mu ustanowieniu małżeństwa, które z natury
 „ jest nierozwiązalne.” (h)

„ gno. „ Niechay wybaczy Plato; niewiasty
 „ wszystkim wspólne, nie byłyby od nikogo
 „ prawdziwie kochane, ani szacowane, nie
 „ byłyby one iedno podłemi nierządnicami.
 „ Wszystko przekonać nas potrafi, że miłość
 „ bez prawidła stałaby się nieporządkiem zdol-
 „ nym do podkopania społeczeństwa aż do ie-
 „ go fundamentów.— Cóż mamy sądzić o dzi-
 „ kich maxymach ułożonych w owych zepsu-
 „ tych Narodach, gdzie niewierność małżeń-
 „ ska poczytana za bagatelę. . . . Jakim spo-
 „ sobem mogła się skazić opinia aż do lekce wa-

(h) *Toussaint, les Moeurs, Part: 2. ch: 4. Art.*
1. pag: 308—Morale Univ: § 5. ch: 1. pag:
6 et 11—Encyclop: Art: Divorce,

KOLUMNA A.

„wiek bądź stanu, zniewolona przez
 „prawo i pod utratą życia ulegnąć miłości
 „każdego kto ię zażąda: Opor staie się dla
 „ię dekretem śmierci.,, (i)

Imo. „Przywiązaliśmy wyobrażenia mo-
 „ralne do czynów, które im nie przystoia.,,
 Czytaj Apologią jednego z Filozofów na stro-
 nę młodej Amerykanki przekonanej o odbycie
 pięci nieprawnych połów, a obaczysz, że sa-
 ma tylko zbyt kująca surowość mogła dekreto-
 wać przeciw ię niewinności; że nasze okrutne
 i niesprawiedliwe prawa, były całą ię zbro-
 dnią; że bynajmniej nie zgrzeszyła przed Bo-
 giem, sprawiedliwym i dobrym, ponieważ ten
 Bóg wczierstwości i dobrym stanie utrzymy-
 wał ię dziatki; że nie źle przysłużyła się Oy-
 czyźnie, dając ię nowych Obywatelów, i do-
 wiesz się z wielką pociechą, że głos rozumu
 za ię rozgrzeszeniem przemówił. Gdyby dziś
 miała być potępiona, westchnij i zawołaj
 z ię Obrońcą Raynałem: iż publiczny przesąd
 wziął znowu swą przewagę, i polityka zagłu-
 sza głos Natury. (k)

Imo. Że wszeteczeństwo nayprzeciwniey-
 sze Naturze, może zgodzić się z Cnotą, łatwo
 nam tego dowieść. Zaliż nie wykazuje Histo-

(i) Alemb: Moral: Art: Adultere— Helvetius
 de l'Esprit; Disc: 2, ch: 14. (k) Raynal,
 Hist: Pol: et Phil: t. 17, n. 21.

K O L U M N A B.

„żenia zbrodni, która wystarcza do zniweczenia
 „bez nadziei dobra całej rodziny, do zerwania
 „najsłodszych węzłów, do przerobienia mał-
 „żeństwa w nieznośne iarczo, do zgorszenia
 „pocztomności przykładami mogącemi jej wpoić
 „pogardę przystoyności i Cnoty?„ (i)

10mo. Nie ludzie, lecz sama Natura potępia
 nierząd; gdyż „nałożnictwo zakazane prawa-
 „mi ludzkiemi, równie jest zabronione i przez
 „Prawo Natury.— Można naturalnie wnosić,
 „że panna, która przestąpiła szranki, zgubiła
 „się na zawsze, na nic się już nieprzyda, ani
 „może na przyszłość być uważana, jedno iak
 „narzędzie przedaynego niewstydu. Cno-
 „ta straciła wszystkie prawa na dusze zepsute
 „przez wszeteczeństwo..... Sam nawet
 „rospustnik zmuszony zostaje pogardzać tę,
 „której do swojej lubieżności używa.,, (k)

11mo. Zamiast pozwolić na sromotną zgo-
 dę Cnoty z najohydniejszą lubością, stawiamy
 się lepszemi Filozofami, kiedy powiemy: „Roz-

(i) *Moral: Univ.* § 5, ch: 1— *Syst Soc: Part:*
 3, ch: 10. (k) *Les Mœurs, Part: 2, ch: 4—*
Moral: Univer: § 3, Extr: du ch: 9.

KOLUMNA A.

rya mnóstwo wielkich Ludzi „zaszczyconych
 „razem przez Cnotę i najnienaturalniejsze
 „nierządy? Przed Wojną Peloponeńską, fatal-
 „ną Cnocie Greków, któryż Naród i który
 „kraj mógł być płodniejszy w cnotliwych i
 „wielkich Mężów? A przecież znamy gust
 „Greków w najnieuczciwszych amorach. Tén
 „gust tak był powszechny, że Aristydes pa-
 „tał miłością ku Temistoklesowi. Uroda Ste-
 „sileusa rzuciła między nich pochodnią niena-
 „wiści. Plato był rozpustnikiem w tym wzglę-
 „dzie. Sam nawet Sokrates ogłoszony za
 „najmędrszego z ludzi wyrokiem Apolina,
 „zapalał się ku Alcibiasowi i Archelausowi.
 „Miał on dwie żony, a żył z nierządnicami.
 Takie więc czyny nie są występne, jedno przez
 sprzeczność, która zachodzi między niemi i kra-
 jowemi Prawami. Mogą zatem zgodzić się z
 Cnotą, kiedy nie przeszkodzi Monarcha. (1)

12mo. Gdy usprawiedliwiam zepsucie oby-
 czaiów, „oświadczam, że piszę iak Filozof . . . i
 „że zatem nie myślę traktować, iedno o ludz-
 „kich Cnotach. Nie zaniedbam ostrzec, iż
 zepsucie religijne iest bezwątpienia kryminal-
 ne, ponieważ obraża Boga. Same więc zepsu-
 cie polityczne uniewinniam. Ale mam tych za
 ciemnych i obłudnych Moralistów, którzyby
 nie wiedzieli, iż Nauka Moralna bardzo iest
 błachą umiętnością, ieżeli niemięsza się z poli-

(1) Helvetius *de l'Esprit*, Disc: 2 ch: 14.

KOLUMNA B.

„ pusta przewraca mózg Literata i zatapia
 „ w nim dowcip. Niegadamy nawet o
 „ onych dziwacznych i skażonych gustach;
 „ przeciwnych widokom Natury; albo powiedz-
 „ my tylko, że te niepojęte gusta zdają się być
 „ skutkami zepsutęj imaginacyi. Tak
 „ umie Natura mścić się nad temi, którzy na złe
 „ używają lubości: skazuje ich na szukanie ro-
 „ skoszy drogami doprowadzającemi człowie-
 „ ka niżej bydłęcia. Dowcipne i wymyślne
 „ wszeteczeństwa iak Greków, tak Rzymian do-
 „ wodzą pomieszanej imaginacyi. — Mędrzec
 „ Fernejski nie mogąc pojąć zepsucia najsła-
 „ wniejszych z pomiędzy Greków, powie przy-
 „ najmniej, że jeżeli ci wielcy Mężowie mogli
 „ ściągnąć na siebie taką infamią, tedy się to
 „ musiało dziać w latach ich młodości; lecz przy-
 „ szedłszy wszeteczniczy do lepszego rozumu,
 „ zrzekli się zbrodni i zalecali reformę oby-
 „ czajów. (1)

„ Izmo Bardzo się strzeż używać imienia
 „ Filozofa ku usprawiedliwieniu twych lubieżni-
 „ czych maxym, i onych pism, „ które polykane
 „ przez gorącą młodzież, zapalają ją do wsze-
 „ teczeństwa. Takie pisma są publiczną truci-
 „ zną. Filozofia zawsze wyprze się ma-
 „ xym onych Apologistów występku, którzy
 „ pożyczają ię języka dla rozszerzenia tru-
 „ cizny. Nie może nigdy mądrość przy-
 „ znawać się do owych pism zarazliwych, któ-

(1) *Moral: Univ: § 3. ch: 9. — Voltaire, Quest
 Encyclo: Art: Am: Socr:*

KOLUMNA A.

tyka. W takich ciemnych moralistach u-
 patruję ja „klechów uniesionych fałszywym
 „wyobrażeniem doskonałości, krzykaczów bez
 „rozumu, którzy nie są w stanie osiągnięcia
 „naszych wysokich wyobrażeń Moralności,„ (m)

izmo. „Między zwierzętami, których zie-
 „dnoczenie trwałe, często się wydarzy, że
 „w różnych epokach ich młodości oyciec będzie
 „obcował z córką, syn z matką, brat z siostrą,
 „jak wypadnie z trafunku. Nie można nazywać
 „zbrodniami takich połączeń, na które rozum
 „całe inakszym okiem pogląda, niż prze-
 „w sąd,„ (n)

(m) *Helvetius de l'Esprit, Disc: 2. ch: 14. 15. 16*
 (n) *Principes de la Philos: nature: ch: 15.*

KOLUMNA B.

„re uwłaczaia surowości obyczajów. . . . Nie-
 „przyiaciel Moralności, n e może być przy-
 „iacielem Filozofii. Obr. nca występku jest
 „ślepy i kłamca, który nie może być pro-
 „wadzony przez prawdę, i koniecznie niena-
 „widzi ją w sercu. . . . Zbijać Naukę Oby-
 „czayną, nie może być jedno dziełem głup-
 „stwa i szaleństwa.” (m)

13mo „Małżeństwo między Oycem i Cór-
 „ką sprzeciwia się Naturze, równie iak mię-
 „dzy Synem i Matką. . . . Jeżeli niektóre Na-
 „rody nieodrzucały małżeństw między rodzi-
 „cami i dziećmi, siostrami i braćmi, przyczyna
 „tego, że ludy rozumne nie zawsze szły za
 „Prawem: Jeżeli Egypcyanie żenili się
 „z siostrami, było to szaleństwem Egipskiey
 „Religii, która takie małżeństwa poświęcała
 „honorowi swojej Bogini *Isis*.” (n)

(m) *Essais sur les préjuges* ch: 8. (n) *Encyclo-
 plop: Art: Mariage, Droit Naturel.*

Przypisek Pani Baronowy do dru-
giego Rozdziału
K A T E C H I Z M U.

Powiem w szczerości, że sama niewiem co się zemną dzieje. Miałam tysiąc kwestyów do zadania, przepisując cały ten Rozdział Katechizmu; teraz wszystko wypadło z głowy. Cudzołóstwo, miłostki, kazirodztwo, przeciwnaturalna rozpusta, wszystko co nam się wydawało zepsuciem i naysupelnieyszym skażeniem obyczajów, wszystko co znamionowało naybrzydsze i nayohydnieysze wszeteczeństwo; to mówię wszystko dziś pochwalone, usprawiedliwione, i zalecone przez naszych Mędrców? Ah! nie, to rzeczy niepodobne! nie miły Katechisto, nigdy ty nie znalazłeś w wyborowych Dziełach Filozofii tak sromotnych, plugawych, bezwstydných zasad, godnych na naywiększą; aby ie głoszone w bordelowych piosneczkach! Nie, jeszcze raz powiem, nigdy nie podobna do wiary, żeby Filozofia miała na taki sposób reformować Moralność! Choćbyś mię sam o tym zapewniał, Kawalerze! nigdy tego niezmieszczę w moięy głowie.

Powiadają, że mamy w Stolicy nie małą listę kobiet Filozofek: oh! cóż tam za kobiety, któreby mogły chwycić się takięy szaloney Filozofii! Nie wiem gdzieby ich szukać, chyba w kulisach teatru wszeteczeństwa, albo łożyskach bezczelnego nierządu. Któraż kiedy uczciwa niewiasta chciałaby przyjąć lekcyę tego Sardanańskiego Morału, bądź dla siebie, bądź dla swęy Córki? Przynaymnięy moja, Szanowny Kawalerze! moja Córka nie będzie nigdy czytała
tak plu-

tak plugawego Rozdziału. Ale czy zważasz
 W Pan chytrość naszego Katechisty? Czy do-
 strzegasz jego złośliwego zamiaru? Wiedział
 on dobrze, że Filozofia powiększć części, ko-
 biecy płci winna swoje postępy; wiedział, iż
 bez naszych siostr w znaczney liczbie zamię-
 szanych pomiędzy Zwolenników, ani tak da-
 leko byłaby się rozszerzyła Oświata, ani re-
 putacya naszych naczelných Geniuszów byłaby
 dziś tak świetna: Cóż czyni ten figlarny Je-
 gomość? Formuje oto lekcyę z natury usposo-
 bione do zawstydzienia nas, żeśmy mogły przy-
 puścić Filozofa dzisiejszćy daty do naszćy
 konfidencyi, malując w nim i jego braciach
 naygłówniejszych nieprzyjaciół onćy wstydl-
 wości, która jest istotną wszystkich wdzięków
 naszych okrasą, a każąc wierzyć światu, że
 niewiasta przyjazna Filozofii, tém samém swój
 honor na podęyrzenie wystawia. Aż tak da-
 leko posunął on intrygę, iż śmie udawać
 iakobyśmy w oczach naszych czcigodnych
 Mędrców znaczyły niby bydłeta stworzone do
 wspólnćy wszystkich ludzi uciechy; iakoby
 nayplugawszy w szkole Helwecyusza eduko-
 wany brutal miał prawo do naszego faworu;
 słowem, iakobyśmy z przykazania Natury win-
 ny nadstawiać się każdemu! Gdybym chciała
 temu zawierzyć, mogłabym odezwać się śmia-
 ło: że psia suka nie jest podleysza od niewia-
 sty, w oczach dzisiejszego Moralisty Filozofa.
 Mości Panie Katechisto, to trocha za nazbyt
 gruba intryga! Nigdy ja nieuwierzę, żeby
 ten Rozdział był dziełem Filozofii.

U W A G I

Prowincyjalnego Dostrzegacza, nad dwiema Rozdziałami

DUBELTOWEGO KATECHIZMU.

Zdani się, Czytelniku, że dosyć zrewoltowana twoja dusza przez sromotne zasady i niepcliczone sprzeczności, które ci ofiarowała Filozofia, w dwóch pierwszych swego Dubeltowego Katechizmu Rozdziałach. Już więc czas, abyśmy zdrowsze reflexye, rozumniejsze maxymy, i zgodniejsze z cnotliwem sercem prawdy przeciwstawili téj szkole przewrotności.

Uważmy najprzód, iak nasi mniemani Filozofowie, wierni swojemu Systemowi w odłączaniu wyobrażeń Boga Sędziego i wieczności przyszłego życia od ludzkich obowiązków; zawsze celują do swéj ulubionéj zasady mieszaiący doczesny pożytek, czyli interess ziemski z Cnotą, i malującéy ie rozumowi za iedno. Imaginowałbyś podobno, że okropne konsekwencye iak najnaturalniéy płynące z téj zasady, zawstydzą ich i odrażą od niéy; a przecież z tych samych sromotnych konsekwencyów składają się ich lekcye. Mówię tu o części Katechizmu, która im iest właściwa; bo drugą część, iak się wyżej ostrzegło, pożyczyli od nas dla łatwiejszego zdurzenia, przez przymieszkę niektórych prawd wymówionych słabo i niby od niechcienia, do ogromnych błędów wszystkiemi popieraných siłami.

Cóżkolwiek nie służy do ziemskiego ich interessu, cóżkolwiek nie ma związku z fizyczną ich rokoszą czyli zmyslną uciechą, to wszystko szczerém niczém w wyobrażeniu, które sobie o ludzkiej szczęśliwości formują. Już nazbyt często wysławialiśmy pustotę tego błędu, dowodząc niezbędnę konieczności wpływu przyszłego życia do losu człowieka, aby w tym miejscu rozbierać ją na nowo. Puśćmy więc pierwszy Rozdział naszych przewrotnych Moralistów; albo jeżeli kto odniósł z niego wrażenie, niech się zacośnie do reflexyów o Nieśmiertelności Duszy w Tomie trzecim wytkniętych. Co w tém momencie roztrząsać nam wypada, są to *Cnoty przesądu*, które drugi Rozdział składaia. Przypatrzmy się tu dobrze, jak nasi pretendowani Reformatorowie Moralności, nie odstępni od swojej generalnéj maxymy: że Cnota i doczesny pożytek czyli zmyslna uciecha, na kształt synonimicznych wyrazów iednę rzecz oznaczaią, śpieszą na wyścigi do załączenia wstydlivosti, powściągliwości, czystości Westalskiej i Małżeńskiej wierności, w regestr Cnot przesądnemi nazwanych. Cieleśność, lubieżność, wszeteczeństwo są u nich rzeczywistemi Cnotami. Cudzołóstwo, nałożnictwo, kazirodztwo przestaią być zbrodniami. One nayprzeciwnaturalnieysze zapały, które na wieki ohydziły, sławne z inszych miar, imię Greków, nie znaczą nic naganego w Bohaty-rze, Mędrca i Filozofie. Takie ohydne wnioski płyną wprost z przerzeczonej maxymy, a iey zaślepieni obrońcy, zamiastby się przestraszyć ich widokiem, nie wstydzą się wyieżdżać z niemi na publikę, i na kształt nay-

piękniejszych sentencyów między reguły ludzkiey Moralności załączać!

Kiedy się zastanawiam, że ludzi mających się za Filozofów, mogła krew zimna aż do tego stopnia przewrotności, zepsucia i zachwalstwa zapędzić, burzy się we mnie serce; ale język trętwieie, rozum stawa niemotą. Chciałbym przeciwko nim połączyć wszystkie jego siły i argumenta; tém czasem odzywa się coś we mnie: Ey! czegoż dokaże rozum, przeciw effrontóm, którzy stracili wszystek wstyd i uczucie! Ey! chociażbym nawet i mógł przemówić do nich, nie zrobię tego, bo mi nazbyt omierzli, nazbyt mię rewoltuią! Wy bezczelni Apostołowie nierządu i wszeteczeństwa! Jeżeli odtąd znajde którego z dzisiejszych Propagandystów Oświaty napojonego waszemi lekcyami, i poważy się z niemi w moje uszy wyieżdzać, niech się nie spodziewa żeby n go miał reflektować; ale w przypadku gdy gniew da mi władnąć językiem, niechay się przygotuje do posłuchania życzeń z któremi oświadczę się dla niego: „ Podły wieprzu Epikurey-
 „ ski! godny Zwolenniku twoich plugawych
 „ Mistrzów! Oby i twoie dzieci, i twój Oj-
 „ ciec, i twoja Matka, i twoja Córka, i Zona
 „ chwycili się twoich ohydnych maxym! Oby
 „ ci wszyscy razem wyperswadowani przez cie-
 „ bie, że wstydlivość jest uroieniem przesądu,
 „ dowiedli sromotnym przykładem swego ży-
 „ cia, iak dalece umieią bydz powolni twoięy
 „ nowo-filozoficzney Nauce! Niech twoja Ma-
 „ tka zrobiwszy się nieczułą na śluby twego
 „ Oycy, posłucha obcych głosów, uda się do
 „ wędrownych amorów, i niech sadza przy
 „ twoim boku cudzołożnicze twory wyszłe

„ z wspólnego tobie łona, i wspólnemi wy-
 „ karmione piersiami! Niech twoja Córka nad-
 „ stawia się twoim służalcem, twoim Mistrzom,
 „ twoim nieprzyjaciołom, równie iak przyia-
 „ ciółom, i niech pod twoim okiem wzywa
 „ do swęj łóżnicy bez braku krajowca, cudzo-
 „ ziemca, rozhukanego młokosa, wyuzdanego
 „ starca! Niech twoja naykochana żona żar-
 „ tuje ze swych związków! Życzę ci żebyś
 „ bezprzestannie we dnie i w nocy palił się
 „ dla nięj, ona zaś żeby dla inszych bezprze-
 „ stannie gorzała! Życzę ażeby z jęj amo-
 „ rów rodziły ci się dzieci brzydkie mięszkań-
 „ ce publicznego nierzędu, cudzołóstwa, ka-
 „ zirodztwa, i wszystkich obrzydliwości, które
 „ zachwalasz, albo przynajmniej niewinnemi
 „ znayduiesz.,

Oto iest, Czytelniku, co wycisnęły mi
 z ust gniew zrewoltowanego serca przeciw
 Filozofowi, któryby się poważył w uszy mo-
 ie z pomienionemi maxymami dzisiejszych Mo-
 ralistów wyieżdzać. Podobno sądzisz, że go
 wzruszyły takie zarzuty, albo przynajmniej
 uderzyły mu w serce moje mściwe życzenia?
 Nie day się oszukiwać nadziei. Jedno tylko
 z niego wymusza oświadczenie: Że lubo iego
 Katechizm nie iest poprawdzie Katechizmem
 służącym do obyczajności mieszkańców iego
 kraju; z tém wszystkiém ponieważ sposób téj
 obyczajności urodził się z opinii, a opinia iest
 owocem przesądu; idzie zatém; iż Mędrzec po-
 winien przypatrzeć się Naturze. Tu chcąc nas
 obeznać z tą Naturą, każe ięj szukać między
 dzikimi Narodami: będzie nam wymieniał to
 Laponeczyka, to Madagaskariencyka, to Kara-
 ibczyka. Ah! czemuż nie pójdzie sam za tą

pocieszna Nauczycielką swoją między pomienione Narody, kiedy imaginuje, że tylko one wyłącznie znają się na ięć głosach! Niech się przeniesie do ich borów, niech założy siedlisko w onych podziemnych jamach, gdzie ani wstyd, ani uczucie ludzkie; jedno sama zwierzęcość cechuje podobną do człowieka istotę, a niech przestanie katechizmować Ludów, którym rozum przyświeca.

Pewnie się nie zawiódę gdy powiem, że dziki człowiek nie dla tego w oczach naszych mniemanych Mędrców jest człowiekiem stanu Natury; iż w nim nie dostrzegają przesądu, ale że go poczytują za człowieka bez obyczajów; nie dla tego, iż człowiek, ale że całkiem podobny do zwierzęcia; nie dla tego, iż pędzi życie stosowniejsze do przepisów Natury, ale że wyobrażenie występku nie miesza iego ziemskiej pociechy, że każda rokosz jest u niego rokoszą, że iego rozum zagrzebany w zmyślności, lub dla tego przynajmniej, że podobało się tym interessowanym Historykom w takich kolorach malować iego obraz.

My u których Natura więcej niż instynkt, nadstawiwszy ucha rozumnego ięć głosom, przekonywamy się najprzód, że związek którego skutkiem rozmnożenie ludzkiego pokolenia, jest przez samą istotę i we wszystkich zamiarach Natury węzłem nierozdzielny między męszczyzną i niewiastą. Tak nam skazują iego pobudki, tak iego środki dowodzą, w których rozpatrzywszy się, wyznaczyć musimy, że sama tylko śmierć męża lub żony mocna ten węzeł przyrodzony rozerwać: i w téj, to pierwszój prawdzie dać się widzieć

źródło, rzeczywistość, waga, szacunek onych Cnót, które nasi fałszywi Filozofowie w drugim Rozdziale swojego Katechizmu załączyli do rejestru przesądów. Ta jedna prawda wyjaśnia nam przyrządzoną piękność wstydlivosti, powściągliwości, małżeńskiey wierności, i dosyć na ię samęy poznaniu, abyśmy uczuli całą szpetność nayprzeciwniejszey Prawom Natury zbrodni w nałożnictwie, cudzołóstwie, kazirodztwie, słowem, we wszystkich onych wszeteczniczych sromotach, dla których przewrotni moralistowie, dzisieysi chcieliby w mówić w nas obojętność.

Gdybym był widział, że ich zwodnicze rozumowania słabsze w moich współczesnych wyprawiają wrażenie, albo mniej przyspieszają zepsucie, przestałbym w tém miejscu na odwołaniu się do wewnętrznego czucia i zgodnego wszystkich serc uczciwych głosu. Lecz gdy sofizma przybrane w maskę rozumu, wsparte siłą występku, i sprzymierzone z łechcącą namiętnością, domaga się dziś DySSERTACYÓW do należytego wyjaśnienia swych szalbierskich pozorów, darujesz Czytelniku, iż chwycę się téy usilności ku iego zniweczeniu, którey użyli sofistowie ku ludzkiemu zdurzeniu.

Ci nowi Moralistowie odwołują się bezprzestannie w przedsięwziętęy materyi do głosu i świadectwa Natury. Ale jeżeli ta Natura, albo raczy sam Wszechmocny ię Autor oświadczył kiedy w tym względzie swe prawdziwe zamiary; tedy zapewne w środkach których użył ku utrwaleniu i zrobieniu nierozwiązalnym węzła zpaiającego. Oblubieńca z Oblubienicą. Przypatrz się nayprzód ślubom

czyli żądzom miłośnym, które w nich wpaia, przysłuchay się obietnicom, przysięgom, zaklinaniom, które im dyktuje skoro ich serca opanowało uczucie, i dało im poznać, że jedno dla drugiego stworzone. Naygwałtowniejsza namietność ogarnia w tym momencie ich dusze; wszystkie ich zmysły poruszone i wstrzęśnione wnętrzości; daleki sen od ich oczów; nie masz dla nich w życiu słodczy, ani iéy zakosztują aż do szczęśliwéy chwili swojego połączenia. Gaday im w ten czas o roskoszach; nie ma dla nich Świat cały tylko jedną szczególną. Napomkniy o bogactwach; za nie wszystkie naydroższe i nayogromniejsze skarby dla serc wzdychaiących do połączenia. Zdawaią się twym oczom roztargnieni; ale ich dusze zatopione w głębokim rozmyślaniu. Jeden tylko iedyny przedmiot zajmuje ich uwagę; bo nie masz drugiego pod słońcem, którego osiągnięcie mogłoby ukoić rozgorzałe pragnienia. Niechay spoyrzą na siebie, za każdą razą ten ślub wiecznéy miłości ponawia się w sercach, który odzywa się przez usta. Powiedz im w ten czas, że wierność, którą sobie poprzysięgaią, równie iak związek, o którym zamysłaią są wiernością i węzłem momentalnym: Ah okrutny człowiecze! zadałbyś truciznę duszom, które same proste wyobrażenie rozłączenia mocne iest oburzyć i zrewoltować; pozwól niech sobie wieczną miłość przysięgną. Te śluby związane w ich sercach, są ślubami Natury. Wie wprowadzie ta Natura, że omamienie zmysłów cielesną upojonych słodczyą, weźmie z resztą swój koniec; chce iednak, ile z siebie, posłużyć się ich ogniem do utwierdzenia i ugruntowania węzła, który iest iéy zamiarem: Nie pogładaią ci

Oblubieńcy iedno na swoje amory i roskoszy;
lecz ona celuie do swych projektów, i będzie
potrzebowała do uskutecznienia tychże projek-
tów całej ich stateczności.

Chodzi tu o zaludnienie Świata, czyli o
podobne istoty mające się zawiązać i urodzić
z ich łona. Nie znaczą oni w téj chwili iedno
Oblubieńców; ale Oblubieniec Oycem, Oblu-
bienica ma zostać Matką. Oto jest ślub i isto-
tny zamiar Natury! A gdy ten wielki przed-
miot dopełniony zostanie, niech nasz Sofista;
jeżeli może, zapomni swéj poprzysiężonéj
miłości, niechay porzuci tę, która się dała ie-
go przysięgami ułudzić, i pójdzie za pope-
dem cudzych amorów. Na ten czas, choćby
miał serce lwa lub tygrysa; zwróciemy go do
pierwszego ogniska. Tam przedstawwszy mu
z jednéj strony opuszczoną Oblubienicę, a z
drugiey dziecinę, owoc iego pierwszéj miło-
ści, zawołamy na niego: Okrutniku! i w témże
to widoku uczy cię twoie serce, twój rozum,
wraz z całą Naturą, żebyś wierność małżeń-
ską brał za Cnotę przesądu? Poradź się spra-
wiedliwości, patrząc na tę łzami zalaną Ma-
tkę, czy słuszną, żeby ją samę tłoczyły ro-
dzicielskie ciężary? Albo czy ta niewinna
dziecina, która równie z twoiey jak z macie-
rzyńskiéj strony wzięła swą bytność, niema
prawa, do twoich jak do iey pieczołowañ i
trosków? Pójdź i przypatrz się temu biedne-
mu niemowlęciu, którego oczy na próżno
szukają cię około swéj kolebki. Za coż się ro-
bił się iego Oycem, gdy miało nadaremnie
wzywać cię w swéj niedoli? Za co robiłeś
się Oycem, jeżeli twoie dziecko nie miało ci
dawać tego tak słodkiego imienia? i jeżeli nie

miało nawet uczyć się go wymawiać, iedno żeby poznało kiedyś, iżes ty niem pogardził?

Gadasz nam o naturze; posłuchayże iey głosu, oto mówj do ciebie: Gdybym nie była chciała uwiecznić związku, którego owocem to słabe niemowlątko, byłabym łatwo obe- szła się bez ciebie iak w iego wyżywieniu tak w wychowaniu. Póydźże przynaymniéy, póydź i zakosztuy słodczy, którą przywiązałam do iego przymileniów. Pozwól się temu niemo- włątku obłapić, pozwól mu uśmiechnąć się do siebie, pozwól mu sięgnąć do twego czoła, do twoich ust, do twoich oczów swemi deli- katnemi rączkami, a potém, jeżeli znieśie ser- ce, porzuć go i uciekay od niego. Ah! karm raczy duszę słodką pociechą, to z oglądania kształcącego się i wzrastającego przy twóim boku, to z przeglądania przyszłych korzyści, które ci mogą w czasie iego powodzenia uie- dnać: taką zgotowałam nadgrode za pracę i troski, któremi chciałam zatrudnić cię w tém względzie. Two dziecko będzie długi czas słabe, a jeszcze dłużej ciemnota i błędy ie- go młodości będą potrzebowały Nauczyciela, Przewodnika, Dozorcy, Obrońcy, Opiekuna, Doradcy. Pod twoim kierunkiem załatwi się ten tak ważny interest; zostaniesz więc po- wtórnym Oycem twego dziecięcia, równie iak dziecko nowym dla ciebie tworem. Zale- dwo iego duch i zmysły nabiorą swéy żywości, gdy wpośród dni twoich, lub blisko przed ich schyłkiem będziesz go wzywał, ia mu zobo- wiąże iak serce tak sumienie do dzielenia twych prac, do podpierania twéy starości, i świadczenia ci usług, któreby nadgradzały twoie. Stroiłeś niegdy iego kolébkę, przyimo-

wałeś jego pierwsze uściskania; chcę żeby też i on przyjął twoje ostatnie odetchnienie, chcę żeby śmierć znalazła cię w jego rękach ro-
niącego radosne łzy, błogosławiącego jego dziecinską młodość, i dziękującego Bogu, który cię przez niego swoimi pociechami napelnił. Będzie-li tu jeszcze pytał Sofista, gdzie jest Prawo Natury, któreby Oblubieńca z Oblubie-
nicą połączało na zawsze? Masz oto całe w tém ważnym obrazie Ojca, Matki, dziątek iak nayiaśniey wytknięte. Przemawia to święte Prawo w onych wzajemnych względach zmie-
rzających do coraz ściślejszego połączenia Małżonków; przemawia w pierwszey przysię-
dze, którą dyktuje Oblubieńcom; przemawia w ich rokoszy, którą nie inszym końcem chciało uczynić wspólną, iedno dla uwspólnie-
nia ich prac, zabiegów i starunków, przema-
wia w oney powolności, z którą upodobało się Naturze wymierzać swoje kroki, żeby nie pierw cielesne i duszne władze dziecięcia roz-
winięte zostały, dopóki przeciąg lat nie umo-
cnie węzła iedności między Ojcem i Matką; przemawia nakoniec w oney naymędrszey Opatrzności, która zmierzając do coraz wię-
kszego ściśnienia rzeczonego węzła, rozmna-
ża małżeńskie powinności w rozmnażaniu po-
tomstwa, i tym sposobem wciągnąwszy serca w nałóg, dokazuje za czasem, iż miejsce zmy-
ślnych zajmują rozumne serc uczucia, two-
rzące szczerą, stateczną, i dozgonną uprzej-
mość.

Przenosi się Sofista do niesmaków, syto-
ści, ckliwości, nieporozumień, i zakłóceń do-
mowych, które go zniechęcają naprzeciw
pierwszym związkom. Maluje przytém nowe

powaby dręczące jego serce i wzywające do innego pożycia. Łatwo uwierzę, że on tych niesmaków, sytości i ckliwości doświadcza; ale czy winien ie Naturze? Czy nie raczy jego próżniactwo, jego zepsute obyczaje, jego serce skażone, jego zatruta edukacja rzeczywistym ich źródłem? Sytość na którą się uskarża, znajdzie-li kiedy miejsce w człowieku zabierającym się do spoczynienia na łonie swej żony po całodziennych pracach? Nigdy po między ludźmi trzymającemi się Prawa Natury i słuchającemi rozumu nie uyrzemy Małżonka, który wracając do swojego ogniska, stękałby na jego nudności i niesmaki. Porzuć przyjacielu twoje nieczynne i próżniackie życie; staray się raczy twym obowiązkom niż lubościom ugadzać; wierny twój małżeński przysiędze, nie wystawiaj się na jej gwałcenie wstronieniu od tej której słubowałeś, a uśmiechaniu się do modnej wszeźtecznicy, albo sąsiedzkiej żony. Wprowadź przytém do twoich progów łagodność, dobroć, roztropność, cierpliwość i cały zbiór Cnót domowych: słowem, żyj dla Natury, a znajdziesz szczęście w twych powinnościach i stateczności.

Czy radziłżeś się téż tej Natury do której przywilejów odwołujesz się dzisiaj; czy mówię radziłeś się jej względem węzła, na którego dziś narzekasz niesmaki? Ona-li sama, a nie łakomstwo, nie ambicja podyktowała wybór nieskładny do twojego chumoru? Jeżeli jej nie użyłeś za przewodniczkę, możesz-li pretendować, żeby dla dogodzenia twym dzikim namietnościom albo nieroztropności, odmieniała dziś swe widoki, projekta i fundamentalne zasady?

Niech będzie z resztą iaka chce twych niesmaków przyczyna, i niechay te niesmaki zrobią się nieznośnemi dla ciebie: już zapadł Dekret, ani zacofnąć go potrafisz. Gdyby Natura w swoim ogólnym interessie przyimowała wyjątki, wyszłoby wnet iéy Prawo na igrzysko dzikich kaprysów ludzkich.

Wydaie ci się zbyt surowe to Prawo, i zazdrościsz podobno dogodniejszych losów zwierzęciu, które nasyciwszy swoją témczasową namietność, porzuca mieysce i opuszcza upłodnioną przez siebie towarzyszkę? Zaczekay więc, aż téż i dla ciebie wyświadczy Natura, co dla zwierzęcia zrobiła; zaczekay, aż uczyni twoie i twoiéy towarzyszki dziecię niezawisłym od waszéy pieczy, dozoru i pracowitéy opieki; zaczekay, aż w was zniweczy wrodzone sercu ludzkiemu do życia społecznego instynkta, i odezwie się do człowieka, jak rzekła do niedźwiedzia: Będiesz żył samotny wtwoiéy jamie. Ja Natura obrałam moment kiedy cię wezwę do utrwalenia twoiego rodu; ale gdy upłynie ten moment, powrócisz znów do przeszłéy samotności, i nie będziesz żył iedno dla siebie. Dopóki ludzki rodzaj nie usłyszy tak smutnego Dekretu; dopóki przeciwnie będą istniały istotne między człowiekiem i człowiekiem, między Mężem i Zoną, między Rodzicami i dziećmi, między Bratem i Siostrą, Obywatelem i współobywatelem związku, dopóty nadaremne zapędy dzisieyszych fałszywych Moralistów, chcących małżeński między Mężem i Zoną węzeł podciągnąć pod kaprysy swojego bałamuctwa.

Szaleńcze! będziesz - li jeszcze zazdrośnym okiem poglądał na wolność nierozumnego zwierzęcia? Dayże mu więc twoje potrzeby, twoje pociechy, twoje roskoszy, i aż do występków, którym jesteś podległy. Ten zwierzę, stawszy się Oycem, natychmiast zapomina swojego tytułu, skoro jego starania o towarzyszkę i potomstwo dopełnione zostały. Niewie on nawet, czy jeszcze może kiedy zrobić się Oycem, dopoki czas i nowa pora roczna nie odrodzi w nim żądzę. Czyliż więc przez pomyłkę lub zapomnienie nie zakreśliła dla ciebie takich pauzów i peryodów Natura? Nasycasz dzisiaj twoje miłosne żądze: nie będzie ona czekała powrotu Wiosny na nowe wezwanie Oblubienicy do Oblubieńca, i Jesień, i Lato, i sama nawet Zima nie robią ich obojętnymi ku sobie. Wszystkie czasy służą, do tego związku, bo nie masz żadnego, któremu by go godziło się rozerwać. Oziębiły się i złodowaciały zmysły, ale roskoszy serca, ale słodczy uprzejmości wraz ze wszystkiemi społeczeńskimi względami nowych sił nabiera i ciągną się bez przerwy. Dosyć dla człowieka, żeby dzień jeden przerwy odezwał się do niego: Oto jesteś samotny; a wszystkie spoczynkowe godziny będą mu powtarzały: Nie na to żyjesz, żebyś był takim. Znay iż nie dla tego, zrobiła Natura tak statecznym łańcuch twych żądzów i roskoszy, aby twój węzeł miał wymierzać się węzła zwierzęcego momentem. Potem upłynioném momencie już wszystko skończyło się dla zwierza; dla ciebie pozostaje wszystko. Nie będzie on znał ani rodziny, ani potomstwa, ani nawet téj przez którą stał się Oycem; ty zawsze będziesz wiedział, równie i twoja towarzyszka.

że ten człowiek wyszedł z twoiego łona, że tam ten twoim bratem, że ow. nadał ci życie. Pomimowolnie będzie cię obchodziło ich szczęście; pomimowolnie uczujesz szczególniejsze ich prawa do twéj pomocy i ratunku, równie jak oni uczują twoje do wzajemnych względów. Zawołają oni na ciebie; zawołasz i ty na nich w przypadku nędzy, niedostatku, choroby: a Natura będzie głośno przemawiała za nimi i za tobą. Byłaby ona obmyśliła mniej środków do wzajemnego ratunku, i byłaby je mniej zwyczajnemi, albo mniej potrzebnemi zrobiła, gdyby była chciała na związkach momentalnych przestawać.

Nie rozrywa czas takich związków, które bezprzestannie przyczyniają potrzeb, praw i wzajemnych względów: ten czas zrobił cię dzisiaj twórcą rodziny. Nie wiązała cię w początku, jedno sama Oblubienica; lecz iéy i twoje dziatki przydały tyle nowych łańcuchów, że ie nazbyt trudno potargać. Nadał ci czas te dziatki, i czas przywięzuie cię do nich. Byłeś ich sprawcą; musisz być i podporą. Przestaną one kiedyś potrzebować ciebie; ale ty zaczniesz kiedyś wyglądać ich pomocy. Wzrosły one pod cieniem twoich skrzydeł; ty zestarzeiesz się pod ich obroną. Gdy w twoim patryarchalnym wieku uyrzyszą się otoczonego Wnukami, zacznie ci serce podskakiwać z radości. Rozczulony wdziękami ich przymileń, będziesz zwoływał ich do siebie; będziesz ich z uprzejmością przyjmował i sadzał przy twém stole. Będziesz błogosławił Boga pokoleń, tego Boga, który moment twoiego związku przetworzy w źródło wszystkich słodyczy i pociech twéj zgrzybiałości.

Wezwiy na ten rokoszny widok onego samotnika starca, który długi czas oprowadzał po świecie swoje bałamutne amory, który nie zaludnił ziemi iedno istotami iako niepewnymi swiego rodowodu, tak ani wiedzącemi dokąd miałyby się kierować ich dziecińskie uczucia. Jest on sam ieden, iest bez pociechy w ostatnich życia swiego chwilach. Na próżno wzywałby dzieci, których niezna, na próżno szukałyby go dzieci które o nim nie wiedzą. Łączył się on pobydlęcu, żył iak bydlę, zestarzał się iak bydlę, umrze iak bydlę, od wszystkich opuszczony, prócz samych zgryzot sumienia, — które go poprowadzą do grobu nazbyt wyperswadowanego, że iego pamiętka zasłużyła przeklęstwo ze strony nie-szczęśliwego potomstwa. Pytayże więc jeszcze, co uczyniła Natura ku wyjaśnieniu swiego Prawa ściągającego się do nierozwiązalności małżeńskiego między męszczyzną i niewiastą węzła? A my spytamy cię nawzajem: Cóż mogła więcej uczynić dla przekonania ludzkiego rodu o swoich naygoretszych życzeniach? Uwieczniła ona wszystkie związki, rokoszy, względy i obowiązki wzajemne; wykazała krzywoprzysięstwo, okrucieństwo i niesprawiedliwość w sercu Oblubieńca opuszczającego tę, którą obrał za żonę, barbarzyństwo i dziką srogość w Oycu porzucającym swe dziecko: nayszkaradnieyszą niewdzięczność w dziecku, zrzekającym się wrodzonego ku Rodzicom affektu; nayśłodsze ukontentowanie w starcu kończącym życie pędzone w stałym związku; naydotkliwszą zgryzotę, rozpacz i opuszczenie w tym, który na bałamutnych amarach i wędrownych rokoszach zmarnował swoje lata. Takim językiem przemawiając Natura, czy mo-

czy mogła wytłumaczyć nam jaśniej, że sam tylko grób ma prawo do rozerwania węzła, który ona między męszczyzną i niewiastą w swoich najmędrszych ułożyła zamiarach?

Nie jaśniejszego nad tę prawdę; lecz jeszcze więcej zrobiła, gdy chciała żeby rzeczona nierozwiązalność małżeńskiego spojenia służyła za istotną bazę Państw, Miast, Mocarstw i najludniejszych Społeczeństw, równie iak sama w sobie jest fundamentem familiów. Niechby Małżeństwo było aktem ulotnym; proszę na kogoż zleje Rzeczpospolita funkcją opieki, starań, i pieczołowitości Oycowskię? Któż będzie czuwał nad ięć członkami wczasie gdzie ich słabe, niekczemne, ułomne, niedołężne istnienie domaga się bezprzestannę baczości? W onych latach, gdzie błędy, oszukaństwa, omamienia zmysłów zaczną ich ze wszystkich stron otaczać; gdzie Cnota powinna się zawiezywać w ich sercach przez lekcyę i przykłady domowe, nie przez groźby lub bicz siepaczów i posługaczy krajowych, któż ukształci młodych obywateli, kto ich usposobi do Urzędów i godności, albo iakiego prawa chwyci się Rząd w przysądzaniu własności, sukcesyów i dziedzictw? Te własności, sukcesy, dziedzictwa któż będzie zachowywał dla przesłania ich płodnieyszymi i bogatszymi następnym pokoleniom? Jaki z resztą interess będzie ożywiał dla potomności serce człowieka, który tęg potomności nie zna w swych własnych dzieciach?

Ani mi tu wspominać onego nazbyt sławnego Miasta, aby o nim zawiezywać iż mogło

załączyć w swym Kodexie ustawę rozrywiającą Święty związek Małżeństwa: bo gdy cię wprowadzę w jego mury, gdy z bliska użyżysz i poznasz chwalebną niegdyś Spartę, obaczysz iak dalece tam i twoje i własne iey zasady w skutku przeciwnéy praktyki zawstydzone zostały. Szczęśliwa Sparta, iż przedsiębiorąc zagładę imion Oyców i dzieci, znalazła silniejszy głos Natury nad dziką Lykurga swego Prawodawcy ustawę! Jeżeli tę Rzeczpospolitą zaszczycały Cnoty, które iakoż tak-koż krasily obraz pogańskiéy iey moralności; jeżeli bohaterskie iey czyny każą nam aż do dziś dnia z uszanowaniem wspominać ją w Historyi, komuż winna te Cnoty? Komu takie czyny przypisze? Czy synom onego podłego szermierza, który przestaje na dorywczém ukojeniu wszeteczney namiętności? Czy ze krwi iakich tworów publicznego nierządu uzyskała swoich Agisów albo Leonidasów? Porachuy mi iey Bohatyrów, bądź miłością Oyczyny, bądź sprawiedliwością, dobroczynnością, bądź wstrzemięźliwością i surowością obyczajów zaleconych przed światem, a ia tobie wymienie szczęśliwe Pary których stateczny związek i prawdziwie rodzicielskie starania zaszczepiły w nich Cnotę. Nie onym to pustym prawom targającym przyrodzone związki winna była Sparta tych Oyców tak gorliwych o edukcyą swych dziattek. Nie onym bezwstydnym wyżey wspomnionego Polityka teoryom winna była i one czyste Matki, o których czytamy, że łatwiey Górę Taygetu przenieść na dno Eurotas, niżeli jedną z nich do wiary małżeńskiey pogwałcenia na-

mówić. (*) Przestań więc i z Lykurgami i z Platonami wyjeżdżać w téj materyi, mocniejsza Natura nad ich bezrozumne przepisy, utwierdziła i uwieczniła węzeł, do którego oni rozzerwania zmierzali w swoich dzikich projektach. Od tego nietykalnego węzła zrobiła ona nie tylko prywatne Małżonków i ich dzieci szczęście, ale też publiczne dobro Państw i Narodów przez istotę zaległym. Albo nie bądź Oycem, albo dozgonnym Oblubieńcem. Albo niech nigdy nie przyimuie ręki męzkiey niewiasta, albo niech aż do grobu z męszczyzną zachowuie iedność: iedność przez wzajemne uczucia, które podałam im do serca; iedność przez śluby któremi nathnęłam ich ięzyki; iedność przez głosy krwi, którym każę zakrzyczyć wszystkie ludzkich ustaw poszepty; iedność przez interessa, które dla nich pomieszam; iedność przez wspólny owoc małżeńskiéy ich miłości; iedność przez powinności któremi ich obkładam; iedność przez powagę której im, iako Głowom familii udzielim; iedność nakoniec przez wszystkie prze-

(*) Ten stosunek przypomina nam pocieszna sławnego Spartańczyka Gerađasa odpowiedź. Zapytany przez cudzoziemca, iakby karano żonę cudzołożnicę w Sparcie — Jest to, rzekł, cale nieznana u nas zbrodnia. A gdy nalegał cudzoziemiec, supponuiąc, iż przynajmniej nie iest niepodobieństwem żeby mogła być popełniona — W tym razie, odpowiedział Gerađas, musiałby winowayca zapłacić wółu dosyć wielkiego, a ty stanąwszy na wierzchołku Taygetu wypić wszystkie, wody rzeki Eurotas która podlewa Spartę.

szkody któremi zapobiegłam ich rozłączeniu. tak przemawia do serca człowieczego Natura, jeszcze i to dokłada: Jeżeli Oyciec nieczuły na powaby Matki opuścił ię siedlisko, ani ię miłość może poruszyć go do wzajemności, rozkaże miłosierdziu, politowaniu i sprawiedliwości odezwać się do niego; a wszystkie głosy ludzkości przerażą i zrewoltują mu duszę. Czego nie sprawią łyż zbolały Oblubienicy, tego żądze, ięki i krzyki dzieci osierociałych dokażą w iego sercu, że rad nie rad zacofnie się pod swój dach rodzicielski. Jeżeli się oprze i miłości, i litości, i sprawiedliwości natchnieniom, jeszcze użyje pychy, która na niego zawoła z moiej strony: Bądź Królem, kiedy nie chcesz być Oycem. Pod twoim dachem trzymasz przynajmniej berło wręku; skoro więc nie lubisz poglądać na twe dzieci iak dzieci, patrz na nie iak na twoich poddanych. Pod tém tu dachem wszystko ci posłuszne, wszystko podlega twojemu panowaniu; gdzieindzie wszystko pogardzi twoim głosem, wszystko wyśmieie twe rozkazy. Pod tém tu dachem masz z moiej łaski zaręczoną miłość, boiaźń, uszanowanie, i poczytam za zbrodnią gdyby które z poddanych odmówiło ci winnego posłuszeństwa, gdzieindzie znaydziesz wszędzie twych równych albo panów, którym chcąc rozkazywać stawilibyś się szaleńcem. Tu tylko iedyne w świecie miejsce gdzie zrobiłam cię Królem.

Jeżeli nakoniec ta najsilniejsza ze wszystkich namiętności, pycha czyli żądza władzy i górowania, nie zwróci Oyca do żony i dzieci, jeszcze dobroczynna Natura znaydzie ieden na niego sposób. Oburzy przeciw niemu

wszystkie uczciwe serca: każdy go sobie zbrzydzi, każdy go za niecnotę, wyuzdańca, hultaja, niestatkę, bałamuta poczyta. O! bezrozumny śmiertelniku! patrz jak strasznym robisz się winowaycą rozrywając węzeł małżeńskiego pożycia. Tém jednym krokiem twego świętokrackiego zuchwalstwa gubisz iedność familii, pogrążasz żonę i dziatki wraz z sobą w przepaść nieszczęścia, mieszasz pokóy, burzysz cnotę, gwałcisz naydroższe prawa ludzkiego społeczeństwa. Słyszałeś głos Natury, że wszystko doczesne dobro człowieka plemienia zawisło od uwiecznienia pomienionego węzła; nie pytajże już więcej, gdzie swoją wolę w tém względzie wygadała Natura.

Ale czemu nie odpowiedzieliśmy aż dotąd na one wszystkie to przeciw wstydlivosti to przeciw powściągliwości, to przeciw małżeńskiemu wierności wybluzgane w gryzmołach dzisiejszych Moralistów, wszetecznicze bluźnierstwa. Już napomknęło się wyżej, a teraz przekona się Czytelnik, że tém samym iż ziednoczenie Oblubienicy z Oblubieńcem jest przez istotę dozgonnie nierozdzielne, staie się oraz zasadą której prawa wstydlivosti i powściągliwości są naturalnie niezbędnymi wnioskami. I dosyć na téj iednej zasadzie ku obaleniu całej gorszącej moralności, jaką nam względem rozpusty, cudzołóstwa, nałożnictwa, kazirodztwa lekcy dzisiejszych Uczonych wyuzdańców dyktują.

Zaiste, jeżeli główny przedmiot Natury w małżeńskim połączeniu ciągnie za sobą istotnie ślub nierozdzielnej iedności; ja-

kimżeż więc sposobem, przed wykonaniem takiego ślubu będę podniecał ognie które on tylko sam uprawnia? Jakiem sumieniem zbliżę się do tego kwiatu, którego nie mogę dotknąć bez zapalenia zmysłów, i który zerwany w mgnieniu oka wędnieje? Panienki, które dla tego rościecie w cieniach domowego ustronia, żebyście kiedyś zapewniły Ojczyźnie drogi pobór płodności! O! wy w których swoje naysławniejsze dzieło przedstawia człowiekowi Natura, okraśnawszy je wszystkimi ponętami piękności! strzeżcie się profanować te wdzięki, która wam jedynie ku wynadgródkom mającego kiedyś dzielić z wami prace, troski, starania o dobro przyszłego pokolenia dożywotnego Oblubieńca, nadała też dobroczynna Natura. Zakrywajcie przed nami powaby, któreby skaziły waszą Cnotę, rodząc w nas żądze jakie wam nie godzi się słuchać, i zapalając serca jakie powinnyście odpychać. Niech ogień waszych oczów umiarkowany skromnością raczy uszanowanie niż zmyślnie chętki wznieca, niech przytém i zasłona pokrywa piersi, które do karmienia samej niewinności przeznaczyła Opatrzność. Zostawcie temu rosnącemu kwiatowi i ciernie odrażające rękę zuchwalca, i aż do powłoki zabezpieczającej go przed okiem lubieżnika.

Nie, wstydlivość nie jest Cnotą *przesądu*. Uszanowanie które wzbudza ta Cnota, wynadgradza Pannę za wszystkie jej przyrodzone słabości. Ona zaświadcza i utrzymuje niewinność, ona lubieżnym obrazkom, wszetecznym dyskursom, zwodniczym projektom, i wszystkim siłom nieczystości z daleka zapobiega.

Krótko mówiąc: sama to jest Natura która za najpiękniejszy z wdzięków, i najsilniejszy oręż nadała płci niewieściej wstydlivość. Sama Natura zarumienia czoło czystej Zuzanny, spuszcza jej oczy, zasępia minę, i zmusza do wstydu choć beczelnego wyuzdańca, baczącego, że jego wszeteczne komplementa uraziły niewinność.

Nie, wstydlivość nie jest Cnotą *imaginaryną*. Będąc najprzyjemniejszą okrasą i obroną państwa, stanowi oraz szczęście Oblubieńców w małżeństwie. Ona im zapewnia wierność przysięgi, ona ścieśnia ich związki, ona pomnaża wzajemne zaufanie, ona nakoniec uprzęta podeyrzenia, i zapobiega przestępstwom; nigdy więc niepodobna wykryć ją z praw ludzkiej moralności, bez zadania śmiertelnego ciosu małżeńskiemu związkowi. Strzeż się pozwalać ucha nieprzyjacielskim przeciw tej Świętej Cnocie poszeptom, ty którą z przeznaczonym dla ciebie Oblubieńcem już połączyła Natura. Naynierozsądniejsza Matko! jakimże prawem poważysz się wystawiać na publicę wdzięki, których wyłączne użycie ślubowałaś mężowi, i jakim sumieniem będziesz sidliła serca, których już nie mogą zapalać jedne same cudzołożnicze płomienie? Już twoja zdobycz uzyskana, i masz ją w domu; jeżeli gdzieindzie poszukujesz roskoszy, nie znayduiesz jej bez zbrodni. Czyiesz to jeszcze oczy chcesz omamić, czyie serce usidlić, w skutku onych wszetecznych modnych strojów, i onę chytrą zasłonę którą z umysłu tylko przez połowę ukrywa, żeby tém skuteczniej wzniecała niegodziwe pragnienia? Powiedz nareszcie do kogo celu-

ia lubieżnicze twych zrzenic rozgorzałych kierunki? Czy twoja miłość szuka drugiego Ojca dla dzieci, albo chcesz pomnożyć ich liczbę przez brzydkie cudzołóstwo, a tém samém zfałszować im rodowód i przenieść na bękarta prawnych successorów majątek? Obłąkana niewiasto! za co się wystawiać na niebezpieczeństwo zdradzenia cudzego i swego własnego serca? Za co na siebie oczy publiczności obracać, gdy pierwszy związek robi twoję następną niestateczność omierzłą.

Przynajmniej już nie domagay się hołdów, jakie ci zapewniała Cnota, która jest sama zakładem i podporą publicznęj uczciwości. Zona rozpustna, równie jak wszeteczna dziewczyna, nigdy praw wstydlivosti nie pogwałcą bezkarnie. Jeżeli ich widok wprowadza w nieporządek zmysły, tedy ogień, który wzniecają, gasi się przez pogardę. Nigdy bezczelna Wenera nie uzyska kadzideł, chyba ze strony plugawszego nad siebie starca, albo młodego wyuzdańca, którego jeszcze nie wyniosł rozum nad kondycją bydłęcia. Możemy wielbić wdzięki, któremi cię okrasila Natura; ale gdy nas zwróci reflexya do iey istotnego przedmiotu, powiemy w sercu: Tych wdzięków, niepowinnaby jedno Cnota upiększać; nie miałyby one raczyć tylko samego męża, ponieważ on jeden ma prawo do tytułów oycostwa które stanowi główny przedmiot Natury.

Jeżeli zaś ze saméy istoty małżeńskiego związku wypływa ta bojaźliwa, ostrożna i delikatna Cnota, którą najmnieysza cień niewierności zastrasza, którą każdy ruch albo rzut oka

nieprzystoyny przeraża: Cóż sądzić o onéy przebrzydłéy Filozofii, która iak w cudzołoztwie, tak w porubstwie i nałożnictwie nie upatruje jedno zbrodnią przesądu? Bezwstydni Cynikowie! powiadacie że przemawia do was Natura, i każe wam szukać potrzeb waszéy zmysłności, zapytajcież jéy więc, jaki jest cel tych potrzeb które wznieca? Możecie - li bydź dosyć ciemni, abyście nie wiedzieli, że popęd który płeć do płci zbliża jest w zamiarach téżé Natury iedynym środkiem do uwiecznienia rodzaju w swych pokoleniach? Możecie - li bydź dosyć ciemni, abyście nie znali, że rokosz iaką daie zbliżenie jest niewolniczym łańcuchem, który ona obsypuie kwiatami dla ulżenia ciężaru? Możecie - li bydź dosyć ciemni, abyście nie poymowali, iż iedynie dla tego upaia was Natura nektarem momentalnych słodocy, żeby wam narzuciła dożywotnie tytułów rodzicielskich kaydany? Owoc waszego związku zabiera się was przeżyć; waszą więc istotną powinnością wypiełgnować go, wychować i udoskonalić iak w fizycznych tak w moralnych względach, łącznie z towarzyszkami które podobało się przez was upłodnić Niebu. Albo więc nie chwytaście się takich środków Natury, albo dopełniacie iéy Prawa; albo odrzucicie iéy rokoszy albo nie zawodźcie najmędrszych iéy układów. Będzie - li mocen biedny śmiertelnik klubić do słodocy momentalnéy ten węzeł, który Bóg Natury chciał ścieśnić i uwiecznić w statecznych obowiązkach? Lub czy godziwie postąpi, przestając na użyciu rokoszy, kiedy ta rokosz w zamiarach Stwórcy wiąże się istotnie z interessem potomstwa które jest bazą społeczeństwa ludzkiego? Wy-

konayże tedy i z nim przysięgę stateczności i dozgonney wierności, piérw nim dopełnisz twéy żądry, stósownie do widoków Natury, albo zdobądź się na czoło bluzgania, że oszukać Naturę przez pogwałcenie głównego przedmiotu i zawiedzenie istotnych iéy projektów nie jest żadnym występkiem.

Gdy ta przysięga która sama uprawnia twe rokoszy, przysięga, bez której wszelka pożądliwość jest zbrodnią, wszelka lubieżność wszeteczeństwem wykonana zostanie, i gdy w jéy skutku twe serce z sercem Oblubienicy ziednoczy się przez miłość; gdy mówię taka Prawem Natury przepisana przysięga od praw Oyczyzny uzyska potwierdzenie; Czegoż na ten czas robi się warta Filozofia, która chciałaby sam tylko szczery błąd przesądu i urojenia uznawać w cudzołoztwie? Jako będzie-li mógł bydz niewinnym człowiek gwałcący słowo które dał, i które dać powinien? Albo czy wystarczy do usprawiedliwienia krzywoprzysięzczego serca wszeteczna zmysłów omamionych rozpusta? Więcże nie będzie zbrodnią, uchybić przyrzeczenia téy, która dla tego przysięgła oddać się tobie, i tobie tylko samemu, iż ty przysięgłeś jéy tylko saméy poświęcić twoią miłość? Więcże nie będzie wiarołomczą niesprawiedliwością, zostawić przy niéy łańcuch który krępował ją do ciebie, a zerwać ogniwo które ciebie do niéy wiązało? Więcże nie będzie złośliwą niewdzięcznością, odbierać śluby, życzenia i przymilenia serca szczerego, a zdraycze pocałowania i fałszywe oświadczenia oddawać? Więcże nie będzie barbarzyńską dzikością, przytłaczać oblubienicę całym cięża-

rem domowego zabiegu, nadto jeszcze swoich własnych chumorów i kaprysów, a dokąd inąd przenosić się z sercem, którego uprzejmość mogłaby sama ułagodzić ię pracę, zgryzy, zmartwienia? Więc nie będzie brzydkim winowaycą ów Oyciec, który przyimuiąc w domu tak żony oszukaney, iak prawnych dziatek affekta, swoje do nałożnicy i i bękartów kieruje? Jeszcze szaleńsza ona Filozofia, która sekretem i ciemnościami chce uniewinnić kroków cudzołężniczych sromotę. Pusta głowo! a zaliż zbrodnia tylko na publice, a nie w sercu jest zbrodnią? Zaliż Natura utracą swoje prawa, albo ię Autor przestaie dosięgać cię swém ckiem, gdy ci się uda ukryć twą sprawkę przed ludźmi? Ten Sędzia przemawiający do serca i sumienia, obędzie się bez świadków do wzbudzenia w tobie zgryzoty i przekonania cię o popełniony kryminał.

Ale ja wrócę, powiadasz, do tēy którą na krótki czas opuściłem! Wrócisz-że do nię niewinnym, i twoia wiara małżeńska będzie-li mnię zgwałcona przez twoię bezsumienną wędrówkę? Porzucisz tę której wdzięki usi-
dliły cię do cudzołężstwa! Nadgrodzisz-że tym sposobem twą zdradę, albo czy oddasz ię utraconą niewinność? Zrobięś to przez słabość! Pokazał-żeś się przeto mnię nikczemnym, mnię krzywoprzysięzcą, albo czy twoia zbrodnia uczyni cię silnieyszym? Lecz jeszcze twoie serce jest wolne, jeszcze nie zaszedłeś w żadne małżeńskie węzły! Czy własnyż to tylko twój łańcuch zakazała ci zrywać natura? Czy własną tylko twoię przysięgę kazała ci szanować? Albo czy nie jest

zbrodnia gdy kto z twoiego poduszczenia zrobi się winowaycą? Jeszcześ jest wolny! ale czy na to żebyś tę zdradzał która niewolna, i wydierał serce, którym Prawo, przysięga i Natura już zarządziły. Jeszcześ jest wolny! Czy dla tego więc będziesz takim, żebyś do cudzych domów burze, niezgody, niechęci i nienawiści zanośli? Do tych wdzięków i serca które cię tam potykają, albo ie chcesz uzyskać, już ma kto inszy wieczyste i niewzruszone prawa; iakimże więc tytułem śmiesz ie sobie przywłaszczać? Ta Oblubienica jest iego dziedzicznym dobrem, i była do tąd szczęściem. Ję Cnota słodziła mu życie, kochała ią, i wzajemnéy, iak należało, z ię strony doznawał uprzejmości; a ty robisz mu ią nikczemną, niesprawiedliwą, niewdzięczną, obojętną! Już dziś ustały one słodkie zaufania, one serdeczne tłumaczenia, one czułe porozumienia niegdy tak wdzięczne iego duszy. Miłość którą dla nię oddychasz, i ta którą w ię sercu zapaliłeś ku sobie, zgasiła wszystkie czucia do których on miał prawo. Gardzi nim niewdzięcznica! okrutniku! twoja to niegodziwa sprawa! sprawa to owęy zdrayczęy przyiaźni, którey w początkach pożyczyłeś płaszczyka dla wciśnienia się do domu pocziwego sąsiada. Wydrzyi mu grunta, zrabuy szkatułę, będzie to niczem względem serca którego go pozbawiasz. Komuż on od tych czas zwierzy się swych tajemnic? Kto mu pomoże płakać w iego nięszczęściach? kto go pocieszy w smutku, albo będzie się wesełił z pomyslnych iego losów? Do kogo nakoniec przemówi poufale wswym domu, gdy mu zbałamuciłeś, zniechęciłeś, i zobojętniłeś najbliższą, naywierniejszą, przysięgłą towarzyszkę?

Na próżno spodziewałbyś się uniknąć jego sprawiedliwych zarzutów, gdybyś się chciał pochwalić, że przynajmniej szanując najistotniejsze z praw jego, nie pogwałciłeś mu jeszcze małżeńskiego łoża. Już dosyć zrobiłeś go nieszczęśliwym. Twoje ugęszczania wprowadziły u niego w podejrzenie tę której niewinność była mu bardzo droga; ztąd bojaźń, porozumienie, zazdrość ścisną i dręczą jego serce. Ty dałeś do nich okazy, czy nie dosyć-że na tym, aby cię za gwałci-cieła gościnności poczytać? Dopiero ten nieszczęśliwy Mąż zaczął mieć w podejrzeniu Żonę, a już nie śmie nazywać jej żoną, bojąc się żeby same jej imię nie przypomniało twoiego, i nie obudziło w nim wyobrażenia tajemnych pomiędzy wami związków. Ani się myśla jego domysły, gdy cko publiczności nie potrzebując dalszych wywodów, z podobieństw wnosi pewność. Ah! jeżeli w naszej obyczajności znajdzie się przesąd, tedy nie widzę bezrozumniejszego, iak chcieć zamykać gębę mężowi, i potępiać go na zamilczenie niesławy swęj małżonki, tém samém wystawienie się na publiczną ohydę! Takim szaleńcem jest dzisiejszy Filozof, pretendujący uniewinnić cudzołożnicze amory, pod imieniem przesądowych czyli uroionych występków.

Mamyż jeszcze odpowiadać nikczemnemu Sofście, gdy zechce usprawiedliwiać i godzić z wyobrażeniem Cnoty aż do onych najsromotniejszych brzydkości, które zhańbiły Grecyą? Nie, nie odniesie on z méj strony w odpowiedzi iedno gniew i pogardę. Wstydzę się za Ateny, jeżeli Historya nie

jest mocna dowieść kłamstwa Helwecyuszowi, kiedy nam prawi o nayplugawszych tamiecznych filozofskich Bohatyrów amorach; ale daleko bardziéy wstydzę się za naszą nowotną Filozofią, gdy pretendują beczelni iéy Mistrzowie iakoby te przebrzydłe amory ieszcze zostawiały Greków przy prawach do naszego szacunku, i tytułach *Mędrców cnotliwych*. Przebog! co za szkaradny obraz Cnoty, jeżeli ieszcze może znaydować się w człowieku, którego obyczaje całą oburzają Naturę! Powiem tu bez ceremonii: Gdy widzę sławnego Sokratesa z iego Uczniem Platonem w szkole *Sodomskiego* nierządu, nie mogę na nich poglądać, iedno iak na naysromotnieysze straszydła, tak mówię a publiczna wzgarda niechay dowodzi słuszności moiego poruszenia.

Podobną dam odprawę wyuzdańcowi, który młodzieńca dosyć męznego i cnotliwego na odparcie powabów nadobnéy wszetecznicy, między bydłeta poważył się załączać. Do tego samego Trybunału odeszłé onego beczelnego Sofistę, który w motłochu naypodobieyszych nierządnic, upatrzył iakąsiś szczególnieyszéy dobroczynności pochodną i rozumnieysze uczynki miłosierdzia, niż w pobożnéy niewieście sypiącey swe jałmużny na łono ubogiéy wdowy, albo nędznéy sieroty. Jeszcze i owych brzydkich Apostołów niewstydu redukujących wszystkie prawa zwszetczniały młodzieży do sekretu i ostrożności, żeby im rozpusta nie króciła życia, poddaię pod Sąd i Dekret Publiczności. Niechay precz uciekają od nas ci ohydni Mistrzowie, albo my uciekniemy przed niemi. Odpowiadać ta-

kim nikczemnym duchom, byłoby nazbyt ich uszanować. Nigdy nie zwróci rozum do zdrowej moralności szaleńca, który potrafi z zimną krwią słuchać lub prawie tak sromotne niewstydy.

Warcienie jeszcze będzie refutacyi pułgówek, który we wszystkich względach stosując człowieka do bydłęcia, chce uniewinnić kazirodzkie Oyca albo Matki amory z źródeł Prawa Natury? Nie widzi ten ślepek, że sama Natura przywężująca, do uszanowania, podległości i zupełnej zaległości ciąg wieku dziecinnego, dość jasnie wskazuje dlaczego tak długo spażnia w ludzkim plemienu lata przeznaczone do związku. Nie widzi ślepek, że jeżeli czucie oycostwa krótkotrwałe w bydłciu, tedy w człowieku jest dożywotne, ani może zgodzić się ze systemem równości iakiego stan małżeński wyciąga; gdyż rodzicielska powaga zamiast podniecać, gasi owszem w dziecku cielesności płomień. Nie widzi nakoniec, iak dalece przez takie dziwotworne małżeństwa zostałaby oszukana Natura. Straszdyło będące razem Dziadem i Oycem, dosięgłoby lat zgrzybiałości w epoce, kiedy owoc iego brzydkiego związku wymagałby największej pieczy i staranności; a Matce płaczący, Oycę w mężu owdowiałey i opuszczoney, zawczasie, pozostałaby sama tylko rozpacz, iż nieposzła za porządkiem wskazanym przez Naturę, obłąkawszy się aż do przetworzenia dziecińskiego uszanowania w kazirodcze amory.

Darujesz Czytelniku, że ani mądrości praw ludzkich, ani świętości religijnych przy-

kazań nie przeciwstawiam tym wszystkim filozofskim szaleństwom. Widziałeś dobrze iż nasi Sofistowie nie wierząc iedno w samą Naturę, chcieli przekonać nas z iey lekeyów, jakoby wyobrażenia które sobie w moralnym względzie o cudzołóztwie, kazirodztwie i naysromatniejszych gatunkach ludzkiego wszete-
czeństwa tworzymy, opierały się na szczerym rozumu zdurzonego przesądzie; wypadało zatém okazać te Naturę całą zrewolto-
waną i oburzoną przeciw bydlęcemu niewsty-
dowi rozpustniczey ich szkoły. W tym celu wyjaśniliśmy iey pierwiastkowe zamiary wzglę-
dem węzła zachodzącego między męszczy-
zną i niewiastą; zastanowiwszy się daléy tak
nad istotnym iey przedmiotem, iak nad środ-
kami które obrała do rozkrzewienia i utrwa-
lenia człowieczego rodzaju, użyźrzelśmy z nich
wypływające prawo fundamentalne dekretują-
ce wieczystość czyli dozgonną, nierozwiązal-
ność małżeńskiego spoienia. Na téy saméy
zasadzie znaleźliśmy oparte wzajemne męża
i żony obowiązki, wraz z prawami i nieodzo-
wną potrzebą wstydlivosti którą powszechnie
gardzą; równie iak powściągliwości z któręy
śmieją się Epikureistowie dzisieysi, lubo na-
tura załączyła ją między swoje formalne przy-
kazania, dopóki poświęcony przez nią węzeł
nie uprawni roskoszy, małżeńskiego pożycia.

Tu już bacząc Naturę z któręy imieniem i
Prawami bezprzestannie wyieżdzaia nam Sofisto-
wie, potępiającą sromotną ich moralności rozpu-
stę, niech pamięta Czytelnik, że dla dokła-
dniejszego zgłębienia przewrotności bydlę-
cęy ich nauki, trzeba mu ieszcze poradzić
się własnego serca, i zapytać uczciwych dusz
sumie-

sumienia. Tam to tam, inianowicie w pogodnych ucieśzonej namiętności chwilach, mają być rozbierane wnioski wszystkich ohydnych zasad, wszetecznych maxym i gorszych lekcyów Cynicyzmu, Moralistów (dzisiejszych). Tam i wstyd, i Natura całym gardłem wołała w uszy rozumu; tam wewnętrzne czucie zakrzyczawsy sofizmy, a samym gniewem i wżgardzą zapaliwszy się przeciwko ich Autorom, w jednym momencie rozprószy oszukaństwo.

Tak wyświeciwszy bezwstydną, i każdą uczciwą duszę oburzający nowo-filozoficzną moralność. System; lubo nie wątpię iż zgodnie zenną pogardza go Czytelnik; stawa mi jednak w myśli, że można sobie zbrzydzić rzeczony moralności ohydę, bez rozpoznania prawdziwego szacunku onęj wysokiej Cnoty, na którą gdy nasi fałszywi Mędrkowie rzygają potwarzami ledwo im nie wybaczę, wiedząc iż ani ta Niebieska Cnota rodziła się dla nich, ani oni do zgłębienia wewnętrznej jej wartości. Wypada mi więc jeszcze przynajmniej pokusić się o usprawiedliwienie przed ludzkiemi oczami powściągliwości Kapłańskiej i czystości naszych Westalek, czyli ślubu bezżeństwa, który jest szczególniejszym przedmiotem wżgardy i szyderstwa dzisiejszych filozofskich pułgłówek. Niech sobie te pułgłówki jak chcą bluźnią i paszkwilują takiego Ślubu Świątość, niechay go jeszcze częściej niż zwykli, zapożyczają przed trybunał polityki; nie myślę ja do nich adressować iego Apologij, bo wiem żeby mię nie zrozumieli. Rozprawiać sercu ulepionemu z ziemskiego błota o człowieku wyniesionym do Anielskiej Niebieskich Duchów kondycyi; powiadać mu

o ślubie, który tego człowieka odrywając od zmysłów gotuje jego duszy wieczne Błogosławionych roskoszy, wypadłoby to na iedno, jeżeli nie gorzej, iak gadać ślepe-
mu o kolorach. Niechże więc depce wieprz perłę kiedy się na nię niezna. Ale ty Czytelniku, któremu znane główne zasady naszej Świętęj Religij; ty który wiesz dobrze, że człowiek nie dla ziemi stworzony; który i wierzysz i poymujesz, że zwycięstwo nayeższey namiętności stanowi naychlubnieysze dla duszy Chrześcijańskięj tryumfy, pozwolisz przedstawić twęj admiracyi iak Pannę Chrystusową niechcącą inszego Oblubieńca oprócz swojego Boga, tak religijnego męszczynę poświęcającego się temuż Bogu przez ślub dożywotnéj czystości. Gdyby przyszło tym duszom tłumaczyć się z Ofiary którą codziennie ponawiają przed Niebem, nie wiem co byś odpowiedział, skoro z nich ta lub owa zaczęłaby w tych terminach: „ Rozdziałam się do Nieba, niech mi więc będzie „ wolno zrzec się roskoszy, które ciągną „ twoie serce do ziemi. Ciało kazi i psuje „ ducha, a ia chcę oczyścić go z występków. „ To ciało wytwarza we mnie podobieństwo „ bydłęcia, a ia pragnę przywdziać się w Obraz „ Bóstwa.”

Cobyś ięj odpowiedział, gdyby przyda-
ła. „ Im bardzięj poddaie się zmysłom, tym „ więcéj w paiają mi odrazy i wstrętu od „ onego ducha pokuty, który mię czyści w „ oczach Nieba. Jeżeli ziemskie roskoszy ma- „ ią w twym guście wdzięki, tedy rozmyśla- „ nie prawd Niebieskich ma dla mnie niewy- „ mowne słodczy. Jeżeli ciebie zajmują ty-

„siączne interesy życia, które jeden moment
 „wydziera; czemu też i mnie nie będzie się
 „godziło bawić się sprawą, która całą moją
 „wieczność obchodzi? Jeżeli świat łudzi cię
 „i zdradza swoimi powabami; pozwól mi
 „uniknąć jego występków i uprzedzać zemstę
 „Sprawiedliwości Najwyższego Sędziego. Je-
 „żeli w twoim sercu panuje ogień zmysłów;
 „nie zbraniay mi tłumić go i przygaszać w
 „moim. Niech moje czucia kierują się do te-
 „go który przyrzekł samym sobą wynadgro-
 „dzić me serce. Zlecił on tobie zaludnie-
 „nie śmiertelnikami (podśłonecznej kuli; a
 „mnie powołał do rozważania szczęścia nie-
 „śmiertelnych okręgu nad słonecznego mię-
 „szkańców. Przez ciebie nowemi Synami
 „opatruię Oyczyznę; a mnie wezwał do iey
 „poświęcania i odwracania od nię, to przez
 „nabożne modły, to przez przykładne życie,
 „to przez zbawienne nauki i obraz Cnót
 „Chrześcijańskich, biczów swojej sprawiedli-
 „wości przynależnych iey grzechom. Nie-
 „wdzięczniku! poczuiesz kiedyś wartość tych
 „usług, którą dzisiay chcesz zataić przed
 „sobą.”

Cobyś odpowiedział, gdyby ta dusza da-
 ley pociągnęła swój dyskurs: „Zdaiesz się
 „lękać o moją słabość i ztąd mym ślubom
 „przysądzasz nierostropność. Poznay się le-
 „pię na tym, który rzeczono śluby i wpaia
 „i przyimuie. On to jest moją siłą, on nie-
 „wzruszoną moją ułomności podporą, i do
 „mnie wiedzieć należy, co może nikczemny
 „człowiek pod opieką wszechmocnej swoje-
 „go Boga ręki. Ty jesteś ciemny na to, cze-
 „go dowodzą samotność, unikanie okazyów,

„czuwanie, czytanie, rozmyślanie, post, mo-
 „dlitwa połączone z szczerą miłością Bóstwa;
 „moją jest rzeczą wiedzieć, czy przy takich
 „środkach nierozsądne me śluby. Schowaj
 „dla siebie twoje szwaderską litość; znam
 „Boga który się opieknie mem szczęściem.
 „Obyś i ty mógł zakosztować słodczy, któ-
 „rą jego najwyższa Dobroć zlewa na me
 „pustkowie! Pójdź sobie za przeznaczeniem
 „które ci zakreśliła Opatrzność, a niemie-
 „szay się do mego powołania przez zmysło-
 „ne politowanie, albo bezsumienne potwarzy.
 „Zostaw mi przynajmniej tę samą wolność
 „do posłuszeństwa głosowi mego Boga, którą
 „ja tobie zostawiam na łonie twój rodziny,
 „i w światowych zamętach.”

Tak jest, pomyśl tu Czytelniku, cobyśmy
 odpowiedzieli pobożnemu Cenobicie, świę-
 tobliwéj Westalce lub gorliwemu Kapłanowi,
 gdyby raczyli w tym sposobie usprawiedli-
 wiać przed nami, tak przedmiot swego od oso-
 bnienia, iak ów ślub czyli uroczystą przysięgę,
 która ani im pozwala składać zmysłom ofiary,
 ani zostawiać inszego z światem związku
 prócz usług Chrześcijańskiéj miłości? Podo-
 bno zarzucilibyśmy im prawo Boga Natury,
 w oném przykazaniu rzeczoném w uszy na-
 szych pierwszych Rodziców: *Rośnijcie roz-
 mnażajcie się, i zaludniajcie ziemię?* Byłaby
 to dosyć śmieszna obiekcyja w czasach, gdzie
 po zasianéj całej ziemi Adamowém nasie-
 niem, same tylko występki robią ją mniej ro-
 dzayną! W czasach chcę mówić, gdzie sama
 niepowściągliwość wszetecznic, i deboszowstwo
 wvuzdańców wystarczyłyby do wyludnienia
 Miast naszych; gdyby się to stać mogło! Za-

ozniemy od potępienia bezżeństwa chciwości, bezżeństwa zbytku, bezżeństwa musu, bezżeństwa nierządu, bezżeństwa egoizmu, bezżeństwa Filozofii, bezżeństwa wszystkich głosów wi Natury przeciwnych namiętności; a potem przeniosłszy się do bezżeństwa poświęconego przez Cnotę i Religiją, obaczemy czyli ten który Kapłana i Westalkę wynosi nad Naturę, nie zostawi dosyć Obywatelów dla Ojczyzny, i dosyć dla ziemi uprawiaczów.

Gdyby przyszło pomierzać Duchowieństwo Bosko - Chrystusowéy Religii, z Kapłaństwem zabobonności, moglibyśmy tu zapytać Historyi: Czyli pomimo mnóstwo onych ofiarników pogańskich poświęconych zmuszonemu bezżeństwu, równie iak Bonzów Azyatyckich ślubami czystości dożywotniéy związanych, bądź Syrya, bądź obszerne Chinów Królestwo znalazły się wyludnione z mieszkańców. Albo czy Rzym skarżył się na Westalki, użyżrawszy niegdy zdrobniałą i wycieńczoną swoich rodaków liczbę. Wierzą mi Czytelniku, zostawmy Bogu iego Świętych wraz z Świątnicami, poprawmy tylko nasze występki, a on potrafi zlać na nasze familie owe błogosławieństwa Abrahama, Izaaka, Jakóba rozmnażające Synów Izraelskich na podobieństwo gwiazd firmamentu i morskiego piasku. Ale takiego błogosławieństwa nie lubi Świat dzisieyszy, z tąd że przeciwne fatalnemu egoizmowi; z tąd że przeznacza na utrzymanie liczney familij, co woli się poświęcić zbytkom, pompie, roskoszy.

Bezrozumni politycy! zamiast potępiać Celibatoryuszów naszéy Świętéy Religij, za-

miast im przypisować wyludnienie Ojczyzny, rozważcie raczy co winna ta Ojczyzna Niebieskiej ich funkcjów Świątości. Obrachujcie, jeżeli wam podobna, one krocie mieszkańców, których nasiona byłoby przytłumiło obyczajne zepsucie, ani byłaby kiedy oglądała ziemia, gdyby nie łaska Nauk, pobudek, i porunowanych przez usta tychże Celibatoryuszów przeciw rozpucie wszeteczniczey pogrozek. Powiedzcie, kto w waszych Miastach, Wsiach, Powiatach, Prowincyach naysilniej i nayskuteczniej zapobiega występkom? Kto naypracowitszą łoży staranność, aby wasza rozwiązała młodzież przez prawne związki i własnej unikała zguby, i ludności kraiovej nie zrządziła uszczerbku? Kto przy tym pobudza biednych małżonków do zaufania w onę cudownej Opatrzności, która karmi ptaszęta, i polnych liliów zatrudnia się odzieżą? Kto, bądź w Trybunale pokuty, bądź z Apostolskich Kazalnicy porusza i zapala serca do Chrześciańskiéw litości ku zaratowaniu onych licznych familiów, którym ostatni niedostatek bliską śmiercią zagraża? Wasi to wszakże Celibatoryuszowie, którym zarzucacie wyludnienie krajowe; wasi Pasterze, Kaznodzieje i Spowiednicy, wraz z Zakonnikami, których przykład, pobożność, świątobliwe rozmowy, ledwo niewyłącznie, zapobiegają upowszechnieniu zageszczonéj między wami rozpusty. Bezżeństwo Religijne ułatwiło im dopełnienie funkcjów; a wszystkie ich funkcye zmierzają do utrzymania obyczajności, która sama tylko rozmnaża, poświęca i upłodnia małżeństwa, tym samym ubogaca Narody. Bezżeństwo zaś filozoficzne oparte na swych plugawych maxymach, do czegoż Świat pro-

wadzi, jeżeli nie wprost do zagubienia Cnoty, upowszechnienia egoizmu i wyludnienia Społeczeństw?

Wiem ja, co na to odpowiecie, i bardziéj mié to niżeli was, martwi, trapi, zasmuca; wiem, że w Legionie bezżennych Chrześciańskich Lewitów znajdą się gorszyciele; Ale małżeńskie związki czy nie mają téż swych cudzołożców? Będziemyż zawsze wyieżdżali z nadużyciami, gdzie chodzi o treść prawa, albo zawsze wymieniali niecnotów, gdzie mówi się o Świętych? Pewno gorący i szczerzy nad was życzyłbym ja wiecznego zniweczenia sromotnym nadużyciom wiążącym się z Anielską Świętością religijnego bezżeństwa; ale czy z jegoż one natury, a nie raczej z zepsucia wieku, chcę mówić z waszég chciwości i łakomstwa, z waszych praw barbarzyńskich, i z waszego fatalnego filozofizmu, gwałcącego wszystkie zapory Świątyni Najwyższego, istotny zabierają początek?

Cóż to za śluby, które ciągną za sobą rozpacz, profanacyą, i kończą na publicznym zgorszeniu? Są to zwyczajnie śluby kapłana, którego Bóg nie wzywał do Ołtarza; są śluby Cenobity, którego powoływał do Świata; są śluby nieszczęśliwég Westalki, którą rządcza Opatrzność sposobiła na Matkę. Ty barbarzyński Oycze, Niebieskiég przeszkodziłeś wokacyi. Ty zarzezałeś twe dziecko na Ołtarzu, przez obawę, żeby bądź iemu na pożycie, bądź tobie nie zabrakło na zbytki! Nie pod Chrystusowe słodkie iarzmo, nie, lecz pod twoie tyrańskie schylało kark to dziecko wy-

mawiając swe śluby; będzie one grzła swoje wędzidło, a ty zostaniesz jego zgorszeń Autorem.

Powiedz mi przytém, jakie lekcyę dyktujesz dziecku które przestraszasz w suknią Chrystusowych Lewitów? Czerpalżesz bądź w Świątości Kapłaństwa, bądź w wysokości funkcýów, bądź w zamiarach Kościoła, bądź w pożytkach krajowych te pobudki któremi iego serce do stanu Duchownego zapalas? Albo czy przedstawiasz mu przynajmniéy rozciągłość iego istotnych w tym stanie obowiązków? wyznay prawdę przyiacielu, że takie uwagi ani powstały w twoiéy głowie. Rzecz cała, ma stan Duchowny rozmaite godności, tłuste Beneficya, bogate Prelatury: to jest wszystko co mu przekładasz, i to stanowi całą iego wokacyą, wokacyą pychy, ambicyi, łakomstwa. Będiesz - że się ieszcze dziwował, gdy w nim uyrzysz za czasem kapłana wyuzdańca i gorszyciela, podobnego do tych których iednakie powołanie? Z ciebie to samego, z ciebie, nie z Kościoła ta wina. Nasze najświętsze prawa włożą mu w gębę ślub Anielskiéy czystości, i wygada go przy Ołtarzu; a ty wpoileś w iego serce ślub namiętności bydlęcéy. Nam wydaie się że robimy Chrystusowego Ministra: a ty zrobileś go Faryzeuszem. Czviaż więc będzie wina, kiedy uraczywszy swoię brzydką ambicyą zedrze nakoniec maskę, i pokaże się głupim, próżnym, wszetecznym, nadętym Hrabią albo Markizem, zamiast świątobliwego Prałata?

O! iakże nie nawidzę tę brzydką Filozofią, która nam zarzucając zgorszenie, śmie

przypisywać je najsłodszy z pomiędzy Cnót Chrześcijańskich, gdy tém czasem widoczna, że ona sama główną jego przyczyną, i że dzień w dzień co raz bardziéj je rozpościera, zapędzając się ze swemi wszetecznemi maxymami aż do od ludnych przytułków niewinności! Powiedziała ta bezwstydną Filozofia: Roskosz jest głosem Natury, i najpierwszém iéj prawem. Przydała do szaleństwa bluznierstwo mówiąc: Głupi ktoby zawierzył, iż upodoba się Bogu, lub zgładzi swoje winy martwiąc cielesną zmysłność, albo że pogarda ziemskich próżności podniesie go do Nieba. Zawstydzona mężstwem i wielkością duszy Chrystusowych Panienek równie ich Ołtarzowych Ministrów, raz odzywa się z wzgardą dla téj naycheroiczniejszój Ofiary i naywspanialszego Świętych Bożych tryumfu, drugi raz taką ofiarę i tryumf za niepodobieństwo udaje. Jakoż w istocie, niepodobna jest dla niéj zdobyć się na tę waleczność, bo duchowne nad zmysłami zwycięstwo z bydlęcą Epikurą. Sektą żadnego nie ma związku. Jéj głos wszeteczny, mimo ściśle klauzury, przebił się aż do środka Klasztorów i w nich ogień cielesnéj namiętności zapalił. Zdurzony sofizmami Zakonnik już odchodzi od siebie, już ani w prawach któremi zaczął gardzić, ani w Bogu którego zaprzestał wyzywać żadnéj nieznayduie pociechy. Przymówki i pośmiewiska pustego świata, który miał wojować orężem swoiéj Cnoty, zawojowawszy go samego pogrążają w występkach. Erzydkie straszidło pod płaszczykiem świętości, roztargniony, niespokoiny, chwiejący się między Wolterem i Ewangelią nie wie co z sobą począć, wątpiąc czy Niebo przyjmie

Ofiarę, którą się już sam brzydzi, i którą mu nazbyt twarzą malwą namiętności. Te mury i zapory między któremi miał dopełnić przereczonę Ofiary, stają się wreszcie nieznośnemi dla niego; szuka zatem pretekstu, jakby z nich wymknąć się na światową wolność, i tu przetwarza się na nowego człowieka. Jego zakonna Cnota zupełnie go opuszcza, depce swe uroczyste śluby, profanuje Ołtarz, do którego jeszcze prowadzi go interest, zatwardza się serce, rozmnażają się świętokradztwa, i tak z onego niegdy Świętego Cenobity, wierutny formuje się hultaj. Im cięższe były zapory, które go chowały od zepsucia, tym wścieklejszy ich przełamanie wymagało złości. Otóż twe dzieło niezbożny wieku, który przybierasz się w szczyty filozoficznego imienia! lecz twoja zbrodnia jeszcze dalej postąpi. Przypatrzyłem się dobrze temu infamowi, głównemu nieprzyjacielowi Bóstwa, Epikureyowskiemu i Welterowskiemu Zwolennikowi, pod liberyą Chrystusowych Lewitów bluźniącemu w naszych kompaniach tę samą Ewangelią, którą niedawno po Apostolsku opowiadał z Kazalnicy. Podły wyrzutek Instytutu (*), którego prawem odcinać zepsute i zgangrenowane członki, potępiający w swoich gryzmołach handel, z którego utrzymował życie, i paszkwilujący złożone przez siebie Naywyższemu Śluby, jeszcze się błąka do dziś dnia, i Kapłańską

(*) Tu zdaie się żywemi kolorami odmalowany ieden z nayniezbożniejszych i nayzartszych Apostołów Raynal czyli Raynald wyrzutek Jezuickiego Zakonu.

sukienką pokrywa swą ohydę. Kościelna Zwierzchność, która iak infama odepchnęła od Ołtarza, nie potrafiła zagłuszyć tysiąca trąb Filozofii panegyryzującý wysokie iego Światło, wśród naysromotniejszych życia bydlęcego przykładów. I jeszcze będzie dziwem, że między Xiężmi znajdują się debosze! i tacy Xięża debosze mają służyć za dowód niepodobieństwa powściągliwości iakiéy wyciąga Kościół ze strony swych Ministrów! Załącz, iezli potrzeba, do liczby tych hultajów, wszystkich onych puł-Lewitów, modnisiów, elegantów, galantów, intrygantów, i raczy toaletowych, niżeli Ołtarzowych Ministrów, próżniaków, pożerających Chleb Duchowny bez pracy, niewieściuchów małpujących kobiecą pieśczoćliwość, kobiece mody, gusta, ruchy, grymasy, iakich pełno w Stolicy, i powiedz czy rozpusta takich łaydaków może ubliżać praw Kościelnych Świątości? Choćbyś tu jeszcze wspominał i owych Xięży hypokrytów, którzy w tonach Aniołów Światłości poczynając rozprawę, kończą na diabelskiéy pokusie; brzydzą się bardziej niż ty obłudą tych Judaszów, ani zapomnę, że musiałem nieraz naprawiać Wiarę, którą swoimi chytremi dyskursami w ludzkich duszach skazili. Tyle iednak korzyści odniosłem z téy okazji, że nauczyłem się co to iest Xiądz dzisieyszy Filozof. Byli oni powierzchu ze wszystkim pomoiemu przybrani; ale bredzili z Diderotem, ale bluźnili słowo w słowo z Wolterem: łatwo więc wniosłem, że zrobili się pierw Sofistami iak tamci, niż Xiężmi gorszycielami zostali. Przeięli oni żywcem niedowiercze tamtych zasady, a przynaymniéy użyli ich w swéy pra-

ktyce, przynajmniej zrzekli się praw Ewangelij, nim ie zaczęli za podeyzzane udawać. W mówże teraz, ieżli potrafisz, w rozum, żeby powściągliwość i ślub Kapłańskię czystości miały bydz do zachowania takim wyuzdańcom podobne! Twoia fałszywa Filozofia zatrula i przewróciła im serce; czy nasze więc Święte prawa będą odpowiedzialnemi za ich libertyńskie niewstydy? Ah! powróć nam kapłanów ożywionych Duchem Jezusa Chrystusa, Kapłanów uciekających przed Światem i jego pokusami, kapłanów pilnujących modlitwy i czytania, Kapłanów poświęconych pasterskię pracy i miłosiernym uczynkom. Powróć Prałatów lepię przyzwyczajonych do Apostolskich funkcyów w naszych Powiatach, niżeli do Dworskich intryg w Stolicy; Prałatów gorliwszych o przedstawianie Niebieskich praw Monarchom, niżeli o podchlebnę nadskakiwanie i żebracze czołganie się u podnóżka ich Tronów; Prałatów ćwiczonych w gorliwości, miłości, mądrości, umartwieniu Ambrożych, Augustynów, Chryzostomów. Powróć z resztą Kapłanów i Prałatów przynajmniej takich, iakich ieszcze do dziś dnia ku zbudowaniu i utrzymaniu Wiary nie brakuie w Kościele; a zamiast pytać, czyli Ślub Kapłańskię bezżeństwa do zachowania podobny, zapytasz raczy, iak to bydz może, aby zaślepił się Kapłan aż do iego zgwałcenia. Dostaw nam przytém Panien i Cenobitów powołanych przez Jezusa Chrystusa, nie przez łakomstwo lub nędzę w traconych do Klasztoru; a w ten czas poznasz, czy twoie zmyślne roskoszy wyrównaią pociechom Niebieskię Oblubienicy i serc nad przyrodzoną rozgorzałych miłością.

Co za dzika pretensya naszych mniemanych Mędrców! Oni sami psują, trują, zarażają Xięży, Zakonników, Westalki swoimi bezbożniczo-wszeteczniczemi zasadami, a ich upadku i zgorszenia chcieliby użyć za oręż do wołowania najświętszych praw Kościoła ku okazaniu niepodobieństwa onychże zachowania. Wytykają nam Cenobitów, których zdeboszowali lekcyami Epikureyskiego moralu, i ztąd wnioskują, że Zakonnik nie może żyć w czystości. Ani uniewinniają przedemną swojej bezwstydnę Filozofii, kiedy powiedzą, że przed narodzeniem naszych Mędrców rachował Świat między Xiężmi i Zakonnikami publicznych gorszycielow. Ja krótko im odpowiem: Nigdy nie exystował Xiądz lub Zakonnik zupełnie i doszczętnie zepsuty, jedno przez ugruntowane w sercu dzisieysze waszych Filozofów zasady. Nie czytał on jeszcze w waszych księgach tych Epikureyskich zasad, ale dożył ich w gruncie swych namiętności, w tym samym gruncie z którego ie wyczytali nowi Moralistowie wasi. Znam dobrze, iż w sercu podległém sprzecznościom, iakiem przez naturę jest ludzkie, może mieścić się Wiara wraz z występkami, które owocami krewkości czyli ułomności zowiemy i więcej jednak niż pewna, że Xiądz nałogowy wszetecznik, Xiądz zatwardziały w nierządzie, Xiądz zimną krwią kaziciel niewinności, jest Xiędzem utraconym dla Wiary, Xiędzem wierutnym Filozofem, Xiędzem mówię napompowanym waszemi Sofistycznemi maxymami, i istotnie po waszemu o namiętnościach, rokoszach, Bóstwie i Naturze myślącym. Jeżeli jeszcze cóżkolwiek wiąże się z Ewangelią, jest to ostatek

łaski którą zostawiła Opatrzność dla pociąg-
gnięcia go do wstydu i upamiętania, równie
jak Filozoficzne zasady utrzymuje w nim dia-
beł dla utwierdzenia go w niewstydzie, wsze-
teczeństwie, i świętokrackim nierządzie.

Z tém wszystkim, pomimo gorliwość z
iaka się wylewam na obronę religijnego bez-
żeństwa przeciw złośliwym potwarzom i bła-
chym fałszywéy Filozofii zarzutom; pomimo
łatwość iaka w dopełnieniu ślubów tegoż bez-
żeństwa upatruję dla dusz prawdziwie powo-
łanych od Boga, nie imaginuy Czytelniku,
żebym myślał chwalić gromadne poświęcanie
się temu wysokiemu Stanowi. Bezżeństwo
naszych Kapłanów, Plebanów i Biskupów zo-
stało przepisane dla zrobienia ich Apostoła-
mi, którychby same Niebieskie interesa wy-
łącznie zatrudniały na ziemi; dla zapobieże-
nia, żeby ich serca nie dzieliły się między
potrzeby fawilii i opatrywanie Chrystusowéy
Owczarni; żeby wezwanych do ratunku dusz
ludzkich nie wstrzymywało przywiązanie
do małżonki lub dzieci; żeby rosko-
szy tego Świata nie spóźniały im kroków,
których przygotowanie umierających do szczę-
śliwéy wieczności nakazuje pośpiechę; żeby
nakoniec zgromadzanie dla dzieci nie kur-
czyło im rąk do zasilania chlebem Kościel-
nym ubogich wdów, sierot i łaknących że-
braków: Ślubu powściągliwości naszych Za-
konników i Chrześcijańskich westalek istotnym
jest przedmiotem, zachować w Kościele wzór
dokładnéy pobożności i Ewangelicznéy dosko-
nałości prawdziwy wizerunek; stawiać pod
oczy Wiernych w ludziach Aniołów zawsze
czystych duchów w odzieniu ciał skazitelných,

bezprzestannym ku Stwórcy¹ affektem goreją-
ce istoty, przy zmysłach z natury usposo-
bionych do zamiłowania widzialnego stwo-
rzenia. Im wyższą w takim ślubie upatruję
wspaniałość, tym bardziéj zadziwiałyby mię
natłok iego Professów. Same wyobrażenie
doskonałości i cheroizmu zdaie się niebardzo
zgodne z wyobrażeniem mnostwa. Mielibyśmy
ich mniéj, lecz za to świątobliwszych i po-
żyteczniejszych, gdyby przed obraniem ta-
kiego stanu, każdy z aspirujących dobrze roz-
poznał iego powołania wysokość. Tu
stawam przez obawę; bo mi się widzi, iż w
tym przewrotnym wieku mówić o reformie
Zakonów, iest to podawać okazją fałszywéy
Filozofii do ich bezbożniczéy kassacyi i świę-
tokrackiego łupiestwa: ile że z inszych miar
wzywa czas Czytelnika do nowych Rozdzia-
łów Katechizmu, dostarczających równie sza-
loných błędów, na które odpowiedzieć wy-
pada.

KATECHIZM FILOZOFICZNY

KATECHIZM FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ III.

ROZDZIAŁ III.

*Inne Cnoty skaza-
ne do rejestru
przesądów.*

*Inne Cnoty osądzo-
ne do zachowania
w rzeczywistym
ich stanie.*

*Filozof. Oprócz czy-
stości Westalków, o
prócz wstydlivosti, po-
wściągliwości i wierno-
ści małżeńskiej, czy
nie odesłali nasi Mędr-
cowie innych Cnot
i takich do szkoły zabo-
bonnych przesądów?*

*Filozof. Oprócz czy-
stości Westalków, o-
prócz wstydlivosti, po-
wściągliwości i wierno-
ści małżeńskiej, czy
nie odesłali nasi Mę r-
cowie innych Cnot
i takich do szkoły zabo-
bonnych przesądów?*

*Uczeń. Tak w istocie
zrobili, otaxowawszy
wszystko co Świat Cno-
tami społeczeńskimi i
Cnotami Religijnymi
nazywa.*

*Uczeń. Przeciwnie
owszem, prawdziwa Fi-
lozofia ma sobie za po-
winność utrzymywać
wszystkie bez braku
Cnoty.*

*Filozof. Miłość np.
Oycowska i Macierzyń-
ska ku dziatkom, jest
rzeczywistą i natural-
ną Cnotą?*

*Filozof. Miłość np.
Oycowska i Macierzyń-
ska ku dziatkom, jest
rzeczywistą i natural-
ną Cnotą?*

Uczeń.

Uczeń.

Uczeń. Wierżono temu do dziś dnia; ale to szczerą pomyłką uczucia, której Filozofia umie odkrywać źródło. (*Dow: n. 1. Kol: A.*)

Filozof. Czy powiesz to samo o miłości dzietek ku swym Rodzicom?

Uczeń. Jeszcze daleko więcej powiem. Nie masz nic mniej filozoficznego, jak miłość, wzgląd i podległość, którą dzieci wyświadczaia Rodzicom. Jeżeli ta miłość ma być Cnotą, tedy nie inszą jedno opilstwa i ciemnoty drugiego wieku. (*Dow: n. 2.*)

Filozof. Czegoż nas nauczysz o przyjaźni?

Uczeń. Sądę, iż przyjaźń więcej nie zna czy jak sprawę interesu, w której Filozofowi nie koniecznie wypada być delikatnym. (*Dow: n. 3.*)

Tom V.

Uczeń. Sama Natura zrobiła tę miłość zasadą i bazą Społeczeństwa; a Filozofia nie może iak tylko ją twierdzić. (*Dow: n. 1. Kol: B.*)

Filozof. Czy powiesz to samo o miłości dzietek ku swym Rodzicom?

Uczeń. Bez wątpienia powiem, że miłość dziecińska jest owocem Natury; że iey powinność jest konieczna iak w drobnym tak i w dóyrzałym wieku. Same tylko potwory mogłyby się iey zrzekać. (*Dow: n. 2.*)

Filozof. Czegoż nas nauczysz o przyjaźni?

Uczeń. Sądę, iż jest naybezinteressowniejszém uczuciem; że za tém gwałcenie praw przyjaźni niegodne przebaczenia. (*Dow: n. 3.*)

Filozof. Do jakiej listy załączysz wdzięczność?

Filozof. Do jakiej listy załączysz wdzięczność?

Uczeń. Do listy o-nych Cnót fabrykowan-nych, których przynajmniey nikt nie ma prawa dopominać się od nas. (*Dow: n. 4*)

Uczeń. Do listy Cnót, których źródłem jest sprawiedliwość, i od których nie może nikt wymówić się bez zbrodni. (*Dow: n. 4.*)

Filozof. Bojaźń kłamstwa, czyli rzetelność i szczerść miałyżby być bardzo filozoficznemi Cnotami?

Filozof. Bojaźń kłamstwa, czyli rzetelność i szczerść miałyżby być bardzo filozoficznemi Cnotami?

Uczeń. Aż do pewnego punktu, to jest dopóki nie wypadnie interes kłamania. (*Dow: n. 5.*)

Uczeń. W oczach Mędrca niepowinno być nic droższego nad prawdę, nie wyimując nawet ani życia, ani honoru jego. (*Dow: n. 5.*)

Filozof. Wierzysz-że aby krzywoprzysięstwo przydawało do kłamstwa.

Filozof. Wierzysz-że aby krzywoprzysięstwo przydawało do kłamstwa?

Uczeń. Bynajmniey; i pożytek przysięgi prawdziwym jest przesądem. (*Dow: n. 6.*)

Uczeń. Nie tylko ia tak wierzę, ale też nader ważną jest rzeczą, aby każdy był o tém przeświadczony. (*Dow: n. 6.*)

Filozof. Co sądzisz w ogół o wszystkich o-
nych Cnotach które
stanowią uczciwość o-
sobistą człowieka?

Uczeń. Poglądam na
nie tak z gruntu niepo-
żyteczne, i bardzo ma-
ło interessujące dobro
krajowe. (*Dow: n. 7.*)

Filozof. Cóż teraz
powiesz o Religiynych
czyli Ewangelicznych
Cnotach?

Uczeń. Religia i E-
wangelia powszechnie
z Nieba sprowadzają
swe Cnoty. Dosyć więc
na tém, żeby ie załą-
czyć między Cnoty
przesądu. (*Dow: n. 8.*)

Filozof. Co trzymasz
w szczególności o Bo-
skiéy bojaźni?

Uczeń. Jeżeli to ma
bydź Cnota; tedy nie
może bydź iedno Cno-
tą głupstwa (*Dow: n. 9.*)

Filozof. Co sądzisz w ogół o wszystkich o-
nych Cnotach które
stanowią uczciwość o-
sobistą człowieka?

Uczeń. Bez takiéy u-
czciwości na próżno
trudniłaby się polityka
szczęściem krajowém;
przyszłoby rządzić sa-
memi tylko szelmami,
co niełatwą jest rze-
czą. (*Dow: n. 7.*)

Filozof. Cóż teraz
powiesz o Religiynych
czyli Ewangelicznych
Cnotach?

Uczeń. Powiem, że
są prawdziwemi korzy-
ściami dla Filozofii, i
daleko przewyższają
wszystkie Cnoty staro-
żytnego prawodawstwa.
(*Dow: n. 8.*)

Filozof. Co trzymasz
w szczególności o Bo-
skiéy bojaźni?

Uczeń. Jest to wszy-
stkich inszych Cnót
najmocniejsza podpo-
ra. (*Dow: n. 9.*)

Filozof. Co powinien sądzić Mędrzec o miłości nieprzyjaciół i darrowaniu urazy? *Filozof.* Co powinien sądzić Mędrzec o miłości nieprzyjaciół i darrowaniu urazy?

Uczeń. Powinien na nie poglądać jak na rzucane piękne Cnoty przesadzone, nie podobne, imaginaryjne i fanatyczne. (*Dow: n. 10.*) *Uczeń.* Zamiast odnieść, mogłaby poszczycić Filozofia, że je znalazła. (*Dow: n. 10.*)

Filozof. Pogarda bogactw miążzby być Cnotą Filozoficzną? *Filozof.* Pogarda bogactw miążzby być Cnotą Filozoficzną?

Uczeń. Jest to Cnota głupców, nikczemników, leniwców. Kto nie pracuje dla wydzwignienia się z biedy, nie będzie nigdy cierpiany między naszymi Mędrcami. (*Dow: n. 11.*) *Uczeń.* Bardzo filozoficzną. Bez takiego oderwania się od bogactw, nie masz ani prawdziwego szczęścia, ani Mądrości. (*Dow: n. 11.*)

Filozof. Pokora Chrześcijańska, czy warta jest szacunku? *Filozof.* Pokora Chrześcijańska, czy warta jest szacunku?

Uczeń. Takiego szacunku, jaki należy Cnotom podłomysłnym i wzgardzonym, dzikim i niesprawiedliwym, jak należy prawdziwemu szaleństwu. (*Dow: n. 12.*) *Uczeń.* Ta Cnota powinna być uważana, jako niweczająca wszystkie źródła własnej nieporządnéj miłości: gdyż nam wytyka rzeczywiste niedostatki, i razem doskonałości których nam brakuje. (*Dow: n. 12.*)

Filozof. Duch filozoficzny, czy odmiata pychę?
Filozof. Duch filozoficzny, czy odmiata pychę?

Uczeń. Za co ją odmiatać? Mędrzec znający użytek i potrzebę, niepowinien myśleć jedno o ięym wzmocnieniu. (Dow: n. 13.)
Uczeń. Jakże ją zcierpieć? Jest ona niepodobna do pogodzenia z prawdziwą zasługą, jest występkiem głupców i bezwstydników. (Dow: n. 13.)

Filozof. Co znaczy u Mędrca ambicja, miłość panowania, honorów, sławy?
Filozof. Co znaczy u Mędrca ambicja, miłość panowania, honorów, sławy?

Uczeń. Jest to silna do wszystkich Cnot podobna, i nie masz nic niebezpieczniejszego, jak starać się o ięym psucie. (Dow: n. 14.)
Uczeń. Są to najfatalniejsze namiętności; można je poczytać za prawdziwą i jedyną przyczynę wszystkich bezprawiów, i wszystkich klęsk ludzkiego pokolenia. (Dow: n. 14.)

Filozof. Czy Mędrzec w powszechności stawia się gorliwym o zwycięztwo siebie samego?
Filozof. Czy Mędrzec w powszechności stawia się gorliwym o zwycięztwo siebie samego?

Uczeń. Cnota istotna Filozofii zawisła o-wszem na całkowitem oddaniu się skłonnościom do tego, co się lubi; i to jest przez co nayszczególniej mroalność filozoficzna różni się od przesądnej (Dow: n. 15.)
Uczeń. Nic droższego u Filozofa iak takie panowanie nad sobą; równie iak nie potrzeby do tego, co się lubi; i to jest przez co nayszczególniej Filozofia zbliża się do Chrystyanizmu. (Dow: n. 15.)

*Dowody Filozoficzne poprzedza-
jącego Rozdziału.*

K O L U M N A A.

1. MIŁOŚĆ RODZICIELSKA. „ Ta mi-
„ łość rodzicielska z którą się wielu chlubi,
„ i którą zdawają się żywo przeięci, nie by-
„ wa pospolicięj iedno skutkiem bądź uczucia
„ potémności, bądź pychy rozkazowania, bądź
„ bojaźni, nudów i nieczynności. Pomył-
„ ki uczucia wydarzają się bardzo częste
„ w tym względzie. — Poglądano na rodzicielską
„ uprzejmość, niby na wrodzone uczucie ma-
„ iące we krwi gniazdo. Naymnieysza refle-
„ xya byłaby wystarczyła do wyprowadzenia
„ z tego tak podchlebnego przesądu,, (a)

2. MIŁOŚĆ DZIECIŃSKA. „ Miłość
„ dziełek ku Oycu nie ma tak powszechnego
„ obowiązku, żeby nie mogła przyiać dyspen-
„ sy. Jeżeli się trzeba rachować Oycu
„ z pretendowanego dobrodzieystwa narodzin,
„ tedy mu też będą należały dzięki za deli-
„ katne potrawy, któremi rozkazał sobie słu-
„ żyć, za Szampana, którego popijał, za me-
„ nuety, które tańcować raczył. — Węzeł któ-
„ ry dzieci z rodzicami łączy, jest słabszy
„ niżli się imaginuje. Przykazanie ko-
„ chania Oyców i Matek dowodzi, że miłość
„ dziecińska bardzięj jest dziełem zwyczaju

(a) *Helvetius de l'Esprit, Disc: 4. ch: 10. —
Morale Univ: § 5. ch. 2. pag: 36.*

*Dowody Filozoficzne poprzedza-
jącego Rozdziału.*

K O L U M N A B.

I. MIŁOŚĆ RODZICIELSKA. „ Miłość
„ Oycowska i Macierzyńska jest uczuciem,
„ które, znayduie się w naydzijszych nawet
„ zwierzach; i widzimy ją pełną nayszczo-
„ tliwszém troskliwości o swe potomstwo. To
„ uczucie powinno ieszcze być żywsze
„ w człowieku. „ Kto więc postępuje inaczy,
„ sprzeciwia się uczuciu pochodzącemu z samej-
„ Natury.— „ Gdy Oyciec odmawia swę miło-
„ ści dziecieniu, pochodzi ztąd, iż instynkt roz-
„ targniony sofizmami obłudnego rozumu. . . .
„ Jeżeli się obłąkiwa ta miłość, jest to moc
„ nałogu przewyższającego siłę instynktu. „ (a)

2. MIŁOŚĆ DZIECINSKA. „ Podległość
„ dzieci względem rodziców, gruntuie się na
„ uniżonę miłości; ta lubo jest konieczna,
„ powinna iednak być dobrowolna, i z serca
„ pochodzić. *Nie masz żadnego w życiu przy-
„ padku, gdzieby dzieci mogły się dyspenso-
„ wać od tego.* Wiek przynosi odmia-
„ ny powinności syna ku Oycu. W czasie
„ swę dziecinności winien mu podległość
„ bez granic; będąc niesposobny do examino-
„ wania, nie ma niczego examinować. W la-
„ tach nad dziecinności rozpoznaje on przed-
„ mioty, rozwija mu się rozum. Nie zbronio-

(a) *Morale Univ.* § 5. ch. 2. pag. 32.— *Les Moeurs, Part: extr: de l'Art.* 3.

KOLUMNA 4.

„ i edukacyi, a niżeli Natury. — Powaga Oyca
 „ nad dziećmi nie gruntuje się iedno na korzy-
 „ ściach, które supponuje się ściągać dla
 „ nich. — Ta powaga niknie w momencie, gdy
 „ dzieci same o sobie mogą zaradzić. — Dzie-
 „ ci nie zostają przywiązane do Oyca, iedno
 „ dopóki go potrzebują dla swego zachowa-
 „ nia. Jak prędko kończy się ta potrzeba,
 „ zrywa się naturalny węzeł. — Pewną jest
 „ rzeczą, że podległość dziecińska nie powin-
 „ na mieć miejsca, iak tylko na ten czas,
 „ gdy dzieci są w stanie ciemnoty i opil-
 „ stwa. (b)

3. PRZYJAŹŃ. „ Nie wymierza się przy-
 „ jaźń grzečnością dwóch przyjaciół, lecz
 „ siłą interssu który ich łączy. . . . Przeto
 „ dowcipny człowiek przepowiadając moment
 „ gdzie dwaj przyjaciele przestaną być so-
 „ bie pożyteczni, może wykalkulować mo-
 „ ment zerwania ich przyjaźni, podobnie iak
 „ Astronomi kalkuluje moment zaćmienia. — Fi-
 „ lozof jest mniej delikatnym w przyjaźni. . . .
 „ Defekta zaufania w przyjacielu, wierności
 „ w żonie, nie znaczą u niego iedno lekkie
 „ defekta człowieczeństwa. (c)

(b) *Tous aint, Part: 3. Art: 4 — Helvetius de l'Homme ch: 8. — Syst: Nat: — Raynal, Hist: Polit: et Phil: t. 18. Nro 42 — J. J. Rousseau, Contrat Social, ch: 2 — Encycl: Art: Enfant. (c) Helvet: de l'Esprit, Disc: 3. ch: 4. — Laméttrie Tom: 1. pag: 285.*

KOLUMNA B.

„ne mu w tym stanie pokorne remonstracye;
 „jeżeli jednak stały się bezskuteczne, nie po-
 „zostaie mu, iak tylko chwycić się posłuszeń-
 „stwa. Stawszy się mężem z kolei, nie prze-
 „staie on bydz synem, i winien zawsze Oya
 „cu uszanowanie z uległością.— Nigdy nie
 „uchybią dzieci wdzięczności ku rodzicom,
 „bez największey niesprawiedliwości. (b)

3. PRZYJAŹŃ. „Przyjaźń iest affekt
 „bez interessowny, zasadzony iedynie na sza-
 „cunku..... Uczucie do którego ona nay-
 „podobnieysza, iest miłość. Nie można iey
 „mieć statecznéy, jeżeli się nie gruntuie na
 „Cnocie. Czynne grzeczności podobaią się
 „przyjaźni; nie można iednak mówić, żeby
 „była interessowna. Lecz zerwać z przyja-
 „cielem, zdradzić go lub znieważyc, są zbro-
 „dnie niegodne odpuszczenia., (c)

(b) *Catech. moral. ch. 1. Art. 4. — Princip. de
 la Philos. natur. ch. 15. (c) Teussaint, les
 Mœurs, Extr. du ch. 2.*

K O L U M N A A.

4. WDZIĘCZNOŚĆ. „ Kiedy Powiadam,
 „ że człowiek z konieczności wszystko czyni
 „ dla siebie, pewno mi kto zarzuci, iż na ta-
 „ ki sposób nie winno się żadney wdzięczno-
 „ ści swym dobroczyńcom. Przynajmniéy, od-
 „ powiem, dobroczyńca nie ma prawa, żeby
 „ się iéy domagał.— Człowiek iedynie dla te-
 „ go obowiązuję, że znajduje ukontentowanie
 „ w obowiązywaniu. Co za dzikość, imagino-
 „ wać iakoby się winno wdzięczność czło-
 „ wiekowi stworzonemu i uorganizowanemu
 „ do szczodrobliwości! Prawie na iedno wy-
 „ padnie, iak gdybym mu dziękował gdy idzie
 „ na bal, z rąd iż kocha się w tańcu. Jego
 „ to mania, „ chcieć zobowiązać, lub pró-
 „ żność która go do działania porusza., (d)

5. PRAWDA, KŁAMSTWO. „ Bardzo
 „ jest naturalna brać prawdę iak gdyby za
 „ Cnotę. Są to istoty, które tyle wazą ile
 „ służą swym posiadaczom.— Kłamstwo, tak
 „ mało jest same w sobie przez naturę nagan-
 „ ne, że stałoby się Cnotą, gdyby mogło
 „ być użyteczne. (e)

6. PRZYSIĘGA, KRZYWOPRZYSIĘ-
 ZTWO. „ Wyciągać z ludzi przysięgę, jest to

(d) *Helvet: de l'Esprit, Disc. 2. Voy: aussi
 Disc: sur l'inégalité des Condit: Part: 2.
 —Voy: les Mémoires philosophiques, ch: 8.*
 (e) *Oeuv: de Laméttrie, pag: 217.— Syst: So-
 cial, Part: 1, ch. 2.*

K O L U M N A B.

4. **WDZIĘCZNOŚĆ.** „Wdzięczność po-
 „chodzi ze sprawiedliwości. Rzecz oczywi-
 „sta, że człowiek nie jest sprawiedliwym, ie-
 „dno ile jest wdzięcznym, i że robi się nie-
 „sprawiedliwym, stając się niewdzięczni-
 „kiem. Dwa związki ma społeczeństwo,
 „sprawiedliwość i dobroczynność. Kto uchy-
 „bia wdzięczności, ten ie gwałci obadwa,
 „i daleko miększym robi się winowaycą nad
 „owego, który wydziera cudze dobro.—
 „Wdzięczność jest powinnością. Nic ohy-
 „dniejszego, niesprawiedliwszego, przeci-
 „wniejszego Spółczeństwu nad niewdzię-
 „czność., (d)

5. **PRAWDA, KŁAMSTWO.** „Prawo
 „naturalne, które chce żeby prawda panowa-
 „ła we wszystkich naszych dyskursach, nie-
 „wyjęto nawet przypadku, w którymby rze-
 „telność kosztowała nam życie. Kłamać jest
 „to obrażać Cnotę, jest za tém i ranić ho-
 „nor; tém czasem zgodne jest wszystkich
 „zdanie, że honor więcej waży nad życie.
 „To samo należy mówić o rzetelności., (e)

6. **PRZYSIĘGA, KRZYWOPRZYSIĘ-
 ZTWO.** „Jasna rzecz, że świętość przysięgi

(d) *Traité élém: de Morale, ch: 28 — Voy: Morale Univ: § 3. ch: 5. (e) Les Moeurs, 2. Part: ch: 3.*

KOLUMNA A.

„ich nie potrzebnie znieważać. Sam tylko
 „zabobonnik jest w stanie naznaczenia różni-
 „cy między kłamstwem i krzywoprzysię-
 „stwem.,, (f)

7. UCZCIWOŚĆ. „[Na co się przyda
 „publiczności osobista uczciwość człowieka?
 „Z téy uczciwości żadnego ona, albo prawie
 „żadnego nie pobiera pożytku. Przeto sądzi
 „o żywych, iak o umarłych potomność. Nie
 „pyta ona czy Juwenalis był niecnotą, Owi-
 „dusz deboszem, Annibal okrutnikiem, Ho-
 „racyusz wyuzdańcem, August chytrym, Ce-
 „zar kobietą wszystkich męszczyzn.... Na
 „co się przyda publiczności (jeszcze raz po-
 „wiem) dobra lub zła obyczayność osoby?
 „Człowiek udarowany geniuszem, pomimo
 „swych występków, jeszcze jest szacowniey-
 „szy nad ciebie.... Mało wreszcie zale-
 „ży na tém, że ludzie są występni, dosyć
 „iż oświeceni.,, (g)

8. CNOTY CHRYSZTYANIZMU w po-
 „wszechności. „Chrystyanizm nie nauczył Świa-
 „ta Cnot rzeczywistszych nad Cnoty Paga-
 „nizmu, i któżkolwiek się im, dobrze przypa-
 „trzy, trudno mu pisać się na pochwały, iak
 „kiemi dla niego (Chrystyanizmu) ślepe u-
 „przedzenie często z rozrzutnością szafuje.,, (h)

(f) *Les Moeurs, Part: 2. Art. 1.* (g) *Helvetius de l'Esprit, Disc: 2. ch: 6. et Disc: 4. ch: 8. Item, de l'Homme § 9. ch: 6.* (h) *Syst: Soc: Part: 1.*

KOLUMNA (B).

„ jest potrzebna, że należy bardziéy zaufać tym
 „ którzy trzymają, iż fałszywa przysięga uka-
 „ rana zostanie, niż owym którzy sądzą, iż
 „ można bezkarnie przysiąc na kłamstwo., (f)

7. UCZCIWOŚĆ. „ Bezrozumnieby się
 „ mówiło, że to co stanowi szczęście i do-
 „ skonność człowieka, nie jest pożyteczne
 „ Krajowi; gdyż kraj nic innego nie znaczy,
 „ iedno zbiór Obywatelów, i gdy rzecz nie-
 „ podobna, aby w ogóle znajdował się po-
 „ rząd i harmonia, jeżeli ich nie będzie w
 „ częściach, które ogół składają: Jak sko-
 „ ro nie masz Cnoty w szczegółach, tedy
 „ najmędrze prawa robią się bezsilnemi
 „ przeciw powszechnemu zepsuciu. . . . Do-
 „ bre obyczaje Obywatelów, wznoszą i oży-
 „ wiają Narody., (g)

8. CNOTY CHRYSZTYANIZMU w po-
 „ wszechności. „ Daleko wyższy nad stare pra-
 „ wodawstwa Chrystyanizm, wrócił prawo na-
 „ turalne do jego świetności, i wykazał nam
 „ najwyższe Cnoty. (h)

(f) *Voltaire Dict. Phil. Art. Athéisme.*

(g) *Encyclop. Art. Vertu.*

(h) *Encyclop. Art. Vertu. et Christianisme.*

KOLUMNA A.

9. BOJAŻŃ BOŻA: Gadaia nam podług Biblii, że Bojaźń Boża jest początkiem mądrości. „Czy nie byłaby raczej ta bojaźń początkiem głupstwa?„ (i)

10. DAROWANIE URAZ. „Ta miłość nieprzyjaciół z której wynalazku tak dalece chlubi się Chrystyanizm, jest przykazaniem niepodobnym do zachowania. Czy jest-że w naszej mocy kochać boleść, przyimować z wesołością obelgę, i mieć serce ku tym, którzy nas potwardemu traktują? — Można nazwać fanatykami onych wszystkich przesadzonych duchów; onych Doktorów despotów którzy dobierają, najburzliwszych Systemów; onych, najniełitościwszych Kazuistów, którzy wyłupiwszy ci oko, powiadaia ci jeszcze żebyś kochał rzecz tyrannizującą nad tobą. — Przykazanie darowania wraz i miłości nieprzyjaciół zdaje się nieposobne iak tylko do tworzenia niekzemnych duchów. Jest to wprost przeciwna wyobrażeniu sławy, które dyktuje, żeby się uroczyście zemścić za afront który nas potkał w oczach publiczności.,, (k)

(i) *Boulanger, Christian: dévoilé, pag: 16. 3. et note.* (k) *Lettres à Eugénie, Lett: 8 — Encyclop: Art: Superstition — Lett: Juives, Lett: 8. de Marquis d'Argens.*

KOLUMNA B.

9. BOJAŻŃ BOŻA. „ Kiedy stworzenie
 „ zaślepione dzikimi opiniami, sprzeciwia się
 „ prawdzie, i daje występкови przewagę bez
 „ bojaźni kar i nagrod (czyli bez bojaźni
 „ Boga który wymierza je obiedwie), już
 „ w ten czas nie masz rady. Ta bojaźń jest
 „ nayeźszym hamulcem, którego Filozofia
 „ przeciw występкови używa., (i)

10. DAROWANIE URAZ. „ Nie potrze-
 „ ba ludziom Niebieskiego Objawienia dla
 „ przekonania się, że darowanie uraz jest
 „ szlachetném, wspaniałém, godném człowie-
 „ ka dystyngwowanego uczuciem.— Wspania-
 „ łość która sprawuje odpuszczenie uraz, jest
 „ to uczucie nie znane małym duszom. . . .
 „ Zemsta samym tylko okrutnym duszom
 „ ukontentowanie przynosi.— Prawdziwe mę-
 „ ztwo daleko bardziéy zależy na darowa-
 „ niu urazy, niżeli na zemszczeniu się za nią.
 „ Dla darowania trzeba wstrzymać impety
 „ swéy zapalczywości; dla zemsty dosyć pu-
 „ ścić im cugle. — Szczeróść, odpuszczenie
 „ uraz, robią z Nazareńczyka prawdziwego
 „ Filozofa., (k)

(i) *V. Principes de la Phil: Morale*, § 3. Item.
Voltaire de l'Atheisme. (k) *Syst: Soc: Part:*
 1. ch: 13.— *Moral: Univ: § 3. ch: 3.*— *Catech:*
Moral: Art: de l'Héroisme — *Marquis d'Ar-*
gens, Lettres Juives, Lett: 142.

K O L U M N A A.

11. POGARDA BOGACTW. „ Nie za-
 „ wiśla Cnota na pogardzie bogactw, wielko-
 „ ściów i władzy. — Słub ubóstwa samego
 „ tylko jest nikczemnika i leniwca. — Ubóstwo
 „ pozbawia nas dobrego mienia, które jest ra-
 „ iem Filozofów. . . . Daleko one od nas upę-
 „ dza wszystkie zmyślne pieszczoty. . . . My wy-
 „ pędzamy precz z naszego towarzystwa Filo-
 „ zofa, który nie pracuje na wydzwignienie
 „ się z biedy. — Każda Religia, która szanuje
 „ w ludziach ubóstwo ducha, jest niebezpie-
 „ czną Religią. „ (1)

12. POKORA. „ Obojętność i pokora
 „ Chrześcijańska nie zdadzą się jedno do wy-
 „ gaszenia wszystkiéy Cnoty. . . . Jakież-
 „ kolwiek niech będzie źródło dobrych uspo-
 „ sobień człowieka, nie może on przeszkodzić,
 „ żeby nie wiedział, iż je posiada, żeby się
 „ z nich nie cieszył, żeby nie chlubił się
 „ z ich mienia, i nie był kontent z siebie. Z kąd
 „ pokazuje się, że pokora prawdziwie Chrze-
 „ ścijańska, jest tworem rozumu (*ens rationis*),
 „ i że gdyby była podobną, musiałaby być
 „ niesprawiedliwa i bezrozumna. „ (m)

13.

(1) *Syst. Soc. ch. 14 — Raynal: Hist. Polit. et Phil. l. 19 — Houvelle liberté de penser, pag. 202. — Helvet: de l'Homme § 7. ch. 3.*
 (m) *Syst. Social: Part. ch. 13. et Note 44.*

KOLUMNA B.

11. POGARDA BOGACTW. „Sposób
 „myślenia Mędrca który chce zrobić się szczę-
 „śliwym, ściąga się do dwóch zasad, oder-
 „wania się od bogactw, i zrzeczenia się ho-
 „norów. — Potrzebna jest dla szczęścia, nie
 „pragnąć jedno rzeczy mających rzeczywi-
 „stą dobroć. Lecz bogactwa i honory są
 „tylko imaginaryinemi dobrami. Które
 „bynaymniéy nie stanowią szczęścia; powi-
 „nien więc gardzić niemi Filozof.” (1)

12. POKORA. „Głębokie uczucie poko-
 „ry wyryte w umysłach, psuie i niweczy
 „wszystkie posiłki własnéj miłości, ściąga-
 „jąc ie aż do nayskrytszych duszy zakątów. —
 „Dla nabycia téj Cnoty, starać się trzeba,
 „ażeby się przekonać, iak wiele zawsze
 „pozostaje nam doskonałości do nabywania:
 „nawet i to mało, czegośmy warci, jest dzie-
 „łem Natury i okolicznościów równie, albo
 „więcéy, niż naszym.” (m)

(1) D'Alembert, *Elém. de Phil. Art. Morale* —
Traité élém. de Morale, extr. des chap. 16
et 17. (m) *Encyclop. Art. Christian.* — *Ca-*
tech. Phil. Moral. ch. 1.

KOLUMNA A.

13. PYCHA. „Pycha, powie nam kto,
 „przywiązuje człowieka do ziemi. Tém le-
 „pię, odpowiemy: zamiast ią zbijać, niech
 „raczy utwierdza Religia w człowieku przy-
 „wiązanie do ziemskich rzeczy. — Szacować
 „się, być szacowanym od inszych, jest to
 „szczęśliwość, którą nauka moralna przedsta-
 „wia wszystkim ludziom, we wszystkich sta-
 „nach życia., (n)

14. AMBICJA, MIŁOŚĆ PANOWANIA
 I SŁAWY. „Ambicja jest najsilniejszym
 „bodźcem do dzieł i nawet Cnot człowieka-
 „cych; z tego więc względu byłoby niebez-
 „pieczna, chcieć ią wygasić. — Miłość pano-
 „wania, jest to naysprzyjaźniejsze usposo-
 „bienie do Cnoty. Wpaiając ią Niebo każ-
 „demu z ludzi, naydroższym opatrzyła ich
 „darem. — Miłość sławy, sama tylko jedna
 „między wszystkimi namiętnościami mocna
 „jest wzbudzić do prawdziwie cnotliwych
 „czynów:., (o)

(n) Helvet: *de l'Homme* § 1. ch: 14 — *Morale Univ.* § 5. ch: 8. (o) D'Alembert, *Elém: de Phil: Art: Morale.* — Helvet: *de l'Homme*, § 4. ch: 14 — Helvet: *de l'Esprit*, Disc: 3. ch: 7.

KOLUMNA B.

13. PYCHA. „Rzeczywista zasługa nigdy nie bywa pyszna. Zawsze pycha wykazuje beczelność i głupstwo. Pyszny jest istotą niezgodną do Społeczeństwa.” (n)

14. AMBICJA, MIŁOŚĆ PANOWANIA SŁAWY. „Ambicja, ta fatalna namiętność przodkowania, panowania i dystyngwowania się więcej popełniła zbrodniów, niż wszystkie namiętności zarazem. — Przywiezować szczęście do woza tryumfalnego sławy i reputacji, jest to zasadzić je po dziecinnemu na cacku, albo ogłosić, iaki sprawuje trąba. — Zaięci ambicyą sławy, nie mogą być jedno wielkimi zbrodniarzami. Przyczyny wielkich bezprawdów, są miłość sławy i ambicja.” (o)

n) *Morale Univ.* § 3. ch. 2. (o) *Traité Elém. de Morale*, ch. 14 — *Jd.* — *Laméttrie, Vie heureuse*, pag. 198 — *Helvetius de l'Homme*, Tom. 2. pag. 60. et 138.

KOLUMNA A.

15. PANOWANIE nad SOBĄ - SAMYM.
 „ Postuchay Religij, ona każe ci zwyciężać
 „ siebie samego, decydując bez wahania, że
 „ nad to nic łatwiejszego, i że dla zrobienia
 „ się cnotliwym więcej nie trzeba jedno
 „ chcenia. Nadstaw ucha Filozofii, ona we-
 „ zwie cię do podlegania twoim skłonnościom,
 „ twoim miłościom, i wszystkiemu co ci sma-
 „ kuje. Tu nie potrzeba, jedno puścić się za
 „ przyjemnymi popędami Natury; a tam trze-
 „ ba się im opierać.,, Taka jest różnica moral-
 „ ności filozoficzney od Religiynéy. (p)

(p) *Lamétrie, de l'Ame, pag: 31.*

KOLUMNA B.

15. PANOWANIE nad SOBĄ - SAMYM

„ Nałóg zwyciężania siebie samego, od które-
 „ go zawisła praktyka moralności, zamiast
 „ psuć, jak się niektórym zdaie, przyjemność
 „ życia, staie się nawet naywdzięczniejszym
 „ nałogiem. Jasną jest rzeczą, że pra-
 „ ca moralności koło człowieka, albo raczy
 „ praca człowieka chcącego bydź szczęśli-
 „ wym koło samego siebie, powinna zmie-
 „ rzać do uzyskania panowania nad sobą. „
 „ Takie jest podobieństwo moralności filozof-
 „ czney do religiynéy. (p)

(p) *Traité Element: de Morale, ch: 10. et 19.*

Przypisek Pani Baronowej do trzeciego Rozdziału

K A T E C H I Z M U.

Patrzayże, Kawalerze, co znów za pasmo Cnót, które nasz Katechista do przesądów odsyła! Nie dawno poglądaliśmy na wstydlivość, czystość, wierność małżeńską niby owoce fanatyzmu; aliści oto i miłość rodzicielską, i affekt dzieciński, i przyjaźń, i wdzięczność, i uczciwość, i zakochanie prawdy, i wzgardę bogactw, i darowanie urazy i t. d. widzimy w podobnych malowane kolorach. Któreż więc pozostaną nam - Cnoty, jeżeli te wszystkie mają dla nas zagać? Czy sądzisz - że W Pan, iż Filozof nie kocha swego Oycy, nie kocha swego syna, nie kocha przyjaciela, nie kocha dobroczyńcy, nie kocha prawdy, uczciwości, pokory; przeciwnie zaś miłuje kłamstwo, krzywoprzysięstwo, pychę, ambicyą, zemstę, próżną chwałę; sądzisz - że mówię, iżby taki Filozof miał dla nas być przyjemnym człowiekiem? Nie poznajesz - że przytym, iż nasz Katechista powtarzając twym współrodakom tak niedorzeczne lekcyje, zmierzając do ostatniego upodlenia nas w opinii każdego myślącego człowieka? Ani wydzwigniesz nas z ambarassu, gdybyś chciał przestać na wyśmianiu jego zagorzałych przeciw Filozofii zapędów; bo zdaie mi się, że już więcej niż dosyć ze strony tego potwarcy ku ohydzeniu ię Świętego imienia, jeżeli nie będę w stanie dowieść mu formalnego kłamstwa.

Zważ jeszcze, Kawalerze, i onę chytrłość, z jaką się popisuje ten zdrayca, w sta-

wianiu iednychże Mędrców raz pod Kolumną *A*, drugi raz pod kolumną *B*, ku wykazaniu Czytelnikowi, iak dalece samych siebie zbi-
 iaią! W poprzedzającym Rozdziale czytaliśmy naszego *Markiza d'Argens* upatruiącego nay-
 wyższą sromotę w dyskursach wszeteczni-
 czych, a jeszcze brzydszą w zbrodni wyuz-
 dańca, którego do niegodziwych rokoszy po-
 ciągnęłyby wdzięki; przecież ten sam Jego-
 mość nie długo potém wygnał na paszę
 z bydłem, i zanikczemnika poczytał, ktoby
 się śmiał opierać wdziękom piękney kobiety.
 W tym samym Rozdziale baczyliśmy naszego
Powszechnego Moralistę twierdzącego, że
 wszystkie mniéy szczęśliwe związki rozrywa
 sama rzeczy natura; alic wygaduje nam niżey,
 iż każde prawo i każdy przesąd zmierzają-
 cy do rozwolnienia małżeńskiego węzła, ze
 strony rozumnego człowieka, zarabiaią nagane.
 W tym samym Rozdziale mieliśmy naszego
Toussainta wytykaiącego wielką przeszkodę
 do zachowania poprzysiężonéy wierności
 w uwiecznieniu małżeństwa; i wkrótce toż
 uwiecznienie ogłaszaiącego za Święty ślub
 Natury. Podobne sceny stawia nam pod oko
 dopiero odczytany Rozdział. Znaydujemy tu
 nayprzód *d'Alemberta* lękaiącego się o zagła-
 dę ambicyi; choć pod tym samym Artyku-
 łem oświadczył, że szczęście Mędrca zawi-
 sło na oderwaniu się od bogactw i honorów,
 które są głównemi przedmiotami ambicyi.
 Znaydujemy daléy iuż wyżey pochwalonego
 P. Markiza, raz nie widzącego iedno szczerą
 podłość i nikczemność w darowaniu urazy;
 drugi raz każącego nam wierzyć, że takie
 darowanie robi Chrześcianina prawdziwym Fi-
 lozofem. Znaydujemy nakoniec wielkiego

Helvecyusza, który poczytawszy miłość sławy za źródło Cnót najwyższych, zkonkludował przez zapewnienie, że ludzie ambitni w poszukiwaniu sławy muszą koniecznie być zbrodniarzami. Wierzysz - że W Pan, aby nasz Katechista bez przyczyny użył takich stósunków? Wierzysz - że mianowicie, aby on nie przeglądał niechęci i oburzenia, jakie miał wzniecić w naszych Helwiyczkach *Boulanger* pytający bezwstydnie, czy bojaźń Boża nie jest początkiem głupstwa? W istocie bardzo się lękam, aby nie wykrzyknęli jednomyślnie, że nasza Filozofia jest stękiem niewstydu i szaleństwa. Sądź zatem, czy nie słuszną może obawa, żeby ten niegodziwy katechizm, nie zgubił do szczytu honoru teyże Filozofii, w opinii naszych prowincyalnych Prozelitów, i czy niesprawiedliwie domagam się jak najsilniejsze oręża przeciw takim zarzutom?

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza, nad trzecim Rozdziałem.

DUBELTOWEGO KATECHIZMU FILOZOFICZNEGO.

Widziałeś, Czytelniku, naszych fałszywych Filozofów, a prawdziwych Sofistów, wyśmiewających wstydlivość i między Cnoty przesądu załączających czystość, powściągliwość wraz z małżeńską wiernością. Widziałeś wszystkie ich usiłowaniałożone na uspra-

wiedliwienie naysromotnieyszey rozpusty, porubstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa, i pogodzenie z inieniem Cnoty aż do ohydy sodomskiego nierządu. (*) Przypatrz-że się teraz

(*) Jeszcze ja więcéy doświadczyłem, i nie mogę tego zamilczyć; bo słuszną dać poznać Czytelnikowi, do iakiego aż punktu zepsucia dzisieysza mniemana Filozofia doprowadza swych Uczniów. Nie znając ieszcze doskonale téy dzikiéy Filozofii, zostałem przez człowieka, iak mi się zdawało uczciwego, wciągnięty do kompanij, gdzie prowadzono dyskursa tyczące obyczayność. Przyszło n koniec do okropnéy zbrodni mięszkańców Kairu, o których powiedziano, iż nasycają swą pożądliwość z..... Nie mogę zmusić się, do wypisania; ale czy można by uwierzyć, że same bestyalstwo znalazło obrońcę w człowieku, który wydawał się nayswiętleyszym Filozofem z rzędu składających kompanię? Z całém zaufaniem i miłą Mędrca czuiącego swą wyższość, zaczął formować Argumenta prawie godne bydlęcia, na które poglądał z obojętnością łączące się z człowiekiem, i wzywał do odpowiedzi kollegów. Ci słuchając, dali poznać z młczenia, że nie o wiele chodzi, aby bestyalstwo między występki przesądu załączone zostało. Co do mnie, przyznam się, iż zaledwo na tyle zimnéy krwi zdobyłem się w gniewie, ile było potrzeba do porzucenia tak plugawéy kompanij. Byłem pod ów czas dziesięć lat młodszy niż dzisiay, gdy to piszę; ale dyskurs infama Sofisty, ieszcze brzmi w moich uszach i ścisną mi serce.

zapędzonym do zniweczenia wszystkich Cnót Społecznych, przyjaźni, wdzięczności, rzetelności, poczciwości, bez wyjątku samej nawet rodzicielskiej ku dzieciom, równie iak dziecińskiej ku rodzicom w sercach zapisanej miłości. Przypatrz się z iak bezwstydną tłómaczą się pogardą dla wszystkich Cnót religijnych, bojaźni Bożej, darowania urazy, pokory Chrześcijańskiej, opuszczenia bogactw, zwycięstwa namiętności i t. d. Już powiedziałem i dowiodłem gdzieindzie, że ich fundamentalné zasady, czyli onego brzydkiego egoizmu który bez żadnego względu na uczciwość wszystko do własnego interessu doczesnego naciąga, upadek całej rozumnej moralności naturalnym i niezbędnym jest wnioskiem. Zawsze nam wprawdzie przedstawia Dubeltowy Katechizm niektórych swego kalibru Mędrców, niby odrzucających fatalne zasady pomienionej konkluzji; ale iakąż im za to mamy mieć wdzięczność, kiedy iak z iednej, tak z drugiej strony nie znajdziemy żadnego, któryby napomknął o istotnych prawdziwej moralności zasadach. Jak z iednej strony rachuję samych tylko beczelnych Moralistów, tak z drugiej nie widzę, iedno chytrych Sofistów i bezwnioskowych Logików.

Jeżeli prawda, że wstydzą się, gdyby ich Filozof miał być istotnie złym synem, lada jakim Oycem, niewiernym przyjacielem, zdrajcą Obywatelem, nieuczciwym człowiekiem, czemuż się też nie wstydzą za to, że osobisty interess i doczesny pożytek obrali za iedyną wszystkich Cnót człowieczych pobudkę? Czemu, tak zażarcie upierają się wszyscy, przy odrzucaniu onego interessu

wieczności, który nadobficie wynadgradzając Cnotę za wszystkie iéy ofiary, nie pozwala mi nigdy odstępować mych obowiązków, iakiéyżkolwiek mogłyby być natury, i iakożkolwiek interessom moiéy doczesności przeciwné? Jeżeli wszystkiego ma dokazywać sam momentalny pożytek; czy nie oczywista, że Oyciec bardzo mało będzie winien wiązać się do swych dzieci, iak skoro ich opatrowanie robi się uciążliwém dla niego? Czy nie oczywista, że Syn będzie winien otrząsnąć się z oycowskiego jarzma, iak skoro iego gust niezgodny z rodzicielską powagą? Czy nie oczywista, że człowiek winien zdradzić brata, przyjaciela, Ojczyznę, iak skoro uzna w takim zdradziectwie swój osobisty pożytek? Albo porzucmy zdrową logikę; albo przypuściwszy fundamentalną naszych nowych Moralistów zasadę, musimy nieuchronnie pochwalić płynące z niéy konsekwencye.

Gdyby iednak te bezrozumne konsekwencye przyszło zbijać w szczegółach, możnażby bez ckliwości i oburzenia serca przymusić się do tego? Odpowiedziałżebyś głupcowi, waryatowi, szaleńcowi, któryby się odezwał: Nie jest to naturalną rzeczą, aby Oyciec miał przywiązanie do dzieci. To przywiązanie zamiast być naturalném, *nie bywa pospolicie, iak tylko skutkiem, bądź uczucia potomności, bądź pychy rozkazywania, bądź boiaźni nudów i nieczynności?* Wszystko co by się dało odpowiedzieć takiemu szaleńcowi zamknęłoby się w tych kilku słowach: Zostań Oycem, a posłuchay serca..... Jakże więc teraz przemówię do Helwecyusza? Mamże się z nim kłócić i pytać z kąd mu przyszło do

głowy, iż Natura tak ściśle przywiązawszy los dziecięcia do nieustannéj troskliwości, baczności, czułości i nayszczelniejszój miłości ze strony jego rodziców; nie chciała jednak, żeby ci rodzice szczerze, uprzecznie i statecznie kochali owoc swojego węzła? O! iakże więc dziwaczna ta Natura! Równie ona jest pusta iak twoja Filozofia, kiedy chce, żeby Ojciec i Matka poświęcali się całych swemu dziecięciu; a przecie nie obowiązuje, ażeby je kochali! Ona zrobiła z tego dziecięcia niby ich bóstwo, i iedyne dobro; a przecie dała im iakies obce i objętne serce dla niego! Ona, słowem, przeznaczająca i rozkazuje na jego stronę wszystkie skutki miłości; a nie przeznaczająca ani rozkazuje samej miłości! Wszak z ciebie, i twojej krwi, i z twojej miłości, i z twojej roskoszy podobało się jej ukształcić tę dziecinę, i dając ci ją w ręce nayszczelniejszemu twoje serce napełniła uczuciem; teraz zaś nie chce dziwaczka, żeby widok tak drogiego prezentu wzniecał w témże sercu afekta. O Rozumie! o Naturo! czémże więc jesteście u Sofisty? Kiedy on pozna się na waszym głosie, skoro tak głuchy na przykazanie rodzicielskiej miłości?

Ah! iakże brzydki w moich oczach Mędrzec tego gatunku! Nie rozkazał on mojemu Ojcu ani Matce, żeby mię kochali; nie rozkazuje ani mnie, żebym ich kochał, i dla zatarcia tak ważnego obowiązku, zapytawszy mię, czy moja miłość opiera się na dobrodzieystwie oprócz iednego życia, będzie zakryślał granice moim dla nich uczuciom! Milcz podły Sofisto! twoje dzikie kwestye równie mię oburzaia, iak twoje bezrozumne

opinie. Pozwól mi patrzeć na mych rodziców; pozwól poglądać w nich na przedmioty moich najserdeczniejszych czuciów, życzeń wdzięczności; pozwól ich zapewnić, że czasy, miesiące, lata, nie tylko nie nadwątlą, ale owszem powiększą mój dla nich affekt, wzgląd, poważenie; pozwól im zaręczyć, że jeżeli się nabiorę, tych nie inaczej użyję, jedno dla ich ratowania w potrzebie, w nadgrode za prace i troski które łożyli na dobro moiego dzieciennego wieku. Nie będę ich zachodził w żadną kalkulacyą puścizn, działów, sukcesyjnych wymiarów; nie będę pytał, co się Ezauowi co Jakóbowi dostało; nie będę ani examinował czemu Józef albo Beniamin więkkszy nad insze rodzeństwo doznawali miłości. Dość na tém, że Oycu i Matce winienem me istnienie; winienem im nad to one wszystkie, prace, starania, zabiegi podejmowane przez długi czas niemowlęctwa i dzieciności dla utrzymania moiego życia, które przy mniejszy ich czułości mógłbym być tyśiąc razy utracić; winienem im one zbawienie lekcy i przykłady, które w tyłu okazach podparły moję zachwianą Cnotę; winienem, słowem, wszystkie usilność z którą bezprzestannie przykładali się do moiej prawdziwej szczęśliwości. Przedłużay Boże Patriarchów, przedłużay bieg ich życia na ziemi! Niech w wieku Abrahama poglądają na dzieci swoich dzieci! Niech w późne lata od nas i naszych familiów odbierają należne sobie hołdy! Niech uprzejme nasze życzenia i głosy o naydłuższe ich zdrowie i powodzenie zasyłane do Niebios, radośnie łyżwyciskają im z oczów!

Co do ciebie, którego niepocieszne dotykaia losy, i który sądzisz się mieć, a podobno i masz w saméj rzeczy do zarzucenia rodzicielskiemu sercu, z tąd że słabo w niem na twoją stronę odzywała się Natura, wierzysz - że, iż w twoim sercu godzi się iéy zamilknąć? Nie masz wątplenia, że ta Natura poglądała z żalostí na zapomnienie względem ciebie należnych ze strony rodzicielskiéy uczuciów: Ale czy pocieszysz - że ią i nadgrodzisz zrządzoną iéy obelgę, odmawiaiać Oycu lub matce długów dziecińskiego affektu? Nie tak, przyjacielu, wyświadczyli tobie rodzice przynajmniéy iedne dobrodzieystwo, za które nigdy nie przestanie Natura dla nich domagać się wdzięczności. Krótko mówiać, wzięteś przez nich twe życie; i jakimże prawem będziesz mógł dyspensować się od ich kochania; dopóki trwa tak wielkie dobrodzieystwo? Jakiem prawem ten, przez którego jesteś na stawać się równie obojętnym dla ciebie, iak ów który ci ani bytności, ani żadnego z dóbr do niéy przywiązanych nie nadał? Winienes mu to wszystko iak źródłu, i chociażbyś za same tylko życie miał być iego dłużnikiem, czémże ie w należytych pomiarze wynadgrodzić potrafisz? Wiem ia, że dzisieysza bezzcelna Filozofia wyłącza życie z liczby rzeczywistych dobrodzieystw, i przychodzi mi reflexya, że pewno ani ty nie byłbyś widział Świata, gdyby twoi rodzice byli chwycili się środków dogodzenia zmyślności, podanych przez pluggawą iéy szkołę. Ale cóż na tém wygraią Sofistowie, kiedy powiedz., że Natura wezwała twego Oycę i Matkę przez rokosz do nadania ci życia? Jestżeś - li przeto mniéy

ich
w
dz
mi
mo
ceg
mi
nie
filo
ku,
wié
ies
za
kal
ców
ied
go
mn
wn
ty
kie
dzi
po
szk
sze
lud
ośw
Na
Św
cie
sw

na
ma
Oy
za

ich dziecięciem i własnością. Mała - li oni w tym względzie mniejsze prawo do swego dzieła? Nie potrzebażby z innych miar karmienego serca, aby choć tylko pomyśleć, że może znaleźć się dziecko widzące cierpiącego Ojca lub matkę, a nie cierpiące z nie- mi, i nie zapominające wszystkich familiynych niesnasków dla podania im ręki? Ah! co za filozoficzne serce musiałoby być w człowieku, z którego wszelka uraza, niechęć, nienawiść nie ustąpiłaby téj jednéj myśli: On jest twym Ojcem, albo ona twą Matką! Co za szumny Moralista! któryby mi radził pokalkulować pierw- nim zacząć kochać rodziców, co ja im, co oni mnie winni? Czy jedno nie kwituje drugiego? i czy zatem nie godzi mi się o nich po sprawiedliwemu zapomnieć? Niechże więc zginie ten tak ohydny wnętrznemu duszy rozumnej czuciu lodowaty Filozof! Choćbym mu nie umiał puł- słów- kiem odpowiedzieć, musiałbym się nim brzydzić. Drzączka przeżywa serce, gdy się pomyśli, co za fatalna jego szkoła dla przyszłego pokolenia naszego! Niechay się rozszerza ta szarlatańska szkoła, niech truje ludzkie dusze lekcyami swéy piekielnéj oświaty, a wkrótce iéy sofizmy zagłuszą głos Natury; wkrótce swawolna młodzież podepce Święte teyże Natury Prawa; wkrótce Ojciec i Matka zrobią się obcemi w oczach swéy złośliwéj wylęgi.

Już ta przebrzydła Szkoła wystrzeliła na Świat przez J. J. Russo swoję szkaradną maxymę: *Dzieci nie zostają przywiązane do Ojca, iedno dopóki go potrzebują do swego zachowania. Jak prędko kończy się ta po-*

trzeba, zrywa się naturalny węzeł. O! w iak-
 że gwałtownym raptusie filozoficznego sza-
 leństwa musiało być wyrznięte to okro-
 pne bluźnierstwo! Więc-że uratowany z to-
 ni i wyrwany ze dna morskiej przepaści,
 już nie nie winienem ręce która mię wydzwi-
 gnawszy postawiła na lądzie? Więc moment
 gdzie rozpoczynam poznawać i cenić dobro-
 dzieystwo, ma być dla mnie momentem, któ-
 ry mię dyspensuje od wdzięczności, pozwa-
 la stronić przed dobroczyńcą, i każe nie mieć
 z nim żadnego od téj epoki związku? Więc
 ten sam moment ma wykryślać z mojej pa-
 mięci piętnasto — albo dwudziestoletnie stara-
 nia, prace, kłopoty, trudy, rady, przestrogi,
 expensy i ciągłe troskiłożone na moje pie-
 legnowanie, wychowanie, oświecenie, udosko-
 nalenie i doprowadzenie mię do dzisiejszego
 stanu! Więc początek mojej zdolności zara-
 dzenia o sobie, ma być końcem serdecznych
 związków z temi, którzy przez tyle czasów
 żyli dla mnie, i najpierwsze prawo
 które w téj dacie dyktuje mi Natura, ma two-
 rzyć niewdzięcznika! Jeżeli tak, któż mi
 zgani, gdy powiem, że też ani mojego Oy-
 ca, ani Matki nie obowiązała Natura do prac,
 trosków, kłopotów iakich z ich strony doma-
 gały się moje dziecinne i młodzieńskie lata?
 Kto zaprzeczy, gdy dodam, że ta Natura
 wkładając na rodziców iarżmo mojego wy-
 chowania, dotknęła ich serca względem mnie
 niemożnością kochania? Bo proszę z resztą
 znaleźć w świecie człowieka, któryby potra-
 fił szczerze, rzetelnie, serdecznie wiązać się
 do dziecięcia, skoroby duchem wieszczym
 mogło nim przepowiedzieć: Oto wylega któ-
 rą dziś pielęgnuję; dałem iey życie, i nie
 żyję

żyć ani oddycham iedno dla niéy. Winna mi ta nikczemna istota wszystko czém jest i czém być może w przyszłości; a moment kiedy przestanie mię potrzebować, zrobi mię bagatelą w iéy oczach. Już od téy daty utracę prawo do iéy serca; już wszystkie moiéy woli żądania będą dla niéy obcemi. Na próżno będę iéy szukał, wzywał, prosił w moich biedach, chorobach i defektach starości: Oburzy się na mnie to dzisieysze лихо, trząśnie łbem, i skryje się przedemną. Chociażby nawet pod jednym dachem zemną mieszkało, już nasz związek zerwany, już nic więcéy nie powie mu natura, tylko że sobie wolne, że nic a nic nie winno swym rodzicom!

Jakiżkolwiek twój stan, pytam cię i na pocziwość zaklinam, Czytelniku, bądź szczerym i rzetelnym, a powiedz co masz w sercu: Przymusiłżebyś się do prawdziwéy miłości dziecka, którego przysłał przeciw sobie, niewdzięczność w takim obrazie upatrzyłbyś przed czasem? Wśród samych iego pieszczotliwych przymileń czy nie stawiałżebyś sobie w nim węza rozgrzanego w zanadrzu? Tak jest, same wyobrażenie iego przyszłéy względem ciebie konduity, lodowaciłoby wszystkie twoie wnętrzości. Im śpieszniej widziałbyś podrastające, tém bardziéy trapiłyby cię myśli, i każdy dzień przydawałby do iego postępu, zmnażałby twój przeciw niemu żal, niechęć wstręt, obrzydliwość, gdyż każdy zbliżałby ów smutny moment który ci ma przedstawić brzydkiego niewdzięcznika w Synu. Jakże więc nie ma być ohydna ta Filozofia w oczach uczciwego człowieka, która gluzując wszystkie uczucia przywiązania i podległości w ser-

cach dziecińskich ku rodzicom, same tylko
 w wnętrznościach tychże nieszczęśliwych ro-
 dziców przeciw niewdzięcznym dzieciom gnie-
 wy i niechęci zasiewa! Ta mówię Filozofia,
 zmuszająca Ojca i Matkę do przeklinania
 owocu swęj miłości, do którego pielęgnowa-
 nia zniewala ich natura! Ta Filozofia upo-
 wazniająca mię do ogłoszenia biednym rodzi-
 com najfatalniejszėj wróżby, kiedy im po-
 wiem: Chowacie Syna, który zostanie Filo-
 zofem. O Janie - Jakubie! o Russo! ty który
 tak dalece brzydziłeś się Sofistami Raynaldami,
 Toussaintami, Diderotami, Helwecyuszami, En-
 cyclopedystami, i jakimże przebog czołem mó-
 głeś się deklarować w tém miejscu za ich
 szaloną Filozofią! Słyszę oto piętnastoletniego
 Ucznia tegoczesnej Oświaty, zarzucającego
 moim uwagom twoie i Sofistów, wymienionych
 lekcye; słyszę, i gniewam się, i widzę się
 zmuszonym zawołać na wietrznika: Milcz
 niewdzięczny młokosie, i wstydz się za ser-
 ce, którego najbezrozumniejsze Sofizma zre-
 woltować nie może. Już nie potrzebuiesz ro-
 dziców, i śmiesz ztąd wnosić, że utracili
 swoje do ciebie prawa! Patrz dokąd cię u-
 pędził twój przebrzydły egoizm, Już nie
 potrzebuiesz rodziców! a czy potrzebowali
 rodzice takiéj iak ty iesteś wylęgi? Wylęgi
 która miała o nich zapomnieć, skoroby się bez
 ich łaski obyla? Czy mówię potrzebowali
 tych prac, trudów, niewczasów, wydatków,
 które im kosztowało twoie pielęgnowanie,
 żywienie, oświecanie i usposobianie do wi-
 doków przyszłości? Gdyby w ten czas rodzi-
 ce byli rozumowali po twojemu, gdzieżbyś
 się dziś znaydował? Już nie potrzebuiesz po-
 mocy twych rodziców! ale rodzice niezadłu-

go, a może i w téj chwili potrzebuja twoiégó; iakież więc w tobie serce, jeżeli ta myśl nie zelektryzuje go do przyspieszenia winnego im ratunku?

Już nie potrzebuiesz rodziców! lecz od któregoż to czasu prawa Natury i Spółeczeńskie do samych osobistych twych interessów przywiązane zostały? Będę-li więc musiał czekać ażbym potrzebował łaski moiego przyjaciela, dla wyświadczenia mu téj lub owéj usługi? Będę-li musiał czekać ażbym potrzebował nowego daru moiego dobrodzieia, dla przestania być niewdzięcznikiem? Będę-li musiał czekać ażbym potrzebował względów moiego Króla, dla zacofnienia buntowniczych projektów?

Ani ile przyjaciel, ani ile dobrodziey nie przemawia Oyciec do twego głuchego serca; niechże więc zostanie twoim Panem. Nie chciałeś wyścigać iego żądań; otóż na pełnienie iego rozkazów skazuje cię Natura. Ponieważ zaś zdurzone sofizmami twe serce ścisłego domaga się prawa, odezwę się do ciebie w tonie surowej sprawiedliwości, gdzie zamyslałem odbyć się głosem saméj słodkiej miłości. Mówię więc: Sprawiedliwą jest rzeczą i z porządku saméj Natury wywiedzioną słusnością, żebyś służył twojemu Oycu, żebyś pełnił iego rozkazy, żebyś stawiał się posłusznym skinieniom iego woli; i znay, iż ani czasy ani prawa nigdy cię nie zdyspensują od tego ważnego obowiązku. Zanażbyt twarda, i na żadnéj nie oparta słusności byłaby kondycya rodziców, zważając, iż Natura na ich karb wszystkie niesmaki, a na stronę

dzieci wszystkie przekazała korzyści, gdyby w Kodexie teyże. Natury nie czytał ludzki rozum takiego formalnego kontraktu: Oyciec będzie czuwał nad dziećmi, dopóki będą potrzebowały jego starunków. Dzieci będą służyły Oycu, gdy będzie potrzebował ich usług. Jego nad dziećmi panowanie, będzie panowaniem Królewskiem; a dzieci będą znaczyły lud podległy jego berłu. Będą one przez niego usłużone dla ich osobistego szczęścia; równie i on zostanie przez nie odsłużony dla swego. Są one jego dziećmi; powinny więc być i własnością. Będą zatem prawie na taki sposób należały do niego, iak on należy do Stwórcy; tém zaś samém będą obowiązane czcić go, szanować i służyć jego woli.

Nie chcę ja bezwątpienia narzucać dzieciom w Oycu tyrana, równie iak ani Oycu w dzieciach niewolników poddawać. Ale Oycowskie panowanie będzie-li mniéj sprawiedliwym ztąd że jest słodsze? będzie-li mniéjszą siłą przemawiał za nim i rozum i Natura, ztąd że się odbywa bez katowskich warsztatów?

Wiem dobrze, iż w ciebie młodzieńcze wmówiły stare szarlatany dzisieysze, że się rodziłeś wolnym. Lecz jeżeli na tém zawisa wolność aby nie mieć żadnego obowiązku; więc i twojemu Oycu wolno było porzucić cię w momencie gdy tve dzieciństwo zaczęło mu dokuczać, mieszać jego rokoszy, barzyć spoczynek, zasępiac chumor, mnożyć wydatki. Bądź sobie wolny miły synu; ale bądź taki pod iarżmem dziecińskiej miłości,

uszanowania i posłuszeństwa. Sądysz - li, że nie masz prawa oprócz przymusu, ani obowiązku oprócz niewoli? Pójdź przyjacielu, nauczę cię dopełniać posłuszeństwa bez upodlenia charakteru człowieka. Poprzedź żądania kochanego Ojca, a mianowicie poprzedź jego potrzeby. Jeżeli przyszło do tego, że musiał ci ie przełożyć; zasmuć się iż nie rychło dowiedziałeś się o nich. Jeżeli ci sprzyja fortuna, zrób sobie ukontentowanie dzielenia ię z Ojcem i Matką w ich niedostatku, nie czekając ażby się przymawiali. Bądź szczerą ich starości podporą, ani pomierzay tego coś już uczynił, z tém co jeszcze dla nich do czynienia zostaje. Słuchay Natury, i pójdź za słodyczą ię wrażeń. Otóż to jest wolność rozumu, wolność Cnoty, wolność dziecięcia które na prawdziwego Filozofa wyrosło. Kocha to dziecię swych rodziców, pełni ich wolą, i służy im przez miłość, zostawiając dla niewolnika posłuszeństwo i służbę przymusową.

Obierayże teraz co się podoba; ale koniecznie jedno ze dwóch: albo służyć przez słodką miłość, albo przez rygor twardéj Sprawiedliwości. Te są dwa związku gatunki które ci ofiaruje Natura. Biada Sofiście który ci prawi: Obadwa takie związki zerwane skoro ustały twe potrzeby. Niechay mu Bóg Moyżeszów nie oszczędza przekleństw piorunowanych w swém prawie przeciw dzieciom nie kochającym i nie szanującym rodziców! Niech ukróci dni iego, i podobnemi jemu niech go wylęgami ukarze!

Ale jakimże okiem będziemy poglądali na tych fałszywych Mędrców w miarę iak nam rozwilaia swe lekcyje? Niestety! iuż ci przebrzydli Moralistowie narobili niewiernych Małżeństw, nieczułych rodziców, niewdzięcznych dzieci, łatwo było przegładać, że jeszcze posuną się do formowania zdrajców przyjaciół. Tak postąpili; bo tak wypadało z ich zasad. Przyjaźń, ile z siebie, bardziéy jest uczuciem niżli Cnotą. Lecz iakże się gniewam na tych oszustów, iż upodlili to tak czyste uczucie, gdy pomieszawszy je ze swoim ohydny egoizmem, śmieia nam bluzgać, że iego wymiarem osobisty interest! Ah brzydka Sofistoko! nie będziesz - że się wstydzia tak sromotnie traktować Świętych imion Jonaty, Henryka, Sullego. Których, prócz innych tysiącznych tytułów do powszechnego szacunku, nie powiem bezinteressowną, lecz cheroiczną przyjaźń uwielbiła Historya? Nie będziesz - że się wstydzia czernić onéy wieczno-pamiętnéy serc wzajemności, między sławnemi Syrakuzanami, Damonem i Pythiasem, która samych nawet Tyranów wprowadziwszy w zadumienie, napełniła zazdrością?

Gdzież się iuż teraz osadzi, gdzie znajdzie miejsce na ziemi prawdziwa, szczerą i czystą przyjaźń, ieżli z Helwecyuszem przypuścimy do głowy, że przyjaciel znaczy człowieka, którego sam tylko interest może do nas przywiązać, i który nas porzuci, skoro nie będzie miał czego więcéy spodziewać się od nas? Można-li pomyśleć co skuteczniejszego do zagaszenia affektu wzajemnéy miłości, do zniweczenia onego słodkiego zaufania, onéy serdecznéy uprzejmo-

ści właściwéy przyjacielskim uczuciom nad tę dziką perswazyą, która naturę przyjaźni w nayformalnieyszą przeistacza obłudę? Nigdy a nigdy nie poważy się moja dusza składać ciężaru swéy boleści na łono tego zmiennika, którego niedotkną me nieszczęścia, jedno dla ostudzenia mu serca. Nigdy a nigdy nie dowie się mych sekretów ten zdrayca, który czeka tylko momentu aby ich dla swéy własnéy korzyści użył na moią zgubę. Brzydę się tém straszidłem; i ieżli wszyscy przyjaciele mają mū być podobni, nie chcę znać przyjaciela.

Dzięki Naturze! jeszcze nie wszyscy ludzie mają serce naszych Sofistów. Jeszcze ta chwalebna Mistrzyni nazbyt głośno protestuje się przeciw szarlatańskiéy ich szkole. Ona nie zcierpi ani związku między wyobrażeniami przyjaźni i osobistego interessu. W iakimkolwiek bądź ludzkim iezyku, przyjaciel interessowny nigdy nie znaczył co innego, jedno obłudnika i zdraycę, ieżli nie aktualnego, tedy przynajmniéy gotowego do zdrady.

Dzięki Naturze! na próżno nasi Sofiści wie bluznią honor przyjaźni, gdy jeszcze znaydą się serca stworzone do iéy kosztowania słodyczy, i rozróżnienia od podłych, podchlebnych, służebniczych affektów. Ty który wpoileś mi ku sobie to czyste i szlachetne uczucie, świadcz Przyjacielu, czy kiedy zażądałem inszéy rzeczy od ciebie, oprócz ciebie samego? Mój zawód nieprzywiał moiego losu do żadnych twych dobrodzieystw, równie iak ani twój nigdy nie za-

legał od mojej uczynności; a przecie któż potrafi oderwać moją duszę od twojej? Bądź szczęśliwy na zawsze! wiesz, że takie są moje naygórsze i naymniey od moich losów nie zawisłe życzenia. Z tém wszystkiém, gdyby cię kiedykolwiek zagroziła albo uciśnęła przeciwność; pomyśl na ten czas, że masz przynaymniey jednego przyjaciela na ziemi. Na ten czas go doświadczysz, i wierzay iżby się nie bez chluby przyjacielem pokazał. Pójdź poufale, rzekłby, pójdź dziel się ze mną, ani mię poczytay za wspańałego kiedy ci powiem, że do ciebie należy cóżkolwiek jest moiego. Dziel się bez zapłonienia i naymnieyszey obawy abym żałował tego, co z mojej ręki przeniesie się do twojej. Na cóż mi się przyda ten podły kruszec, gdy cierpi mój Przyjaciel? Wezwij mię w twych uciskach, ani się lę kay zamieścić mych roskoszy; bo naywdzięcznieyszey użycie moje serce słodyczy, kiedy ciebie pocieszę. Wezwij mię w twych niebezpieczeństwach; bo w cóżby się moje dnie obróciły po twoich? Nazbyt mi dokuczyło takie nie-szczęście! dziesięć lat upłynęło, a jeszcze nie zagoła się rana... Darujesz Czytelniku: Mistrzowie przyjaciół zdrayców przypo-mnieli mi prawdziwych, i ledwo nie zapomnia-łem, że te tkliwe serc czucia znaczą oma-mienie w ich Szkole.

Ale podobno, ty sam masz Przyjaciela którego dał ci uzyskać serca cnotliwego charakter. Powiedzże czy to prawda, iż sam in-teterss przywiązał cię do niego. Powiedz czyli przed przelaniem twój duszy w jego duszę długo namyslałeś się nad tém w czémby

ci jego przyjaźń mogła być pożyteczna. Widziałeś go uczciwym, cnotliwym, pięknie ułożonym człowiekiem. Bydź może od dzieciństwa zbliżały was zabawki, rozrywki i niewinne igraszki. Jeden drugiego szukał, jeden bez drugiego tęsknił; jeszcze więc nie wiedzieliście o tem, a już byliście sobie przyjaciółmi. Gdy to nareszcie poczuły wasze serca; gdy wasze towarzystwo zmieniło się w potrzebę; gdy wam przyszła reflexya, że jednemu pod niebytność drugiego brakuje jakiejsiś połowicy, że jednego pociechy, smutki, powodzenia staia się pociechami, smutkami, powodzeniami drugiego, naucz mnie proszę iakbyś był odpowiedział, gdyby cię w tym razie był zapytał który z naszych Sofistów: Cóż cię ma tak obchodzić szczęście albo nieszczęście cudze? Za co się masz weselić, kiedy się tamten cieszy? Za co się gryść, kiedy się tamten trapi? Co ci się ztąd zawiąże? Twoja fortuna czy jest - że z jego losem spojona? Czy jestżeś mniéy majątnym, kiedy iemu dokucza niedostatek? Albo mniéy zdrowym gdy jego dręczy choroba? Słowem, coż cię dotyczy jego nieszczęście, kiedyś ty jest szczęśliwy? Na te wszystkie zagadki filozoficznego pułgłówka, wiem żebyś odpowiedział pogardą. Lecz gdyby ten nikczemnik jeszcze użył podłości i podał ci do ucha: Już nie masz twoiego przyjaciela, możesz teraz korzystać z jego pozostałego dobra. Albo inaczy: Twój przyjaciel popadł niełasce, jego Urząd wakuie, możesz iako konkurrent osiągnąć rangę z której on usunięty; uciesz się więc, bo jego upadek wzniesie twoją fortunę. . . . Ah! здаје mi się, żebyś tu całém gardłem zawołał: Presz

odemnie straszyc!o! uday się z takimi pocieszycielskieni i radami do podobnych tobie przyjaciół egoistów. Takbyś zawołał na bezczelnego, Sofistę, a ja przydałbym: Odday się cnotliwy Czytelniku zapalczywości twoiego szlachetnego gniewu, bo w nim przez ciebie odzywa się Natura. Ona to sama rewoltuje twoje serce i przemawia do niego: Przyjaźń którą ja wpaiam, jest to iedne z naywspanialszych uczuciów; pogładay więc iak na wierutnego oszusta, ktoby takie uczucie śmiał mieszać z naypodleyszą, namiętnością, brzydkim egoizmem, plugawym interessem.

Jestżeś ciekawy poznać tych takich ohydnych egoizmem ozywionych przyjaciół? Przypatrz się nayprzód owym, któremi ta sromotna namiętność zwykła otaczać Dwory. Są to ludzie, u których pełno przyjaźni w gębie a w sercu szczera chytrość, zazdrość, nienawiść. Będą oni się tobie bardzo ładnie wdzięczyli; lecz w tych samych momentach nie omieszka sekretne ich intryga kopać pod tobą dołków, końcem wzniesienia swego szczęścia na twego rozwalinach. Podobnych przyjaciół samoistów, przyjaciół własnego interessu napatrzysz się aż do ekliwosci w szkole naszych mniemanych Filozofów. Z téy to ich interessownéy przyjaźni pochodzą one wszystkie wewnętrzne kollizye, zdraycze podstępny i brutalskie komplementa, któremi iedni drugich częstuią w swoich pismach. Interess pieniężny, interess próżnéy chwały, interess stronnictwa, są to ogniwa które ich wiążą i łączą w iednomysłność. Dotknijże którego z tych interessów, wnet nayzazartszych

i najmściwszych nieprzyjaciół obaczysz. Przypomnij sobie Janie - Jakubie Russo, jak wiele ci kosztowało, gdy zaprzestałeś podchlebiać ambitney nadętości Diderota i d'Alemberta! Nasi fałszywi Mędrcomie nazbyt znają się między sobą, aby się mieli kochać, skoro najmniejszy interes do ich podzielenia zamierza. Jeżeli się uwielbiają i nakadzają jeden drugiego pychę, to ztąd pochodzi, iż się jeden drugiego lęka. Widział ich Wolter nieledwo wszystkich czołgających się przy swych nogach; ale znalazłże się przynajmniéy jeden który go kochał? Wszyscy lękali się z jego strony impetów furji iakie w nim pospolicie wzniecały naydrobniejsze urazy.

Przecież oni się łączą, przecie zawsze jedno trzymają ci nasi Sofistowie, od początku do dziś dnia.... Tak jest, ale to zjednoczenie wyobraża Armiją, której Naczelnicy lubo się nie nawidzą, kłócą, gryzą i powściektemu między sobą traktują, przeważa jednak w ich sercach zakorzeniona przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi zawziętość. Łączą się więc i jednoczą, iak wszystkie Herezye przeciw Wierze Katolickiego Kościoła, iak wszyscy Diabli przeciw zbawieniu ludzkiéy duszy, nie spuszczaiać tém czasem z wzajemnéy nienawiści. Otóż naturalny obraz interessownéy przyjaźni, o której dosyć słusznie napisał Helwecyusz: że przepowiadając moment, gdzie dway przyjaciele przestaną sobie być użyteczni, może dowcipny człowiek wykalkulować moment zerwania ich przyjaźni. Biada kto nie zna przyjaźni inakszego rodzaju! Napróżno iednak dowodził-

byśmy iéy exystencyi w uszy dzisiejszych Moralistów, bo tym ludziom nie rozumu jedno serca brakuje. Nie mają oni serca, i ztąd możnaby sprawiedliwie zastosować do nich, co o Diabłach czytamy: *Są potępieni aby nie kochali nigdy.*

Jakoż w istocie, gdyby ci ludzie mieli serce człowiecze, potrzebażby nam jeszcze dowodów dla wmówienia w ich duszę, że przynajmniej wdzięczność jest obowiązkiem, równie iak niewdzięczność występkiem? Ah! już też w tém miejscu, zamiast wojować dowodami Sofiste, wprowadzę owszem do iego Szkoły wszystkie klasy Narodów, z warunkiem jednak. imo. Zeby na drzwiach swego Lyceum czy Akademii, rozkazał wielkimi literami wyryssować te słowa: *Tu nauczamy dyspensować ludzi od wdzięczności za dobrodzieystwa,* zdo. Zeby na czole każdego z Uczniów dał się odczytać tytuł iego tryumfu w terminach: *Niewdzięcznik podobny do swojego Mistrza.* Niechayże w ten czas Pan Mistrz w assystencyi godnego Zwolennika pomiędzy ludzi na publickę wystąpi; a ia poświęcę dla nich tych wszystkich śmiertelników, którymby sam ich widok do gniewu i pogardy nie poruszył wnętrzości.

Nie, inszego argumentu nie użyję przeciw tak szalonej zasadzie. Pozwolę nawet Sofście, że wdzięczność nie znaczy żadnego prawnego obowiązku, pozwolę że niewdzięcznik bez żadney praw boiaźni, może wszystkiego zaprzecć temu, od którego wziął wszystko; ale proszę też i mnie pozwolić wolności do wzgardy i obrzydzenia podłego szarlatana.

Widziałem tego szarlatana walczącego przeciw wrodzonemu uczuciu, i jeszcze do tych czas brzmi w moich uszach jego puste Sofizma: „Jakiem prawem, pyta on, możesz się odemnie dopominać wdzięczności? Człowiek nie działa nigdy iedno dla interessu albo rokoszy swojej; bez takich pobudek działałby nierozumnie. Już więc sam sobie nadgradza i płaci za to co mi świadczy: mamże mu jeszcze bydz dłużny z powodu iż się ukontentował?„

Taką jest bezwątpienia dusza dzisiejszego Filozofa, i takie dobrodzieystwa jego; lecz cale inaczy sądzę o tobie szlachetny i wspaniały Człowiecze! Gdybym cię spytał od którego czasu twój osobisty interess lub rokosz są u ciebie iedyną pobudką do świadczenia dobrodzieystw, pewnobyś mię zagałdzał: Zaliż pragnienie stawienia się użytecznym komuś inszemu prócz mnie samego nie jest rzeczywistém pragnieniem? Nie może-li więc to pragnienie bydz prawdziwą i dostateczną pobudką ku zdecydowaniu méy woli? Będę-li zatem działał bez przyczyny działając z téy pobudki?

Niechay będzie i prawdą, że człowiek zawsze pobiera jakieś ukontentowanie z dobrodzieystwa które świadczy drugiemu, lubo częstokroć powiedziałoby się rzetelniey, iż daleko większe odniosłby z zemsty niż z łaski nieprzyjacielowi świadczoney; możnażby jednak to ukontentowanie z dobrodzieystwem związane poczytać za istotną jego pobudkę? Nie moiego ja, nie, ale twoiego szukam pożytku: iest to miłość obowiązku, bardzo czę

sto przeciwna miłości własnego ukontentowania i interessu, która mię powoduje. Dyspensuy się ty, iak chcesz, od wdzięczności, o którą całę nie dbam, lecz nie upadlay moiéy czystéy intencji.

Niech ieszcze będzie prawdą, że zawsze ukontentowanie wiąże się z uczynnością; ale to ukontentowanie będąc uczuciem duszy wspaniałéy, przez samę swą naturę obala Sofistowską zasadę i wyświeca iéy kłamstwo. Ten który chlubi się z wyświadczoney nie-szczęśliwemu przysługi, przestanie schlebiać sobie o Cnocie, iak skoro wygada mu sumienie, że nie szuka iedno siebie samego, i należy do listy nikczemnych egoistów. Idzie zatém, iż uczucie duszy wspaniałéy nigdy nie zgodne z sofistowską zasadą. Albo trzeba odstąpić téy zasady, albo ohydzić cały ród ludzki, twierdząc że nigdy serce człowiecze nie zakosztowało roskoszy prawdziwéy wspaniałości.

Niech będzie prawdą nakoniec, iż rokosz którą pobieram z wyświadczonego ci dobrodzieystwa jest nieoddzielna od moiéy uczynności; więc źródłem téy roskoszy musi bydz moja ku tobie miłość, ponieważ moje serce cieszy się z dobra które ci czynię, a nawet i z tego któreby cię z inszéry ręki potkało: i takież to względ ma cię wy-mawiać od wdzięczności? Podły duchu! w saméy miłości którą dycham ku tobie, szukasz przeciwko mnie oręża. Nie iednożby znaczy-ło gdybyś mi rzekł otwarcie: Im większém dla mnie staiesz się przyjacielem, tém więk-szą mam przyczynę stawiać się niewdzię-

cenikiem dla ciebie? Prawny wniosek, bo podług twęj szarlatańskięj zasady, tém lepięj sam sobie nadgrodziłem przez rokosz.

Ale na co się przyda rozumować z dzisiejszym Filozofem? Postanowiwszy on być niewdzięcznikiem, będzie nim zawsze, i będzie bez końca sofizmy sofizmami popierał. Tém czasém, pomimo wszystkie ięgo wysoki i przeskoki na wieki nie przestanie być prawdą; że niewdzięczność iest występkiem, powiększającym ciężar naywyższych zbrodni. Zbrodnia iest być złoczyńcą, łotrem, łupieżcą; lecz bezwątpienia dubeltowa stawieć się takim dla swęgo dobroczyńcy. Zbrodnia iest być zabójcą, lecz bezwątpienia, naywyższa w tym gatunku, gdy się odbierze życie dawcy swięgo życia, lub zada się swemu karmicielowi truciżnę. Cóż więc wysłedzi w swięm sercu Sofista, kiedy w nięm niedosięga prawd tak dalece otwartych?

Im bardzięj zagłębiemy się w katechizmy tych nowych Moralistów, tym tężęj burzy się przeciw nim zdrowy rozum. Oto znów, kłamstwo popełnione dla interessu przetwarzaia na Cnotę. Już wyżej napomknąłem, że ich dogma osobistęgo interessu obala całą ludzką Moralność; obaczmy czy nie prawda. Zapytaymy rozumu, co będzie znaczył szalbierz, który kłamie szczególnie przeto, że ma iakiesiś ukontentowanie wsprzeciwianiu się prawdzie? To takie ukontentowanie, skoro mu słodzi serce, będzie interessem, i podług zasady uniewinni w nim kłamstwo. Mały interess przeważy u nięgo to, co poczyta za prawdę mniejszęj wagi; większy zaś i

mocniejszy pociągnie go do zdradzenia prawd
 najwyższych i najświętszych, a nigdy nie-
 przestanie być cnotliwym człowiekiem. Szu-
 kaymyż teraz zuchwalszego i bezczelnieysze-
 go kłamcę nad dzisiejszego Filozofa czyli
 kłamcę opartego na takiéj szarlatańskiéj za-
 sadzie! I mamże się jeszcze zadziwiać, gdy
 znajduję tyle i tak grubych i tak bezwsty-
 dnych szalbierstw to przeciw Historii, to
 przeciw Dogmatyce; to przeciw Moralności,
 to przeciw Religji i Kościołowi Chrystuso-
 wemu w dzisiejszych bezbożniczych gryzmo-
 łach? Główny najprzód interest szkoły na-
 szych mniemanych Mędrców, którym jest po-
 przysiężona na zgubę Chrystyanizmu zażar-
 tość; przytém interest pychy, ambicyi, repu-
 tacyi; daléj interest łakomstwa głodnego
 Gryzmolarza, który zna z praktyki, że prę-
 dzéj i drożéj przeda kłamstwo niż prawdę;
 że lepiéj zpieniéży ohydną wszetecznicę
 (Pucelle), niż Świętą Heroinę; że więcéj za-
 robi na paszkwilu przeciwko Duchowieństwu,
 niż na Ewangelicznym dyskursie: te mówię
 i im podobne interessa tłumaczą mi one nie-
 zmierne mnóstwo kłamstw, szalbierstw i bez-
 wstydných potwarzy któremi znajduję na-
 dziane wszystkie pisma szumnych Oświeci-
 cielów dzisiejszych.

Z tego samego względu bynajmniej nie
 nie zastanawiają ich brutalskie przeciw Chrze-
 ścijańskim Moralistom impety, bez oszczędze-
 nia nawet honoru onego z liczby Świętych
 Ojców i najsławniejszych Nauczycieli Ko-
 ścioła który nam twierdzi, że *gdyby iedno
 kłamstwo mogło zbawić Świat cały, zawsze
 jest niegodziwe.* Pozwolmy im tém czasem,
 iż ten

iż ten wielki Luminarz Kościoła (Augustyn) wziął rzecz nazbyt surowo; muszą nam iednak przyznać, że nie masz kłamstwa, nie masz obłudy, nie masz chytrości, którychby podług nich nie usprawiedliwił stopniujący interess. Skłamię dziecko dla uniknienia różgi; skłamię przyjaźń dla zobowiązania sąsiada; skłamię łotr dla ochrony kolegi; skłamię miłosierdzie dla pocieszenia wdowy; skłamię ambicya dla pokrycia swych planów; skłamię zabobonność dla ujarzmienia ludów; skłamię Minister Porty dla poskromienia Arabij. Cóż pójdzie za tym? Oto iak występpek tak Cnota w całym ogóle zgodzą się wreszcie z kłamstwem, a prawda zostanie szczerym i prostym instrumentem, którego razem i sprawiedliwy i zbrodniarz będą mogli użyć albo odrzucić stósownie do swoich mentalnych projektów.

Chcąc dać rozpoznać tym nowym Moralistom, iak dalece mędrsza Religia potępiająca bez wyjątku wszelkie kłamstwo iakieżkolwiek mogłoby za sobą poprowadzić korzyści, potrzebaby ich tu wznieść aż do onego Boga, u którego sama tylko prawda ma prawo do szacunku, i który potrafi obficie wynadgrodzić człowieka za wszystkie dla prawdy poniesione niesmaki: Ale żaden z nich nie rozumie tego języka, ani nawet podobna żeby go zrozumieli, dopóki Cnota będzie u nich znaczyła same doczesne życia śmiertelnego pożytki. Dla nich z istotnéj konieczności wypada kochać kłamstwo, chytrość, obłudę, filuteryą, gdy służą do lepszego mienia na tym tu biednym świecie do którego chcieliby skłubić całą swą exystencyą; lecz i

to wyznać trzeba, iż równie istotną jest koniecznością, aby ich lekcyę tylu szalbierzy, obłudników, szelmów, zdrayców, krzywoprzysięzców, zawsze gotowych kłamać dla swego interessu, formowały na ziemi, ile rachuje się w tych czasach.

Przebóg! patrzaymy iakiemi ludźmi chcą zatruć Narody ci oszukańcy, kiedy się tłumaczą z nayotwartszą pogardą, dla wszystkich onych Cnót, które stanowią osobistą poczeiwość? Miałażby ich Filozofia bydź dosyć głupia, aby mogła imaginować, że Cnota będzie panowała w Narodzie, Mieście lub Wiosce, gdy każdy szczególny Obywatel niepoczeiwym zostanie?

Czegoż oni to jeszcze chcą nas nauczyć, gdy powiadaia, że nie pyta potomność czy *Juvenalis* był niecnotą, *Owidiusz* deboszem, *Annibal* okrutnikiem, *Horacyusz* wyuzdańcem, *August* chytrym, *Cezar* kobietą wszystkich męszczyzn (*Sodom. . . .*)? I gdy nie wstydzą się nawet wyieżdżać z tym formalnym dodatkiem: *Mało zależy na tym że ludzie są występni, dosyć iż oświeceni?* Jasną jest rzeczą, że ci pretendowani Oświeciciele i Reformatorowie Świata chcieliby nas usposobić, abyśmy im wybaczyli wszystko deboszowstwo, wszystko zbrodniarstwo, wszystko zdradziectwo, wszystkie słowem, infamie *Owidyuszów*, *Lukrecyuszów*, *Augustów*, *Cezarów* i t. d. Jasną jest rzeczą, iż oni uwielbiwszy i ubóstwiwszy szarlatańskie swe światło, starają się w nas wmówić, że im człowiek oświecenszy, tem może bydź występniejszym hultaiem i zbrodniarzem, bez nadania nam

prawa przeciw sobie do niechęci i wzgardy. Czy trzebaż mi tu więcej do rozpoznania na czém się kończy i z iak sromotnemi kryminałami zgadza się Cnota w szkole ich przewrotności?

Ale mamże się gniewać na tych wyuzdańców, albo litować się nad niemi, kiedy nie wstydzą się wyśmiewać, łżyć, po brutalsku znieważać bogoboynego i szacunkiem dla Cnot Ewangelicznych przeiętego człowieka? Ah! bardzo serdecznie lituję się nad temi biednemi ludźmi, że mają nazbyt ślepe rozumy, aby w najsświętszych Chrystusa Boga lekcyach mogli dōsięgnąć światła Niebieskiego promieni. Bardzo serdecznie lituję się nad niemi, że mają nazbyt nikczemne dusze, aby pojęli, iż człowiek mōcen wzgardzić fałszywym blaskiem bogactw, i poczytać się za szczęśliwego w ubóstwie. Bardzo serdecznie lituję się nad niemi, że mają nazbyt zatka-ne głowy; aby w nich pomieścili, iż można zapomnieć urazy, darować nieprzyjacielowi, i czynić dobrze temu, który nam źle uczynił. Nie próżno oni powiadają, że takie Cnoty są niepodobne. W samęj istocie, nigdy niepodobne dla serca, które jest pychy, nadętości, ambicyi, łakomstwa, a co ieszcze mniéy filozoficzna, głupiéy i śmieszny zazdrości nieszczęśliwym igrzyskiem. Bo z resztą, czy można wierzyć, żeby wszyscy tak ciemnemi bydz mieli, aby upatrywali większą duszy wspaniałość w zemście, niż wdarowaniu urazy; większą szlachetność w ubieganiu się za honorami, bogactwy i dymem próżny chwały, niż w cheroicznéy tych marności pogardzie; większą waleczność w hoł-

dowaniu zwierzęcym namiętnościom, niżeli w ich iarzmieniu? Gdy widzą Sokratesa połykającego *cigne* (zielsko iadowite *świnia wesz* zwane) bez zlorzeczenia ręce która go częstowała trucizną; gdy widzą Diogenesa przestawiającego na beczce wziętę za pomieszkanie; gdy widzą Kratesa i Biasa pomiatających bogactwa, dla prowadzenia życia wolnych Filozofów, umieją wten czas bardzo cudnie uwielbiać, aż do cieni naszych Cnót Chrześcijańskich. Ale znajdując je w Ewangeliach wyniesione do stopnia nadnaturalnej doskonałości, oparte na nayszlachetniejszych pobudkach, oczyszczone z marnego blasku pychy, i wcielone w System Boskiej Objawionej Religii: tu diabelską opętani zazdrością nie mogą darować naszemu Chrystusowi, że tak daleko zostawiwszy za sobą ich Lycea i Akademie, zaczął formować Chrześcianina, od punktu na którym kończyła się wszystka ziemskich Mędrców Oświata, i zamienił w powszechne przykazanie, co się im wydawało, ostatnim filozoficznego geniusza zapędem. Dla wydarcia więc temu Ewangelicznemu Bogu admiracyi Świata, starali się zepchnąć Cnotę z najwyższego ięć szczebla, chcąc żeby nakształt zwierzęcych namiętności czołgała się po ziemi, i sądząc że ją zrobią rostopną w łakomcy, szlachetną w pysznym, rokoszną w cielesniku, zażartą i nigdy nieprzeblaganą w upokorzonym Filozofie. Z tem wszystkiem, niechay iak chcą powtarzają swe lekce: Człowiek Ewangeliczny pokorny przy światowych honorach, gardzący godnościami, pomiatający bogactwa, uiarzmiający niesforne namiętności; Człowiek cichy, łagodny, odpuszczający urazy, odda-

waiący dobre za złe, będzie na wieki w oczach
 ludzkich Człowiekiem Cnoty i prawdziwéj
 ducha wielkości. Niechay iak chcą rozgrze-
 szaią pychę, ambicyą, łakomstwo, zemstę
 z całym ogółem nierządnych namiętności, i
 niech sztuką swoich Sofizmów występki prze-
 twarzaią na Cnoty: nigdy im Świat nie
 uwierzy; podobno więc nazbyt czasu zabra-
 łem w zbijaniu ich pretensyów.

KATECHIZM KATECHIZM

FILOZOFICZNY FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ IV. ROZDZIAŁ IV.

Sumienie i iego zgryzoty zreformowane. *Sumienie i iego zgryzoty utwierdzone.*

Filozof. Sumienie, czy jest-że istotnym Moralności przedmiotem?

Filozof. Sumienie, czy jest-że istotnym Moralności przedmiotem?

Uczeń. Nie, i względem tego Artykułu mamy wiele wyobrażeń do zreformowania.

Uczeń. Tak, i względem tego Artykułu nie odstąpi Mędrzec dawnych opiniiów.

Filozof. Co powinien rozumieć Mędrzec przez słowa *Sumienie i Zgryzoty*?

Filozof. Co powinien rozumieć Mędrzec przez słowa *Sumienie i Zgryzoty*?

Uczeń. Sumienie jest u Filozofa oném uczuciem, przez które pochwalamy lub potępiamy w sercu nasze postępowanie, podług tego jak sądziemy, że może ściągnąć na nas szacunek lub wzgardę innych ludzi... *Zgry-*

Uczeń. Sumienie jest u Filozofa oném uczuciem, przez które pochwalamy lub potępiamy w sercu nasze postępowanie, podług tego jakie sądziemy zgodnym albo przeciwnym naszym obowiązkom, bez względu na to co

koła zaś jest bojaźń o nas mogą inși ludzie kar, których nasze pomyśleć. . . . Zgryzo- sprawy mogą nas na ta jest zarzut i bojaźń tym świecie nabawić. sumienia potępiającego (Dowody n. 1. Kol: A.) nasze czyny. (Dowody n. 1. Kol: B.)

Filozof. Zkąd bierze się w człowieku to u- *Filozof.* Zkąd bierze się w człowieku to u- czucie które ma o czucie które ma o swych sprawach? swych sprawach?

Uczeń. Nie pochodzi one na żaden sposób z Natury; lecz jedynie z nałogu i doświadczenia. (Dow: n. 2.) *Uczeń.* Sama Natura wpoila je we wszystkie serca ludzkie. (Dow: n. 2.)

Filozof. Czy miewa człowiek zgryzotę z powodu spraw sekretnych, bezkarnych na tym świecie? *Filozof.* Czy miewa człowiek zgryzotę z powodu spraw sekretnych, bezkarnych na tym świecie?

Uczeń. Doświadczenie zapewnia, że zbrodnia bezkarna na tym świecie nigdy nie wznieca zgryzot. (Dow: n. 3.) *Uczeń.* Zbrodniarz, choć najpewniejszy ukrycia swojego kryminału; Despota chociaż nayiaśniéy przekonany o bezkarności swoich krwawożerstw, zmuszeni wyznać, że serce ich staie się łupem zamięszania i zgryzot. (Dow: n. 3.)

Filozof. Sądysz - że
bydź pożytecznemi
zgryzoty?

Filozof. Sądysz - że
bydź pożytecznemi
zgryzoty?

Uczeń. Przed wy-
stępkiem nie zapobie-
gną mu; po występku,
nie poprawią go. Jest
to naynieużyteczniey-
sza męczarnia. (*Dow:*
n. 4.)

Uczeń. Trzebaby
człowieka nazbyt za-
hartowanego w zbrodni,
któregoby zgryzoty nie
zwróciły do Cnoty.
(*Dow: n. 4.*)

Filozof. Byłoby ia-
kiem dobrodzieystwem
dla ludzkości, gdyby
ustały w nas zgryzoty?

Filozof. Byłoby ia-
kim dobrodzieystwem
dla ludzkości, gdyby
ustały w nas zgryzoty?

Uczeń. Byłoby to
nayważniejszą dla czło-
wieka przysługą. Ani
temu winni dzisieysi
Filozofowie, że ta przy-
sługa ieszcze nie wzie-
ła skutku. (*Dow: n. 5.*)

Uczeń. Należałoby
odслужиwać temu - który
dokazałby téj sztuki,
to jest: trzebaby go
udusić. (*Dow: n. 5.*)

Filozof. Czy znasz-że
Mędrców, którzy ze
wszystkich sił praco-
wali około zagubienia
zgryzot?

Filozof. Czy znasz-że
Mędrców, którzy ze
wszystkich sił praco-
wali około zagubienia
zgryzot?

Uczeń. Znam którzy
się z tego chlubią, i
którzy bardzo wymo-
wnie krzyczą, końcem
żeby ich wrzask zagłu-

Uczeń. Znam którzy
bardzo się za to wsty-
dzą, a nawet i kryją
się wten czas, kie-
dy nayusilniéy pracują

szył głos zgryzot do- w tym przedmiocie,
kuczających sercu zbro- (Dow: n. 6.)
dniarzy. (Dow: n. 6.)

Filozof. Prawdziwy *Filozof.* Prawdziwy
Mędrzec, czy zatłumia Mędrzec czy zatłumia
zgryzoty przynajmniej zgryzoty przynajmniej
w samym sobie? w samym sobie?

Uczeń. Prawdziwy *Uczeń.* Prawdziwy
Mędrzec ma nazbyt Mędrzec zamiast tłu-
światła, aby się dał mieć w sobie samym
dręczyć zgryzotom, i zgryzoty, pogląda iak
robił się sobie same- na nieprzyjaciela ludz-
mu katem. (Dow: n. 7.) kiego rodu, ktoby to
inszym radził. (Dow:
n. 7.)

*Dowody Filozoficzne poprzedza-
jącego Rozdziału.*

K O L U M N A A.

Imo. „ Sumienie, u zabobonnika znaczy
„ poznanie skutków, które podług iego per-
„ swazyi, mają sprawić iego czynności w Bó-
„ stwie. . . . (Dla Filozofa) jest one pozna-
„ niem skutków, które iego czynności spra-
„ wiają w inszych ludziach.— Już powiedziano,
„ i jeszcze powtórzemy „ Sumienie człowieka
„ żyjącego w społeczeństwie, jest poznanie
„ skutków, które iego czynności sprawują
„ w inszych, i przez odbicie w nim samym.—
„ Zgryzoty więcéy nie znaczą, iak przegła-
„ danie kar fizycznych na które wystawia
„ nas zbrodnia. . . . Są one iedynie bojaźnią
„ sprawioną przez wyobrażenie, że nasze
„ czynności potrafią ściagać na nas nienawiść
„ lub niechęć inszych.„ (a)

2do. „ Sumienie nie jest skutkiem wro-
„ dzonego uczucia; lecz doświadczenia i re-
„ flexyi.— Na bardzo słabym fundamencie za-
„ sadzili się Moralistowie, poczytuiać sumie-
„ nie za wrodzone uczucie, to jest: iak
„ gdyby wpojone w naszą naturę. Kiedy ze-

(a) *Syst. Soc. Part. I. ch. 13.— Moral. Univ. § 2. ch. 1. et 13.— Helvetius, de l'Homme, Tom. I. § 2. ch. 7.— Moral. Univ. § 1. ch. 13.*

*Dowody Filozoficzne poprzedza-
jącego Rozdziału.*

K O L U M N A B.

Imo. „ Nie od żadnych kaprysów Spó-
„ łeczeństwa zawisły prawdziwe pojęcia
„ Sprawiedliwości i niesprawiedliwości, do-
„ broci i złości moralnéy, Na naszéy
„ własnéy istocie są ugruntowane wyobraże-
„ nia występku i Cnoty.— Sumienie zalega
„ na onym rozsądku, któren każdy formuie
„ o swoich własnych czynach przystósowanych
„ do wyobrażeń iakie ma o pewnéy regule
„ nazwanéy Prawem, tak dalece że konkludu-
„ ie w sobie samym, iż pierwsze nie stóso-
„ wne do drugich.— Sumienie jest regułą
„ która poprzedza opinią; sądzi ona sam na-
„ wet przesąd.— A zgryzoty sumienia, są
„ (takiéy niestósowności) zarzutem., (a)

2do. „ Sumienie! Sumienie! instynkcie
„ Boski, nieśmiertelny i Niebieski głosie! . . .
„ Ty iesteś który stanowisz zacność iego
„ (człowieka) natury, i moralność iego czyn-
„ ności, . . . Sumienie tém jest dla duszy,
„ czem instynkt dla ciała. Kto idzie za nim,

(a) *Syst. Nat. Tom: I. ch: 12.— Encyclop:
Art: Conscience.— J. J. Rousseau, v. ses
Maxymes.— Encycl: Art: Remords.*

KOLUMNA A.

„ chcemy się porozumieć, wyznać musimy,
 „ że prawa sumienia zawisły od nałogu., (b)

3to. „ Doświadczenie nas uczy, że
 „ każda czynność która nas nie wystawia ani
 „ na prawne kary, ani na utratę honoru,
 „ wykonywa się powszechnie bez zgryzoty.
 „ Jak skoro człowiek nie ma bojaźni, iak
 „ skoro wyniesiony nad prawo, tedy bez
 „ żalu odbywa nieuczciwą sprawę która mu
 „ pożyteczna. — Jeżeli doznaiemy zgryzot, to
 „ wten czas, kiedy przewiduiemy że nasze
 „ czynności robią nas nienawistnemi i wzgar-
 „ dzonemi u inszych. Jeżeli te działa-
 „ nia naszych spraw na inszych są dla nas
 „ bezskuteczne, tedy żadney niedoznaiemy
 „ zgryzoty., (c)

4to. „ Zgryzoty są niepożyteczne, albo
 „ przynajmniéy to co ie wznieca przed po-
 „ pełnieniem występku. Ani na więcéy się
 „ przydadzą po — iak wczasie występku.
 „ Ponieważ zgryzoty są próżném lekarstwem
 „ na nasze nieszczęścia, i psują nayklaro-

(b) Syst: Soc: *ibid.* — Moral: Univ: *ibid.*

(c) Helvet: *de l'Homme*, Tom: I. § 2. chap:
 7. — Etr: *du Syst: Nat: ch.* 12.

KOLUMNA B.

„składa posłuszeństwo Naturze. . . . Wmo-
 „mencie kiedy rozum daie poznać człowie-
 „kowi co jest dobrego, iego Sumienie rapor-
 „tuje duszy: i to jest wrodzoném iéy uczu-
 „ciem. . . . Sumienie zapisuie w gruncie serc
 „wieczne prawa Natury i porządku., (b)

3tio. „Niepodobna uniknąć zgryzot; bo
 „nie potrafimy oszukać się tak daleko żeby-
 „śmy brali kłamstwo za prawdę, szpetne za
 „piękne, złe za dobre. Nie zaległo od wo-
 „li zatłumić głos sumienia.— Zważ iak da-
 „lece tyranowie i zbrodniarze, dosyć mo-
 „cni aby się nie lękali kar ludzkich, boią
 „się przecie prawdy. Maią więc poznanie
 „swéy nieprawości! Wiedzą więc że są go-
 „dni nienawiści i wzgardy! Maią zatém
 „zgryzoty!., (c)

4to. Strzeż się psuć zgryzoty, „Kto ich
 „doświadcza, za każdą razą kiedy dopuszcza
 „się złego, miewa się na baczności i popra-
 „wia się. . . . Nie naprawia się złego, iedno
 „gdy sumienie bezprzestanku dogryza. . . .
 „Ciągłość ran które nam zadaie, nie tylko

(b) J. J. Rousseau, *ibid*: (c) *Encyclop: Ari.*
Remords: Syst: Nat: Tom: I. ch: 12.

KOLUMNA A.

„wnieysze wody bez wyklarowania naymę-
„tnieyszych, zepsuymy ie więc., (d)

5to... „Wszyscy zbrodniarze mogą być
„szczęśliwemi, jeżeli mogą być zbrodnia-
„rzami bez zgryzot. Śmiem powiedzieć, że
„ten kto nie będzie miał zgryzot w takim
„poprzyjaźnieniu z występkiem, aby zbro-
„dnie były w jego oczach cnotami, stanie się
„szczęśliwszym niżli ów drugi, który po pię-
„knéy czynności będzie żałował iéy wyko-
„nania, i przez to cały iéy szacunek utraci.
„Takie jest precudne panowanie spokoyno-
„ści którey nie nie potrafi zamięszczać., (e)

6to... „Nie mieszaymy sobie ducha pró-
„żnemi frasunkami... Prześtań więc oczło-
„wiecze! pozwalac aby cie mieszaly fan-
„tomy, które twoia imaginacya albo oszu-
„kaństwo stworzyło..... Otrząśnij się
„z uciążliwych boiaźni. Postępuj bez fra-
„sunku drogą, którą dla ciebie wyznaczyła
„Natura. Zasieray kwiaty, uprzatay, ieżli
„ci los pozwala, ciernia rozrzucone w téy
„drodze. Nie zagłębiay twych oczów w nie-
„dościgle przyszłości..... Nieszczęśliwy
„zbrodniarzu, który zostajesz w bezprzestan-

(d) *Oeuvres de Lamétrie*, pag: 157 et 158.

(e) *Oeuvres de Lamétrie*, pag: 207.

K O L U M N A B.

„ przynagla nas do żalu, ale téż do zepsu-
 „ cia, ile iest z naszéy strony, złości, któ-
 „ réy nas trapi wyobrażenie.,, (d)

5to. Zaduś zgryzoty, kiedy tak żądasz.
 Lecz skoro tego dokążesz w sobie samym,
 wiesz - że co będzie do nas należało uczy-
 nić? „ Na ten czas wypadnie ciebie zadusić,
 „ i bądź pewny, że między ludźmi którzy
 „ nie lubią być uciskani, znajdą się; którzy
 „ cię pozbawią sposobności pełnienia nowych
 „ zbrodni. (e)

6to. „ Niech mię nikt nie oskarża (mó-
 „ wi wielki Diderot) jakobym upoważniał
 „ zbrodnią, przez zasady uwalniające czło-
 „ wieka od wszelkiéy bojaźni, i od wszelkich
 „ zgryzot. Nic nie byłoby widocznieyszą po-
 „ twarzą nad ten zarzut; ponieważ nie masz
 „ żadnego z moich rozumowań, któreby prze-
 „ ciwnie nie zamierzało do zagłady wszela-
 „ kiego zbrodniarstwa, i zrobienia go nawet
 „ niepodobném rozumnemu pojęciu.,, (więc
 do okazania że nie może exystować na świe-
 cie) — Niech mi nikt nie powiada, że mój

(d) *Moral Univ: § 1. ch: 13 et 14.* (e) *Vol-
 taire, Dict: Phil: Art: Catechis: Chinois.*

KOLUMNA A.

„néy z sobą samym sprzeczności! machino
 „nieporządna która ani z twoią naturą, ani
 „z naturą twych towarzyszek pogodzić się
 „nie możesz! nie lękay się w drugiem życiu
 „kary twoich występków. Nie lękay się
 „przyszłości, ona skończy męczarnie, które
 „ty sam sobie zadaiesz.,,(f)

7mo. „Filozof nazbyt światły, aby się
 „poczytał winowaycą z przyczyny myśli i
 „spraw które rodzą się pomimo iego wola.
 „Nie pozwala się on trapić przez tych ka-
 „tów zgryzot, które są gorzkiemi owoca-
 „mi edukacyi, iakich nigdy nierodziło drze-
 „wo Natury.,,(g)

(f) *Syst. Nat. Tom: 1. ch: 12 et 17.*
 (g) *Laméttrie, Disc: sur le Bonheur.*

K O L U M N A B.

system fatalizmu „zakrawa na ośmielenie nas
 „do występku i zagubienie zgryzot, iak mu
 „często zadaia „Zamiast ie chcieć zagubić,
 trzymam, iż te zgryzoty są koniecznemi na-
 szego temperamentu skutkami i poczytuie za
 zepsute to Spółeczeństwo, gdzieby się nie
 znalazły zgryzoty. (f)

7mo. Świetleysza Filozofia uczy, że
 „uspokajać zgryzoty zbrodniarzów iest okru-
 „cieństwo i zdrada. . . . Są to Filozofowie
 „bez obyczajów, oszukańcy, ohydne szarle-
 „tany, którzy przez podłą uległość dla wy-
 „stępów i namiętności osłabiaia skrupuły i
 „zgryzoty. . . . Są to kaziciele rodu ludz-
 „kiego. (g)

(f) *Diderot, Code de Nat: 3e Partie, pag:*
 152. — *Syst: Nat: Extr: du chap: 12. Tom: 8.*
 (g) *Moral: Univ: § 2. ch: 14. et § 5. ch: 9.*

Przypisek Pani Baronowej do czwartego Rozdziału

K A T E C H I Z M U.

Odczytaj proszę, Kawalerze, odczytaj jeszcze raz tekst ostatni Kolumny B, filozoficznych Rozdziału poprzedzającego dowodów: *Są to Filozofowie bez obyczajów, oszukańcy, szarletany, kaziciele ludzkiego rodu, Filozofowie którzy starają się o zagładę zgryzoty.* Ja drzę z bojaźni, Szanowny Przyjacielu, żeby te twarde słowa głębię nad wszystkie tego dubeltowego Rozdziału nie utkwiliły w głowach naszych Prowincyalnych Prozelitów. Będą oni je stósowali do obydwu Kolumnów; bo ci sami Filozofowie prezentują się znow, iak zazwyczaj, z iednéj i z drugiéj strony. Będą nam zarzucali niepojętą dziwaczność, iż chcemy żeby zgryzota występku nie znaczyła iak tylko bojaźń ludzi i obawy ich kary; gdy przecież pewna, że bojaźń Boga Mściciela cale inaczy mięsza nasze Sumienia.

Daleko jeszcze bardziéj zadziwi naszych Helwicyzków ona filozoficzna *Moralisty* powszechnego opinia, której nie przytoczyłam wyżej, ztąd że znalazłam pisaną na marginesie przy samym końcu Rozdziału. Kładę ją oto tę szaloną opinią, jeżeli nie zmyślona przez Katechistę: „Sumienie w człowieku odosobnionym, znaczy poznanie nabyte przez doświadczenie skutków, które jego czynności w nim wytwarzają... Lubo sama z siebie istota rozumna winna kochać porządek, a nienawidzić nieporządku którego wewnątrz iéy zamyka się teatr... Musi

„ona za każdą razą byź nieszpokoina kiedy
 „iáy funkcyę organiczne (czyli strawności)
 „są pomieszane. Musi przeciwnie byź
 „kontenta gdy wszystko idzie u niáy w po-
 „rządku, gdy przyrodzone władze służą iáy
 „podług myśli, gdy siły i dowcip iáy od-
 „powiadają widokom. Ale niechcąc
 „poddac się swym obowiązkom, odniesie za
 „to karę, uyrzy się ona (rozumna istota)
 „mdłą i chorą i będzie miała sam tylko byt
 „niewygodny, za co na własne swoje głup-
 „stwo będzie składała winę., (h)

Co za scena, gdyby się chciało wmówić
 w naszych Rodaków, że sumienie człowieka
 który jest samotny, a uchybia swych obowią-
 zków, w iego pulsie i strawnościach zamknię-
 te: że będzie miał zgryzoty, kiedy padnie
 nań febra, i że iego żołądek więcej albo
 mniej obciążony, więcej albo mniej wolny,
 ma byź prawdziwym Sędzią dobrych lub
 złych uczynków! Wierzysz - że W Pan, żeby
 nasz Katechista potrafił nam co śmieszniej-
 szego zarzucić? Albo czy imaginujesz, że
 nasi Helwicykowie nie poczuia całego głup-
 stwa téj niesłychanáy opinii? Jeszczeby oni
 więcej głupstw wykazali w ciągu tego Roz-
 działu.

Mogliżby ci dobrzy ludzie podarować
 Diderotowi, gdy zaskarżony o przytłumianie
 zgryzot i upoważnianie zbrodni, tłumaczy
 się mówiąc, że owszem przeciwnie zbrodnia
 jest niepodobna, i że podług wszystkich iego

rozumowań *ani* może być w rozumie pomieszczone zbrodniarstwo? Lękałabym się Kawalerze, aby nasi Prozelitowie nie upatrzyli czyście filozoficznego zbrodniarstwa w takim Diderota wyskoku. Pewno przeczytaliby je i każdemu z tych Mędrców, którzy na lewéy Kolumnie utrzymują zgryzoty i konieczną zgryzot potrzebę, lubo na prawéy zepsuli iedyny ich fundament, i lubo żaden nie śmie się wznieść aż do Boga Mściciela prawdziwego i istotnego źródła wszystkich zgryzot człowieczego sumienia. Im bardziéy się zagłębiem, tém więcéy czuję cios który ten fatalny Katechizm ma zadać Filozofii.

U W A G I

Prowincyjalnego Dostrzegacza, nad czwartym Rozdziałem

DUBELTOWEGO KATECHIZMU

FILOZOFICZNEGO.

Znasz, Czytelniku, że Sędzia niezaległy od żadnéy z istot otaczających człowieka, nie stósuje swoich Dekretów ani do opinii, ani do względu naszych braci bliźnich, przyjaciół lub nieprzyjaciół. Same tylko czynności nasze są przedmiotem iego sentencji, sama zgodność tychże czynności z naywyższém Prawem i wolą Przedwiecznego wszel-

kiéy Cnoty Autora, nie zaś to co mogą mówić lub myśleć o nas ludzie, nie to co mogą dla nas pożytecznego lub szkodliwego ze strony tychże ludzi ściągnąć przerzeczony czynności.

Znasz daléy, że zgryzoty sumienia w tym który dopuścił się występku, są rzeczywistymi skutkami wewnętrznego wyroku przez nas samych formowanego przeciw naszéy obyczayności, skoro uchybia zgody z Cnotą. Rad nie rad poznaie w takim razie winowayca swą zbrodnią. Widzi on Boga Mściciela, i czuie że ten Bóg przenika naygłębsze iego serca zakąty, że żadna myśl przewrotna nie schowa się przed iego tworczym okiem, i że prędzéy lub późniéy musi wymierzyć swoją karę. To iest co mu duszę przeraża; to iest co w pośród naywyższego szczęścia, pomyślności, uciech, rokoszy, rozpościera w nim niesmak, gorycz i zamięszanie; to iest co począwszy od tronu który Tyran wielowładny zasiada, aż do iaskini która ukrywa łotra pewnego że go nikt nie wysledzi, zanoszą groźbę, postrach i trwogę. Mogą oni obadwa bardzo łatwo ludzkiéy sprawiedliwości uniknąć; może przytém naywiększy kryminalista udać się czasem za nayświętobliwszego człowieka: Ale od Boskiéy Sprawiedliwości żaden się nie wybiega, i iak ten tak ów już osądzają się sami, nim przed Trybunał Boga Sędziego powołani zostaną. Już oni widzą otwierające się na ich pożarcie piekło, już diabli oprawcy ze wszystkimi instrumentami swoimi stawiają się im w oczach. Otóż to prawdziwe zgryzoty, oto co miesza, burzy, tworzy, uciska winowaycę, gdy tém czasem

jeszcze mu nie upłynęła pora do zgładzenia swych zbrodni ku uniknieniu pożerających płomieni.

Znasz nakoniec, iż ten Sędzia wewnętrzny cieszący Sprawiedliwego a zastraszający grzesznika jest Sam Bóg, który albo dla tego założył sobie w ludzkich sercach mięszkanie, żeby raczył niebieskich rokoszy przedsmakami niewinność, albo żeby dręcząc zgryzotami przestępcę swego Prawa, przypominał mu bezprześcannie te bardzo drogie prawdy: że w drodze występku niepodobna kosztować słodczy wewnętrzznego pokoju; że nieubożnik przegląda poniewolnie iż śmierć jest epoką od której rozpocznie się jego zbrodni zapłata.

Pewnie nie potrzebuiesz moich reflexyów ku rozpoznaniu iak dalece te wyobrażenia są proste, naturalne i stosowne do wszystkiego co dzieje się w gruncie serc naszych skoro w siebie samych wniwdziemy i przysłuchamy się szczerze głosowi Sumienia, końcem pełnienia Praw które nam w imieniu Boga Stwórcy dyktuje. Ale chcesz pojąć całą przewrotność i zdrayczą czarność Sofistów? Zważ dobrze że głos tego sumienia nie tylko jest postrachem zbrodni, i wdzięczną Cnoty pociechą, lecz nad to naytęższym, naygruntowniejszym, nayniewzruszeńszym dowodem wszystkich fundamentalnych Dognów Religij które dzisieysi nieubożnicy zbijają. Dowodzi nayprzód ten głos konieczny bytności Boga Sędziego; bo gdyby go nie było, nie pokazywałby się jeszcze w tém życiu tak groźnym zbrodniarzowi, tak łagodnym Sprawie-

dliwemu. Dowodzi powtórę exystencyi duchowney istoty w składzie śmiertelnego człowieka; bo gdyby człowiek miał być szczerą materią, nigdyby mu nie mogło przyść do głowy, żeby sobie poczytał za występki uchybienie obowiązków szczerym duchom nadzmysłowym właściwych. Dowodzi dalej wolności ludzkiej woli; ponieważ bowiem rzeczony głos sumienia potępia nadużycie takiej wolności w skutku swych zgryzot czyli ostrych zarzutów, musi więc człowiek być dobrze przekonany / wewnątrz, iż mocen wstrzymać się od występków, kiedy przyjmuje te zarzuty i trapi się niemi: inaczej ani z praktyką ani z rozumem niepodobna jest zgodzić, aby się sobie poczytało za winę, co się z nieodbytej konieczności czyniło. Dowodzi nakoniec nieśmiertelności człowieka duchu; gdyż trwoga którą przeraża złe Sumienie, ściąga się oczywiście do kary czekającej winowajcę za grobem, i dla tego przy śmierci najsroższa iéy męczarnia.

Nie mogła uniknąć oka naszych fałszywych Mędrców tak jasna i przekonująca demonstracya istotnych zasad Religij w zgryzotach Sumienia człowieka wytknięta. Cóż więc robią dla odparcia iéy blasku? Przetwarzają oto całą naturę zgryzot wraz ze wszystkimi uczuciami Sumienia. Gdyby im przyszło wierzyć, tedy już nie do bojaźni Sądu Bożego, lecz do obawy ludzkich opinii ściągały się pomienione zgryzoty. Krótko mówiąc sami tylko ziemscy oprawcy, same miecze, szubienice, stosy i koła miészają zbrodniarzowi / sumienie. Zastanówmy się nad tą lekcyą, wnet wykaże się wierutne iéy szalbierstwo.

Jeżeli prawda, że bezbożnik nie lęka się jedno kar ludzkich, za cóż więc drży, za co tak straszna rozpacz maluje mu się w oczach, i za co jego zgryzoty silnieyszymi i czynnieyszymi niż kiedy w życiu, robią się w tym momencie, gdzie ludzie tracą wszystkę moc, władzę, juryzdykcyą do jego tkania? Za co mówię nayszczególniey w onych ostatnich chwilach życia kiedy już śmierć zabrała się do kosy, doświadcza taki nędznik w swęj duszy naysroźszey potępieńca męczarni? Wszakże już użył roskoszy w swoich zbrodniach; wszak mu już nie zostaje iak tylko położyć się i zasnąć po doczesnych nektarach; wszak ludzie kontenci że widzą ziemię otrząsającą się z tak ohydneho ciężaru, nie przydadą mięszać iego ostatniego spoczynku, ani budzić martwych popiołów, lub zapożywać winowaycę do życia dla pociągnięcia go pod Dekreta swych Sądów. Zna on to bardzo dobrze, i żywo przekonany, że go śmierć z rąk ludzkiey zemsty wyrzywa; czegoż więc lęka się w tym momencie, jeżeli nie Trybunału Boga Naywyższego Sędziego? Zartuje on w ten czas z waszych szubienic, stosów, kół, i toporów, wiedząc że nie dożyje ich użycia; coż więc znaczą one płomienie i przepaści, w które, iak krzyczy, czyiaś go mściwa ręka popycha, jeżeli nie przepaści i płomienie piekielne? Gaday mu iak chcesz o prawach twoich karnych Kodexów, i wszystkich tego świata męczarniach; poczytałbyś się on za nazbyt szczęśliwego, gdyby mógł przez krótkie ucierpienie ogniów i tortur doczesnych wykwirować się z wiecznych. Czas ma swój koniec; ale wieczność jest przeciągiem bez granic: Otaczając iego śmiertelne łożę,

staracie się ze wszystkich sił wzbudzić w nim ducha filozofskiéy tęgości wy mniemani Mędrcomie! lecz wasze słowa niezgodne z waszém własném uczuciem, a iego serce upatruie w was przyjaciół prawych zdrayców. Nas on Chrystusowych Kapłanów, nas całém gardłem wzywa w tém swoim krytyczném położeniu; bo my sami jesteśmy mocni, przy łasce naszego Zbawiciela wydzwignąć go z rozpacz; a to nie z waszemi ziemskiemimi Magistratami, lecz z Bogiem Naywyższym Sędzią iednając iego duszę. Pozwólcie nam przemówić do niego słowo pokoju ze strony tegoż Przedwiecznego Sędziego, a wnet odrodzi się w iego sercu nadzieia. Za łzami pokutnemi ustąpią duszne trwogi, i w ten czas obaczycie na dłoni zkąd pocho- dziły iego sumienia zmazanego zgryzoty.

Ani nawet czekaycie tego momentu, chcąc szczerze zapewnić się o prawdzie. W godzinach kiedy Tyran ieszcze siedząc na tronie, odbiera ze strony zafukanych przez siebie ludów bałwochwalskie kadzidła, lub kiedy zbrodniarz z nocnych korzystając ciemności uniknął wszystkich oczów, spytaycie pierwszego i drugiego czego się ieszcze bo- ią? Bezpieczni od wszelkiéy napaści śmier- telników, czegoż mają się lękać, iedno one- go Wszechmocnego ramienia króre żadnego despotycznego kroku nie zostawi bezkarnym, i onego przedwiecznego oka dla którego żad- néy nie masz skrytości?

Z resztą, niech zamilknie bezbożnik: nad- stawmy niewinności ucha. Niestety! Świad- kiem Świat cały, jak często ona bywa przed-

miotem wszystkich ludzkich postrachów; tém czasem, niech ją iak chce zpotwarzy, uciśnie i udręczy ludzka tyrannia, usłyszysz - że kiedy zatrwożoną głosem gryzącego sumienia? Prześladow, dręcz, męcz, i wyléy całą żółć twoięy złości na sprawiedliwego człowieka; Nie zawsze prawda wyczytasz z iego czoła tęgość i minę Bohatyrów, lecz nigdy w nim nie dóyrzysz dusznego niepokoju. Możesz wycisnąć łzy, ięki, narzekania z iego słabości; ale choćbys mu na kawałki poszarpał ciało i cały szafot zalał krwi iego strumieniami, będzie on umierał bez zgryzoty sumienia. Nie z żadnych więc ludzkich gniewów bojaźni rodzą się te zgryzoty; ponieważ ludzie nie potrafią wzniecić ich w Sprawiedliwym rzeżąc go i zabijając; ponieważ zbrodniarz nie potrafi się ich uchronić, nie mając nic zgoła do lękania się z ludzięy ręki.

Ale powtórzmy co dotknęło się wyżej: Zgryzoty w Sumieniu bezbożnika są same z siebie niewzruszonym dowodem bytności Boga Sędziego i Mściciela, którego wyobrażenie chcąc nasi Sofistowie zagładzić w tychże zgryzotach zniesieniu, chlubią się fanfarony iż bardzo wielką uczynią dla ludzkości przysługę, gdy ją uwolnią od czczych postrachów religijnego przesądu. Niechayże nauczą się przynajmniej otaxować tę swoją pretendowaną przysługę, a poznają co za wdzięczności nie tylko ze strony partykularnych śmiertelników, lecz i od całej massy Narodów mieliby się spodziewać, gdyby okazali swęy sztuki. Miałem Obrońcę w Bogu Autorze ludzkich sumień i zgryzot. Wiedziałem że

ten Bóg mój obrońca czuwa dla mnie w sercach zbrodniarzy, i piorunem swoich postrachów, oddala knowane przeciw mnie najzłośliwsze ich plany. Nigdy on nie spuszczał mojego interessu z oka, i w czasie naygrubszych nocnych godzin pomręki wołał na hultaja, łotra, zabójcę: Stój, nie przystępuj niecnoto! bo ja sam czuwam nad jego bezpieczeństwem. Strzeż się przelewać krwi, której ja potrafię i nie omieszkać się zemścić. Daleko od ciebie oprawcy śmiertelników, ale ja wezwę moich, a wnet uyrzysz otwarte piekło pod twoimi nogami.

Ten głos Boga moiego Opiekuna odpięrał zasadzki, i sypiałem spokojnie. Wy zdraycy Sofistowie wydarliście mi tę naydroższą opiekę, a przynajmniéy, gdyby od was zawisło, pewnobym ją utracił. Mówicie wy do zbrodniarza: Głos który niweczy twe projekta, głos który mieszając ci Sumienie sprawuje drzącą w ręce trzymający pugiński, jest to głos dziwnego przesądu, i w twojej mocy otrząsnąć się z niego. Ukryj się tylko dobrze przed ludzkimi oczyma, a skończą się wszystkie twoje bojaźni. Niestety! gdzieżbym się podział, gdyby hultaj, infam, bezbożnik uwierzył waszej lekcyi? Wystawiliście mię jednego i bezbronnego człowieka na łup wszystkich kabałów, chytrłości i zdradzieckich podstępów. Wystawiliście przeciw nocnym ciemnościom które sprzyiają łotrom; przeciw Tyranom i Despotom którzy z promieni południowych żartują, przeciw interansom onej klasy łakomców, którzy mię myślą okraść; przeciw kaprysom onej listy Magnatów którzy mię chcą ucisnąć; przeciw

zazdrości onéy zgrał ambitnych rywalów którzy przedsięwzięli zgubić mię na honorze; przeciw nawet moim własnym pokrewnym dla których za nazbyt długo żyję w względzie sukcesyinych widoków. Mało na tém, wydarłście mi jeszcze broń i przeciw wszystkim attakom szalonych namiętności moiey zepsowaney natury, wydzierając sumieniowi zgryzotę. Otóż wasza dla mnie przysługa okrutni Filozofowie! Nie nawidzicie Boga moiego Opiekuna, wyganiacie go z kącika który sobie obrał w sercu zbrodniarza dla zasłonięcia mię tarczą swojej obrony przeciw jego projektom i odrażenia mu myśli od tychże bezsumiennych projektów; wyganiacie go nawet, ile z was, i z komórki mego własnego serca, gdzie założył mieszkanie końcem wstrzymywania mię swoimi groźbami od występków. Nienawiść więc którą poprzysięgliście przeciw Bogu mojemu jedyne-
mu Obróncę obaliła się na mnie; a wy jeszcze wyglądacie z moiey strony wdzięczności! Ah! schowaycie się dla siebie samych z tak okrutną przysługą; ja nigdy znać ię nie chcę, ani dla mnie, ani dla nikogo z tych którym zażyczam dobra.

Ten Bóg który się mną opiekuje w dobrowolnych sumienia człowieka zgryzotach, czuwa w nich równie i nad moimi braćmi, i nad moimi współ-obywatelami, i nad całą Oyczyzną. Podobnie iak ja, w tysiącznych okolicznościach, nie mają oni nad sobą jedno same nayopatrznieysze Naywyższego oko. Któż nie zna, iak wiele dróg na świecie do wybiegania się od surowości praw ludzkich? Kto nie wie iak rozliczne sposoby

złoczyństw, to w domowych pożyciach, to w fałszywych przyjaźniach, to w chytro-politycznych kabałach? W saméy nawet Świątyni ludzkiey sprawiedliwości, co za nieprzeliczone zdradziectw, przekupstw, oszukań i podstępów gatunki. Śmiało powiedzieć można, że tysiące zbrodniarstw praktykują się w świecie, które na próżno potępia ziemskie prawo, nie będąc w stanie ani ich osądzenia, ani wysłędzenia, tém samém musi je puszczać na bok Trybunał. W takich więc razach na czémże proszę ieżeli nie na saméy iedynéy opiece czuwającego w ludzkich sumieniach Boga oprze się pokóy i familiów, zaufanie Obywatelów i bezpieczeństwo Narodów. Patrząc czego dokazałeś przewrotny Moralisto, wyperswadowawszy libertynowi że sumienie lekaiące się inszéy kary prócz ludzkiey, jest sumieniem przesądu. Zrobiłeś niemotą Boga, którego głos alarmował twego syna niecnotę, twego sługę hultaia, twoię niewierną żonę, i podobno ty sam legniesz naypierwszy ofiarą ich nienawiści. Mieszkaia oni z tobą ci obłudnicy domowi, ci przyjaciele zdraycy, ta żona którę nie umiałeś ziednać sobie affektu. Mieszkaia sami z tobą, gdzie nocne cienie pod wspólnym ukrywaią ich dachem, i noszą serca twoimi lekcyami zatrute; ah nieszczęśliwy człowiecze! iakże ty możesz zasnąć? Oni cię widzą chorym, i maią sto sposobów zbliżenia twéy ostatniéy godziny; iakże się nie przelekniesz? Zważ przytém, że dla nich nie masz ani Sędziego, ani świadka a interess successyi podnieca w nich namiętność; poczęstuią cię więc śmiertelnym bullionem, i wypijesz go na wieczny odpoczynek. Otóż przysługa którą z łaski

twych lekcyów mają nasze familie. Przez
 temi lekcyami Bóg naszych siedlisk Opiekun
 ścigał na każdym miejscu sekretnych nieprzy-
 jaciół, i ich tajemnicze projekta wystawiał
 im za zbrodnię. Przemawiał za nami iego
 głos opiekuńczy do takomego kupca, konten-
 tuy się sprawiedliwym zarobkiem, a nie wy-
 ciągay lichwy. Przemawiał do adwokata Sie-
 roty. Bron niewinności nie pomagay uciskać
 ubogiego. Przemawiał do Sędziego: Niebra-
 kuy między mocnym i słabym; do Żołnie-
 rza: Umrzyj za twoiego Xiążęcia; do Wodza:
 Poświęć twoie interessa Oyczyźnie; do Mi-
 nistra: Strzeż się kłamstwa, ani nakadzay
 ziemskich Bogów podłemi podchlebstwami;
 do Monarchy: Nie mieszay pokoju krajowego
 dla widoków ambicyi; staw się Oycem twych
 Ludów. Tak odzywał się w uszy serc ludz-
 kich ten dobroczynny głos nayopatrzniey-
 szego Stwórcy, i jeszcze z dosyć twardym
 dodatkiem: Piekło was czeka, jeżeli moje
 przykazania zgwałcicie; a ty przewrotny Mo-
 ralisto śmiałeś odęzwac się w charakterze
 Filozofa: Ten głos tak silny i tak pożyteczny
 równie publicznemu całego Świata, jak pry-
 watnemu każdego śmiertelnika dobru, nie
 jest głosem Boga potępiającego projekta py-
 chy, ambicyi, intrygi, ale głosem zabobon-
 nego przesądu! Otóż przysługa którą świad-
 czysz Oyczyźnie, przetwarzając naturę zgry-
 zot człowieczego sumienia. Szczęście prze-
 cięż nikczemni Sofistowie! że ten głos Bo-
 ski wołający w sumieniu silniejszy nad wa-
 sze szarłatańskie wrzaski, kiedy jeszcze do
 dziś dnia nie przestaie mieszać wewnętrznego
 bezbożników pokoju. Szczęście że wam nikt
 nie uwierzy gdy udaćcie iakoby zbrodnic

tryumfująca na tym tu świecie była zbrodnią bez zgryzot; bo Historya Tyranów i możnowładnych każdego wieku zbrodniarzy nayformalniejsze waszym Helwecyuszom wykazuje kłamstwo; i jeżeli znajdzie się między ludźmi roznukane straszyno w którémby zupełnie zaniemiało sumienie, stawcie je, a wasz błąd tém lepięj się wyświeci.

Jakimżeż to sposobem, czy w skutku Cnoty, czy przez siłę rozumu, zatłumia charakteryzowany bezbożnik swoje wewnętrzne zgryzoty, albo, iak mówią, usypia sumiennego robaka? Nie tak się mają rzeczy. Ten tylko sam wyuzdaniec może powiedzieć zrzetelnością, iż ze strony sumienia już nie czuje zarzutu, który ciągłym nałogiem hartując serce w zbrodniach, statecznie odpierał uczucia moralnego instynktu. Ale tu wiedzieć trzeba, że w tym razie nie tak bezbożnik tryumfuje nad głosem Bożym, iak raczy Bóg nad przesadzoną bezbożnika złością, milcząc nakoniec i zaprzestając przerażać go groźbami, przeto że iak potępieńca odrzucił go na zawsze.

Jeżeli żyje taki człowiek spokojnie w swych szkaradnych nałogach, o iakże okropny pokój jego nieszczęsney duszy! Jest to pokój ślepego zmierzającego wprost do przepaści, o której go nikt nie ostrzega. Jeszcze on iasnięj dowodzi bytności mściwego Boga w tym swoim naykrytyczniejszym stanie, nizli same zgryzoty; bo dowodzi Boga przepuszczającego ostatnią zatwardziałość na rozhu-
kanego zbrodniarza, Boga karzącego w tém

życiu, i nie zostawiającego żadnej nadziei w przyszłym.

Jeżeli żyje taki człowiek: nie czujący zgryzoty, biada ktoby się z nim sprzyjał, albo został zmuszony do sąsiedztwa! Ten wyuzdaniec już nie lękający się niczego ze strony Nieba, popełni bez ceremonij wszystkie kryminały, do których mu przeciw ziemskiej sprawiedliwości, noc albo przemoc posłuży. Niech upatrzy swoje ukontentowanie lub interes w potwarzy, tedy bez namysłu zpotwarzy; niech je znajdzie w kradzieży, tedy bez wahania okradnie; niech w wydarciu twojego życia, tedy cię spokojnie i z zimną krwią zabije. Wśród wszystkich zbrodni będzie on kosztował pokoju i wesołości sumienia. Ale cóż sądzić o istocie tego ohydneho straszidła, powiedzcie Sofistowie! Jest to prawdziwy zwolennik waszej Szkoły, jest to Filozof konsumat Lametriego, jest to Sokrates Helwecyusza, jest to tęgi duch Diderota i waleczny bohater waszych Ateistów, Naturalistów, Materyalistów, słowem wszystkich nieprzyjaciół Boga mściciela i sprawiedliwego oddawcy.

Już tu nie pytam, co wam zrobił złego ten Bóg Sumienia, że niechciecie pozwolić aby bezbożnik poznał głos jego, lubo tak iasny, wymowny, przeraźliwy i w grunt serca wrodzony; bo wiem dobrze iż towarzyszący temu głosowi robak waszym własnym choć Filozoficznym żołądkom należycie dogryza. Ale co my, co Oyczyzna, co wam ludzki rodzaj przewinił, że nam pod maską Filozofów formuiecie bandytów, łotrów, infamów,

mów, gotowych do gnębienia, łupienia, zabijania nas za każdą razą, gdy obaczą iż ani miecza, ani szubienicy, ani koła, ani oprawców lękać się im nie trzeba?

Na próżno chciałby mi tu kto udawać za retraktacją ze strony naszych fałszywych Mędrców ów niby przeciwny Rozdział Katechizmu, w którym zdawają się ci Ichmościo- wie odstępować swojej dzikięj opinii, przyznawając potrzebę i pożytki sumiennego robaka. Wyłączysz jednego Russa który w tym względzie prawie statecznie pisze się za prawami Sumienia, cała reszta wytkniętych w pomienionym Rozdziale znaczy wierutnych oszustów i szarlatanów, którzy starają się pokryć, nie uleczyć chorobę; którzy na największą, wolą pokazać się bez konsekwencyj- nemi Logikami, niżli odwołać swoje zdra- cze zasady.

Przypatrzmy się Diderotowi, który śmie do nas odzywać się beczelnie: *Niech mię nikt nieoskarża iakobym upoważniał zbrodnię przez zasady uwalniające człowieka od wszelkiej bojaźni i wszelkich zgryzot. Nic nie byłoby widoczniejszą potwarzą nad ten zarzut; ponieważ nie masz żadnego z mych rozumowań, któreby przeciwnie nie zmierzało do zagłady wszelkiego zbrodniarstwa, do zrobienia go nawet niepodobnym rozumnemu pojęciu. Czy nie bierze on nas tu za szczer- rych idiotów i żaków, gdy sobie schlebia że nam potrafi imponować tak niedołężnym i bezwstydnym wybiegiem? Przypomnij sobie, Czytelniku, że widziałeś tego samego Dide- rota dowodzącego, iż nie tylko niepodobne*

Tom V.

do pojęcia zbrodniarstwo, ale też nawet iż niepodobna żadna zbrodnia na świecie. (Patrz w Tom: 4. Liście 65). Nie na iednoż to wyidzie, co odezwać się do naywierutniejszego hultaia: „Rób co chcesz, żyj iak ci się podoba, a nie imaginuj żebyś nawet mógł zdobyć się kiedy na popełnienie tego co nazywają zbrodnią. Cóżkolwiek zrobisz, nie będzie mogło bydz żadnem złem w porządku moralności. Twoje zatem zgryzoty byłyby szczerem głupstwem, gdyż opierałyby się na bojaźni kary za złe którego niepodobna iest bytność”. Albo ten Sofista nie dostrzega iż z iego zasad wypada taka gwara, a w tym przypadku iego prostota i miakkość rozumu połączona z filozoficzną pychą, byłaby nazbyt śmieszna; albo stara się nas omamić sztuką tak grubo-niezdarnego wybiegu, a wtakim razie proszę mię pouczyć, czego wart charakter iego duszy!

Podobna sprawa i z onym drugim Lukrecyuszem (Ateistą Autorem *Systemu Natury*), który z iedney strony pod Kolumną *A*, widzi w zgryzotach sumienia szczerę fantomę i oszukaństwa imaginacyi, a z drugiey pod *B*, pretenduje prawie tak głupio iak Diderot, że iego zasady bynajmniey nie zmierzają do zagubienia zgryzot; ponieważ te zgryzoty są nieuchronnemi temperamentu człowieka skutkami. Widziałże kto kiedy niezgrabniey grającego swoją rolę oszusta? Pomijam pustą opinią z fizycznego temperamentu żołądka, z moralnego stanu sumienia, wyprowadzającą zgryzoty; lubo całemu Światu znana, że przy żadnym bądź flegmatycznym, bądź krwistym, bądź cholerycznym,

być melancholicznym temperamencie, nigdy zgryzota nie znajdzie się bez zbrodni. Jmąguie ten Anatomista, że jeżeli się wydzieraia zgryzoty, tedy są niezbędnymi skutkami fatalności, równie jak i sama zbrodnia iéy naturalnym owocem. Lubo i tu nazbyt widoczne kłamstwo; ponieważ same wyobrażenie zgryzoty pokazuje wolność woli człowieczéy, ani znajdzie się w świecie przy zdrowem zdaniu dosyć ciemny śmiertelnik, któryby sobie zarzucił na sumieniu iż zrobił tak, czego przez szczerę niepodobieństwo nie mógł zrobić inaczy.

Cóż mówić o onym nowym *Moraliscie powszechnym*, który pod pierwszą Kolumną nie pozwala nam upatrywać w zgryzotach, jedno bojaźń złego, iakiego na tym tu świecie może nabawić nas występku; częstokroć podagry, febry, niestrawności; a pod drugą z całego gardła krzyczy przeciwko tym, co osłabiaia w sercu zbrodniarza bojaźni i zgryzoty. Patrzmy, iaka tu znow grubiańska chytróść bezkonsekwencyjnego Sofisty! Czyliż nie oczywista, że prawdziwym środkiem do osłabienia i zagubienia zgryzot jest przetworzenie ich istotnego przedmiotu, iak on sam robi, opierając ie na szczeréy bojaźni ludzkiéy, zamiast na bojaźni Boga Najwyższego Sędziego, i wnioskach nieśmiertelnéy przyszłości do którój ie przywiązuie sumienie?

Puszczam Woltera! bo to jest człowiek z którym nie da się rozmawać. Jeżeli się oświadcza że nie chce zagłuszać głosu wołającego Sumienia, tedy przepomniał iż w całym swoim literackim zawodzie zawsze był

bałamutem względem dogmów na których rzeczony głos zasadza się istotnie, tak dalece że nikt nie zgadnie, co by się wierzyć miało bądź o nieśmiertelności duszy, bądź o wolności woli, bądź o złém moralném, podług iego Nauki. Tyle tylko mamy z iego strony pewności że doświadczył nazbyt strasznych zgryzot przy śmierci: Oby był niemi opłacił swoje przeciw Niebu bluźnierstwa!

Cały więc filozofizm tyle znaczy w tém miejscu, ile we wszystkich Dubeltowego Katechizmu Rozdziałach. Z iednéj strony kładą nasi pretendowani Mędrkowicze otwarcie i poufale najzaraźliwszą Naukę, a zdrugiéj niby ją zakrywając, starają się uniknąć naysprawiedliwszégó nienawiści i wzgardy. Tam ich widzimy iak publicznych zbrodniarzy, tu poglądamy iak na chytrych i podłych obłudników. Znaią oni swe czasy do wylewania trucizny, a potém obierają momenta niby do iégó zatarcia. Pomimo ich szarlatańskie manewry, zwracamy ludy do prawdziwych wyobrażeń Sumienia. Wszak widzieliśmy iak ważną jest rzeczą żeby tego sumienia nie mieszać z czyszcie doczesnemi względami; żeby upatrować samego Boga pocieszyciela w onym słodkim pokoju którego dusza sprawiedliwa kosztuje; a przeciwnie Boga mściciela, Boga groźnego w zgryzotach i bojaźniach których serce niezbożnika doświadcza. Kiedy się pochwałą dzisieysi Filozofowie że już nie czują w sobie tych zgryzot i bojaźni strzeż się zazdrości im takiego pokoju. W tym mniemanym pokoju nyżrałbyś Boga którego milczenie nieskończenie

straszliwsze nad wszystkie ziemskie bicze;
słowem, użyłbyś pewną przedczasowego
potępienia skazówkę.

KATECHIZM KATECHIZM
FILOZOFICZNY FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ V. ROZDZIAŁ V.

Piećko zburzone. Piećko zreparowane.

Filozof. Na czym opiera się wyobrażenie piećka?

Filozof. Na czym opiera się wyobrażenie piećka?

Uczeń. Jedynie na suppozycyach, a wszystkich fałszywych i dzikich.

Uczeń. Na nayprawdziwszych i nayfilozoficzniejszych reflexyach.

Filozof. Czy nie wiesz prawdziwy Filozof, że zbrodnia zawsze bywa dosyć ukarana w tém życiu?

Filozof. Czy nie wiesz prawdziwy Filozof, że zbrodnia zawsze bywa dosyć ukarana w tém życiu?

Uczeń. Tak; prawdziwi Filozofowie iakimi są np. *Moralista powszechny*, nowy *Lu-*

Uczeń. Nie tak; nay-sławniejsi Filozofowie, iakimi są np. *Moralista powszechny*, nowy

kretyusz, Żołnierz, Fi. Lukrecyusz, Żołnierz
lozof, i inszych bardzo Filozof, i inszych nie
 wielu przekonali się że mało, widzieli nazbyt
 zbrodniarz bywa za- często szczęśliwą i try-
 wsze ukarany na tym umfuiącą zbrodnią; win-
 tu Świecie; wnieśli więc ni więc byli wnosić, że
 ztąd, iż piekło niepo- piekło naprawi zgor-
 trzebne. (Dow: n. 1. szenia tego Świata.
 Kol: A.) (Dow: n. 1. Kol: B.)

Filozof. Nie jest-że *Filozof. Nie jest-że*
głupstwem wierzyć, iż *głupstwem wierzyć iż*
grzech obraża Boga, i *grzech obraża Boga, i*
Bóg go karze? *Bóg go karze?*

Uczeń. Prawdziwe *Uczeń. Przeciwnie*
głupstwo. Człowiek za *owszem, jest to praw-*
nazbyt błachą jest rze- *dziwe głupstwo wie-*
czą, aby Bóg miał o- *rzyć iż Bóg nie karze*
brazać się jego spra- *przestępców swego Pra-*
wami i raczył go ka- *wa. Tak decydują Au-*
rać. Tak decydują P. *tor Zdrowego Rozumu*
Diderot z Autorem *wraz z P. Diderotem,*
Zdrowego Rozumu. du *(Dow: n. 2.)*
Bon sens. (Dow: n. 2.)

Filozof. Czy nie *Filozof. Czy nie*
sprzeciwia się zemsta *sprzeciwia się zemsta*
wyobrażeniu Boga? *wyobrażeniu Boga?*

Uczeń. Istotnie mu *Uczeń. Nie, ponieważ*
przeciwna; ponieważ *wielki Wolter wyraźnie*
wielki Toussaint nie *wierzy, że wymówić*
może na żaden sposób *imie Boga, jest to mia-*
przywyknąć do wyobra- *nować Boga mściciela.*
żenia Boga mściciela. *(Dow: n. 3.)*
(Dow: n. 3.)

Filozof. Cóż to za ludzie, którzy wynaleźli takiego Boga i jego piekło?

Uczeń. To wyobrażenia pewno zmyślili barbarzyńcy i fanatycy Kapłani, z tych jednak niektorzy nie byli iedno głupcy. (*Dow: n. 4.*)

Filozof. Dogma o piekle, nie jest - że przynajmniej niepożyteczne Światu?

Uczeń. Więcej niżeli niepożyteczne; bo niebezpieczne, i służy do zatwardzenia zbrodniarzy. (*Dow: n. 5.*)

Filozof. Czy może Bóg Sprawiedliwy karać istotę tak mało wolną jak człowiek?

Uczeń. Na iednoby wyszło, iak powiedzieć że karze za to, do czego sam przymusza. (*Dow: n. 6.*)

Filozof. Cóż to za ludzie, którzy wynaleźli takiego Boga i jego piekło?

Uczeń. Filozof któryby poznał Autora tych opiniow, winien mu stawiać Ołtarze. (*Dow: n. 4.*)

Filozof. Dogma o piekle, nie jest - że przynajmniej niepożyteczne Światu?

Uczeń. Jest owszem bardzo pożyteczne dla wstrzymania zbrodniarza, i nawet dla zapobieżenia sprawiedliwemu żeby nie wykraczał z dróg Cnoty. (*Dow: n. 5.*)

Filozof. Czy może Bóg Sprawiedliwy karać istotę tak mało wolną jak człowiek?

Uczeń. Sama zbrodnia robi człowieka niewolnikiem; a Bóg sprawiedliwie karze go za to, iż nadużywa swoiey wolności. (*Dow: n. 6.*)

Filozof. Na co się przyda w moralności opinia o nieśmiertelności duszy, na której oparta perswazya o piekło?

Filozof. Na co się przyda w moralności opinia o nieśmiertelności duszy, na której oparta perswazya o piekło?

Uczeń. Na nie zgoda. Niech człowiek będzie nieśmiertelny albo śmiertelny, zawsze ma te same obowiązki do pełnienia, te same prawa do zachowania. Tak napisał bardzo mądry *Filozof.* (*Dow: n. 7.*)

Uczeń. Dla oparcia moralności na bazie bez której obéysć się nie może, podług zdania jednego z nayprzedniejszych *Filozofów.* (*Dow: n. 7.*)

Filozof. Istnienie duszy po śmierci wystarczy do tego, aby nas Bóg karał na drugim świecie?

Filozof. Istnienie duszy po śmierci wystarczy do tego, aby nas Bóg karał na drugim świecie?

Uczeń. Jak skoro nie masz ciała, gdzieżby był człowiek którego miałby Bóg karać? Jest to bardzo dowcipna reflexya jednego z *Mistrzów Oświaty.* (*Dow: n. 8.*)

Uczeń. Czegoż brakuje człowiekowi kiedy istnieje jego dusza? Mianowicie po śmierci uzyska on całkowite życie. Jest to odpowiedź drugiego z pomienionych *Mistrzów.* (*Dow: n. 8.*)

Filozof. Co powiedziałbyś o Bogu, który słabym stworzeniom odgraża wiecznym piekłem?

Filozof. Co powiedziałbyś o Bogu, który słabym stworzeniom odgraża wiecznym piekłem?

Uczeń. Zbrzydziłbym się nim iak okrutnym Tyranem, gorszym nad pogańskich bałwanów, i iak istotą, której nasi najsławnieysi Mędrco- wie nie cierpią wyobra- żenia. (*Dow: n. 9.*)

Filozof. Przypuści- wszy wyobrażenie Bo- ga mściciela i piekła, komuż należałoby ie opowiadać?

Uczeń. Puściłbym ta- ką dogmę między mo- tłoch hołoty. Tak ra- dzi wielki Wolter. (*Do: n. 10.*)

Filozof. Co powie- działbyś temu, który wierząc piekło, przy- byłby opowiadać ie to- bie samemu?

Uczeń. Powiedział- bym mu w tonie jedne- go z naszych Mistrzów: Smieszny człowiecze! jeżeli twój Bóg chce mię potępić, za cóż się ty mieszasz do sprawy. (*Dow: n. 11.*)

Uczeń. Zdziwiłbym się z naszymi najsłwie- tleyszemi Encyklopedy- stami nad iego nieskoń- czoną miłością Cnoty, i iego wysoką mądro- ścią w samym zagraża- niu tak wielkiemi ka- rami. (*Dow: n. 9*)

Filozof. Przypuści- wszy wyobrażenie Bo- ga mściciela i piekła, komuż należałoby ie opowiadać?

Uczeń. I wielkim i małym, i wszystkim zgoła ludziom; gdyż bez téj dogmy każdy śmiertelnik może się stać straszidłem. Tak twierdzi wielki Wolter. (*Dow: n. 10.*)

Filozof. Co powie- działbyś temu, który wierząc piekło, przy- byłby opowiadać ie to- bie samemu?

Uczeń. Podziękował- bym mu za czułość którą ma dla mnie, iak każe rozum dziękować temu, co mię przestrze- ga o przepaści, których nie widziałem. (*Dow: n. 11.*)

Dowody Filozoficzne poprzedza- jącego Rozdziału.

KOLUMNA A.

Imo. „ Zbrodnia (mówi bardzo dobrze „ *Moralista powszechny*) odnosi zawsze swo-
„ ią karę na tym tu świecie ... i Cnota zawsze
„ tu bywa wynadgradzona. Nie masz za-
„ dnę Cnoty na ziemi któraby nie znalazła
„ swojej zapłaty; nie masz żadnej zbrodni
„ lub głupstwa, któreby nie zostały surowo
„ ukarane. Jest to dekret Natury który się
„ wykonywa pod naszymi oczyma. — Wszech-
„ mocny (powiada dalej *Żołnierz Filozof*)
„ Wszechmocny który kieruje nasze losy, ka-
„ rze i wynadgradza nas na tym świecie.
„ Jesteśmy nieszczęśliwi kiedy źle czynimy,
„ jesteśmy szczęśliwi kiedy robimy dobrze. ...
„ Żaden człowiek nigdy nie wykracza bezkar-
„ nie. — Powiedzmy ludziom (przydaje Autor
„ *zdrówego rozumu*) aby się wstrzymywali
„ od występku i zbrodni, nie przeto / żeby
„ mieli być za nie karani na drugim świecie;
„ lecz dla tego iż się odnosi karę na świe-
„ cie gdzie się żyje. — Niech zbrodniarz (krzy-
„ czy nakoniec nowy *Lukrecyusz Autor Sy-*
„ *stemu Natury*) niech zbrodniarz nie lęka
„ się w drugim życiu być karanym za ży-
„ cie teraźniejsze. Nie jestże on już okru-
„ tnie ukarany na tym tu świecie?, (a) Nie
„ potrzebne więc piekło dla wymierzenia na-
„ leżnej występku kary.

(a) *Moral. Univ.* Tom: 3. § 5. ch: 18. — *Milit:*
Phil: ch: 20. pag: 181. — *Le Bon sens Pré-*
face. — *Syst. Nat:* Tom: 1. ch: 17.

Dowody Filozoficzne poprzedzające Rozdziału.

K O L U M N A B.

Imo. „Wszystko pokazuje (mówi bardzo „dobrze *Moralista powszechny*) że idąc drogami sprawiedliwości żadnego nie osiąga się szczęścia. . . . Puszczając się w każdym momencie na niebezpieczeństwo aby być zatratowanym przez natłok postępujących gościńcem. . . . Wszyscy upędzają się do złego; a nikogo nie ciągnie interes do czynienia dobrego. — Dziwować że się (po „wiadomości *Żołnierza Filozof*), iż tak wiele jest zbrodni? Dla utrzymania ludów przy Cnocie, należałoby surowemi prawami wstrzymywać zbrodnię. . . . Żeby przynajmniej była oświadczona wżgarda deboszom, cudzołożcom, niewstrzemięźliwym, kłamcom, zdraycom. . . . Żeby za pomocą nadgrodz, dystynkcyów, bogactw, honorów, byli Obywatele pociągani do Cnoty, a przecie tego nie widać. — Niestety! (przydaje Autor *zdrowego rozumu*) „nie widać w świecie jedno zbrodnią zwyciężającą, i Cnotę cierpiącą. — A któż nie widzi (krzyczy nako- „niec nowy *Lukrecyusz*) niewinność cierpiącą, Cnotę płaczącą zbrodnią triumfującą, i nadgrodzona? „(a) Jakże więc ślepi Filozofowie, którzy pretendują iż zbrodnia dosyć ukarana na tym tu świecie, aby nie miała bać się czego na drugim!

(a) *Moral: Univ: Tom: 3. § 5. ch: 3. — Le Milit: Phil: ch: 20. pag: 178. — Le Bon sens § 118. — Syst: Nat: Tom: 2. ch: 3.*

KOLUMNA A.

2do. „Ludzie są zmuszeni do pełnienia
 „praw Boga; iakże by go więc mogli obra-
 „zać.— Aby obrazić kogo, trzebaby suppo-
 „nować stosunki między nami i tym które-
 „go obrażamy. Jakież są stosunki mogące
 „zachodzić między nikczemnymi śmiertelni-
 „kami i Istotą nieskończoną która Świat utwo-
 „rzyła?— Powiedzieć że człowiek może za-
 „palić piorun w ręce swojego Boga, że
 „może odmienić jego projektu, jest to po-
 „wiedzieć że człowiek silniejszy nad same-
 „go Boga, że jest arbitrem jego woli, że
 „od niego zaległo zalterować dobroć tegoż
 „Boga, i zamienić ją w okrucieństwo.— Po-
 „wiedzieć że Bóg karze, jest bardzo mało
 „go znać.... Opatrzność nie porusza się do
 „gniewu naszymi zbrodniami.... Naywyższa
 „moc połączona wiednéy Istocie z nieskoń-
 „czoną Mądrością nigdy nie karze.... Ona
 „albo udoskonala, albo zniwecza., Tak ośa-
 „dził P. Diderot. (b)

3tio. Jeszcze występuje P. Diderot mó-
 „wiąc. „Wyobrażenie nieskończenie dobréy
 „Istoty, wyłącza przez naturę wyobrażenie
 „Boga mściciela.— A mądry Toussaint przy-
 „daie: „Nie byłaby człowiekowi zakazana zem-
 „sta, gdyby iéy Bóg samemu sobie pozwa-

(b) *Milit: Phil: ch: 20. pag: 189 et 185.— Syst
 Nat: Tom: 1. ch: 3.— Le Bon sens § 67.— Di-
 derot, Code de Nat: 3e Part: pag: 157.*

KOLUMNA B.

220: „Gwałciemy Prawo Boże za każdą
 „razą kiedy szkodzimy Społeczeństwu, lub
 „sobie samym... Karze nas Wszechmocny,
 „i jesteśmy nieszczęśliwi skoro złe popełnia-
 „my. Można więc pojąć, że człowiek obra-
 „ża swego Boga.— „Trzebaby nawet nie chcieć
 „użyć rozumu, aby imaginować że Bóstwo
 „zakazuje ludziom złe czynić, a nie karze
 „ich gdy się nieposłusznemi stawiają.— Kto
 „adoruje Boga, ale Boga któryby nie na pró-
 „żno nosił tytuł dobrego, lecz w samém rze-
 „czy był takim... przypuszcza zatem nad-
 „grody i ukarania przyszłości... Inaczy
 „nie uznawałby jedno arbitralny szafunek
 „dóbr i nędzy. Tak u P. Diderota czyta-
 my. (b)

3tio. Jeszcze i tu poucza mię P. Diderot,
 że Ateizm nie przypuszczaiać Boga mściciela
 i wynadgrodziciela, zostawia Cnotę bez pod-
 pory, i zbocznie popycha do zepsucia.— A na-
 bożny Wolter z całego gardła woła na bez-
 bożników: Ze nie uznawać Boga mściciela i

(b) *Milit Phil: ch: 25. pag: 181 et 190.— Phi-
 los: du Bon sens, reflex: 4.— Diderot, Essai
 sur le mérite § 3.*

KOLUMNA A.

„la! ponieważ człowiek jest jego obra-
 „zem.,, (c)

4to. Nauczają i gęsto powtarzają nasi
 Mędrkowicze, że wynalazcami onego Boga któ-
 ry karze swoje stworzenia w piekle, są Ka-
 płani barbarzyńcowie i fanatycy interessowa-
 ni do opowiadania ludziom piekła, choć się
 im o nim ani śniło: niektórzy jednak z nich
 są tylko dudkami swych opiniiów. — „Są to
 „Kapłani, którzy zawsze sądzili, że chcąc
 „sobie ziednać znaczenie, pożyteczna było
 „zrobić Bóstwo okropnym.,, (d)

5to. „Bojaźń piekła nie zda się na za-
 „den sposób do wstrzymania naszych namie-
 „tności. Napęnia ona życie goryczą, stra-
 „chem, alarmem, i bardzo wielkie podobień-
 „stwo, że zmierza do zatwardzenia grzeszni-
 „ków. — Nie widzimyż pomimo téj dogmy
 „straszydeł wszeteczeństwa, zdrady, okru-
 „cieństwa? ... Na nic się przyda piekło do

(c) Diderot, Code de la Nat: 3e Part. — Les
 Moeurs, Part: 2. § 2. (d) Milit: Phil: ch:
 29. — L'Enfer detruit: Dissert: ch: 2.

KOLUMNA B.

wynagrodziciela, i nie spodziewać się od niego ani kary ani zapłaty, *jest być rzeczywiście Ateistą*, czyli zaprzeczać Boskiej bytności. (c)

4to. „Nie wiemy kto najpierwszy ogłosił ludziom tę Naukę, o Przedwiecznym Panu, który na nas patrzy i który będzie sądził nasze nayskrytsze myśli. Gdybym go poznał, stawiałbym mu Ołtarze.” (d)

5to. „Bojaźń kar przyszłości (czyli piekła) zdatna jest do utwierdzenia tego, którego udział skłonnościów robi chwiejącym się w Cnocie.... Powiem więcéy, kiedy stworzenie zaślepióne bęzrozumnymi opiniami opiera się prawdzie, i daie występko- wi pierwszeństwo, bez bojaźni kar i nadziei nadgrody, już nie masz w ten-czas ratunku.—

(c) *Diderot, ibid. — Voltaire, de l'Athéisme.*
 (d) *Dieu et les hommes ch. 2.*

KOLUMNA A.

„poprawienia ludzi, i wyprowadzenia ich
 „z występków i nałogów.” (e)

6to. „Ludzie nie są panami ani swoich
 „uczynków, ani myśli; nie może ich więc
 „karać Bóg sprawiedliwy.” (f)

7mo. „Jakiegożkolwiek chwycimy się
 „zdania o naszey duszy i przyszłym losie na-
 „szym; czy dusza będzie nieśmiertelna albo
 „śmiertelna, zawsze moralność, czyli nauka
 „naszych obowiązków na tym świecie bę-
 „dzie jednaka.” (g)

8vo. „Dusza bez ciała nie jest człowie-
 „kiem, równie iak ciało bez duszy nie jest
 „człowiekiem; więc człowiek przestanie
 „istnieć po śmierci, chociażby nawet istnia-
 „ła iego dusza; więc Bóg nie będzie mógł
 „wykony-“

(e) *L'Enfer detruit. Extr: du chap: 6. — Mi-
 lit: Phil: ch: 20. Syst: Nat: Lett: à Eugénie
 passim. (f) L'Enfer detruit, Extrait de to-
 ut le § 2, (g) Moral: Univ: Extr: de la
 Préface.*

K O L U M N A B.

„ Gdyby się wyperswadowało ludziom, że nie
 „ masz *poul-serrho* czyli piekła, ani nie po-
 „ dobrego gdzieby uciśnieni zostali zemszczo-
 „ nemi na tyranach po śmierci, czy nie
 „ oczywista żeby to bardzo dogodziło osta-
 „ tnim? „ (e)

6to. Zarzucasz Bogu mścicielowi defekt
 wolności w człowieku! Nauczże się, że „ nie
 „ masz prawdziwego niewolnika, i jedno ten
 „ co źle czyni. . . . Niechay się podda przed-
 „ wiecznym prawom zapisanym w sercach na-
 „ szych, a będzie prawdziwie wolnym „ (f)

7mo. „ Nauka moralna byłaby zupełnie
 „ nieużyteczna bez dogmy nieśmiertelno-
 „ ści „ (g)

8vo. „ Jest to powiedzieć, że gdyby któ-
 „ ry Xiążę wyrznął swoją familią dla osią-
 „ gnienia tronu, i stawił się tyranem dla pod-
 „ danych, wyexkuzowałby się przed Bogiem
 „ mówiąc: Nie ja to jestem, mylisz się Panie

(e) *Diderot, Essai sur le mérite, § 3. effet 3e.*
 — *Emile l. 4. Note.* (f) *Extrait, de l'Esprit*
de Rousseau, Art: Liberté (g) *Philos: de la*
Nat: suite, Disc: prélimin.

KOLUMNA A.

„ wykonywać swojej sprawiedliwości i zem-
 „ sty nad umarłymi; więc nakoniec nie masz
 „ żadnego piekła., (h)

gno. „ Czy podobna do wiary, żeby lu-
 „ dzie mogli wpaść w tak otwartą sprze-
 „ czność, aby sobie wystawiali Boga iako
 „ Istotę nieskończonę dobroci, lub nawet
 „ nayordynaryjniejszą sprawiedliwości, i są-
 „ dzili razem, że na taki sposób karze swoje
 „ stworzenia? Nie powinniżby go sobie sta-
 „ wiać raczy iak Diabła barbarzyńca, iak
 „ Istotę nieskończenie nie sprawiedliwą i okru-
 „ tną? (i)

romo. „ Mamy do czynienia z kupą szel-
 „ mów, z mnóstwem motłochu brutalów, pija-
 „ ków i złodziejów: będę im krzyczał w uszy,
 „ że zostaną potępieni, jeżeli mię okra-
 „ dną. Będę naśladował onych braci Filozo-
 „ fów, którzy nie wierząc piekła chcieliby iednak,
 „ żeby hołota hamowała się taką wiarą. Co

(h) *De l'Ame et de son immortalité*, extr: *de la pag: 164.* (i) *Cruaute relig: § 1. It: Syst: Soc: Part: 1. ch: 3. Le Milit: Phil: ch: 1. Le Bon sens etc. etc.*

KOLUMNA B.

„Boże; już ja dziś nie ta sama osoba. Są-
 „dzisz - że iż Bóg przestałby na tym sofiz-
 „mie?,, — Czemu raczy nie powiesz z Panem
 „Russo: Człowiek w tym życiu nie żyje jedno
 „przez połowę, a życie duszy dopiero zaczy-
 „na się przy śmierci.,, (h)

yno. „Jm jest straszliwsza i ważniejsza
 „(dla zbrodniarza) pogróżka, tym więcej do-
 „broci w iey Autorze,, Może więc Bóg nie-
 „skończenie dobry, bardzo sprawiedliwie wie-
 „cznym piekłem pogrozić grzesznikowi...
 „Będzieli mógł winować go grzesznik, że
 „przez niego dotknięty wieczystymi kara-
 „mi, gdy w życiu od własney iego zalega-
 „to woli uniknąć tych kar i dosięgnąć wie-
 „czystey szczęśliwości.,, — Z resztą, niech
 „nam przynajmnię powie Filozof „Czém
 „poul - serrho czyli piekło zastąpi? ...,, (i)

romo. Potrzeba Boga mściciela Królom;
 potrzeba go Ministrowi człowiekowi Rządo-
 uemu; potrzeba tym wszystkim którzy bez bo-
 jaźni iego utłukliby nas w móżdżierzu znalazłszy
 w tym swój interess. Potrzeba takiego Boga
 naszym krawcom, naszym Prokuratorom. Po-
 trzeba go ludowi i gabinetowemu Mężowi. Tak

(h) *Voltaire, Dict: Phil: Catéch: Chin: Entref:*

3. — *L'Esprit, de J. J. Rousseau Immort.*

(i) *Encyclop: Art. Enfer: — Emile, l. 4. Note.*

KOLUMNA A.

do mnie powiem iak myślę: „Poglądam bez
 „trwogi na pokazującą się wieczność... i
 „nie mogę przypuścić do głowy, aby Bóg
 „który sprawił; żem się narodził... Bóg
 „który na moje dnie wylał swe dobrodziey-
 „stwa... miał mię męczyć na zawsze kiedy
 „bydź przestanę„ (k) Ta jest opinia wiel-
 kiego Woltera.

Imo. „Jeżeli twój Bóg zostawia lu-
 „dziom wolność potępienia się, za cóż się
 „do tego wtrącasz? Jestżeś ty więc mędrszy
 „nad Boga, za którego chcesz uymować się
 „prawami?„ (l)

(k) *Quest: Encycl: Art. Enfer: Item: Poëme
 relig: Natur: (l) Le Bon sens, § 135.*

K O L U M N A B.

uczy wielki Wolter. (k) Niechże nam teraz
powie, która to klasa nie potrzebuje wiary
o piekle?

Imo. „ Czy iestże to bezprawie podróż-
„ nego, gdy ostrzega Sternika; że iego okręt
„ ze wszystkich stron nabiera wody, że za-
„ grożony skałą, i gdy namawia współpo-
„ dróżnych do uniknienia niebezpieczeń-
„ stwa.,, (l)

(k) *Voltaire de l'Athéisme.*

(l) *Essai sur les préjugés, ch: 6.*

*Przypisek Pani Baronowy do pią-
tego Rozdziału.*

K A T E C H I Z M U.

Puśćmy piekło zburzone, Kawalerze; bo wiemy że byłoby nam nie naygorzém na tym tu świecie, gdybyśmy nie mieli czego się lękać na tamtym. Ale na jaką pamiątkę to piekło zreparowane? Za co nasz Katechista ieszcze nam tu wytyka i *Moralistę powszechnego* i *Żołnierza Filozofa*, i Woltera, i Diderota po lewéy; a potym zaraz tego samego Moralistę, tego samego Żołnierza, tego samego Woltera i Diderota przenosi na prawicę? Nie na jednoż to wyidzie, co powiedzieć: że ci Mędrcomie którzy tak bardzo nakrzydzeli się przeciw piekłu, sami uznają i dowodzą jego potrzeby? Nie jest-że to otwarte zakroienie na wniosek. Niech sobie jak chcą gadają nasi nowi Moralistowie, ani ztąd więcej ani mniej będzie istniało piekło; i ich Filozofia zamiast ubespieczyć im serca, powinna ie zatruwić, gdy tak dalece sama z sobą niezgodna? Na nich ci to szczególniej powinno by drżyć skóra, gdyż wątpić niepodobna, że Filozof szalbierz, oszust, szarlatan który durzy publiczność rozsiewając przewrotne i gorszące maxymy; Filozof zbrodniarz bądź na tronie, bądź w Społeczeństwie, właśnie są takimi ludźmi dla których niezbędnie trzeba piekła, bo takimi którzy nayzręcznieyszy do oszukania ziemskiej Sprawiedliwości.

Nuż tedy, Kawalerze, iakaż odpowiedź na te zarzuty, które już zdaie się sobie sły-

szeć z ust naszych Helwiensów? Z resztą przyznam się, że mię bardziéy trwoży piekło *zreparowane*, niżeli ucieszyło *zburzone*, i nasz Katechista mógłby nazbyt zarobić na moiéy bojaźni lub milczeniu.....

U W A G I.

Prowincyałnego Dostrzegacza, nad piątym Rozdziałem

DUBELTOWEGO KATECHIZMU

FILOZOFICZNEGO.

Dogma, które staraia się nasi Mędrco-
wie zniweczyć w tym piątym swojego Kate-
chizmu Rozdziale, jest od dawnych czasów
przedmiotem, na który poglądam iak na gło-
wną okazją wszystkich filozofskich błędów,
a mianowicie onéy zażartéy nienawiści, którą
poprzysięgli Religij. Wykryślmy z Wiary
Ewangelicznéy wieczność piekielnéy kary;
zrzeczmy się tego Boga, który się staie nie-
ubłagany skoro raz zapadł Dekret; pozwól-
my mu, jeżeli trzeba millionów i millionów
lat do zemsty i udrczenia niezbożników:
byle tylko iego okrutna zemsta dosięgła kie-
dyżkolwiek końca, byle tylko nareszcie choć
wieki wieków oblużowały piekielnych wrót
zapory i zagasiły płomienie, „zdami się, że

potrafię zaręczyć, iż ta uległość Chrystusowego Kościoła przeiedna i zagarnie do jego łona całą dzisiejszych Filozofów czerniawę. Tak jest odstąpmy tego jednego Artykułu, a wszyscy Mędrcomie wieku, wyciągną do nas ręce. Będą jeszcze poprawdzie nasze wysokie Tajemnice upokarzały pychę ich ambitnego rozumu; ale mniéy interessowani do ich zbijania, łatwo wręście pozwolą że Bóg, ile Stwórcą człowieka, może naturalnie przewyższać jego miarkę pojęcia, i domagać się od niego hołdu Wiary. Póydzie zatem, że nasza Moralność stawszy się mniéy okropną w pogróżkach, lubo niemniéy czystą i doskonałą w swych przykazaniach, uzyska szczególniejszą z ich strony admiracyą.

Jeszcze i za to ręczę, że chętnie przystaną ci Jchmościowie: iż bardzo naturalna aby Bóg karał na tamym świecie zbrodnie które tryumfowały na tym tu. Tém samém odmienia zdanie względem onego Bóstwa, które osądzili za nazbyt dobre aby się mściło, za nazbyt wielkie, aby się interessowało do błędów, defektów i zbrodni tak nikczemnéy istoty iak jest ziemski śmiertelnik. Jch rozum będzie lepiéy pilnował swoich granic; a przynajmniéy będzie mniéy szalał, gdy namiętności mniéy oburzone przez Wiarę, znaydą mnieyszą do rozpaczy okazyą. Na ten czas ów tak dobry Bóg filozofski nie będzie już onym nikczemnym Bogiem, który chce i nie chce dobrego, ponieważ nie używa środków na zepsucie występku. Na ten czas ów tak wielki Bóg filozofski przestanie bydź onym dosyć ograniczonym Bogiem, aby nie potrafił rozciągać swéy troskliwości na

wszystko stworzenie, i ważyć najmnieysze jego ruchy bez z mordowania sobie głowy, i zamieszania pokoju swoiégó najwyższéj szczęśliwości. Na ten czas nie będzie już Filozofia pretendowała takiego Boga, któryby wolał być niczém dla Cnoty, niżeli sprawiedliwym dla zbrodni; który podyktowawszy i zapisawszy w sercu ludzkim swe Prawa, patrzyłby iednakiém okiem na pokornego ich obserwanta i gwałciciela zuchwalca; który pozwalałby spokojnie tryumfować podłemu śmiertelnikowi żartuiącemu ze swoiégó nieskończonégó Powagi; który kładłby na iednéj szali i tego co przed nim klęka, i tego co go afrontuie, bluźni, burzy iego Ołtarze. Ten mówię Bóg tak niedołężny i pełen sprzeczności, nie będąc Bogiem rozumu, przestałby wnet być Bogiem Sofistów, gdyby bojaźń którą im nasz Bóg Chrześcijański zadaie, nie czyniła dla nich znośnieyszem szaleństwa nad iarźmó Świétégó Wiary.

Chcesz - że się o tém przekonać, Czytelniku? Przypatrz się stopniowaniu niedowiarstwa w duchu dzisieyszego Deisty. Dogma które naybardziégó burzy i rewoltuie iego namiętność, dogma mówię zagrażające go wieczném potępieniem, iest to punkt z którego stara się najpierw otrząsnąć swóią wiarę. Ze zaś dla uwolnienia się od tego tak ciężarnego punktu, trzeba się zrzec całego pasma prawd nayotwartzszych, z któremi nauka o piekle istotnie powiązana, iak wykazuje Logika; porzuca zatem miły Sofista całą Boga Ewangeli znego Religiją, z przyczyny, że nieskończona tego Boga Świątość supponuie nieskończoną przeciw występкови nienawiść.

Niechce on znać Boga umarłego na krzyżu, dla tego, że surowość wykonana na szczerę niewinności, zapowiada bardzo okropną mękę czekającą zbrodniarza winowaycę. Po takim jarźma Ewangelicznego zrzućeniu, już mu nie pozostaje jedno sam rozum, którego on wzywa; ale nie na to żeby posłużył do odkrycia prawdy, tylko żeby dostarczył argumentów czyli orężów ku odpieraniu téż prawdy, ztąd iż lęka się i nienawidzi ię błasku. Jego więc rozum zaślepiony przez namiętności, staje na ich obronę uzbrojony wszystkimi Sofizmami. Trzeba zwojować piekło; jego wysmażone Systemy będą zmierzały aż do okazania niepodobieństwa téj straszliwéj męczarni. Supponował ten Artykuł, że dusza ludzka żyje za grobem; wszystkie rozumowania Deisty obróć się przeciw nieśmiertelności. Ponieważ zaś śmierć psująca materyą, mogłaby zostawić nietykalnym ducha; wnet on uderzy na tego ducha i chwyci się materjalizmu. Ale gdy wiemy że materya znaczy istotę bierną, przeciwnie czynna wolność woli człowieka wyciąga nieuchronnie swego siedliska w duchu; natychmiast on zrobi to samo z wolnością, co zrobił z duchownością. Nakoniec wyobrażenie Boga Istoty nieskończenie rozumny, tém samém przez naturę duchowną, stawia mu na zawadzie; uprzęta ie więc niebawnie przestraiając Stwórcę na gust swoiéj Sofistowskiéj fantazyi. Tém czasem, ieszcze wszędzie pełno Ołtarzy; wszędzie pełno ludzi poświęconych nabożeństwu; wszędzie Religia przedstawia fałszywemu Mędrcom wielkość, dobroczynność, wszechmocność i okropność Sądów tego Boga którego przeistoczył Naturę; nie to nie

wstrzyma zapędów świętokrackiego zuchwalca. Wzgardził on samym Bogiem; tym łatwiej wzgardził jego Świętym Kościołem, jego Apostołami, jego wszystkimi Świętościami. Heretyk, niedowiarek, Materyalista, Fatalista i Ateista wstopniowaniu swych błędów, doszedł nareszcie szczybla najwyższej niebożności, chcę mówić fanatyzmu i wściekłej zazartości filozoficznego szaleństwa. Wróćmyż teraz do źródła tych wszystkich omierzłościów, a znajdziemy je widoczne w namiętnościach, czyli rozpaczy niepodobnego pogodzenia ich panowania z wiarą o wiecznym piekle. Uczuło serce Sofisty wszystkie konsekwencye tego okropnego Artykułu. Poznał on bardzo dobrze, że trzeba być głupcem, aby wierzyć piekło, a obrażać Boga, który jeżeli na moment odwlecze czasem zemstę, znajdzie całe wieki wieków do oddania za swoje; lecz właśnie iak gdyby miało być mnieyszym głupstwem zasłonić sobie oczy aby niedóżyły przepaści, a nawet i zaprzeczyć istnienia téj przepaści dla zapadnienia w iey bezdenną głębokość, z umysłu zaślepił się desperat. Wolał nie wierzyć piekła, nie wierzyć ani zbrodni, która je zasługuje, ani Boga który nim grozi, ani Kościoła, który od iego wrót zawraca; słowem, wolał uderzyć na wszystkie Dogmy mające związek z piekłem, niżeli chwycić się środków do iego uniknienia przez ofiarę swoich bydlęcych namiętności.

Strzeż - że się więc, Czytelniku, strzeż się zawierzać kłamstwu tych bezsumiennych oszustów. Będą oni tobie gadali i powtarzali, że ich rewoltuie same wyobrażenie ognia,

nigdy nie mającego zagasnąć, równie iak same wspomnienie Boga wynalazcy tak strasznych mąk w względzie natężoności, a jeszcze straszniejszych w ciągu swéj nieskończonej wieczności. Ja zaś powiadam, że co rewoltuje tych ludzi, ani jest piekło, ani płomień, ani wieczyste męki; ale szczególnie i jedynie ofiara czyli gwałt który trzeba zadawać swym dzikim namiętnościom, swym nieporządnym rokoszom, swym niegodziwym nałogom, chcąc rzeczzonego piekła i jego traktamentów uniknąć. Jakieżkolwiek niech będą kary grzechowe, mniéyby one nudziły ich serce, gdyby było mniéy przywiązane do grzechu. Nie jest to uczciwego człowieka krzyczyć przeciw Kodexom kryminalnym, katom, oprawcom, szubienicom; same tylko łotry, zbrodniarze, infamy, zdobywają się na takie reklamacye, bo ich istotnym interessem, i serdeczném życzeniem, żeby broili swoje złości bezkarnie.

Niech z resztą będzie iaka chce przyczyna téj odrazy którą Artykuł wieczności piekła wpaia fałszywemu Mędrcowi: na cóż mu się przydadzą jego czcze argumenta? Dokażają one, żeby nie było piekła. Albo czy ochronią od niego, ieżli istnieje, zuchwalca zaprzeczającego mu istnienia dla wolniejszego rozpásania się na zbrodnie które w nim mają być ukarane.

Te są reflexye, któremi chciałbym pierw natchnąć nieprzyjaciela Dogmów Chrześciańskich Sofistę względem kar czekających grzesznika wyuzdańca i jego wiecznego potępienia. Dla usposobienia go do Dysputy o pie-

kle, żądałbym najprzód żeby zaczął żyć iak gdyby ie wierzył, to iest umiarkował swe namiętności. naprawił obyczaje, stawiał się posłusznym Sumieniowi, słowem, żeby się zachował iak przynależy temu, który lęka się wiecznego potępienia. Żądałbym przytém, żeby rzetelnie kochając Cnotę i prawdę, był gotów chwycić się ich szczerze, iakiéyżkolwiek iedna i druga wymagałyby z iego serca lub rozumu ofiary.

Gdy uyrzę takie w nim dyspozycye, odezwę się do niego: Pójdź, przyiacielu, rozbieraymy teraz z zimną krwią prawdę, która się tak bardzo twoim wyobrażeniom sprzeciwia. Zgadzam się z tobą, że piekło iest okropny artykuł. Ale czy potrafi go zrobić mniéy prawdziwém ta bojaźń którą nasze serca prze-raża? Jeszcze i na to ci pozwolę, że w tym strasznym Artykule nie tak się mają rzeczy, iak w tylu inszych prawdach wspólnych rozumowi i Wierze. Bóg przez istotę swoięy Świątosci i Sprawiedliwosci karze na przyszłym Świecie zbrodnią, któręy żal pokutny grzesznika nie zagładził na tym tu. Ten Bóg płaci każdemu podług iego zasługi. Oto iest wszystko, czego mocen śmiertelnik swoiém światłem naturalném dosięgnąć. Lecz iakim on sposobem, w iakim wymiarze, albo iak długi czas karze grzesznika i wynadgradza Sprawiedliwego? Wszyscy całego Świata Sokratesowie nierozwiążą téy kwestyi czynu, ani podobna bez formalnego Objawienia Bożego decydować w tym względzie. Sam Stwórca wydał prawo sprzyjazne Cnocie, a występкови straszliwe; Sam więc był mocen oznaczyć wymiar swéy szczodroty w nadgro-

dzie, równie iak rozciągłości i trwałości należny zbrodniom zemsty. On tylko sam mógł wymówić: Takim sposobem nauczam, takim sposobem karzę. Jakoż w samej rzeczy wymówił: Będę nieskończonym, będę wiecznym w jednym i drugim względzie. Już nawet podyktował sentencją, którą powtarzamy z wielką serca słodyczą, gdzie i gdzie o los dusz sprawiedliwych: *Pójdźcie błagostawieni Ojca mego, osiągnijcie Królestwo zgotowane dla was od początku Świata.* Podyktował razem i ów piorunujący Dekret, który my sami z drżeniem przypominamy grzesznikom: *Idźcie przekłęci w ogień wieczny, zgotowany szatanowi i jego Aniołom.* / Patrzcież że jedynie w imieniu Boga zagrażamy was taką wiecznością; nie dysputujcież więc przeciw nam, ale przeciwko Bogu. My podajemy wam jego prawo, i wyznajemy że bardzo okropne dla przestępcy; musi jednak być sprawiedliwe, kiedy je Bóg ułożył. Musi też być prawda, że je sam Bóg ułożył i objawił, ponieważ cała Religia obala się i niknie; ponieważ i Ewangelią i Proroków podrapać nam wypada, gdyby to prawo tyle razy powtarzane w Świętych naszego Pisma Księgach, nie było dziełem Boga.

Znam i wybiegi do których fałszywa mądrość udaje się w tym miejscu. Wiem, że ta przewrotna mądrość przeciw samemu Objawieniu obraca Dogmę piekła. Wyjeżdza ona najprzód ze wszystkimi Sofizmami rozumu czyli zepsutych namiętności, ku okazaniu niesprawiedliwości w Dekrecie potępiającym zbrodniarza na wieczne ucierpienia, i z téj mniemaney niesprawiedliwości wnioskuje poufale: że Bóg nie wydał takowego Dekretu;

że nasza Wiara fałszywa w tym przedmiocie; że zatym Objawienie jest chymeryczne. Ale dowiedliż téy niesprawiedliwości kochani Sofistowie? Któżkolwiek zważy siłę ich argumentów, przyzna mi bez trudności, że im bardzo daleko do takiego tryumfu.

Ten który się im zdawał najeźszym i niewzruszonym, redukuje się do tych terminów: Niemasz Sprawiedliwości, gdzie między karą i występkiem niemasz proporcji; lecz między piekielną karą i występkiem człowieka widoczna nieproporcja; więc i widoczna niesprawiedliwość... Jeśli ich zapytamy w czém widzą nieproporcja? Odpowiedzą nam śmiało: Zbrodnia człowieka jest owocem momentu; kara piekielna produktem nieskończonéy wieczności; choćbyśmy więc wszystkie najdłuższego życia człowieczego bezprawia w jedną summę zebrane przymierzili do piekielnéy męczarni, będą niczém w stosunku.

Po tysiąc razy słuchając tego szumnego Argumentu i mierząc jego siłę, nie mogłem nigdy pojąć jakim czołem ludzie udawający się za wielkich Filozofów; ludzie którymby wypadało z professyi być ćwiczonemi w reflexyach, potrafią wystawiać go na publikę.

Znayduie się w istocie, i koniecznie powinna się znaydować w Sądzie Boskiego Trybunału między karą i występkiem proporcja. Ale co za gruby nierozum taxować zbrodnią z wymiaru czasu, który zabiera iéy dopełnienie, zamiast examinować wewnętrzną ciężkość,

brzydkość, złość wściekłość téż zbrodni, i rozważyć ją we wszystkich względach stanowiących ię naturę i skutki!

Kiedy sam sądzisz, i przyidzie ci bądź w cudzey, bądź w twoięy własney sprawie dawać sentencyą, powiedz mi czy powstało ci w głowie, chwytac się téy głupiey i bezkonsekwencyinēy reguły, którą śmiesz przepisować Bóstwu? Gdy zostałeś wzgardzony, zelżony, zafrontowany, skrzywdzony na majątku, honorze, reputacyi lub Zwierzchniczey powadze; albo gdy miałeś karać zdraycę, buntownika, potwarcę, krzywoprzysięzcę, słowem iakiegożkolwiek hultaia i niecnotę; powiedz czy ci się kiedy przyśniło wymierzać sprawiedliwość iedynie w proporcyi do czasu, którego potrzebowało wykonanie zbrodni? Wiem, iżeś nigdy tak nie oszalał, bo dobrze znałeś, że ieden moment wystarcza zbrodnia-
rzowi do umyslenia i wypełnienia nayszaniejszego kryminału, równie iak dusza bogoboyna w iednym momencie lekkiego dopuszcza się defektu. Naysroźsza potwarz może być skutkiem iedynego słówka, podobnie iak mniey szkodliwe lub żartobliwe kłamstwo. Zdrayca, łotr i morderca nie potrzebują iedno malińkiey chwili do zadania trucizny, lub utopienia puginu; będąż więc mniejszemi winowaycami niżli on smutny biedak, który szanując twoie życie, długi czas dybie na szczęśliwą godzinę, w którejby cię mógł okraść? Ów Tyran krwawożerca, który w iednym dniu sto ofiar poświęcił swęy nienawiści; albo ów Bohatyr najeżdzca otoczony stotysięcznym rozbóyników korpusem, którego piorun w iednej godzinie uprzęta więcej ludzi dla prze-
brzydłēy

brzydłéy ambicyi, niż łotrowie i zbóycy przez cały wiek po naszych borach wynor-
dnią żelazem, mająż byđż niewinnieyszeni
od partykularnego Obywatela nie mogą-
cego dopełnić swoiéy zemsty, iedno za kilka
lub kilkanaście lat po upłynieniu różnych
mniéy szykownych okazyów. Z resztą, czy
trzymają się téy waszéy pustéy reguły Rząd-
cy i Prawodawcy, gdy ich widzimy potę-
piających na dożywotne kaydany, a często-
kroć razem i na naysroźsze męczarnie ludzi
których moment zrobił kryminalistami, a
którzy przed tym momentem byliby niewinne-
mi pomarli?

Stawmy zbrodniarza dosyć silnego do
żartowania ze wszystkich praw i Trybunałów
światowych, byle tylko był znany Spółe-
czeństwu: iego momentalny kryminał nie za-
ciągnie-li na całe iego życie piętna ohydy i
charakteru nigdy nie zgładzonéy infamii? Co
pomoże mordercy, że użył malińkiéy chwi-
li do wydarcia życia bliźniemu; albo nie-
wdzięcznikowi że w mgnieniu oka zdradził
swoiego dob. oczyńcę; albo krzywoprzysięcy,
że słówkiem lub puł-słówkiem zgwałcił uro-
czysty Jurament; albo zdraycy, buntowniko-
wi, że iednym wystrzałem lub pociągnię-
ciem pióra zgubił swoją O. czyz. ę. Ich pa-
miątka będzie-li ztąd nniéy chydna na za-
wsze? Nie dla tego-li ich imiona chowa
w swoim magazynie Historya, żeby uwie-
czniła zbrodni popełnionych sromotę? Nay-
pierwszy w świecie morderca, naypierwszy
tyran, naypierwszy zdrayca wszak już bardzo
dawno pomarli; a niechby dziś wstawszy z gro-
bu pokazali się w Spółeczeństwie naszego

pokolenia, doświadczają z jego strony całej niechęci i wzdardy swoich niegdy współczesnych. Dosyć więc na jednym momencie w moralnym rzeczy porządku dla zasłużenia obrzydliwości wszystkich wieków, tém samém że dosyć do zezwolenia na sromotny kryminał. Powiedzmy zatem, iż jest otwartém głupstwem, a przynajmniej nazbyt niefilozoficznym obrotem, sądzić o zbrodniach i ciągłości należący im kary z czasu który zabrało ich popełnienie.

Chcesz - że ułożyć sprawiedliwszą proporcją między karą i przewinieniem? Opuść ten punkt widoku, pod którym nic się nie prezentuje coby rozum ludzki mógł uszykować w pomiar. Trzymając w ręku wagę połóż na iednój szali całą sromotę zbrodni, na drugiéj wieczność z całą swoją ciągłością, a uyrzysz z obydwu stron nieskończoność. Wiem że trętwieie rozum na tę straszną zasadę; bo widzi iak w słońcu południowém, iż ona sama usprawiedliwia i piekło i jego pożerające płomienie, i jego niezgłębioną wieczność. Tém czasém, rad nierad, musi na nią pozwolić, zostawszy przekonany iż nie byłoby ani równości, ani stosunku, ani ściśléj i dokładnéj sprawiedliwości, gdyby miała mieć koniec kara, kiedy go nie ma szkaradność zbrodni, kiedy obelga z natury nieskończona.

Cały wasz obrot sofistowski w tym punkcie, zapytać nas iakim sposobem człowiek, który przymierzony do Boga znaczy nikczemnego robaczka, może zrobić się przeciw niemu nieskończenie winnym? Lecz my

wam odpowiemy, iż właśnie ta sama nikczemność czyli maluczkość człowieka w stosunku do niezmiernego Maiestatu Stwórcy, stanowi nieskończoność jego zuchwalczy złości, gdy się poważy takiemu Maiestatowi wypowiadać poddaństwo, sprzeciwić się jego Nawiższej woli, temi samém wynosić się nad niego, lżyć, ałrontować, znieważać, i ile z siebie, psuć, burzyć, deptać istotne panowanie przedwiecznego Bóstwa.

Ponieważ nas bezprzestannie powołujecie do rozumu, w przedmiotach gdzie tenże rozum nie może ze swéj strony naszéj decydować opinij; posłuchajcież go sami, a nauczy was, że zbrodnia powiększa się istotnie w stosunku praw które gwałci, i znaczenia osoby której zrządza obelgę. Niechay nawiższej klasy człowieczek zelży sobie równego; niech tenże taki człowieczek znieważy swego Pana; niech daléj ozuchwali się skrzywdzić Urząd publiczny; niechay nakoniec dotknie samego Króla: wszakże tu oczywiście co raz wyżéj wzrasta i powiększa się uraza: jakież iéy naznaczymy wymiar, kiedy wzniesie się aż do Boga? Wymierz, jeżeli potrafisz odległość Niebios od ziemi, obrachuy i tę która między naylichszym proszkiem i nawiższym Duchem z rąk Bożych uistnionym zachodzi, będziesz jeszcze bardzo daleki od ogarnienia przestrzeni która między Bogiem i człowiekiem srodkuie: jeszcze tu brakuie słowa i musisz go dołożyć, musisz téy srodkuiący przestrzeni przypisać nieskończoność. Nieskończona iest zatém w swoiéy srogości zbrodnia, przeto samo że człowiek nieskończenie mniej znaczy względem Boga, niż

względem ciebie naynikczemniejszy robaczek, jest człowiek, podły z siebie; winien więc szanować naydoskonalszą z Istot: jest słaby; winien więc poddać się Wszechmocnemu: jest pełen występków i defektów; winien więc posłuszeństwo Prawom tego Świętego Boga, który sam mocen występki i defekta naprawić.

Rozumując nasi fałszywi Mędrcowie o zbrodni i przeznaczony dla nię wieczystę karze piekła, pewno nie lubią takimi reflexyami mieszać sobie chumoru: ale czemuż nas zmuszają do ich przeciwstawiania ku usprawiedliwieniu i Boga i jego słusznę zemsty? Sprawa tego Boga jest w naszych rękach, bo jest sprawą naszę Wiary i całego Kościoła; ieszcze ich więc przynaglemy do zastanowienia się i nad tém, że one występki człowieka, które się im upodobało mianować występkami momentu, a które przecie karze piekielna wieczność, są zbrodniami stworzenia niewdzięcznego, stworzenia rewoltowanego przeciw Autorowi swego iestestwa, przeciw temu od którego ma wszystko czego używa, i nawet samę władzę użycia; przeciw naywsp nialszemu, naycierpliwszemu i naymiłosiern eyszemu swojemu dobroczyńcy; słowem, przeciw temu Majestatowi który ma prawo do naywyższę miłości, nayzupełnieyszę podległości, i nayuroczystszych hołdów ziemskiego śmiertelnika. Przynaglemy ich dalę do rozważenia, że występki istoty którą nazywają tak słabą są przecież występkami istoty mającę dosyć siły do sprzeciwienia się Bogu, do żartowania z Naywyższego Prawodawcy, i ubliżania

tu powagi na prostowanie myśli, słów i uczynków naszych w kierunku Świętęj Cnoty; że te występki słabey istoty są przecież dobrowolnemi i umyślnemi zbrodniami, popełnionemi z reflexyą i znajomością Prawa które je potępiło; że są zbrodniami niewolnika, który obiera raczy dopełnić swoihey sromotnéj chuci, niż stawić się posłusznym Panu całego Świata; że nie da się pomyśleć żaden gatunek złości, niewdzięczności, rebellii, którychby nie zamykał grzech śmiertelny człowieka; że z tém spełzną wszystkie nasze wymówki przed Trybunałem Naywyższego ludzkich sumień Badacza, i naysprawiedliwszego Taxatora iak Cnoty tak występku.

Na cóż się przyda w tym okropnym momencie, że interess zbrodni nasze serca zaślepia, albo że fałszywy Filozof stara się ukryć przed rozumem swą winę? Potrafi Bóg przymusić nas w téj chwili do rozpoznania i oszacowania przez nas samych, iak straszny nieporządek przenosić grzech nad Cnotę, i iaki kryminał wypowiadać posłuszeństwo temu przed którym skłaniaią się Niebiosy, drży piekło, milczy cała Natura. Pochowaią się wszystkie filozofskie wybiegi, skoro się ten Bóg w Sędziowskim Charakterze objawi. Dysputuemy trocha mniéy o iego zemście, a przemyślaymy szczerzéy o sposobach iéy uniknienia. Reflektuemy się przytém, że wy-cienczać i uniewinniać zbrodnią która znieważa Boga, jest to Boga poniżać, i że iedno ze dwóch wypada: Albo zaprzeczyć temu Bogu iego nieskończonéy wielkości, albo wyznać po Chrześcijańsku; iż piekło jest karą do-

brze uproporcjonowana ku zemszczeniu krzywd
dotykających jego niedostępny maiestat.

Ale jeżeli Bóg nieskończenie jest wiel-
ki, tedy i jego dobroć nieskończona być
musi. . . . Bardzo tęgi argument! Ciągnie on
za sobą wniosek: że właśnie przeto iż Bóg
nieskończenie dobry wolno nam stawiać się
dla niego nieskończenie złemi, wolno go za-
tém deptać, afrontować, znieważać, zamiast
kochania, poważania i czczenia! Więc - że do-
broć przyjaciela, Pana, łaskawcy, protektora,
ma służyć za tytuł do zdradzieństwa, niewdzię-
czności, rebellij? Więc - że trzeba być ty-
ranem, despota, okrutnikiem dla zasłużenia
miłości, wdzięczności, podległości?

Co za niezdarne wyobrażenie Boskiej
dobroci tworzy się w naszych mózgach! Ma-
lujemy my sobie tę dobroć przedwieczną w ko-
lorach naszych ludzkich defektów. Chcieli-
byśmy ją widzieć, niby po światowemu grze-
czną, ulegającą, pobłażającą, poglądającą na
występek przez szpary; a niezważamy, że
dobroć ile Bogu istotna, nie może być jedno-
nawyższą miłością Cnoty, tém samém nie-
skończoną nienawiścią występku.

Rozprawiamy o Sprawiedliwości, słuszno-
ści i równości; a nie widzimy iak dalece
nawyższa dobroć wyrównywa nawyższéj
Sprawiedliwości w przeznaczeniu człowieka!
Jeden moment może zrobić go winowaycą i
otworzyć mu piekło; ale też jeden moment
miłości, żalu i serdecznój skruchy może go
zbawić, dopóki w ciele dusza. Albo życie al-
bo śmierć, albo wieczyste szczęście albo nę-

dza bez końca, wszystko to w jego rękach póki na tym świecie oddycha; na kogoż więc ma narzekać; jedno na siebie, jeżeli złe zamiast dobrego obrał? Bóg Sędzia nieprzebłagany w piekle, stawia się najlitościwszym Oycem na ziemi: jedna łezka go miękczy, i gładzi w jego oczach cały wiek nieprawości. Jeżeli się człowiek dobrowolnie zatwardzi, i ostatnia godzina padnie na jego zbrodnią; za cóż tak natarczywie wymawiać go słabością, gdy wiemy że piekło nigdy nie karze jedno same rozmyślne, umyślne, z szczerą złości pochodzące przestępstwa: ile że te przestępstwa połączone ze wszystkimi środkami do odparcia pokusy! Na nic się przyda wymówka słabości przed Bogiem który ofiarował grzesznikowi całą swoją wszechmocność, nie czekając jedno pokornej prozby i serdecznego życzenia dla wsparcia go niezwyciężoną łaską nadprzyrodzonych potęgą. Na nic się przyda ta wymówka w człowieku, który miał dosyć siły do sprzeciwienia się Stwórcy i pogardy jego Praw, jego pogrozek, jego nawet Dekretu wiecznego potępienia.

Nie imaginuy, Czytelniku, iakobym dla usprawiedliwienia tego tak okropnego Artykułu, z umysłu chwycił się surowości, któraby rozszerzając złość zbrodni, powiększała przynależną ię kare. Sądze ja tu grzesznika, iak ón sam zwykł sędzić się w czasach, kiedy przy uciśzonej namietności przemawia w nim wolne i pogodne sumienie; sądze go zatém iak go Bóg będzie sędził gdy wybiie godzina. My własną uprzedzeni miłością ciągniemy wszystko na stronę miłosierdzia w materii występku; lecz przyidzie czas gdy się

to wszystko na stronę Sprawiedliwości przeniesie; My iako interessowani, rzucamy zasłonę na nasze przewinienia, pokrywając je, koloryzując i wyciencząc; a przepominamy że tu mowa o Trybunale, u którego ani zasłona, ani pokrywka, ani wymówka, lecz sama prawda i nayscisleysza sprawiedliwość płaca.

Z zimniejszą krwią rozumując, zamiast żalić się przeciw Bogu z okazji piekła, zdumiewalibyśmy się raczej w tym względzie nad jego nieskończoną mądrością. Ta sama przyczyna która wycisnęła z ust Ferneyskiego Filozofa: *Gdyby nie było Boga, trzebaby go wymyślić, upoważnia nasz rozum do oświadczenia: Gdyby Bóg nie miał piekła, powinienby go stworzyć, i uwiecznić w nim karę.* Tak jest; ten Bóg równie mądry iak Święty, powinien był ludzkim szalonym namiętnościami przeciwstawić naysiębniejszego hamulec. Niestety! pomimo hamulca iakim jest piekło, już przez okropność swych ognistych pożarów, już przez ciąg niezgłębioną wieczności, wi-
 dziemy jeszcze tyle bezprawów i kryminalów pod Słońcem: czegożby się spodziewać, gdyby nasi wyuzdańcy, wszetecznicy, łupieżcy, krwawożercy samemi tylko przemijającymi byli zagrożeni karami? Jakież wrażenie uczyniła do tych czas Wiara Męki Czysto-
 wéy? Jakożkolwiek straszniemi stawiamy sobie ognie tego wężenia; że jednak mają zgasnąć kiedyś, zdaie się iż same wyobrażenie ich doczesności już ie zgasiło, tak dalece większą część Chrześcijaństwa mało obchodzi ich uniknienie. Nie może tego zaprzeczyć dzisiejsza Filozofia; niechże więc pisze

się i na wniosek, iż tę piekielną wieczność która ią rewoltuje, zrobiło niezbędną szalone śmiertelników zuchwałstwo. Bez téj wieczności byłby się Bóg pokazał mniéy Świętym, bo mniéy nienawistnym dla zbrodni, i moglibyśmy mu nawet zarzucić że sprzyja niezbożności, zostawiając nadzieję umierającym w swéy złości zbrodniarzowi iż kiedyś odpuszczenia dostąpi. Bez téj wieczności którą was zagrażamy, byłoby skuteczniejsze baieczne piekło Zoroastra, niżeli religijne, i mędrszym nad Boga Chrześcijańskiego byłby się znalazł w swoim romansie Parsis.

Nasi mniemani Filozofowie, którzy gdzieindzie zwykli uwielbiać te same Dogmy, które u nas znalezione zbijają częścią ztąd że takie Dogmy u nas tylko samych biorą pieczęć Niebieskiéy Autentyczności mogącéy ludzkie serce przerazić; częścią że u nas samych zawsze zgodna z Wiarą Moralność nigdy nie schlebia namiętności. Ci mówię mniemani Filozofowie śmieją nam wygadywać, iakoby piekło z wiecznością swych męczarniów było wynalazkiem interessu Kapłanów. O! iakże mało kosztuje im ta beczelna kalumnia! i iak tęgiego potrzeba przywiązania do namiętności, aby uwierzyć iż sam tylko ohydny interess egoizmu mógł tymże namiętnościom posłużyć za nayskuteczniejszy hamulec. Niech ieszcze bluzgają i powtarzają waryaty; Interess Kapłanów jest wynalazcą piekła; my odpowiemy że to zanazbyt gruba potwarz; bo nazbyt znani są Światu owi Prorocy, którzy wiele wieków przed nami wołali na grzeszników: *Któż zwas zniesie pożerające płomienie, i nieśmiertelnego robaka? Kto zwas*

wymieszka wśród onych ogniów które niegasną? (a) Nazbyt znany i Chrystus Jezus Syn Boży, który najpierwszy ogłosił ów groźny już wyżey przytoczony ~~Werset~~: *Idźcie przekłęci w ogień wieczny*. Pewno nikt nie uwierzy, żeby inszy interes, prócz interessu Cnoty i zbawienia dusz ludzkich, bądź proroków, bądź Jezusa Chrystusa lub jego Apostołów ożywiał; bo ci najotwarcięj gardzili i deptali wszystko światowe szczęście. Jakież więc będzie nasz interes kiedy wam powtarzamy ich lekcyę? Kogoż my to chcemy albo potrafimy oszukać, gdy do was przemawiamy: Kto nie kocha Boga i bliźniego swojego, kto nie wyciąga ręki posilkującý ku nędzarzowi; kto wylewa się na łakomstwo, zemstę, ambicyą, wszeteczeństwo; słowem, kto porzuciwszy drogę cnoty, trzyma się manowców nieprawości, będzie gorzał w piekielnych ogniach bez żadney nadziei wybawienia? Zresztą, co to za jedni którzy najczęścięj pioronują w uszy niebożników te groźby, i którzy je z najwyższą gorliwością, czuciem, zapalem, energią zazwyczaj powtarzają? Czy są to owi Xięża niezdarni, nikczemni, wyuzdańcy, o których sam Kościół twierdzi, że dla nich szczególniejszym prawem przeznaczone jest piekło, a nie raczy najcnotliwsi, najświętobliwsi, najprzykładnieysi Kapłani, których nazbyt znana i doświadczona pobożność, aby o nich osobistego interessu przypuścić podeyżnienie? Szaleńcy! gdyby Kapłan w swych Dogmach szukał własnego interessu, tedyby waszym namiętnościom podchlebiał; tedyby wam był

(a) *Isai: ch. 33. et 56.*

przyrzekł, że za pieniądze wyprowadzi was z piekła; tedy za te same pieniądze byłby wam sprzedał wolność służenia wszystkim chętkom waszój pieśzczośliwój zmyślności. Krótko mówiąc, iakożkolwiek dawny i odwieczny Artykuł piekła, byłby go już do tych czas Kapłan interessowany egoista bezwątpienia poświęcił Filozofij, w pewnej i niezawodnej nadziei że tym sposobem nasi pretendowani Mędrcolewicy zrobią się przyjaciółmi Kościoła, przestaną go potwarzać, prześladować, zbijać jego naukę, wydzierać mu Professów.

Co za pustota, co za beżrozumna Kalumnia, zważ Czytelniku! Interess wymyślił wieczne kary przeciw samemu interessowi, czyli przeciw wszystkim namiętnościom, przeciw wszystkim ludzkim skłonnościom! I ten sam interess do tych czas zbrania Kapłanom wykryślić ze swego Katechizmu Dogmę która zawsze burzyła przeciwko nim fałszywych Mędrców Świata, a której odstąpienie przerobiłoby ich w momencie z najzażartszych nieprzyjaciół na partyzantów! Powiedzmy zgodnie do zdrowego rozumu, że sama tylko prawda i ślub Chrześcijański zrzeczenia się raczy wszystkich zysków światowych niżeli Wiary Słowa Bóżego mogły utrzymać rzeczoną Dogmę w Chrystusowym Kościele. Cóż proszę mówiąc po ludzku, straciłby Kościół, gdyby wam odstąpił tego punktu? Albo raczy czego nie mógłby się spodziewać ze strony ludu za zwolnieniem przynajmniej bądź gorącości, bądź trwałości piekielnego płomienia? Gdyby interess był dyktował Kapłanowi wyznanie jego Wiary, tedy powiedziawszy, że za jego modlitwą może wyjść potępieniec z piekła, byłby z du-

beltował gorliwość i przywiązanie Wiernych dla swojego Ołtarza; tedy sami najwierniejsi hultaje, desperaci, infamy obsypowaliby go darami. Ale niestety! próżne życzenia, nadaremne Ofiary, tak sami wierzymy, i tak wam powiadamy. Choćbyśmy najgoręccy chcieli otworzyć przepaść która połknęła grzesznika, na nic przydadzą się zapędy. Ani nasze nad nieszczęśliwym potępieńcem wzdychania, ani wznoszenie rąk i serc w Niebo, ani tajemnicza Baranka niepokalanego Ofiara nie przyniosą ratunku. Wszakby nam nie więcej kosztowało zchlebić wam pocieszającą obietnicą, jak zasmucić surowemi grozbami, a pewni jesteśmy żeby nas za tę grzeczność ubostwili choć najniezbożniejsi zbrodniarze. Jakiż więc interes może nas zmuszać do wyznania bezskuteczności wszystkich naszych usiłowań w tym względzie, jeżeli nie interes dusz waszych, które wolemy smutnemi prawdami przerażać ku zbawieniu, niżeli fałszywemi obietnicami kołysać na ich zgubę?

Już wiemy jaki interes każdego wieku Sofistów przeciw téj Dogmie religijnéj oburza. Lecz gdyby mieli choć najmniejszą cząsteczkę gorliwości dla Cnoty z którą się przechwalaia, nie wypadałoby im raczy łączyć się z nami i wołać na wyuzdańca. Tak, nędzny śmiertelniku! jest piekło; a to piekło znaczy mieysce wieczystéj zemsty Boga którego ty znieważasz. Jeżeli tak straszna myśl nie zwróci serca twego do Cnoty, tedy rzeczony piekło będzie twoim dziedzictwem, sam zaś twój ślepy upor jego sprawiedliwość, bytność i potrzebę jak najjaśniej wykaże.

Zdani się, że takie pogrożki ściągnęłyby więcej honoru na niemiłych Filozofów dzisiejszych, niż wszystkie częste argumenta z którymi popisują się ku ozuchwaleniu niecnoty. Na czémże się skończyły te sofistyczne ich argumenta? Pytali nas o proporcję między czasem występku i trwałością kary; iak gdyby myśl, pragnienie, zezwolenie które stanowią zbrodnią mierzyły się latami, albo niebieskich kul obrotem; iak gdyby winowayca był tylko na moment winowaycą, stąd iż tylko momentu potrzebował ażeby się nim zrobił. Zarzucili nam słabość i nikczemność człowieka, a nieskończoną wielkość i dobroć Boga; iak gdybyśmy grozili piekłem występkom musu i konieczności, nie dobrowolnym, nie obieralnym nie pochodzącym z poprzedzonej rozmyśleniem determinacji wolnej woli człowieczej; iak gdyby słabość i nikczemność śmiertelnika mogła służyć za tytuł do rokoszy na przeciw Powadze i Prawom swego Boga; iak gdyby w tym Bogu wrodzona dobroć mogła niweczyć jego istotną Sprawiedliwość i mądrość; iak gdyby obrazić Istotę najlepszą było mniejszym występkiem, niż pokrzywdzić najgorszą; albo nakoniec, iak gdyby dobroć Boska znaczyła ludzką nieczułość pobłażającą, ulegającą, i przez szpary zważającą występkę. Nagadali nam o osobistym interessie K. płańców; iak gdyby ci Kapłani tłómacząc inszym piekło wyłączały z niego swe własne przewinienia. Jeszcze cię spytaią, iakim sposobem płomienie tego piekła mogą działać na duszę zostawioną sobie samą po utraceniu ciała i zmysłów. Zapytajże ich z kolei, iakim sposobem ta sama dusza z ciałem złączona może podlegać

działaniu zmysłów, i czyli duch przyimujący
wrażenia ognia palącego jego ciało w tém ży-
ciu, nie jest równie potężnym cudem, iak duch
dręczony piekielnemi płomieniami po rozsta-
niu się z ciałem? Zapytay ich daléy, czyli
Bóg który mógł ustanowić dziś istniejącą
wzajemną ciała od duszy i duszy od ciała
zaległość, nie potrafi duszy z ciała wyzutéj
temi samemi boleściami dokuczyć? Zapytay
ich nakoniec, od którego to czasu ludzkie
pojęcie Boskiemu Objawieniu i Wszechmocno-
ści zakryśło granice? Albo raczy zostaw
uporczywych błędników przy ich bezrozu-
mnych marzeniach. Adorujemy Boga stra-
szliwego w swoiém wieczystém zemście, a ko-
chamy go wspaniałego i równie nieskończo-
nego w nadgrodzie.

KATECHIZM FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ VI.

poiedynczy.

*Środki filozoficzne do wprowadzenia
Cnoty pomiędzy śmiertelników.*

Filozof. Filozofia która nie czerpa swych
pobudek i środków ani w Niebiosach ani w pie-
kle, nie wynalazła-li zdalniejszych nad zabo-
bonne, do utwierdzenia panowania Cnoty?

Uczeń. Wynalazła ich i bardzo wiele, i
nader skuteczne.

Filozof. Któraż umiejętność dostarczy Filozofom nayspewniejszych środków ku zagładzie występków?

Uczeń. Niepochybnie Umiejętność lekarska, wsparta wszystkimi zasilkami Aptekarskiej i Anatomicznej Nauki.

Filozof. Jakim sposobem potrafią nasi Lekarze i Aptekarze doprowadzić Cnotę do jej naturalnej świetności?

Uczeń. Radząc się Filozofij, iak *a propos* czyścić żołądki, albo upuszczać krwi hultajom, łakomcom, okrutnikom, deboszom, hypokrytom i każdego rodzaju wyuzdańcom.

Filozof. Czy szczerze to mówi Filozofia, kiedy przednieysze źródła Cnoty przypisuje Aptekom?

Uczeń. I bardzo szczerze! Pomimo wszystkie drwinkowania przesądu, u mnie ona dosyć jasnie wystawiać ważność Lekarzów i Aptekarzów, za każdą razą gdzie chodzi o zwrócenie Cnocie pierwotnego jej blasku. (*Dowody Nro 1.*)

Filozof. Policya i Prawodawstwo czy nie zostały też wezwane przez umiejętność lekarską ku podźwignieniu Cnoty?

Uczeń. Tak zaiste, a mianowicie Sądy Marszałkowskie (wojskowe niegdy we Francyi) byłyby bardzo skuteczne w moralności, gdyby się poszło za radą naszych Mędrców. (*Dow: n. 2.*)

Filozof. Jakim sposobem prawa i Policie nasze wesprą szczególnéy żądania Mędrców, i przedmiot Moralności?

Uczeń. Imo. Wykryślając ze wszystkich Katechizmów które się rozdawaia ludowi wyobrażenia Boga, Nieba i piekła. (*Do: n. 3.*) a do kładąc na miejsce Nieba gruntowniejsze nagrody, iakiemi są tytuły Markiza, Barona, Hrabiego, przytém bogactwa, a nadewszystko Sławę i reputacyą. (*Dow: n. 4.*) 3tio. Zamiast bojazni piekła, wrzając postrach sprawiedliwości i iéy" oprawców. (*Dow: n. 5.*)

Filozof. Czy nie wskazała Filozofia Monarchom jeszcze nowszych środków dla zrobienia cnotliwemi poddanych?

Uczeń. Tak jest, Królowie Filozofowie będą prawili swoim ludom kazania; bo to do nich należy. Będą także bardzo troskliwi w coroczném ogłaszaniu wszystkiego co ma bydz uważane za Cnotę, co za występpek, aż do nowego różrządzenia. (*Dow: n. 6.*)

Filozof. Nie byłoby jeszcze bardzo pożytecznie dla Cnoty, gdyby Świat nie miał żadnych bogaczy, i gdyby wszystkie dobra zrobiły się wspólnemi?

Uczeń. Dopóki człowiek będzie mógł prawić, że jego dom iemu samemu należy, że jego rola iemu samemu rodzi owoce, dopóty Cnota nie będzie miała iak tylko wyżebrane istnienie. Trzeba dla nadania iéy gruntownéy bazy zupełnie wszelką własność zniweczyć. (*Dow: n. 7.*)

Filozof.

Filozof. W dzisiejszym rzeczy stanie, gdzie na nieszczęście każdy Obywatel ma swoją własność, i jakimże jeszcze sposobem można prowadzić śmiertelników do Cnoty?

Uczeń. Niezawodnie uda się przez rokoszy, faworyzując ile tylko podobna, czucie fizyczne. (*Dow: n. 8.*)

Filozof. Wymień jakie przykłady fizycznych rokoszy, któreby człowieka pociągały do Cnoty.

Uczeń. Możnaby najprzód Cnotliwemu człowiekowi pozwolić prawa odmienienia Żony, gdy mu się sprzykrzy ta z którą nieiaki czas przemieszkał. Powtóre, byłoby dosyć łatwo użyć kobiet zalotnic (galantes) do rozkrzewienia Cnoty. (*Dow: n. 9*)

Filozof. Na jaki sposób miałaby Filozofia użyć takich kobiet do rozkrzewienia Cnoty w Narodzie?

Uczeń. Zleciłaby tę sprawę publicznym kurtyzankom, wiedząc że one podług swego gustu tworzą dusze i ciała, i że w ich mocy robić uczciwemi Amantów. (*Dow: n. 10 et 11.*)

Filozof. Zostawiłaby Filozofia każdemu prawo obrania sobie kobietę zalotnicę, która by mu się podobiała nad insze?

Uczeń. Bynaymniéy. Takie prawo nie służyłoby iedno nacynotliwsiym Obywatelom. Tym sposobem naywiększemu hultajowi dosta-

łaby się zawsze naybrzydsza; co bezwątpienia byłoby bardzo silnym dla niego bodźcem do poprawy życia. (*Dow: n. 11.*)

Filozof. Jakżeby sobie postąpiła Filozofia dla osiągnięcia tak chwalebnego celu?

Uczeń. Namawiałyby wspomniane kurtyzanki, żeby nie przyjmowały do swych faworów jedno ludzi zaszczyconych Cnotami, a mianowicie walecznością i miłością Ojczyzny: środek najskuteczniejszy do nabierania mężnych wojaków i Bohatyrów. (*Dow: n. 12.*)

Filozof. Któryż jest naynowszy, i w oczach Filozofij naysposobniejszy środek do przywrócenia panowania Cnocie?

Uczeń. Ten środek zawisł na ćwiczeniu się w Muzyce i Geometrii: te to dwie umiejętności, a mianowicie Muzyka, tak wielu w starożytności formowały Cnotliwych. Przeciwnie, w naszych czasach z przyczyny ich zaniedbania tak mało pocziwych rachujemy na świecie. (*Dow: n. 13.*)

*Dowody Filozoficzne poprzedza-
jącego Rozdziału.*

Pierwszy środek Cnoty:

UMIEJĘTNOŚĆ LEKARSKA.

Imo. „ Od saméy tylko większey lub mniey-
„ szey regularności cyrkulacyi naszych chu-
„ morów zawisły nasze występki, nasze Cno-
„ ty, nasze przymioty. — Niechże więc Fizyk,
„ niech Anatomista, niech Lekarz połączą
„ swe doświadczenia i obserwacye. . . . Nie-
„ chay ich dostrzeżenia nauczają Moralistów
„ prawdziwych środków mogących wpływać
„ na czynności ludzkie. . . . Nigdy nie prze-
„ staną być występniemi dusze, gdy będą cier-
„ piałły ciała. . . . Stawiając sobie du-
„ szę naszą za duchowną istotę, kontentując
„ my się dostarczaniem iéy lekarstw ducho-
„ wnych, które nie mają żadnego wpływu
„ na temperament, albo mu tylko szkodzą. . . .
„ Tém czasem, niewątpliwą jest rzeczą, że
„ temperament może być poprawiony, odmie-
„ niony, ukształtowany przez przyczyny ró-
„ wnie fizyczne iak te z których się skła-
„ da. . . . Każdy z nas mocen nieiako two-
„ rzyć swój temperament. . . . Używając po-
„ karmów mniej soczystych. . . . lub w skutku
„ iakich lekarstw. . . . Z tych materyalnych
„ przyczyn widzimy pospolicie wynikające
„ własności, które nadają ton umiejętnościom
„ i moralnym sprawom człowieka. „ (a) Otóż

(a) *Alembic Moral: pag. 122. — Syst: Nat: Tom: 1 ch: 7 et 9. Voyez aussi les Oeuvres de Laméttrie.*

więc do Fizyków, Lekarzy, Anatomistów i Aptekarzy udawać się trzeba dla zakupu lekarstw któreby nadały ton cnocie i moralnym czynnościom.

Drugi środek:

SĄDY MARSZAŁKOWSKIE, POLICYA I
PRAWODAWCTWO.

2do. „ Któż potrafi zaprzeczyć, że Sądy
„ (francuzko) Marszałkowskie więcej rozbro-
„ iły łotrów, a niżeli Religia. Dobra lub
„ zła Policya robi jednychże ludzi złemi lub
„ cnotliwemi. Niech dobre prawa ułożo-
„ ne zostaną. Bojaźń respektująca u-
„ trzyma Obywatelów w granicach powinno-
„ ści. Prawa wszystkiego dowodzą. — Znaj-
„ duią się dwa Trybunały, jeden Natury dru-
„ gi Praw ludzkich. Jeden z nich rozpoznaje
„ występki człowieka przeciw swym bliźnim,
„ drugi wykroczenia przeciw sobie samemu.
„ Prawo karze zbrodnie, Natura niecnoty.
„ Prawo pokazuje szubienicę zbrojcy, Natura
„ pokazuje niepowściągliwemu puchlinę lub
„ suchoty. „ (b). Czy nie dosyć - że na tem do
poprawienia Moralnego Świata?

Trzeci środek:

ZARZUCENIE STAREGO KATE-
CHIZMU LUDÓW.

3tio „ Gdyby świetlejsza polityka zatru-
„ dniła się szczerze nauczaniem ludu, miała-

(b) *Helvetius de l'Homme passim. Voy: Sur-tout*
§ 7. ch. 3 et 9. et. de l'Esprit. — Raynald, Hist:
phil: et pol: Tom: 4. pag: 690 in - 4to.

„by mnieyszą potrzebę oszukiwać go dla
 „utrzymania. . . . Niechay przestanie zapalać
 „się iego imaginacya przez wyobrażenie
 „onych mniemanych dóbr które chowa dla
 „niego przyszłość, i onych mał któremi po-
 „graża mu Bóstwo na czas kiedy go już
 „nie będzie. . . Niech zatem zostaną zagu-
 bione wszystkie iego stare Katechizmy, które
 tak często przypominają rzeczony wyobraże-
 nia.— A na ich miejsce trzeba wprowadzić
 i upowszechnić Katechizm, którego światły
 Helwecyusz wraz z Autorem *Suppliki do*
Króla o zniesienie Kaptanów, dali nam wize-
 runek. (c)

Czwarty środek:

TYTUŁY i HONORY, i t. d.

4to. „Tytuły, honory, nadgrody, publi-
 „czny szacunek i wszystkie ukontentowania
 „które ten szacunek wyraża, są naysposo-
 „bnieyszymi do odrodzenia miłości Cno-
 „ty. (d)

Piąty środek:

O P R A W C Y.

5to. „Nie są to Anatemy Religij, ale
 „jest miecz Sprawiedliwości który rozbraja
 „zabójców w Stolicach, jest kat który wstrzy-

(c) *Syst: Nat: Tom: 1. chap: 14.— Helvet: de*
l'Homme et Requête au Roi pour la destruc-
tion des Prêtres. (d) Helvet: de l'Homme
Tom: 2. Catéchisme. Item Syst: Nat: Syst:
Soc: ect.

„muie ręce mordercy. Bojaźń kary wszy-
 „stkiego dokazuje w obozach, i wszystko
 „może w Miastach... Ona to robi Obywa-
 „telów uczciwymi i cnotliwymi... Dziełem
 „więc praw nie religij są Cnoty.” (e)

Szósty środek:

KAZANIA i KATECHIZMY MONARCHÓW.

„to. „Panujący któremu Spółeczeństwo
 „nawwyższą powierzyło powagę, ma w rę-
 „kach wielkie pobudki które działają w lu-
 „dziach. Więcey on może niżli Bogowie, co
 „do ukształcenia i zreformowania Obyczajów.
 „Jego obecność, iego nadgrody, iego po-
 „gróżki, co mówię? Sam ieden rzut iego oka
 „daleko więcey sprawi niż wszystkie Xięże
 „Kazania. Do Panującego więc należy pra-
 „wić Kazania, iego jest powinnością napra-
 „wiać obyczaje.— Moznaby ułożyć Katechizm
 „Cnoty, którego proste maxymy nauczyłyby
 „ludów, że Cnota nieodmienna w przedmiocie
 „iaki sobie wystawia, nie jest taką wśród-
 „kach sposobnych do osiągnięcia tego przed-
 „miotu... Że do Prawodawcy należy okry-
 „ślić moment, gdzie każda czynność prze-
 „staie bydz cnotliwą, i staie się występ-
 „kiem.” (f)

(e) *De l'Homme*, § 7. ch: 3. (f) *Boulanger*,
Christian. dévoilé. — *De l'Esprit*, Disc: 2.
Extr: du chap: 17.

Siódmy środek:
ZNIESIENIE WŁASNOŚCI.

7mo. „Odeymiy własność, zaginą szalone namiętności, zaginą czyny okrucieństwa, zaginą pojęcia i wyobrażenia złości moralnéy„ Przeto dla odcięcia korzenia występków i wszystkich nieszczęść Spółeczeństwa nie dbając na krzyki tych którzy boią się prawdy, naypierwsze prawo które ułożę będzie brzmiało w tych terminach: „Niech zgoda w Spółeczeństwie nie będzie należała „szczególnie ani w własności do nikogo, „prócz rzeczy których aktualnie użyje, bądź „dla swych potrzeb, bądź dla swych rozkoszy, czyli dziennéy zabawy„ (g)

Ósmy środek:
R O S K O S Z Y.

8vo. „Natura baczna na dogodzenie naszym żądom, wzywa cię do swojego Boga „głosem rozkoszy.— Otwórzmy Historyą, a „obaczemy że w każdym kraju, gdzie pewne „Cnoty bywały podniecane zmyslnemi rozkoszami, stawały się te Cnoty naypowszechnieyszemi, i naywiększy blask wydawały.— Siła Cnoty zawsze ustosowana do „stopnia rozkoszy który się ięj. oznacza za „nadgrode„ (h)

(g) J. J. Rousseau, *Code de la Nature*, 3e Partie. (h) Voltaire, *Disc: sur le Bonheur.*— Helvet: *de l'Esprit*, Disc: 3. ch. 15.— Id. *Ibid.*

Dziewiąty środek:

ROZWÓD i ODMIANA ŻONY.

9no. „Przestają-li się kochać dwoje mał-
 „żonków? Zaczynają-li się nienawidzić? Za-
 „cóż ich na wspólne życie potępiać. . . . Jeżeli
 „prawda, że żądanie odmiany jest także stó-
 „sowne, iak powiadaia, ludzkiej naturze,
 „możnaby więc proponować ie w zasłudze.
 „Możnaby zatém spróbować zrobienia takim
 „środkiem Wojowników walecznieyszymi,
 „Urzędników sprawiedliwszymi, Artyzantów
 „dowcipnieyszymi, i literackich Geniuszów
 „pilnieyszymi do Nauk.— Rozwód jest wnio-
 „skiem Praw, Kontraktów. . . . Zbraniając go,
 „robi się nieszczęśliwemi osoby nie mogące
 „żyć wspólnie, i zmusza się ie częstokroć do
 „naywiększych zbrodni., (i)

Dziesiąty środek:

PUBLICZNE KURTYZANKI.

10mo. „Jeżeli roskosz miłości jest dla
 „człowieka nayżywszą z roskoszy, co za pło-
 „dny zaród w niej znayduie się zamknięty!
 „i iak tęgiego zapалу do Cnoty nie potrafi
 „wzniecić zażądanie kobiety? Zaliż to
 „nie kobiety zalotnice, które podnrecaiać
 „dowcip Artyzantów zbytkowych, czynią ich
 „dzień po dniu użytecznieyszych krajow.?
 „Niewiasty szafuiące szczodremi iałmużnami
 „dla żebraków i kryminalistów, są mniéy roz-
 „sądne niżeli zalotnice staraiące się podo-

(i) *Helvetius, de l'Homme* Tom: 2. pag: 226.—
Princip. de la Phil. Nat: ch: 17.

„bać: . . . Roskoszy miłości, iak uważaia Plu-
 „arch z Platonem są naysposobnieysze do
 „wzniesienia ducha ludów, i naygodnieyszą
 „Bohatyrów nadgródą., (k)

Imo. „Jakiévżeż władzy nie maia nad
 „nami rokoszy zmysłów! One formuia
 „charakter onych cnotliwych *Samnitów*, u któ-
 „rych naywiększa piękność była naywiększey
 „Cnoty nadgródą. . . . Zapytaymy, iakiemi
 „środkami sławny Lykurgus zapalił w ser-
 „cach swych współobywatelów entuzyazm, i
 „że tak rzekę, gorączkę *Cnoty*. . . . Przypo-
 „mniemy sobie one Uroczystości, gdzie pię-
 „kne i młode *Lacedemonki* występowały puł-
 „nogie tańcząc wśród zgromadzonego lu-
 „du. . . . Co to za tryumf dla młodego Boha-
 „tyra, który odbierał palmę chwały z rąk
 „piękności, który czytał szacunek na czole
 „starców, miłość w oczach tych młodych dzie-
 „wek i zapewnienie ich faworu, którego sa-
 „ma nadzieja iest rokoszą! Można - li wąt-
 „pić, że w ten czas ów młody Wojak upił się
 „Cnotą? Supponuymy żeby przykładem
 „onych *Panien* poświęconych *Jydzie* albo
 „*Westcie* naypięknieysze *Lacedemonki* były
 „poświęcone zasłudze; żeby nago postawio-
 „ne wśród zgromadzenia były chwythane przez
 „Wojaków w nadgrodzie za waleczność. . . .
 „pewną iest rzeczą iż takie prawodawctwo
 „byłoby *Spartańczyków* cnotliwszemi i wale-
 „cznieyszemi zrobiło., (l)

(k) *Helvet: de l'Esprit, Disc: 2. et 3. ch: 15.*

(l) *Jd: Ibid.*

Jedynasty środek:

WSPÓLNOŚĆ i WYBIÓR NIEWIAST.

12mo. „Imaginuemy, jeżeli się podoba,
 „kraj, w którymby były wspólne niewiasty. Im
 „więcej one w takim kraju wymyśliły środ-
 „ków do uludzenia, tém bardziej pomnoży-
 „łyby rokosz męszczyzny. Jakiegokolwiek
 „stopnia doskonałości osiągnęłyby w tym
 „gatunku, można zapewnić, że ich zalotnictwo
 „nie miałoby nic przeciwnego publicznej
 „szczęśliwości. Wszystko czego by jeszcze
 „można domagać się z ich strony jest, aby
 „takim uszanowaniem dla swoich wdzięków
 „i faworów przejętemi zostały, iżby sądziły,
 „że nie powinny niemi szafować, iedno dla
 „męszczyzn wsławionych przez geniusz, od-
 „agę lub uczciwość. Tym sposobem postu-
 „żyłyby ich towary do ożywienia talentów
 „i Cnót., (m)

Dwunasty środek:

MUZYKA i GEOMETRYA.

13mo. „Muzyka właściwie wzięta zda-
 „wała się nigdy przewodzić praktyce
 „moralności, a Geometria iey teorii. Po-
 „stępując z daleka za Analogią takiego podzia-
 „łu, możnaby z niego ciągnąć wielkie korzy-
 „ści. Naprzykład, widzielibyśmy podobno
 „mniey niewinnych potępionych, mniey pro-
 „cessów niesprawiedliwie przegranych, gdy-
 „by się nie godziło osiągnąć Magistratur bez
 „złożenia surowego z Geometrii elementar-

(m) *De l'Homme et son éducat.* § 1. note 22.

„néy Examinu. . . . Sztuki Muzyczne wspie-
 „rając zdrową Dyalektykę, mogłyby zrobić
 „Urzędników czulszemi, grzeczniéyszemi, i
 „nauczyć ich rozróżnienia głosu od oszukań-
 „stwa akcentów prawdy. . . . Wielcy Mężo-
 „wie Starożytności, byli wysławiani śpiewami
 „młodych piękności. . . . Jakże nie mieli być
 „dobremi, wspaniałemi, ludzkiemi? Cnota
 „podbijała ich przez wszystkie zmysły. . . .
 „Filozof znaczył u nich wielkiego Muzyka.
 „Już uważamy pomiędzy nami, co dosyć do-
 „bra wróżba, że pojęcie Filozofa zbliża się
 „trocha do dawnego pojęcia: Zaczynają wcą-
 „gać w nie Matematykę i Muzykę. . . . Można
 „więc spodziewać się, że nakoniec Muzyka i
 „Geometrya wzniosą nas do naywyższego sto-
 „pnia Cnoty. (n)

(n) *Lacunes de la Philos: du moi humain et
 de la vertu, Art: 2.*

Przypisek Pani Baronowej do szóstego Rozdziału

K A T E C H I Z M U.

Oh! cóż za Rozdział! Nie *poiedyńczęm*, ale iedynym nazwaćby go potrzeba; bo w n.m. czarność duszy naszego Katechisty przedziwny blask wydaje. Te środki, iak on pretenduje podyktowane przez Filozofią, na zastąpienie głównych pobudek religijnego przesądu przyznasz Szan: Kawalerze, że aż nazbyt są śmieszne. I łatwo się domyslić, iż na urząd dla tém większego wyjaśnienia ich niedorzeczności, zaniedbał ten figlarny Jegomość przeciwstawić Rozdział *nie tak*, Rozdziałowi *tak* podług swego zwyczaju; właśnie iak gdyby nasi Mędrcomie wzięci w ogule nie wynalezli nic rozumnieyszego dla obeyscia się bez Ewangelicznych Boga Chrześciańskiego Wyroków. Lecz, iakże tu przymusić się do zawierzenia iego słowu żeby w całym gronie naszych Bohatyrów Oświaty nie znalazł się ani ieden przeciwny opinij tych Lukrecyuszów (Ateistów) z któremi on wyieżdza; ani ieden dla któregooby prawdziwy Moralista różnił się od moiego Doktora lub Aptekarza; ani ieden któryby dóyżrzał, iż *reubarum* i *senes* nie zawsze mogą służyć za lekcyę iakich trzeba naszym hultaikom, iż nie sama tylko gorączka bywa naszych łotrów defektem, i że czasem nayzdrowszy szelma zrabuje mi kieszenie. Mam - że ieszcze wierzyć i temu, aby nie obrał się między naszymi Filozofami któryby osądził, że samemu tylko podłemu motłochowi wypada o Policyi, Sądach Marszałkowskich i poprawcach rozprawiać; uczciwemu zaś czło-

wiekowi trzeba szlachetniejszych pobudek, niż gwałty, łańcuchy i więzienia. Mam-że da-
 léy pozwolić, iż żaden z nich nie wstydział
 się za imię wielkiego Helwecyusza, widząc go
 raz smakującego w deboszowskich sromotach
 iak gdyby wieprza w gnoju, i patentującego
 publiczne nierządnicę na Mistrzynię obyczaj-
 ności; drugi raz, zachwycone widokiem bór-
 delowéy piękności serce rozhukanego żołda-
 ta, udawającego niby za przepełnione nay-
 chwalebniejszym Cnoty cheroiczném uczu-
 ciem? Mam-że nakoniec przyznać, iż żaden
 nie zastanowił się nad śmieszną pustotą onych
 dzikich fantastyków, którym roi się w mózgach,
 iakoby muzyczne *re-mi-fa*, lub Teoremy al-
 bo Problemy tyczące kątów, kół, Ellypsów....
 mogły służyć za ludzkéj moralności praw-
 dła. Toż więc nasze teatralne Śpiewaczki
 miałyby być naycnotliwszemi i nayszano-
 wniejszemi kobietami na świecie? Toż Ko-
 dex naszego Francuskiego Kanclerza i wszy-
 stkich Urzędników miałby się zamykać w Eu-
 klidesie?

Nie, Kawalerze, nigdy ja nie uwierzę,
 żeby Filozofia dopuściła pod swém imieniem
 kursować tak dziwacznym marzeniom bez
 protestacyi naprzeciw ich Autorom. Daymy
 nareszcie że znaleźli się Mędrcom, których
 geniuszowi słówko *tak* przypadało do gustu,
 i z ich Traktatów wyjął ie nasz Katechista;
 nie możesz jednak WPan tać przed sobą,
 iak istotną jest rzeczą, abyśmy ku iego za-
 wstydzieniu mieli choć jedno *nie tak*.

U W A G I

Prowincyjalnego Dostrzegacza, nad szóstym Rozdziałem

DUBELTOWEGO KATECHIZMU

FILOZOFICZNEGO.

O! iakże cudnie wyświecają nikczemność i pustotę szkoły pretendowanych Filozofów dzisiejszych, podane przez nią środki do utwierdzenia panowania Cnoty! Dla należytego ocenienia tych środków, ułożmy je w trzech Klassach.

Pierwsza wykaże naszych mniemanych Mędrców nazbyt śmiesznemi ludźmi, gdy się im marzy iakoby zagłada występku i przywrócenie Cnoty zalegały od umiejętności nie-mających bynajmnieyszego z moralnością związku, iakimi są Muzyka, Geometrya, Medycyna. Zeby te takie środki mogły iakieżkolwiek wzniecić w nas zaufanie, będziemy czekali z Korrespondentką Baronową dowodu, któryby nas przekonał, iż wygórować w sztuce Muzycznój jest razem udoskonalić się w sprawiedliwości, uczciwości, dobroci, łagodności, wspaniałości, iż stosunki liniów, powierzchni, brył, są tego samego rodzaju co stosunki człowieka do Spółczeństwa, Ojczyzny, Bóstwa; iż Zdrowie i Cnota znaczą iedną rzecz nierozdzielną, i wyprowadzić łotra, łakomcę lub złodzieja z gorączki jest to istotnie zrobić z niego poczciwego człowieka.

Do drugiey klasy pomienionych środków filozoficznych załączylbym te wszystkie, które mogą niejako przyłożyć się do zrobienia rzadszemi, mniéy publicznemi, i mniéy gorszącemi występków: Ale iuż w tylu poprzedzających reflexyach wykazała się wielka ich niedostateczność, gdzie chodzi o ukształcenie prawdziwie, szczerze i rzeczywiście cnotliwego człowieka. Cywilne Prawa ze swoiemi Marszałkowskimi Trybunałami i oprawcami, nie służą iedno ku poskromieniu samych bandytów, łotrów, złodziejów i morderców publicznych: Jakież więc wyobrażenie Cnoty w mózgu Filozofów dzisiejszych, jeżeli iéy takie zakreślaią granice? Już powiedziałem gdzieindzie, że człowiek cnotliwy podług ich zasad, jest ten który w oczach ludzkich ieszcze nie zarobił na szubienicę.

Wiemy tak dobrze iak i oni, że znajduią się śmiertelnicy, którzy potrzebuia byđ wstrzymanemi bojaźnią praw i instrumentów ludzkiey sprawiedliwości. Obiorą się i drudzy których tytułami, honorami, dystynkcjami można do dobrego pociągnąć. Ani Chrześcijańska Moralność wyłącza takich środków owszem obowięzuie Xiążąt i Rządy do ich użycia dla interessu Cnoty. Potępia nawet ta moralność rządowych Naczelników, którzyby szafowali łaskami, godnościami i przywilejami dla wyuzdańców, zamiast niemi wynadgradzać cnotliwych. Znamy my te wszystkie środki, dawniey niżeli dzisiejszych Moralistów. Ale mówiąc porzetelnemu. Te środki będą - li dosyć silnemi ku powściągnięciu zapędów namiętności? Te środki zrobią - li wrażenie człowiekowi umiejącemu taxować

dymy ludzkiej próżności? Te środki uraczają one serce? A przecie nie pewniejszego że trzeba serce uzyskać, oczyścić, wznieść i umocnić aby się prawdziwie przywiązało do Cnoty. Jakożkolwiek niech będzie z resztą środków przerzeczonych skuteczność. jeżeli naszych Filozofów ożywia rzetelna miłość Cnoty z względu na momentalne życia ziemskiego interessa, czemuż nie przydadzą z nami onego głównego interessu, oney przez istotę tak waznéy i tak silnéy pobudki, jaką jest przyszłość, wieczność, zbawienie lub potępienie, Niebo lub Piekło? Za co klubić się do nadgrodz zawsze, ile z siebie słabych, zawsze niepewnych, często fałszywych, a jeszcze częściej więcej niecnocie niżli Cnocie służących, gdy można najsilniejszych, najsilniejszych i najpoważniejszych lub najstraszejszych użyć pobudek? Za co przestawać na bojaźni albo nadziei ze strony nikczemnej siły ludzkiej, gdy można zagrozić albo przyrzec w imieniu Wszechmocnego O dawcy?

Nie dosyć na tych wyrzutach dla trzeciej klasy środków które nasi Mędrkowie częstują śmiertelników końcem ich zaprawienia w Cnocie. Roskoszy zmysłów, rozwody, wspólność żon, fawory kurtyzanków czyli bórdełowych piękności! Byłoby kiedy powstało w uczciwej imaginacyi, że ludzie udawający się za Filozofów, potrafią w sobie zdegradować charakter aż do niewstydu przedstawiania takich, iż muszę wyrzec, smrodów za nadgrody niby usposobione do wzniecenia w sercu człowieczém miłości świętej Cnoty? Już też tu Bóg Sprawiedliwy należycie pochańbił pretendo-

pretendowaną mądrość naszych dumnych Sofistów, robiąc ich naczyniami najwyższej sromoty i potępiając na ostatnią ohydę w oczach prawdziwego rozumu. Ah! co za plugawi nikczemnicy! trzeba im środków do nasycenia bezwstydných apetytów; trzeba im bórdelowych nierządnic, chcąc z nich wycisnąć którą z ofiar i cheroizmów iakich domaga się Cnota! Bez takiéy sromotnéy perspektywy całe nie wie ich szkoła czego by się chwycić dla zrobienia swych Zwolenników wspaniałemi Obywatelami, walecznemi Rycerzami, cnotliwemi Filozofami! Straszidła hypokryzyi! dokądże oni to przenoszą imię Cnoty? Nayohydnieysza bezczelność czy mogłaż kiedy dyktować brzydsze lekcyje? Czytelniku, już tu nie odezwę się do ciebie: Popał szkaradne ich gryzmoły; powiem ci owszem: Odczytaj je iak tylko możesz i powtarzaj czytanie. A jeżeli cię nie rewoltują ani obrzydliwością nie przeymują te lekcyje, zostań ich Uczniem, bo twoie serce godne jest takich Mistrzów.....

KATECHIZM

FILOZOFICZNY

KATECHIZM

FILOZOFICZNY

ROZDZIAŁ VII.

ROZDZIAŁ VII.

Samobóystwo po-
chwalone.

Samobóystwo po-
tępione.

Filozof. Kiedy cała
Nauka Moralna robi
się niepożyteczną dla
Filozofa, jakiegoż w ten
czas chwyci się środka?

Filozof. Kiedy cała
Nauka Moralna robi
się niepożyteczną dla
Filozofa, jakiegoż w ten
czas chwyci się środka?

Uczeń. Uda się do sa-
mobóystwa, i umrze jak
wielki człowiek, ponie-
waż nie mógł umrzeć
jako człowiek szczęśli-
wy?

Uczeń. Uda się do sta-
teczności, i będzie ra-
czy żył jak wielki czło-
wiek, niżliby miał jak
nikczemnik umierać.

Filozof. Czy nie brzy-
dzi się samobóystwem
Natura?

Filozof. Czy nie brzy-
dzi się samobóystwem
Natura?

Uczeń. Przeciwnie
owszem, podług na-
szych Lukrecyuszów
(Atenstów) Natura przez
tysiące lat formowała
w swoim łonie żelazo,

Uczeń. Tak, podług
samych naszych Lukre-
cyuszów pewną jest
rzeczą, że instynkt któ-
ry czuiemy ku własnemu
zachowaniu, naturalny

które samobójca prze-
ciw sobie obraża (a)

jest człowiekowi. Ten
instynkt nie co innego
znaczy jedno wstręt od
swego zniweczenia; nie
może więc człowiek się
samemu zniweczać
bez pogwałcenia Natu-
ry. (a)

Filozof. Czy jestże
zakazane samobójstwo
przez jaką Religiją?

Filozof. Czy jestże
zakazane samobójstwo
przez jaką Religiją?

Uczeń. Mahomet (po-
wiada nam Wolter) sam
tylko jeden znalazł się
w świecie który przy-
puścił do myśli zakazać
samobójstwo w swojej
Religij przez text for-
malny, a ten niema
zdrowego zdania. (b)

Uczeń. Nie masz wą-
tpienia, powiadają nam
Encyklopedystowie, że-
by Kościół Chrześcijań-
ski nie potępiał samo-
bójstwa. (b)

Filozof. Nie lepiejż-
by przeciąć watek dni
swoich, niż ciągnąć nie-
szczęśliwe życie?

Filozof. Nie lepiejż-
by przeciąć watek dni
swoich, niż ciągnąć nie-
szczęśliwe życie?

Uczeń. Gdy jestem
przeciążony nędzą, za
co się mam wahać zbli-

Uczeń. Nigdy się nie
dowiedzie, żeby życie
miało być większem

(a) Syst: Nat: Tom: I.
ch: 14. (b) Quest:
Encycl: Art: Suicide.

(a) Syst: Nat: Tom: I.
ch: 14. (b) Ency-
clop: Art: Suicide.

żyć koniec moich uciek- nad śmierć nieszczę-
pień? (c) ściem. (c)

Filozof. Czy prawda że jest jakąś słabością zabić samego siebie? *Filozof.* Czy prawda że jest jakąś słabością zabić samego siebie?

Uczeń. „Zda się „śmiesznością, powia- „dać że Katon zabił „się przez słabość... „Rzymianie nie potrze- „bowali *śledziony* do „umierania z własnej „ręki, *byli oni Filo- „zofami*... — Umierać „jak Katon jest to zai- „ste *najwyższy stopień Cnot ludzkich*. (a)

Uczeń. W śmierci Ka- „tona „nie masz ani si- „ły ani słabości, ani „męztwa ani nikcze- „mności; wykazuje się „tam choroba bądź „któtka, bądź dłu- „ga, lub zachwycenie „wściekłości i szaleń- „stwa — Przyjąć śmierć „z nielekliwością jest „Męstwo; zadać ją „sobie jest nikcze- „mność... (d)

Filozof. Nie możnaby powiedzieć, że przy- „najmniejszy samobójstwo „zrządzone przez nie- „zwyciężoną pokusę jest „niewinne?

Filozof. Nie możnaby powiedzieć, że przy- „najmniejszy samobójstwo „zrządzone przez nie- „zwyciężoną pokusę jest „niewinne?

Uczeń. Tak; „ponie- „waż życie jest nay- „ważniejsze „Lubo wszy- „scy samobójcy mogą

(c) *Lettres Persanes*, Lett: 74. (d) *Volt: Quest: Encycl: Art: Suicide.* — *Helvet: de l'Esprit.*

(c) *Encyclop: Ibid: Moral: Univ: § 5. ch: 9.* — *Les Moeurs, Part: 2. ch: 4.*

„większém ze wszy- „bydź poczytani za
 „stych dóbr człowie- „głupich, czyli ludzi
 „ka, domyślać się na- „których mózg obłą-
 „leży, iż ten kto ie „kany w momencie gdy
 „sobie odbiera, zosta- „sobie wydzieraia ży-
 „ie do tego zniewolo- „cie; trzeba jednak
 „ny niezwyciężoną si- „mieć wzgląd na po-
 „łą..... Mózg iego „przedzaiącą ich kon-
 „będąc w przeciwnie „duitę. Tam to zazwy-
 „pociągany kierunki, „czay znayduie się
 „zmuszony w ten czas „źródło ich rozpaczy.
 „chwycić się kierunku „Bydź może iż nie wie-
 „środkuiącego między „dzą co robią w mo-
 „dwoma siłami, udaie „mencie kiedy się za-
 „się do szukania śmier- „bijaia, wszelako z nich
 „ci. Jego więc zbro- „jest winna, i sprawie-
 „dnia jest na największą „dliwie przypisuie się
 „taka iak kuli, która ude- „im ten ostatni krymi-
 „rzona dwiema inszemi „nał. (e)
 „formowałaby linią dy-
 „agonalną. (e)

Filozof. Dopóki zdro-
 wym rozumem kierowa-
 ny Filozof, nie mogli
 więc mieć wystarczają-
 cey przyczyny do zabi-
 cja siebie samego?

Uczeń. Jakażkolwiek
 przyczyna, każdy smu-
 tek, każda zgryzota któ-
 ra szpeci dla niego wi-

Filozof. Dopóki zdro-
 wym rozumem kiero-
 wany Filozof, nie mo-
 żeli więc mieć wystar-
 czaiący przyczyny do
 zabicia siebie samego?

Uczeń. „Nigdy so-
 „bie nie wydzieraia ży-
 „cia iedno sami sza-
 „leńcy. Nic nie pocią-

(e) *Syst: Nat: Tom: I.*
ch: II et 14.

(e) *Encyclop: Art: Su-*
icide.

Żok Natury, może wy- „ gnie człowieka do
starczyć temu kto się „ zagłady siebie same-
chce zabić. Tak nay- „ go, dopóki rozum
wyraźniéy oświadcza „ świeci. „ Tak nayfor-
nasz dzisieyszy Lukre- malniéy twierdzi dzi-
cyusz. (f) sieyszy nasz Lukrecy-
usz. (f)

Filozof. Mędrzec któ- *Filozof. Mędrzec* któ-
ry się widzi nieużyte- ry się widzi nieużyte-
cznym swoiéy Oyczy- cznym swoiéy Oyczy-
źnie, czy umiera *Cno- źnie, czy umiera Cno-*
tliwie, kiedy się sam *tliwie*, kiedy się sam
zabije? zabije?

Uczeń. Mędrzec ma w ta- *Uczeń.* „ Nie da się
kim razie zupełne pra- „ mówić, żeby czło-
wo zarządzenia swém „ wiek. mógł znaydo-
życiem. Już on dopeł- „ wać się w przypadku
nił swych funkcyów na „ gdzieby był pewny,
ziemi; *jest to przypa- „ iż cale nieużyteczny*
dek Brutusa i Katona. „ dla Spółczeństwa.
Umiera on *enotliwie*, „ Ten przypadek ni-
jak żył. Tak nas uczy „ gdy nie jest podo-
J. J. Russo w tym sa- „ bny. W nayniebez-
mym Liście, gdzie po- „ piecznieyszéy nawet
prostu wierzono, że „ chorobie może czło-
chciał okazać niepodo- „ wiek zawsze bydz
bnym do uniewinnie- „ użyteczny i inszym,

(f) *Id: Ibiđ: ch: 14.*(f) *Syst: Nat: Tom: I.
ch: 14.*

nia występki samobój-
stwa. (g)

„ chociażby tylko przez
„ przykład stateczno-
„ ści, cierpliwości, i
„ innych Cnot, który
„ im daie „ (g)

Filozof. Kontrakt Spó-
łeczności może-li nas
przeciwko naszej wo-
li przywiązywać do ży-
cia, gdy się staie cięż-
żarem?

Filozof. Kontrakt Spó-
łeczności może-li nas
przeciwko naszej wo-
li przywiązywać do ży-
cia, gdy się staie cięż-
żarem?

Uczeń. Bynajmniej;
ten kontrakt supponu-
je obustronne korzyści.
Zerwany więc jest dla
mnie, iak skoro Spół-
czeństwo żadnego nie
przynosi mi zysku. Nic
mnie już nie wiąże do
tego Świata, kiedy ży-
cie robi się dla mnie
ciężarem; mam prawo
do jego porzucenia. (h)

Uczeń. „ Pod jakim-
„ kolwiek bądź pre-
„ tekstem zważy się
„ samobójstwo, mo-
„ żna go okryślić, że
„ jest złodzieystwem
„ zarządzoném Spół-
„ czeństwem, i bezpra-
„ wiem przeciw Natu-
„ rze.— Supponuemy
„ nawet, iż życie zro-
„ biło się ciężarem,
„ nie bylibyśmy przeto
„ więcéy uprawnione-
„ mi wydrzeć ie sobie,
„ iak się nam niego-
„ dzi wydzierać go dru-
„ gim. (h)

(g) *J. J. Rousseau, Hel-
oise 3e. Part: Lett: 22.*

(h) *Syst. Nat: Extr:
du ch. 14. Tom: 1.*

(g) *Encyclop: Art: Su-
icide. (h) Phil: de la
Nat: Tom: 3. pag:
309. — Les Moeurs;
Part: 3. ch: 4. Art: 2.*

Filozof. Byliżbyśmy obowiązani do odradzania tym, którychbyśmy baczyli gotowych odebrać sobie życie?
Filozof. Byliżbyśmy obowiązani do odradzania tym, którychbyśmy baczyli gotowych odebrać sobie życie?

Uczeń. Na co im odradzać? „Śmierć jest Port, który im Natura zawsze trzyma otwarty, i który uwalnia ich od nędzy, kiedy osądzą za niepodobną do uleczenia... Jest ona środkiem, którego nie trzeba Cnocie uciśnionej wydzierać.” (i)
Uczeń. Jakże im nie odradzać? „Mędrzec winien jest prawdę swoim Współobywatelom... Powinien wydzwigąć ich z przesądów które prowadzą ich do zguby, i pokazać przepaść którą się im otwiera pod nogami.” (i)

Filozof. Czy zyskałby Świat natym, gdyby się każdy miał lekka odbierać sobie życie?
Filozof. Czy zyskałby Świat natym, gdyby się każdy miał lekka odbierać sobie życie?

Uczeń. „Nie byłiby ludzie ani niewolnikami, ani zabobonnikami; prawda gorliwych znalazłaby obrońców; prawa człowieka byłyby śmielej wspierane; błędy”
Uczeń. Pod najmniejszym pretextem, każdy dybłby się zabijał, lub zabijałby innych. Uczy nas tego Mądry Delinw w takich słowach: „Zbrodniarz u którego byłoby niczem życie,

(i) *Id: ch: 12 et 14.*

(i) *Essais sur les préjugés, ch: 6 et 7.*

„teżéy zbijane; tyrania „byłby zawsze cudze-
 „na zawsze wywołana „go życia panem.”
 „z Narodów.”— A co I nie moglibyśmy przy-
 ieszcze ważniejsza po- pisać tego nieporządku,
 dług mądrego Delisle: iedno gangrenie du-
 Nie znaleźliby się ie- chów sprawionéy przez
 dno sami Bohatyrowie truciznę Ateizmu. (k)
 w Mieście gdzieby się
 często odbywały samo-
 bójstwa podobne do
 onego w którym poległ
 sławny Faldoni, zabi-
 jający się stąd, iż nie
 mógł dostać / za żonę
 kochanki, i razem w iéy
 wnętrznościach topiący
 swój pugiuał. (k)

(k) Id. ch: 14 — Delisle,
 Phil: de la Nat: Tom:
 3. pag: 16 et suite.

(k) Delisle, suite de la
 Phil: de la Nat: Tom:
 3.

Dowody Filozoficzne poprzedza- jącego Rozdziału.

Ponieważ w tym Rozdziale prawie wszędzie przytaczaliśmy formalne wyrazy Filozofów służące za odpowiedź; przestaniemy więc na samém ich przytwierdzeniu następującemi textami, bez zbytniej troskliwości w onych stósowaniu do każdego w szczególności Artykułu.

K O L U M N A A.

„Imo. „ Kto się zabija, nie czyni, jak ima-
 „ ginuia, krzywdy Naturze, albo jeżeli się po-
 „ doba, iey Autorowi. Idzie on owszem za
 „ tą dobrą Naturą, chwytając się iedynéy dro-
 „ gi która mu pozostaie do wybrnienia z nę-
 „ dzy. Wychodzi on z istnienia bramą, którą
 „ mu (Natura) zostawiła otwartą. Nie może
 „ iey obrażać zachowując iey Prawo.
 „ Jeżeli rozważemy kontrakt który iednoczy
 „ człowieka ze Spółeczeństwem, obaczemy że
 „ każdy kontrakt iest warunkowy i wzajemny.
 „ Nie może Obywatel wiązać się ze Spóle-
 „ czeństwem i Oyczyzną iedno przez dobre
 „ mienie. Skoro rozerwany ten węzeł, wraca
 „ on do wolności. Spółeczeństwo, albo ci któ-
 „ rzy ie reprezentuia traktuia - li go twardo,
 „ niesprawiedliwie, czyniac mu iego byt ucia-

*Dowody Filozoficzne poprzedza-
jącego Rozdziału.*

K O L U M N A B.

Imo. „ Oparci na maxymie, zawsze fał-
 „ szywéy skoro nie zostanie umiarkowana,
 „ iakoby czyn robił się wielkim i wspaniałym
 „ w proporcji ile kosztują jego usiłowania,
 „ uwierzyli niektórzy ludzie sławni w Histo-
 „ ryi, że zabijając się sami wysługują chwa-
 „ łę u potomności, i wsaméy rzeczy znaleźli
 „ admiratorów w wiekach następnych. Lecz
 „ utopienie puginatu w wnętrznościach rodzi-
 „ cielskich kosztowałoby bezwątpienia Oyco-
 „ bóyczemu mordercy straszne utarczki i gwał-
 „ townie usiłowania, zanimby głos Natury
 „ zniewolił do milczenia. Takie zaś utarczki
 „ i usiłowania, czy zrobiłyżby z przebrzydłéy
 „ zbrodni czyn godzien chwały? Walczyć
 „ przeciw swoim uczuciom, nie jest Cnotą,
 „ iedac kiedy te uczucia występne. Przyjąć

KOLUMNA A.

„ żliwym? Niedostatek i wstyd zagrażają - li
 „ mu światową pogardą i nienawiścią? Przy-
 „ jaciele obracają - li się do niego tyłem w nie-
 „ szczęściu? Niewierna żona znieważali iego
 „ małżeńskie serce? Niewdzięczne i buntowni-
 „ cze dzieci trapią - li iego starość? Zasadził-
 „ li swe szczęście na jakim wyłącznym przed-
 „ miocie, którego mu niepodobna dosięgnąć?
 „ Nakoniec *dla iakieyżkolwiek bądź przyczyny*
 „ kłopot, zgryzota, melancholia zbrzydziły - li
 „ mu widok światowy? Jeżeli nie może znieść
 „ tego złego, niech ustępuje ze świata, któ-
 „ ry odtąd nie jest dla niego iak okropną pu-
 „ stynią. „ (a)

280. „ Rzymianie którzy nie mieli *śledzio-*
 „ *ny*, nie wahali się naymnięj zadawać sobie
 „ śmierci. Przyczyna iż rozumowali, bo byli
 „ Filozofami. Zaś dzicy ludzie Wyspy Bryta-
 „ nij nie byli niemi (pod owe czasy kiedy się
 „ jeszcze sami nie zabijali). Dziś Obywatele
 „ Angielscy są Filozofami, a Rzymscy Oby-
 „ watele są niczém. Przeto Anglicy wspania-
 „ łomyślnie porzucają życie, gdy im przyi-
 „ dzie fantazya. „ (b)

(a) *Syst: Nat: Tom: I. ch: 14,*

(b) *Voltaire, Quest: Encycl. Art: Suicide.*

K O L U M N A B.

„ śmierć z nielekliwością, jest to waleczność;
 „ zadawać ją sobie, jest nikczemność.,, (a)

220. „ Samobójstwo jest skutkiem praw-
 „ dziwcy choroby, nagłego lub powolnego za-
 „ mieszania w maszynę. . . . Aby zupełnie
 „ utracić miłość życia, trzeba całkowitego
 „ przewrotu wyobrażeń. . . . Ludzie przyzwy-
 „ czaieni sądzić o czynach przez pobudki któ-
 „ re je tworzą, uwielbili samobójstwo pocho-
 „ dzące z miłości Ojczyzny, wolności, Cnoty;
 „ a zganili, gdy jego pobudką było same ła-
 „ komstwo, głupia miłość, dziecinna próżność.
 „ Ale (w samym *Katonie Eutyckim*) szaleń-
 „ stwem jest samobójstwo. . . . Byłoby nie
 „ bardzo rozsądnie chcieć go zbijać drogą ro-
 „ zumowania.,, (b)

(a) *Toussaint, les Moeurs, Part. 3. ch. 4. Art. 6.*

(b) *Moral. Univ. §. ch. 9.*

KOLUMNA A.

3tio. „ Podobne do Katonowego czynu
 „ (samobójstwa) są skutkiem wielkiej miłości
 „ chwały. Tego to ostatniego terminu dosię-
 „ gają potężne namiętności. Na tym terminie
 „ założyła Natura ludzkiej Cnoty granice. (c)

4to. „ Gdy prawa zostały zniweczone, i
 „ gdy Rząd zrobił się łupem Tyranów, odzy-
 „ skali Obywatele naturalną wolność, i swoje
 „ nad sobą same prawa. Gdy już nie było
 „ Rzymu, pozwolono Rzymianom przestać
 „ być Rzymianami. Dopełnili oni swych fun-
 „ kcyów na ziemi; nie mieli żadnej Ojczy-
 „ zny; zostali uprawnieni do rozrządzenia so-
 „ bą i nadania sobie wolności, której już nie
 „ mogli nadać krajowi. Używszy swęj wolno-
 „ ści na posłużenie konającemu Rzymowi i
 „ walecznie za prawa, Katon i Brutus umarli
 „ cnotliwemi i wielkiemi, jak żyli. (d)

(c) *Helvetius, de l'Esprit, Disc. 3. ch. 16.*

(d) *Jean-Jacques Rousseau, Heloise, 3e Part: Lettre 22. c'est-à-dire, dans celle-là même où ce Philosophe pense combattre invinciblement le suicide.*

K O L U M N A B.

3to. „ Rozumie się przez samobójstwo
 „ czynność człowieka; który w sposobie gwał-
 „ townym umyślnie się zabija. Co dotyczy
 „ moralności tej sprawy, trzeba powiedzieć,
 „ że jest nieodzownie przeciw Prawu Natu-
 „ ry.” (c)

4to. „ Więc że godzi się podług ciebie
 „ porzucić życie? Osobliwszy dowód tego
 „ twierdzenia! Przyczyna że masz chęć umie-
 „ rania. Otóż zaiste bardzo dogodny dla zbro-
 „ dniarzów argument. Powinni oni tobie nie-
 „ pospolicie być wdzięczni za oręż który im
 „ wręczasz. Już odtąd nie będzie żadnego kry-
 „ minatu którego by nie usprawiedliwili przez
 „ pokusę która ich wiedzie do iego popełnie-
 „ nia. I skoro ta pokusa weźmie górę nad
 „ brzydkością zbrodni w zażądaniu złego,
 „ będą znow mieli słusność za sobą. . . . Fi-
 „ lozofie dzisieyszy! niewiesz - li ty iż niepo-
 „ stąpisz iednym krokiem na ziemi, gdybyś
 „ nie trafił iakiego obowiązku do wykonania,
 „ i że każdy człowiek jest użyteczny ludzko-
 „ ści tém samém iż istnieje? Za każdą
 „ razą kiedy będziesz kuszony opuścić życie,
 „ mów do siebie samego: Niech jeszcze przed
 „ śmiercią iedną dobrą sprawę odbędę. Pójdź
 „ potem szukay iakiego nędzarza dla iego
 „ wspomżenia, iakiego nieszczęśliwego dla
 „ pocieszenia, iakiego uciśnionego dla obro-
 „ nienia. . . . Jeżeli cię ta uwaga nie wstrzy-
 „ ma, umieray, bo jesteś niecnotliwy.” (d)

(c) *Encyclop. Art. Suicide.*

(d) *J. J. Rousseau, Emile, Lettre 22.*

K O Ł U M N A A.

5to. „ Samobóystwo podobno nie jest
 „ zbrodnią, gdzie idzie o ukończenie bólów
 „ ciągle odradzających się w nieuleczonej cho-
 „ robie. Może się zdarzyć, że z natury
 „ potwarzy nie potrafi nigdy przećrzeć się
 „ prawda przez chmurę która ją otoczyła.
 „ W tym razie, któżby był barbarzyńcem aby
 „ miał natrząsać się z pamiętki słabego czło-
 „ wieka, który wydzierając sobie życie, nie
 „ szuka iedno zaprzeskodzić Ovczyźnie że-
 „ by nie przedłużała swéy zbrodni i niewdzie-
 „ czności.— Jak skoro życie staie się uciążli-
 „ wém człowiekowi przez okrutną i nieuleczoną
 „ chorobę. . . . trzymając się ściśle prawd któ-
 „ rych dopiero dowiedliśmy, zdaie się że ta
 „ nieszczęśliwa istota ma prawo opuścić ży-
 „ cie, a może nawet i powinna, ieżeli zna-
 „ cznie szkodzi cudzemu szczęściu. Jest to
 „ znow twarda prawda; ale koniecznie pły-
 „ nie z zasad. . . . Już więc ustały związki
 „ które trzymały go przy życiu, wolno mu
 „ zatém pokruszyć ie do reszty; i ieżeli ma
 „ dosyć wielkości duszy, tedy tak zrobi.—
 „ Gdyby nam Bóg nie był dał ręki, instru-
 „ mentu który wszystkie insze sporządza, ie-
 „ dno dla obrócenia iéy przeciw sobie sa-
 „ mym. . . . byłoby dosyć dla nas honoru byź
 „ użytymi do takowéy posługi., (e)

K O Ł: B.

(e) *Delisle, Phil: de la Nat: Tom: 3. pag: 316*
et suite.— Principes de la Phil: Naturelle,
ch: 10.— Quest: Royal: fol: 5.

K O L U M N A B.

gto. „Jedną z pomiędzy głównych przy-
 „ czyn które powinny Spółeczeństwo prze-
 „ ciw samobóystwu uzbrajać jest, że gdy już
 „ u człowieka nic nieważy życie tedy robi się
 „ panem życia swych bliźnich; jeden więc
 „ tylko krok od chęci umierania do chęci za-
 „ bijania... Pod iakimkolwiek bądź pretex-
 „ tem zważy się samobóystwo, można je okry-
 „ ślić, iż jest złodzieystwem wyrządzoném
 „ Spółeczeństwu, i bezprawiem przeciw Na-
 „ turze.,, (e)

(e) *Delisle, Philos. de la Nat. Tom: 3. pag:*
 309.
Tom V.

Przypisek Pani Baronowy do siódmego Rozdziału

K A T E C H I Z M U.

Zdami się Kawalerze, że gdzieś czytałam, iż w samem Mieście Paryżu, przez ieden rok narachowano aż do tysiąca trzech set samobójstw, oprócz niemałej liczby tych których nie wysledziła Policya, z dodatkiem iż nasza dzisieysza Filozofia nadzwyczajnie rozszerzyła tę zbrodnią. Czy uważasz W Pan, że wprzeciagu lat pięćdziesiąt uczyniłoby to sześćdziesiąt pięć tysięcy samobójstw w saméj iedynéj Stolicy; a dubeltuiąc po prostu sumę na wszystkie Prowincye Francuzkie, gdzie nie próżnie Filozofia, wyniosłoby oprócz Paryża sto trzydzieści tysięcy głów, które taż Filozofia wydarła nieszczęśliwéj Oyczyźnie? Czy uważasz przytém, że ten zarzut bardzo jest ważny, i mógłby usprawiedliwić potwarz którą słyszałam z ust pewnego Xiędza udawającego iakoby Filozofia była daleko większą zabójczyną, aniżeli Fanatyzm. Stósował on zabójstwo fanatyckie do morowego powietrza, które niekiedy zwykło pustoszyć ziemię, a Filozofią do onego kataru, o którym się powiada: to nic nie znaczy, to tylko katar; przecież za czasem daleko więcej wybije ludzi aniżeli powietrze.

Fanatyzm, mówił daléj mój l'Abbé, jest to ognista i pożeraiąca ludu zapalonego gorączka; ale wnet przemijająca, sama przez się gasnąca, i dosyć rzadka w naszych Rocznikach. Prócz wojen Albigeńskich i Kalwińskich prawie żadnéj nie znajdziemy w naszéj Narodo-

wę Historyi. Uprzykrza się ludom mordować się i zabijać dla Religij która im wszystkim zaleca miłość wzajemną, i której przykazania biorąc nakoniec górę, wracają Chrześcijański pokój. Same pomysłenie o Woynach Fanatyzmu bardzo jest silną przeciw nim prezerwatywą. Pretenduje nawet ten miły l'Abbé, że gdyby nie było onego czasu Filozofów w Paryżu i przy Dworze, czyli ludzi którzy nie mając żadney Wiary, żadney Religij, a szukając jedynie własnego interessu w zamieszkach i kollizyach krajowych zapalali lud do wojny za Ewangelią, o której sami nie trzymali; pretenduje mówię, że bez tych Filozofów polityków podżegających obiedwie partye, byłby daleko prędzey zagasił się Fanatyzm, ani setna część krwi ludzkiej byłaby się przelała, a podobno nie byłoby nawet przyszło i do żadney batalij.

Inaksza sprawa z Filozoficzném samobójstwem, przydał Kochany l'Abbé: Jest to wolna gorączka, ani się dostrzega iak ona przechodzi z mieysca na mieysce bezprzestannie kray wyludniając; temu w Mieście tamtemu na Przedmieściu, inszemu we wsi wydzierając duszę. Jeden się wczoray obwiesił, drugi rzucił się w rzekę, trzeci po szlachetnemu bądź w Tuilleryach, bądź w Buleardzie, bądź w własnym domu, bądź na ustroniu wypalił do siebie z pistoletu: a to zebrane tworzy sumnę. Nie jest to wprawdzie ona kosa, która gromadnie zmiata swoim zamachem, ale jest ręka która raz poraz zrywa po kłosie: Jest złodziej domowy, który dziś zmyka luidora, jutro drugiego, a przy końcu pewnego czasu dochód całoroczny wykrada. Z resztą sam obra-

chunek od którego rozpoczęłam tę Notę wystawiłby W Panu w jednym wieku dwieście sześćdziesiąt, a załączając Paryż trzysta dziewiędziesiąt tysięcy samobójstw, czyli głów wydartych Francyi przez Filozofią. Może względem niektórych lat znaczyłoby to exaggeracyą; lecz insze nadgrodziłyby defekt.

Gdy przyszło do tego Artykułu, wyznam ci Kawalerze, że podług uwagi rzeczzonego Xiędza, jeszcze to nie największy cios który tu naszych krajow ludności zadaie Filozofia. Rzecz wprawdzie godna szczególniejszego zastanowienia, iż ta Filozofia tak dalece niby gorliwa o zaludnienie ziemi, pozwala przecież śmiertelnikom wydierać sobie życie; lecz to jeszcze nie wszystko. Młody Filozof, mówi mój Xiądz, jest przez istotę młody debosz (i nie źle tego dowodzi nasz Katechista w niektórych swych Rozdziałach). Ten młody debosz przyzwyczai się nasycać swą namiętność z kurtyzankami, albo dziewczkami i kobietami które nie więcéy warte. Taką więc łatwość morzy w nim skłonności do prawnego związku któryby zakrył i jego sercu i roskoszy granice. Jeżeli się ożeni, to w ten czas, gdy prawie już niezdatny na Oycę. A choćby czasem i mógł, tedy boi się zostać Oycem. Osobisty interes Filozofa nie pozwala mu dzielić majątku z nowemi istotami, i poświęcać ich wyżywieniu, edukacyi, promocyi, swoich prac i pieniędzy. Ztąd mamy tylu wyniszczonych nierządem dwadzieścia-czteroletnych starców; ztąd dzisiay tak zagęszczone i umodnione bezżeństwo; ztąd one tak dalece spóźnione związki, że ledwo znaleźć między naszymi wielkimi Filozofami Oycę dwóch dzieci.

Możnaby łatwo porachować np. te, które nasi przednieysi Naczelnicy opatrzyli Oyczyznę. Chcesz W Pani dowodu?

Dzieci Woltera	0.
Dzieci d'Alemberta	0.
Dzieci Diderota prawne	1.
Dzieci J. J. Russo Szpitalne	2.

Summa. Dzieci czterech najwyższych Naczelników Filozofij troje, z których dwa w Szpitalu podrzutków.

W odpowiedzi na ten dosyć rzetelny obrachunek, poważylam się zapytać Wielebnego l'Abbé: A W Pan Mci Xieże? A nasi Plebaniowie? A nasi. . . . Rozumiem co chcesz mówić, rzekł on natychmiast: Ja Mcia Pani i wszyscy moi bracia iesteśmy prawda bezzenni; lecz za to opowiadamy powściągliwość młodzieży; i utrzymując ją w Chrześcijańskiéy karności zachowujemy iéy siły; opowiadamy Mężom i Zonom małżeńską wierność! gromiemy i piorunujemy rozpustę. Nie pozwalają nam nasze funkcy zachodzić w małżeńskie i gospodarskie obowiązki ku przystawieniu przez siebie samych Obywatelów Krajowi: Ale iak wiele ich winien ten Kray zgodzie i jedności, którą prawdziwy Minister Ewangelij, dobry Pasterz, cnotliwy Oyciec Duchowny utrzymują w fam'liach! Jak wiele ich winien gorliwéy staranności tych pracowników o naprowadzanie młodzieży do prawnych związków nim je skazi rozpusta! Czujesz-że W Pan Kawalerze, te reflexye? Mnie się widzi, że one między duchownym i filozoficznym Celibata-

ryuszem dosyć wielką wykazują różnicę. Tamten dla tego nie daie przez siebie samego Obywatelów Krajowi, żeby mu tém więcéy przystawił ich przez inszych; ten tu nie tylko sam ich nie daie, ale też w skutku swych zasad przeszkadza inszym żeby ich nie dawali: przytłumia on, iż tak rzekę, zaród i chęć Oycowstwa. Ztąd to podobno rachujemy tyle familiów, jednych już do szczeru wygasłych, a drugich z ledwością istniejących w ostatniéy latorosce plemienia. Przydaymy do tego one wymowne panegyryki z iakiemi zazwyczaj popsuła się nasi Filozofowie na stronę zbytku, wysady, pompy, okazałości które są dzisiaj tak uciążliwym warunkiem dla zabierających się do małżeńskiego związku, i porównajmy narazcie sekretne spustoszenia ludności przez Filozofią, z temi które mógł kiedy zrzadzić religijny Fanatyzm. Życzyłabym, gdybyś Wpan był przysłuchał się wszystkim kalkulacyom Wielebnego l'Abbé, pewno byś się przestraszył.

Jakożkolwiek decydowanym iesteś Filozofem, Szanowny Kawalerze, bydz jednak może, iż pomierzając te dwie bliskie przyczyny wyludnienia, samobóystwo i beżzeństwo filozoficzne, zakończyłbyś w tym samym tonie, który z ust Xiedza wspomnionego podaie: Co za pocieszni ludzie, gadać nam o spustoszeniach Fanatyzmu! Fanatyzm zapalony przez niektórych Filozofów zbrodniarzy, niechby był wydarł Francyi jeszcze większą liczbę mieszkańców w domowych iéy zamętach, tedy sama szalona Filozofia zaprzeskodziłaby iéy zreparować tę stratę. Jéy fatalna szkoła nie tylko miliony ludzi potępia do niczości, ale też psuje,

wyniszcza, deboszuie tych którym urodzić się pozwala, Nie wiedząc zaś nakoniec jakby ich uszczęśliwić, zapędza w rozpacz, po daie wręce pugi nał i woła na desperatów: *Wydrzyście sobie życie!*

Ponieważ mój l'Abbé daie do zrozumienia, że te reflexye wyciągają baczności ze strony rządowego oka, poradź mi, Kawalerze, co mu mam odpowiedzieć. Ah! co za niespodzianey korzyści nabawił go utrapiony Katechizm!

Tu kończę moją Notę, lubobym jeszcze bardzo wiele miała, chcąc wszystko wypowiedzieć. W Pan przynajmniej chciy osądzić, czy nie dobrze ugruntowane moje ze strony niegodziwego Katechizmu bojaźni?

U W A G I

*Prowincyalnego Dostrzegacza,
nad ostatnim*

DUBELTOWEGO KATECHIZMU

FILOZOFICZNEGO

ROZDZIAŁEM.

Uczucia sprawiedliwéy niechęci skróciły moje reflexye dotyczące środków które nasi pretendowani Mędrcomie nie wstydzą się przedstawiać w zamiarze zwrócenia i utwierdzenia

panowania Cnoty. Nie myślę ani nad tém zabawić który nam tu podają w swoich szalonych lekcyach, niby ostatnią dla nieszczęśliwego bądź poczciwego człowieka, bądź infama libertynskiego, ucieczkę. Przyznam się, że się długi czas namyślałem nad ich względem samobóystwa nauką. Widzę ich raz doradzających, drugi raz rozradzających tę tak ohydłą zbrodnią; lecz gdyby chcieli trocha lepiéy trzymać się konsekwencyi, odstąpiliby swego bałamuctwa. Podług ich zasad wypada szczerze i statecznie decydować w tych terminach: kto nie wierzy przyszłego życia, nie może na żaden sposób upatrować występku w śmierci przyśpieszającéy koniec iego nieszczęść, i zwracającéy go do niczości. Niechay tu stanie cała ich Filozofia wyłączająca z Traktatu ludzkiey Moralności Bóstwo i duszy nieśmiertelność, nigdy mi niedowiedzie, żeby samobóystwo miało być czynem prawu naturalnemu albo rozumowi przeciwnym.

! Nie mogę przywieszować się do życia teraźniejszego iedno przez dobre mienie którego mi dostarcza; z drugiey strony istotnie nie nawidzę, i przez niezbędną konieczność wszelkiego bólu, wszelkiey nędzy unikam: Oto ich powszechna i niewzruszona zasada. Jeżeli mi się więc źle dzieje na tym świecie, i jeżeli nic nie obiecuje odmiany losu który mi do żywego dokucza, tedy niwecząc moją bytność prosto dopełniam prawa Natury, bo idę za istotną odrazą jaką we mnie wpoila przeciwko złemu mieniu.

Całe nie poymuję jakim prawem mogłaby Filozofia przyganić tak prostemu i tak oczywistemu wnioskowi.

Ale ja z tego samego wniosku wyprowadzę drugi, który da uczuć iak dalece ohydza swe imię Filozofia, kiedy dla uniknienia ziemskich ucierpień radzi nam samobóystwo.

Czegoż może bydź warta Szkoła, której zasady upoważniaią każdego śmiertelnika do utopienia w swych wnętrzościach żelaza, skoro nie kontent z losu? Skarżą się, że ta nauka wydziera codzien krajowi pewną liczbę mieszkańców; lecz gdyby Natura nie opierała się dzisiejszych mniemanych Filozofów zapędom, już od dawności byłyby się wyludniły Narody. Klasa malkontentów żyjących bez nadziei szczęśliwszego losu, pewno nayliczniejsza jest w świecie; wzmówmy w nią zasady tych Sofistów, wnet sobie grób wykopie. Ale co za mnóstwo okropnych zbrodniów poprzedzi ten ostatni kryminał! Nim przeciw sobie samemu wymierzy cios śmiertelny zdesperowany malkontent, użyje go pierw na sąsiada dla zaratowania się iego majątkiem. Jeżeli się mu uda bezkarnie, odniesie pożądaną korzyść z morderstwa lub trucizny. Jeżeli zaś nie dokaże sztuki, albo dokazawszy lęka się wiszącý nad sobą zemsty publiczney, tedy ma w rękach środek filozoficzny do wyprzedzenia iey skutku. O! iak walecznym stawia się zbrodniarz, gdy się nie waha między śmiercią i dopięciem zamysłu! Wystaw sobie, jeżeli podobna, okropność obrazu naszych Miast i Prowincyów, gdyby taką wściekłością zostali wszystkie serca zatrute. Porachuy, jeżeli możesz, ofiary téy wściekłości wylęgléy z zasad filozoficzney Oświaty, za pomocą samobóyczego żelaza, kończy zgrzybiały starzec swoje uprzykrzone słabości i boleści, ubogi swoją nędzę.

bogacz nudności, miłośnik rozpacz, zbrodniarz zgryzoty, sam nawet sprawiedliwy niesprawiedliwe ze strony ludzkiej złości ataki. Otóż pożytki które odnosi świat z lekcyów przesilonéy mądrości dzisiejszéy Filozofij!

Niech sądzi kto ma zdanie, czy niebyłoby prościéy, rozumniéy i naturalniéy udać się w względzie moralnym do Religiynych Artykułów przyszłego życia i onego Boga, który iak z iednéy strony, ile Autor naszego życia, sam tylko ma prawo nim zarządzania, tak z drugiéy zobowiązał się obficie wynadgrodzić w Niebie wszystko czém los nieprzyjemny dokuczył nam na ziemi?

Wierzysz-li tego Boga? Zapewne nie rzucisz się w iego ręce w momencie gdzie przywłaszczysz sobie prawo życia i śmierci które on zawarował dla siebie, gwałcisz iego naywyższe Panowanie. Zapewne niepójdiesz dopominać się u niego za twoię wiarę, posłuszeństwo i stateczność odpłaty w momencie gdy zwątpiwszy o iego dobroci, miłosierdziu, potędze zkrzywdzasz iego Opatrzność, i iak nikczemnik ulegasz pod doświadczeniem które miało wyjaśnić twoią Cnotę. Zapewne nie bedziesz sobie obiecował widoku otwierających się dla ciebie Niebios, w momencie gdy rozpacz potępieńców napełniła twe serce. Zapewne nie będziesz spodziewał się odpuszczenia twoich grzechów w momencie, kiedy wzgardziwszy sposobnością zagładzenia ich wszystkich, częścią przez pokorną rezygnacyą, częścią przez serdeczną pokutę które ci przepisała Religia, koronujesz je owszem dodatkiem nayzłośliwszéy zbrodni. Wierzysz-

li tego Naywyższego żywych i umarłych Sędziego? Ręczę iż dla uniknienia iakichkolwiek bądź przemijających dolegliwości i nędzów które śmierć prędzey albo późniéy ukończy, nie pójdiesz przyspieszać onego straszliwego Dekretu któryby ci piekło z iego wiecznymi płomieniami otworzył.

Takim to sposobem same wyobrażenie Boga mściciela i przyszłego życia zapobiega wszelkiéy rozpaczey, i rękę samobóyczą wstrzymuje. W całym ciągu moich reflexyów baczyłeś Czytelniku, że zapomnienie téy Dogmy było prawdziwém źródłem wszystkich błędów, wszystkich dzikości, wszystkich szaleństw naszych pretendowanych Filozofów, i rad nierad musisz przyznać w tém miejscu, iż dopóki rzeczony Dogmy do swych moralnych lekcyów nie załączy ich szkoła, będzie zawsze zniewolona upoważniać zbrodnie, kryminały, infamie, któremi zaraża ludzkie plemie iéy niezbożny katechizm. Niechayżeż więc nie będzie nigdy zpuszczony z oka w obyczajnéy nauce, i niech przewodniczy wszystkim naszym lekcyom równie iak wszystkim czynom ten Bog sprawiedliwy Oddawca, ten Bóg który nie może puścić ani Cnoty bez nagrody, ani zbrodni bez kary. Główną jest zbrodnią naszych dzisiejszych Mędrców że go wygnali ze swéy szkoły, a głównym dowodem ich zaślepienia Katechizm, który usprawiedliwszy tak wiele kryminałów, musiał przez niezbędną konieczność zakończyć na tém, który wszystkich dopełnia. Ale wróć do czytania Listów, a Historya Propagandysty którego w nich rozpoznasz więcéy cię nauczy niż nasze refutacye.

LIST LXXIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Co za straszliwa katastrofa, Kawalerze! Co za niewysłowiona okropność! Któżby mógł być pomyśleć, że na tém mają się kiedy skończyć nasze tak gorliwe i tak pracowite usiłowaniałożone na honor Filozofij! Krótko powiem: wszystko dla nas przepadło! Nigdy a nigdy WPana Współrodacy nie zcierpią od téj daty filozofskiego imienia: nawet i ja sama czy mogłażbym usłyszeć ie bez drżączki? Patrz Łaskawco, iakie to brzydkie straszydło, i iak fatalny katechista ow P. *Rusi-Soph!* Przecznuwała to dobrze moja dusza; wszak wspomniałam WPanu, że mi się nie podobala jego mina, i że coś opaczniego wyczytałam mu z oczów: Ale któżby się był spodziewał iż takie monstrum potrafi dźwigać ziemia? O Nieba! wiakąż nas przepaść pogrążył ten dziwoląg! Nie wiem czego się chwycić nie-szczęśliwa kobieta, nie wiem od czego zacząć tę przebrzydłą Historyą. Tém czasém, gdy mi jest niepodobna tać ią przed WPanem, dobywam ostatnich sił ku okryśleniu tego co wskrós moje serce przeraża: lubo zgadnąć nie mogę czyli dosięgnę końca, ani za ciebie Kawalerze nie ręczę, czy będziesz w stanie doczytać mego listu. Lecz użyj gwałtu, patrz, słuchaj, ubolewaj nad losem, i jeżeli podobna, wesprzyj ieszcze na stronę Filozofij moję zachwianą wiarę.

Wiem że cię doszedł ow fatalny Katechizm, który przyłączyłam do ostatniego listu: Otoż co się zrobiło w twoiék nieszczęśliwék Oryzyńnie nazajutrz po odeysciu Poczty!

Budzą się z rana, i wstawiają o godzinie zwy-
czaynéy Domownicy u naszego P. Gubernatora:
Dway iego Siostrzeńcowie, wyglądają P. *de Rusi-*
Soph na lekcyą. Sądzą nayprzód że ieszcze
wczasuie się Jegomość i czekaia. Wchodzą na-
reszcie do iego Apartamentu, zginął *Rusi-*
Soph. Pędzą się do sypialni Panny Julij; zni-
knęła i ta z oczów. Tu Gubernator, Guberna-
torowa: O Nieba! gdzież nasza Siostrzenica?
Cóż się to zrobiło z naszą miłą Julisią? Łatwo
zgadnąć, że w iednym momencie poruszył się
dom cały. Szukają, szperaia, przewracają, i
i dochodzą że nie masz ani sprzętów, ani pie-
niędzy, ani papierów. Wystaw sobie Kawale-
rze w téy chwili naszego Gubernatora, iak
straszenie oszukanym zostaje, i iak szczodrze
szafuie tytułami: ten taki, owaki, niewdzię-
cznik, zdrayca, zbrodniarz, straszydło! Wkrót-
ce po całym Mieście rozpościera się alarm;
wyprawiaia na wszystkie strony ognistych goń-
ców, iednomyślnie przysięgających że zwró-
cą Gubernatorską Siostrzenicę, a szczególniéy
zdraycę *Rusi-Sopha* żywego lub umarłego
niezawodnie przystawia.

Mamże się przyznać? Ja w sekrecie mo-
iego serca tryumfowałam z téy sceny, ciesząc
się iż obaczę upokorzonego i zawstydzonego
człowieka, którego zawsze poczytowałam za
podłego nieprzyjaciela Filozofij; szło zatém,
iż iego katastrofa wróżyła mi iakąsiś korzyść
na stronę naszych Mędrców.

Nie powiem W Panu w jakim stanie znalazłam Gubernatora, i na czém cały ten dzień krytyczny upłynął; bo łatwo się domyślisz.... Pod wieczór dowiaduję się iż dopędzono naszych zbiegów, i że już ich prowadzą; ale z dodatkiem iż biedna Siostrzenica bliska jest śmierci, i podobno pierw skończy niżli stanie na miejscu. Niestety! ledwo się nie sprawdziła pogłoska.

Panna Julia pełna rozpacz, gdy raz płakała i łkała im dalej umykał z nią dziewokradzca, drugi raz omdlewając upadała na ścieżkach, trzeba było koniecznie gdzieś stanąć dla ratunku i jej zdrowia.

P. de Rusi-Soph podchlebiał sobie, że już nazbyt upędził drogi, aby go doścignęła pogon. Pannę zaś Julię częścią fatyga, częścią boleść, żal, zgryzota porzuciwszy na łóżko, odięły jej mowę i czucie, tak dalece że Rusi-Soph nie mogąc jej wyprowadzić z letargu, zmuszony został wezwać lekarza. Alie w momencie gdy pokazał się Lekarz, stawiają też oraz i Gubernatorscy Emissaryuszowie na placu, chwytają Rusi-Sopha, wiążą, krepnią, kneblują iak złoczyńcę. W ciągu téj awantury gdy wyprowadził Lekarz Julię nieszczęśliwą z mdłości, biorą ją, sadzą do powozu, i około pułnocka przybywają do domu..... Puszczam tu powtórne całego Miasta wzruszenie, nie wspominam ani uroczystego osadzenia brzydkiego Rusi-Sopha w więzieniu. Wkrótce uyrzemy to straszidło; przypatrzmy się tém czasém smutnemu stanowi nieszczęśliwej Julij. Jeszcze ona oddycha; ale znośniejsza śmierć nad aktualną jej sytuacją. Wraca-

ia się nakoniec zmysły, a dla zaratowania iéw
życia chwytaią się względem niéy wszelkiéy
łagodności. Odpuszczaią winę, cieszą, pie-
szczą, łzy ocieraią; lecz upłynęły dwa dni
nim poażęła się jedno słowo przemówić. To
słowo, przecież wycisnęłam nakoniec, ze
mną iak poufałą przyjaciółką zaczęła konfe-
rencyą. Ah! co za straszną tajemnicę, Kawa-
lerze, odkrywa mi ta konferencya! Ani chcę,
ani mogę tać iéy przed WPanem: Słuchay
z iakim do mnie komplementem odezwaią się
Julia.

„ Mcia Pani, widzisz mój stan dzisieyszy.
„ i błąd mój bardzo dobrze poymiesz; iakże
„ się zdziwisz, gdy zrozumiesz iego przycz-
„ nę! Proszę Mcia Pani, niechay cię to nie-
„ martwi: Ale gdybyś była mniéy ogłaszała
„ Filozofią w tym kraju, byłaby Julia szczę-
„ śliwa i niewinna do tych czas. WPani nie
„ wiesz: one straszydło które mię oszukało
„ iest także Filozofem!... Długo on mi ukry-
„ wał sposób swego myślenia, aż wreszcie
„ tak okrutnie mię zdradził. W iego począ-
„ tkowych lekcjach nie dostrzegałam niczego,
„ coby go mogło być podeyżrzany wyst-
„ wiać. Zapytywałam go z poufałością, słu-
„ chałam z ukontentowaniem, i umiał we mnie
„ wzniecać ciekawość obeznania się z oną Fi-
„ lozofią o którejś mi WPani tyle razy gada-
„ ła; lecz którey ani WPani, iak twierdził,
„ ani P Kawaler twój Korrespondent nie poy-
„ mowaliście dokładnie.

„ Gdy ślepe zaufanie moiego Wuja wie-
„ go mniemanéy Cnocie, dawało mi okazy-
„ ę często z nim bawienia się bez widza, pod

„ pretextem lekcyów które dawał z Urzędu,
 „ ośmielił się zdrajca zobowiązać mię na nay-
 „ ściślejszy sekret względem tych które mia-
 „ ła od niego pobierać z Filozofij. Tą sztu-
 „ ką podwoiwszy moję próżną ciekawość, wy-
 „ targował ze mnie jakie chciał obietnice.
 „ Jle słaba, bez doświadczenia, a mianowicie
 „ bez żadney z umiejętnościów którychby wy-
 „ ciągało zbijanie przewrotnych iego zasad,
 „ nauczyłam się od niego pogardzać wszystko
 „ co dzisieysi Filozofowie nazywają przesą-
 „ dem. Gdyby był użył mniéy sztuki i mniéy
 „ flegmy w swych lekcyach, byłyby mię do-
 „ syć często rewoltowały; ale umiał mię po-
 „ wolnym krokiem prowadzić do tego, co mia-
 „ nował prawdziwemi tajemnicami Filozofij.
 „ Z dwóch Katechizmów ułożonych przez sie-
 „ bie nie powierzył mi w początku tylko ie-
 „ dnego. Dając zaś do zrozumienia że znay-
 „ duie się drugi jeszcze głębszemi tajemnica-
 „ mi zasiany, tém większy wzniecił we mnie
 „ apetyt. Gdy nakoniec pomiarkowałam dokąd
 „ mię prowadziło straszidło, już było niery-
 „ chło zacofnąć kroku. Już był we mnie obu-
 „ dził namiętność, i serce nad którym straci-
 „ łam panowanie, kazało mi z chciwością ły-
 „ kać lekcyę, które zanazbyt późno sprawi-
 „ ły we mnie drżączkę.

„ Zrém wszystkiém, kiedy iakasiś reszta
 „ wrodzonéy wstytlivosti jeszcze odpierała
 „ namiętność, domyślił się zbrodniarz, że sa-
 „ me tylko zgorszenie, bojaźń niesławy, i
 „ kluby w iakich trzymał mię dom mego Wu-
 „ ja były przeszkodami które mu wypadało
 „ uprzatnąć. Długo się sprzeciwiałam proje-
 „ ktowi wydobyć się z rzeczonych klubów
 „ przez

„ przez ucieczkę, do której podług iego za-
 „ ręczenia już były ułożone środki. Jeszcze
 „ nawet i w ten czas nie chciałam przyjąć pro-
 „ pozycji, gdy nadspodziana zguba iego
 „ brzydkiego Katechizmu kazała się nam le-
 „ kać wyjawienia zachodzącego między nami
 „ sekretu: ale to było powodem, iż jak nay-
 „ tężey zaczął na mnie nacierać. Protestował
 „ się przytém, że ile z siebie, był decydowa-
 „ ny opuścić Kray i Dom przesądu, który
 „ mu zbraniał wolności aby mógł pędzić ży-
 „ cie po filozofsku. Już powiedziałam, Mcia Pa-
 „ ni, straciłam w tym momencie panowanie nad
 „ moiém zepsutém sercem. Nie poymowałam
 „ się sama, ani poczułam okropności méy sy-
 „ tuacyi, dopiero w onéy chwili, gdzie ucie-
 „ kając w pośród nocnych ciemności znala-
 „ złam się iedyną w rękach straszdyła powozi-
 „ ciela kradzionéy karyolki. Krew we mnie
 „ skrzepła, i cała drząc z bojaźni chciałam
 „ powrócić; ale zbrodniarz panujący nademną
 „ i korzystający z moiéy słabości równie jak
 „ zlekliwości, tém gwałtowniey uciekał. Re-
 „ szta tego dnia fatalnego podobno W Pani le-
 „ piéy, niżeli mnie jest znana.

W ciągu téy całéy smutnéy i okropnéy
 relacyi, żalść Julij, iż tak rzekę, odmieniła
 naturę, Przestała ona płakać, wlepiła we mnie
 oczy i silnym przemawiała głosem. Jéy ton
 tak dalece mi imponował, że mię zmusiła do
 milczenia, pomimo kilkokrotne zapędy prze-
 rwania iéy dyskursu. Skończywszy mowę,
 kiedy znagła ucichła, same iéy spożyżnienie
 zdawało się w uszy mego serca przemawiać:
 patrz do czego mię przywiodła owa Filozofia,

którą tak gorąco pragniesz oglądać panią
w twojej miłej Ojczyźnie!

Postaw się na moim miejscu, Kawalerze i ogarnij, jeżeli możesz, całe wrażenie którym przeraził mnie ten zarzut. O! jakżem okrutnie zawstydzona, pomieszana, i zdesperowana zostałam! Poglądałam na siebie, właśnie jak na główną przyczynę całego biednej Julii nieszczęścia. Ah! ja to, ja nędzna kobieta, moje to bezprzestanne uwielbienia naszych Mistrzów Oświaty, moje to częste rozprawianie o W Pana listach zapaliły jej serce żądzą professowania się do naszych filozofskich tajemnic. Dobry Boże! któżby był pomyślał, iż do takiego stanu miała ją doprowadzić wiadomość tych tajemnic! „Nie tak (zawołałam) „nakoniec chcąc pokryć mój wstyd i naszych „Mędrców ohydę) nie tak kochana Julio, nie „jest to Filozofia która cię obłąkała. „Straszidło które nadużyło tego Świętego imienia ku twemu omamieniu jest podłym szarlatanem, oszustem, zwodzicielem. Nigdy ja „nie uwierzę, żeby to miał być Filozof. — „Ach! jest w istocie (odpowiedziała jeszcze „tęższym głosem Julia), jest rzeczywistym „naszych czasów Filozofem, i powinnaś W „ni nazbyt być przekonana o prawdzie; bo „wszak znasz przecie, że panując nad osobą, można też łatwo panować nad jej korespondencyą i papierami. . . . „

Jeszcze Julia nie skończyła dyskursu, gdy wpada Gubernator wołając: „Oh moje dziecko! jakże sprawiedliwe Niebiosa! Już nie masz twojego zwodziciela na świecie. Ukarał się on sam za zdradziectwo i wszystkie swoje

zbrodnie. Brzydki, dziwotwor zaniemiawszy w konwulsjach wściekłości na wszystkie zapytania Sądowe, gdy go odprowadzają do więzienia, znagła rzuca się na straż niby szalencie, wrywa iednemu pałasz z ręku, topi go w swych wnętrznościach, pada i umiera iak diabeł. Oh moje dziecko! zemścił się Bóg za ciebie ręką samego zbrodniarza który cię zdradził.

Słucha Julia tych wyrazów, iéy oczy zaczynają się błakać. Chce się podnieść; ale ia rzucam się do iéy szyi ze łzami.— Ah moja biedna Julio!— Julia traci mowę, i wyczytuje tysiąc różnych namiętności z iéy twarzy. Błędy połączone z upadkiem ieszcze iskierki pierwszych amorów nie zgasiły w iéy sercu. Chciałaby ona ukryć; iż żaluie infama, tém czasem boleść wydaie ją z sekretu. To bacząc zaklinam iéy Wuj; żeby się oddaliwszy, zostawił nas wolnemi.— Płacz, rzekłam potém, płacz kochana Julisio choć nad takim straszylem, gdy ieszcze masz uczucie dla niego. Niestety! byłam już dosyc złana iéy łzami, tu nowe potoki spłynęły mi na łono, a ia iak własne dziecko tuląc ją przyciskałam do serca.— Ah Meia Pani! zawołała nakoniec, podarny Julij tę ostatnią iéy słabość. Nienawidzę go, brzydzę się nim, wstydzę się za te łzy które ieszcze poświęcam iego pamiętce. Nie zadługo one osuszone zostaną. Potrafię tak iak on. . . . Oh! nie, odpuść mi wielki Boże! Ty którego kochałam przed upadkiem, powróć mi teraz siłę.— Modlitwa iéy wysłuchana w momencie. Mężnieysza niżeli kiedy Julia wypogodzoném pogląda na mnie okiem.— Oto jest, Meia Pani, przebrzydły Katechizm, oto

fatalna Filozofia! Ty jeszcze nie znasz całej; ja zrzekam się ię na zawsze. Wracam się do ciebie Święta Religio! powróć i ty do mojego serca; pójdź zgładzić moję zbrodnią i oddaj mi niewinność. — To wymówiwszy, zrywa się nagle, pędzi do swego Wuja, pada mu do nóg i poprzysięga żeby odpuścił ię zgorszenie, za które gotowa do śmierci pokutować w Klasztorze. Szanowny starzec z trudnością przyimuie tę Ofiarę. Kocha on Siostrzenicę, i niechce utracić ię z oczów; pozwala jednak żeby na czas niejaki ukryła się przed okiem publiczności nazbyt wiadomę ię występku.

Gadayże jeszcze teraz, Kawalerze, gaday téj publiczności o twoięd Filozofii. Ja niewiem iakiem czołem mogłabym tu choć nawet tylko wymienić którego z naszych Mędrców. Na ostatnie nieszczęście, już dziś nierychło prawić żeby przerzeczone straszydło obłudy i zbrodniarstwa nie było Filozofem. Wszystkie iego papiery zostały zachwycone, i w nich znayduie się nie tylko kopia dubeltowego Katechizmu, ale też rozmaite listy, które zdawają się wyiaśniać naywyższe zaufanie ze strony naszych Mistrzów Oświaty, równie iak szczególną Missyą w zamiarze rozszerzenia Filozofij. Wiedzieć w tych listach wszystkę troskliwość którey użyły pewne osoby, zalecając swemu Missyonarzowi, żeby się stawiał bardzo rostopnym i ostrożnym w sposobie formowania Prozelitów. Trafiają się między niemi i listy dosyć enigmatyczne, w których iednak doczytałam się kawałków, iakie do nikogo prócz WPana i mnie stosować się nie mogą; łatwo się więc domyślam, że knowano iakiś czarny przeciw WPanu projekt.

Jeszcze znaydują się i takie, które mu winszują, że umiał wyśliznąć się z miejsca, gdzie podług wzmianki, bardzo źle traktują Filozofów. Co każe się dorozumiewać, iż Rusi-Soph był zbiegiem *Młatego - Berne*; nie mając zaś sposobu wrócenia do Stolicy, został zmuszony grać między nami rolę hypokryty, dla skuteczniejszego zatajenia ucieczki.

Ale wszystkie listy są niczem względem pewnych rękopism, które same byłyby wystarczyły do zgubienia go w opinij naszych Helwińczyków i każdego poczciwego Francuza. Obiecałeś mi WPan objawić kiedyś postępy iakie naszey szkole winna Polityka. Jeżeli zasady naszych Mędrców w tym względzie podobne do tych, które, iak słyszałam, zamykaia się w papierach Rusi-Sopha, tedy dziękuję za nie, i oświadczam ci Kawalerze, że jestem nazbyt dobra Francuzka, abym mogła pozwolić ucha tak dzikiéy Filozofij. Nie chcę iia, żeby mówiono, iż nasi Filozofowie są równie nieprzyjaciołmi Królów, Magistratur, Ojczyzny, iak całéy Boskiéy Religij: a przecie to ma byđ naturalnym wnioskiem papierów, o których powiadaia, że iuż złożone w naszey Izbie Sądowéy. Nie uwierzysz WPan, iak dalece same nawet imie Filozofa z téy okazyi u nas ohydzone zostało. Przyznam się, że iuż iia nie wiele o niém trzymam; śmiem iednak sobie podchlebić, że mi winienes nieiaką wdzięczność za trocha pozostałéy gorliwości dla téy szkoły, która potyle razy moie wyobrażenia burzyła. Przynaymniéy chciéy byđ pewny, iż sam ostatni gwałt potrafił do dzisieyszego stopnia zniżyć w mym sercu pomienioną gorliwość. Ani tego zaprzeczysz, że

po katastrofie Rusi. Sopha i biedný Julij trzeba szczególnieyszey stateczności ducha, aby jeszcze kusić się między nami o reparacyą honoru naszych Mędrców. Tém czasém, spróbuję, czy nie możnaby dokazać czego. A potem osądzisz W Pan, jeżeli kto wyżey nademnie postąpił w rzetelności wyznania, że jestem naszych Szanownych Mistrzów Oświaty równie iak Twoja naygorliwsza sługa i zwoleńnica.

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzającym.

Wiem dobrze, iż nie koniecznie z Uczniów trzeba sądzić o Mistrzach, ani nawet ze zgorzeń tych - że Uczniów można z pewnością decydować o charakterze lekcyców które pobierali od Mistrzów. Znana nam natura słabości i dziwadztwa ludzkiego, i mamy z doświadczenia, że nie tylko nie jest niepodobieństwem, ale też nazbyt często zdarza się trafiać subiekta które przy naydroższych i nayzgodniejszych z Cnotą zasadach, rozpuszczają się na wszelakie występki. Jak i przeciwnie nie brakuje przykładów, iż przy nayprzewrotniejszych zasadach człowiek bez żywych namiętności i okazji do złego, za dosyć pocziwego ucho-

dzi w swych czynnościach. Jeszcze i na to bardzo chętnie pozwolę, iż nie wszyscy nasi Filozofowie podobni do dziwolęga Rusi-Sopha którego widzieliśmy zbrodnie. Lecz żeby ich szkołę uwolnić od zarzutów, czy dosyć będzie uważać w ogólności iż Mistrzowie nie powinni odpowiadać za kondukt swych Zwolenników? Przyjmę taką wymówkę i poczytam za słuszną, gdy kondukt tych Zwolenników pokaże się przeciwną zasadom które wzięli od Mistrzów. Ale cóż odpowie Filozof, kiedy do niego przemówimy: Ten Uczeń jest zbrodniarz, i stosownie do waszych lekcjiów prezentuje się zbrodniarzem? Gdyby był wziął od was nasze Ewangeliczne przykazania, moglibyście wasze lekcye przeciwstawić jego występkom, iemu samemu przypisać winę, i wybiegać się od wszelkiego iak z jego tak z naszej strony zarzutu. Wtym razie musielibyśmy przyznać że nadużył waszych lekcjiów, i na niego samego wyuzdańca rzucilibyśmy wzgardę. Niestety! pozbawiliście się tego środka obrony. Ten wasz Uczeń jest podłym szarlatanem, ohydny dziewczokradzcą, złodziejem, niewdzięcznikiem, zdraycą, straszylem i potworem zbrodniarstwa połączonego z nayszarniejszą obłudą. Powiecież teraz że to jest nadużycie waszój Filozofij? Żadną miarą; kto umie czytać zaplusnąłby wam oczy i wykazałby na dłoni, że to jest owszem proste, szczere i wierne użycie waszych lekcjiów, że to jest wasza Filozofia przywiedziona do skutku, że to jest wasz w praktyce dopełniony Katechizm: Na kogoż więc składać winę takiego obłąkania, ieżeli nie na was samych?

To straszdyło jest obłudnikiem! Wymagał z niego interess osobisty ukrywania czarnego charakteru duszy; a wy ten interess zrobiliście główną iego moralności sprężyną. To straszdyło jest niewdzięcznikiem! Wy nauczyliście go że wdzięczność nie należy do listy obowiązków. To straszdyło jest złodziejem! Wy zaręczyliście mu, że natura nieznając żadney własności ludzkiey deklaruie wszystkie rzeczy wspólnemi. To straszdyło jest ohydny kazicielem niewinności! Wasz Katechizm usprawiedliwiwszy w iego oczach wszystkie bez braku tryby zmyślnych ciała roskoszy, czystość z jéy wstydlivością poczytał za przesady. Kończy ten infam na ostatniéy zbrodni robiąc się swoim własnym mordercą! Wy przedstawiliście mu w samobóystwie środek chlubny dla Filozofa któremu niesława, nędza, nieszczęście przeciążają cierpliwość. Podobno będziecie chcieli zaprzecć Katechizmu który sam jeden tyle kryminałów pochwała? Już nieczas przyjaciele! Ten szkaradny Katechizm jest treścią waszych filozoficznych Traktatów, i nie pokażecie mi ani iednego z tych Traktatów, któryby więcéy lub mniéy nieprzykładał się do utworzenia z niego moralności zbrodniarstwa. Trzeba więc albo wszystkie popalić, i wstydzić się za ich bezrozumne gryzmoły, albo wyznać otwartą prawdę, że w waszém szkole, konsekwencyiny czyli trzymający się swoich zasad Filozof, jest przez istotę człowiekiem infamem w praktyce, iak wy wszyscy w teoryi, . . .

LIST LXXIV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Otóż znów, Kawalerze, straszliwy cios dla Filozofij! znów nowa przyczyna do ostatniéy rozpaczy! a WPan nie myślisz o ratunku, WPan opuszczasz mię wystawioną na wszystkie szturmy pokus, gdy już od dwóch miesięcy z górą żadnéy na moje listy nie daiesz odpowiedzi! Patrz, mógłżebyś się był kiedy spodziewać téy fatalności? Zostaliśmy tu urzędownie ogłoszeni nie tylko wszelkiéy Religij, wszelkiéy prawdy i Cnoty, ale też wszystkich Zwierzchnictw, wszystkich Rządów, a szczególnie wszystkich Monarchów głównemi nieprzyjaciołmi. Już teraz nigdy nie wybijesz z głowy twym Helwicyzkom, że niepodobna aby poczciwy Francuz mógł poświęcić się na człowieka po dzisieyszemu Filozofa; że szkoła Wolterów, Russów, Raynalów, Helwecyuszów, Diderotów, słowem wszystkich naszych noworodnych Polityków jest szkołą prawdziwéy rebellij, niesforności i naysromotnieyszéy, anarchij; że mianowicie żaden wiek nie widział zażartszych przeciw Królom ziemskim potworow nad dzisieyszych buntowników Filozofami nazwanych. Niestety! co tu począć i iakiéy chwycić się rady ku odparciu tak ohydnej potwarzy, kiedy zacząwszy od onych okrutnych Senatów które każą publicznie palić same wyborowe naszych naysławniejszych Mędrców Traktaty po Miastach i Miasteczkach Prowincyi, wszystko się naprzeciw nam uzbraja, właśnie iak gdybyśmy byli biczami ludzkiego rodu i śmiertelną krajów zarazą? Po-

kazały się nakoniec rękopisma P. de Rusi-Soph z mnóstwem ksiąg filozoficznych, które zgromadził ten nasz zdrajca. Odprawiono tu z niemi jurydyczny Examen, po którym zabrane z Izby Sądowéy i w stos ułożone, ręką katowską podpalone zostały. Ah! co za widok dobry Boże! co za widok dla serca iakiem jest moje które nie może się decydować do ostatniego adieu dla Filozofij! Tém czasem, przeglądając na nieszczęście że trzeba będzie koniecznie ją pożegnać; bo z resztą czuję się być Francuzką, kocham Króla, kocham Ojczyznę, i pragnę z serca żeby mój Emilek przykładem swego Oyca i Dziadów miał honor służyć im kiedyś choćby z życia ofiarą. Jeżeli więc W Pan nie staniesz mi na pomoc przez wykazanie kłamstwa, potwarzy i niesprawiedliwości naszych Prowincyałnych Trybunałów, iakże sobie wyperswaduie iż można być Francuzką, kochać Króla, Rząd i Ojczyznę trzymając z Filozofią? Posłuchay proszę, co za fatalna scena odbyła się tych czasów w naszym Helwieńskim Senacie.

Zawitał dzień przeznaczony do wyjaśnienia Sądowi natury pism i ksiąg P. de Rusi-Soph. Ogłoszono publiczną Audyencyą, gdzie Prokurator Królewski w obszernym dyskursie miał wytłumaczyć przedmiot. Chciałam uniknąć takiéy sceny, ale nieudała się sztuka; musiałam chociaż bardzo nierada nadstawić ucha materyi na którą drży serce filozofskie, i stać się smutną Spektatorką nayboleśniejszego wypadku dla Zwolennicy która waha się odstępować swéy partyi, schlebiając sobie, że iéy W Pan posłużysz iakim środkiem do zemszczenia zkrzywdzonego honoru.

Nie skończyło się na wysłuchaniu obszernego Dyskursu. Nasi Rodacy zamamieni czarodziejskiemi wdziękami wymowy Oratora, dopomnieli się żeby pioronująca przeciw Filozofii inwektywa, drukiem ogłoszona została. Stało się, i przyłączam ją do listu, ażebyś sam osądził, czyli w nięć wymierzone zarzuty nie są szczeremi potwarzami, za które Filozofia upomnięćby się miała? Tę wątpliwość łatwo mi darujesz, Kawalerze! bo już tyłokrotnie potwierdzałeś opinie które się moięć imaginacyi naymnięć filozoficznemi zdawały, iż słuszną mam obawę, abyś raczy nie usprawiedliwiał tych nowych lekcjóć zamiast ganić je i potępić. Poprzysięgam WPana, nie zapędzay mię w rozpacz! Nie wspominay mi, żeby to co przeczytasz miało ieszcze choć naymnięć tracić Filozofią; bo czuję iż nie zniosę pokusy. Jestem Francuzka, iak wszyscy poczciwi Helwianie. Ten tytuł u mnie drogi, i ieżeliby to znaczyło iaki przesąd, wiedz iż iestem nazbyt przywiązana do niego. Biada memu Synowi, gdyby się go chciał zrzekać dla zrobienia się Filozofem! Już rzekłam, i powtórzę: On musi służyć Królowi przykładem swego Oycy. I ty sam, Kawalerze, ty sam imaginowałeśbyś iżbym była potrafiła namówić twych Rodzicóć na wyprawienie cię do Stolicy dla powrócenia z nięć tak nikczemnym Francuzem, za iakich tu dzisiay powszechnie udają naszych Mędrcóć? Nigdy zaiste. Ani się poważay na żaden sposób uniewinniać zasad które im przyznaie Prokurator; bo byś wszystko wygadał. Od tego momentu zaprzestałabym na zawsze pisać mię *Baronowa Filozofka*; gdyż iestem gotowa w każdęć chwili zamiast atramentu własną krwią kryślić.

Baronowa Francuzka.

P. S. Moje usposobienie ducha już W Pa-
nu wiadome. Odczytaj teraz straszliwy Dy-
skurs, a osądź i daj ostateczną opinią.

E X T R A K T

*Z Regestrów Trybunału Hel-
wieskiego 11. Sierpnia.*

Tego dnia w obecności zebranych i zgromadzonych wszystkich Członków Wielkiej Audyencji, odezwał się i rzekł Królewski Prokurator:

Mci PANOWIE,

Gdyby nazwisko Filozofa cechowało samych ludzi prawdziwie godnych tego szanownego imienia, nie upatrywalibyśmy w nich, jedno drogich dla Rządów i Religij Mędrców. Ani przyjemniejszego sercu naszemu nie wkładałaby na nas obowiązku, Funkcya którą dziś sprawuiemy, iak bronić honoru Mistrzów, i dla ich Zwolenników Rządowey domagać się protekcyi. Nasz głos dzisiejszy zabrzmiałby najwyższemi pochwałami na stronę ich szkoły, i nie bez entuzyazmu wyrzeklibyśmy do Was: Mci Panowie, Filozofia jest przez istotę i Szkołą i Panowaniem Rozumu, którego ona całe światło promieni połączonych zajmuie. Prawda, Cnota, szczęśliwość ludzka są ogólnym iey badań i rozmyślań przedmiotem. Byłaby ona dotychczas nayprzedniejszym ze wszy-

stkich prezentów któremi Bóg Natury udarował człowieka, gdybyśmy z rąk tegoż Boga nie byli odebrali jaśniejszého Objawienia pochodni.

Lecz, na nieszczęście, iak prawda i Cnota, tak kłamstwo i występki mają swą Filozofią. Jeżeli znajdziemy Mędrców którzy wzięli za obowiązek łożyć wszystko światło rozumu, wszystkie talenta, wszystkie siły dowcipu na poznanie dobrego, i iego chwytanie się, i iego zalecanie swoim współśmiertelnikom; tedy nie brakuie Sofistów Zwolenników onéy zbrodniarczéy Filozofij, która w samém świetle człowieczego rozumu nie szukając iedno sprzyjanych nierządowi orężów, stara się przez nayschytliwsze wykręty, wybiegi i wyskoki szarlatańskiego matactwa, kłamstwo w kolory prawdy, zbrodnią w pozory Cnoty przestrajac.

Kontenta z przytułku, który zdawała się znajdować w oném wielkiem Mieście, gdzie wszystkie Systemy, błędy, głupstwa, występki rachują swych partyzantów, ponieważ w nim wszystkie łączą się interessa; w onéy Stolicy która nie wynadgradza Narodu za skarby które sama pożera, iak tylko przez to, że w jednym iéy steku topią się razem i złoto i plugactwa Prowincyów: Kontenta mówi ta fałszywa Filozofia że się iéy poszykowało rozsiewać iad swoiéy przewrotności w onym niezmiernym i razem nieforemnym Paryżu złożonym z miliona biedaków i bogaczów, próżniaków i pracowników, mędrców i głupców, poczciwych i niecnotliwych Obywateli, unikała aż do dzisiaj oka mniéy roztargnionéy naszych Prowincyalnych trybunałów baczności. Szło za-

tém, iżeśmy ani nawet iéy znali, iedno przez wzgardę i obrzydliwość jaką dla niéy wzniecały reklamacye ludzi Cnotliwych, których czasami dochodziły nas pisma.

Dzisiay za dotychczasowe ognisko wyrzognąwszy swoiéy niezbożności płomienie, schlebiła sobie, ta przebrzydła poczwara, że jak Stolicę, tak równie i Prowincye będzie pustoszyła bezkarnie; ale iéy zbrodnie i zgorzenia pominęszy szyki niegodziwych zamiarów, Brzydki Zwolennik który miał bydź naczelnym iéy Apostołem, nie mógł oszukać Waszély bacznosci. Sama iego Filozofia posłużyła mu za kata, i oszczędziła Wam fatygę ukarania go mniéy chydną nad własną iego rękę. Wasza gorliwość o publiczny interess z obowiązała Was do zagłębienia źrzenicy w sam grunt pierwszych przyczyn iego filozoficznego zbrodniarstwa, i domyśliliście się, że szkodne zasady z których ułożył swój bezbożniczy Katechizm mogły bydź czerpane w onych gryzmołach, które tak troskliwie ukrywane przez niego pozostały w puściznie.

Włożyliście na nas wyexaminowanie téy biblioteki rzeczzonego infama, i przedstawienie sobie zamkniętych w niéy zasad nowotnéy Filozofij; dopełniając więc tak chwalebnych zamiarów Trybunału i naszego Urzędu obowiązków, ogłaszamy Wam Mci Panowie uczucia jakie wznieciło w nas pilne odczytanie Dziel rozmaitych, z których iedne tytułowane *System Natury, Kodex Natury, Filozofia Natury, Zasady Filozofij Naturalnéy*. Drugie *System Spółeczeński, System Rozumu, Bóg i Ludzie, Chrystyanizm odkryty, Dykcyonarz filo-*

zoficzny, *Kwestye Encyklopedyczne*, *Emile*, *Kontrakt Społeczny*, *Nowa Heloisa*, *Listy Góry*, *Historja filozoficzna i polityczna*, o *Duchu*, o *Człowieku i jego edukacyi*, *Suplika do Króla o zagabienie Kapłanów* i t. d. i t. d. Nie zważając tych wszystkich Dzieł i znaczney liczby inszych których jednaki przedmiot, iak tylko w samym stosunku do Moralności i Religij, jedno słowo wystarczyłoby do wzniecenia w Trybunale słusznhey zapalczywości naprzeciw ich Autorom. Dosyć zdami się kiedy powiem, że nie masz między niemi żadnego aby nie zasługowało cząstkowo lub całkowicie bydź wciągnionym w redakcyę fatalnego Katechizmu którego nikt z Was nie odczyta bez zgrozy, i że z ogólnego ich zbioru uformowany Kodex straszydła, które nie mogło dożyć nad głową swoją wiszącego processu. Podług dokładney wiadomości, iakiéy nabyliśmy w téy mierze, możemy nieomylnie zaświadczyć, iż pomieniony stek bezbożności, bluźnierstwa, przewrotności i zbrodniarstwa jest naywierniejszym wyjątkiem całej moralney i religiyney Nauki Ksiąg, które nasi pretendowani Mędrcomie śmieli upublicznić nakształt dzieł wyborowych swéy szkoły.

Jeżeli się zdyspensujemy od całkowitego rozbioru szczegółów dotyczących przerzeczonych obiektów, przyczyna tego iż już skądinąd powziął o nich Trybunał informacyę. Naszym zamiarem przedstawić sekte tych fałszywych Filozofów pod względem, który w dzisiejszych czasach szczególniejszhey ze strony Rządu domaga się baczności. W tym celu uważaliśmy ich nayprzód iak Obywatelów, mianowicie Francuzów, i zgłębiwszy z nayskrupulatniejszym

rozmyśłem cały polityczny ich System, zaskarżamy go przed Wami iako burzliwy, buntowniczy, depcący wszystkie Prawa, wszystkie Rządy, zmierzający, wprost do upowszechnienia naysromotniejszého anarchij. Zaskarżamy szczególniéy Sektę fabrykantkę tego zuchwalczego Systemu iako przysięgłą nieprzyjaciółkę naszéy Monarchij, iako bluźgającą nieprzestanne szyderstwa i potwarzy przeciw Królom i Xiążętóm naszym, iako zawsze gotową, ieżeli nie do podniesienia Sztandaru rewolucyi (ponieważ nikczemność i thorzowatość serca iéy Zwolenników przewyższa złość zdrayczego umysłu), tedy przynajmniéy do zagładzie wszelkiéy prawnéy Zwierzchności. Z tego to względu, Mei Panowie, trudnoby nam wysłować, iak wielkiém podziwieniem i gniewem zostaliśmy przeięci, bacząc że ci sami mniemani Filozofowie śmieli ieszcze i nazywać się Francuzami, i oświadczać iż piszą dla Francuzów.

Skarga którą przeciwko nim wymierzamy bez wątpienia jest ważna; będzie to dla nich przytwardy komplement słyszeć się ogłoszonych złemi Obywatelami, fałszywemi Francuzami; bo znamy całą ohydę którą ściągnie na nich ten zarzut. Ale otworzywszy ich filozoficzne Traktaty wyzywamy ich na plac. Niechay tu staną i domagają się publicznégó nam zemsty, ieżeli nadużywamy Urzędu w niezetelném przed wami malowaniu ich Szkoły.

Ten jest powszechnie zły Obywatel, kto nie zapędza się do śledzenia początku ludzkich Rządów, iedno ku iego ohydzeniu.

Ten

Ten jest powszechnie zły Obywatel, kto nieroztrząsa natury ludzkich Rządów, jedno dla wszystkich bez braku odrzucenia.

Ten jest nakoniec powszechnie zły Obywatel, kto wszędzie faworyzuje niesnaski między Panującym i poddanymi, wszędzie pochwała bunt, wszędzie i nieprzestannie namawia do anarchii ziemianów.

Sądźmy podług tych zasad szkołę dzisiejszych Mędrców, i powiedzcie Mci Panowie, czy znajdzie się Rząd iakikolwiek na świecie gdzie ich Nauka polityczna mogłaby być cierpiana.

Gdy przemówimy w uszy tych zuchwałców o początku rozmaitych Spółczeństw politycznych i formach rządowych które sobie nadały dla życia pod Prawami i iakąkolwiek Powagą, strzeżmy się najprzód wspominać im zamiarów samego Boga tworzącego Człowieka istotą towarzyską, zatem przeznaczającego go do Spółczeńskich związków. Strzeżmy się gadać im, że ten Bóg, ile przyjaciół porządku, jest źródłem wszystkich dobrze uporządkowanych Rządów. A jeszcze bardziéj strzeżmy się ztąd wnioskować, że kto opiera się prawnéj Zwierzchności, samemu opiera się Bogu. Było to w istocie i bardzo mądre, i bardzo wysokie wyobrażenie, gdzie Rządy ludzkiego Spółczeństwa, równie iak Niebieskich Okręgów podlegały skinieniom woli Wszechmogącego Bóstwa; gdzie poglądano na Stwórcę Świata iak Naywyższego Opiekuna i mściciela Praw, niecierpiącego aby szalone namiętności mieszały Dobro ge-

Tom V.

neralne bezkarnie; gdzie uważano tegoż Stwórcę czuwającego nad Rządem iako nad swoim dziełem, nad Xiążęciem iako nad swoim Namiestnikiem, nad Ludem iako nad swoimi dziećmi. Ta zbawienna perswazy ostrzegała Naczelnika Narodu, że jego panowanie nakształt Boskiego powinna cechować dobroć, czułość, Sprawiedliwość, miłość i dobroczynność; że uchybiając ten Naczelnik obowiązków swęj funkcyi, uchybia posłuszeństwa Bogu który chciał być reprezentowanym w jego osobie, i który od Zwierzchników ludzkiego Spółeczeństwa będzie domagał się najwyższego rachunku z użycia powierzonej im Władzy. Ta sama perswazy utrzymywała do tych czas Ludy w należnym dla Praw i Panujących szacunku. Nie może mieć źródła szlachetniejszego rządcza powaga, wędziła potężniejszego tyrania, pokój i szczęście bezpieczniejszemy rękoi, tak dalece że sami nawet fałszywi naszemy daty Mędrcomie zdawaią się czasami przytwierdzać i pochwalac tę prawdę. Widzieliśmy ich zmuszonych do wyznania: „ Jak bardzo potrzebowaiy ludzkie Rządy gruntowniejszemy nad sam rozum „ powagi, i iak wyciągała publiczna spokoj- „ ność, żeby się Boska wola mieszała do nada- „ nia Zwierzchniczemy Władzy świętego i nie- „ tykalnego charakteru, któryby odiał podda- „ nym fatalne prawo nią zarządzania., „ Słyszeliśmy ieszcze i dokładałacych: „ Gdyby Re- „ ligia nie była żadnego inszego przyniosła „ ludziom dobra, dosyć byłoby natem iednym, „ aby ią wszyscy winni miłować i przyimo- „ wać., „ (a) Rzecz iednak dziwna, że ten

(a) J. J. Rousseau *Disc: sur l'Origine de l'Inégalité*: 2e Partie.

sam z którego prawda takie wymusiła wyznaczenie iak nayuporczywiey stanął przeciw swojej zasadzie. Zamiast żeby ludzie mieli być, podług niego, przeznaczonemi do życia pod Rządami i Opieką Bóstwa, nie mogli oni wychodzić z borów, poddawać się wspólnemu prawu, zrzekać się dzikięy i bydlęcęy wolności bez zrzeczenia się zamiarów Natury, tak dalece, że człowiek pod iakimkolwiek bądź Rządem jest upodlonym i zhanbionym człowiekiem. (b)

Wszyscy nasi, podobnie iak Genewęski Sofista, lękając się onęy Świętęy Religij, która w samęy przedwiecznęy woli Stwórcy ludzkich Spółczeństw, Państw i Rzeczypospolitych wykazuje początek, gniewają się, burzą, rewoltują przeciw takiemu początkowi. Naygrubsza potwarz rzyga nieustannemi przez ich usta bluźnierstw. Gdyby się im wierzyło, tedy sprawdająca z Niebios ludzkie prawa „Religia zrobiła się uczestniczką tyranij i „wszystkich ięy występków. „Przetworzyli oni nasze zasady, aby mogli zawołać: „Xieża pod „chlebey zdobyli się na czoło podciągnięcia „Tyranów pod Opiekę Nieba! postąpili do „podłość przywłaszczenia im praw Boskich, „a odjęcia Narodom prawa własnéy obro- „ny.... I zamiast namiętnościom Xiążąt na- „dać iakie wędzidło, cugle im rozpuściła Re- „ligia. (c)

(b) *Jd: ibid:* (c) *Syst. Soc: Tom. 1. ch. 3.— Essai sur les prejugs, ch. 14.— Syst. rais: etc.*

Jakiż więc początek według nich samych będą miały Spółeczeństwa i Rządy? Wszystko cóżkolwiek upodlić i ohydzić je może: ciemnota, bojaźń, przypadek, głupstwo, zabobonność, nieroztropność ludów, ich nikczemność, tyrania; a przynajmniej nieroztropna wdzięczność Narodów dla pierwszych dobroczyńców. Oto jest, mówią, co naczelnicy do tych czas ustanowieniu Rządów, równie iak ich reformom. Oto przyczyna wielkich Spółeczeństw, Państw, Monarchiów i Stanów. (d) Daleko rzetelniey byliby powiedzieli, że najpierwsi Oycowie znaczyli najpierwszych Naczelników: że z najpierwszych familiów powstały najpierwsze Spółeczeństwa. Gdy zaś gromadne Spółeczeństwa wyciągaia niezbędnie Naczelnika Praw, Rządu, idzie zatem, iż iak jest naturalna człowiekowi żyć w Spółeczeństwie, tak niemniey naturalna żyć pod Prawami. Ale ponieważ taki początek równie przywiązuiąc Obywatela do Narodu iak do swoiey familij zapewniał powagę Naczelników, miłość, podległość i posłuszeństwo poddanych, było to nie do gustu naszych dzisieyszych Mędrców, którzy iedynie dla tego wstecz poglądaią, żeby prawa Panuiących pod wątpliwosć podciągnąć, i którzy chcą zatruć pierwotne źródła wszelkiey Zwierzchności, z przyczyny iż nie myślą żadney podlegać.

Pytay ich, kto nie wierzysz, iakiemu przeciwie Rządowi chcieliby poddać się w dzisiey-

(d) *Syst: Soc: Tom. 2. ch. 2 et 3. — Essai sur les prejugs. — Syst: Nat. — Despot: Oriental.*

szym rzeczy stanie: ręczę że go nieznaydziesz
w świecie któremuby nie przysięgli nienawiści
i wżgardy:

Co do Monarchij, ta naygłównieyszym
ich wrzasków i krzyków buntowniczych przed-
miotem. „ Królowie, mówią oni, nazbyt czę-
„ sto podobni do baiecznego Saturna, który
„ własne swoje dzieci pożarł. Rząd Monar-
„ chiczny składając ogromne siły wręce iedyne-
„ go człowieka, musi go naturalnie kusić do
„ nadużycia Władzy dla wyniesienia się nad
„ Prawa, wytwarzania despotyzmu i tyranię,
„ które są naystraszniejszymi biczami Naro-
„ dów. „ (e) Ztąd poszło, iż Monarchowie, Kró-
lowie, Cesarze pospolicie Tyranami i Despo-
tami zowią się w dzisieyszym filozoficznym
słowniku. „ Godność Królewska kładzie nazbyt
„ obszerną przestrzeń między Panującym i
„ poddanymi. „ (f) aby się iey poddał Filozof
bez odwoływania się do Praw Natury. Nie
potrafi on więc żyć bez drżączki pod Monar-
chią.

Przeprowadź go do naszych Rzeczypo-
spolitych: iego duch burzliwy, niespokojny,
nieprzyjaciel wszelkiego jarzma nie poczuje
się szczęśliwszym. Powie on, że „ po na-
„ głych, a częstokroć okropnych i długich
„ wzburzeniach Rzeczypospolitych widzi się
„ zazwyczaj następującą mdłość i niby letarg
„ śmiertelny, pochodzący z despotyzmu w któ-
„ ry rzucają się ludy ku wypoczeku z zapa-
„ łów iakie w nich podnieciły głupstwa, i że

(e) *Id: Ibid.* (f) *Syst: Soc: ibid.*

„ w nadziei odpoczynku kończą te ludy Re-
 „ publikańskie na poddaniu się iakiemu Tyra-
 „ nowi, pozwalając mu bez przeszkody pra-
 „ cować koło ostatecznej ich zguby., (g) Nie
 „ będzie więc żył Filozof ani w Rzeczypospo-
 „ litéy; będzie się nią brzydził iak Monarchią,
 „ będzie ją równie iak tę tyranią i despotyzmem
 „ nazywał.

Poradź mu żeby się dał rządzić przez
 Demokracją; znaydziesz go podobnym nie-
 przyjacielem tego nowego stanu. Usłyszysz
 w odpowiedzi, że taki Rząd „ będąc wystawio-
 „ ny na łup kabały, rozpusty i anarchij, za-
 „ dnego swoim współobywatelom nie przyno-
 „ sząc szczęścia, robi ich częstokroć niespo-
 „ koynieyszymi o własny los, niżli podda-
 „ nych Despoty lub Tyrana....; że lud ce-
 „ mny, bez rozumu, bez sprawiedliwości ka-
 „ rze częstokroć tych którzy mu naylepiéy
 „ usługują; że jest niewdzięczny, zazdrosny,
 „ podeyżrzliwy....; że polityczne szarlatany
 „ prowadzą go z głupstwa w głupstwo, aż na-
 „ reszcie zniweczy mniemaną wolność której
 „ mógł używać pod ciężarem swych własnych
 „ szaleństw., (h) Nie będzie więc żył dzisiej-
 „ szy Filozof. pod Rządem Demokratycznym,
 „ równie iak nie chce pod Republikańskim i Mo-
 „ narchicznym.

Podobno uda się do Kraju rządzonego
 przez Szlachtę, i przyimie nakoniec rolę Oby-
 watela spokojnego, przyjaciela Rządu pod
 cieniem Arystokracji? Bynaymniéy, Mei Pa-

(g) *Iđ: Ibiđ.* (h) *Iđ: Ibiđ.*

nowie. „Arystokracja, rzecze on, nie pre-
 „zenta nam żadnych scen pocieszniejszych.
 „Znajdziemy tam Szlachtę, Urzędników, Se-
 „natorów dumnych, którzy z koncentrowani-
 „w sobie samych poświęcają kraj osobi-
 „stym swym interesom. Człowiek pospo-
 „lity dozna tam pogardy ze strony swoich
 „nadętych Moźnowładzców, znajdując w nich
 „Tyranów gotowych do wzajemnego odpu-
 „szczania sobie bezprawii które wyrządza-
 „ją poddanym. . . . Nie masz żadnej wolności
 „pod takim podejrzliwym Rządem. Wszy-
 „scy tam żyją w niespokojności. Każdy Oby-
 „watel lęka się współobywatela. Jakaż szcze-
 „śliwość może być w kraju z którego zau-
 „fanie wygnane?„ (i) Nie będzie więc żył
 nasz Filozof pod Rządem Arystokratycznym,
 równie jak nie chciał pod Monarchicznym, Re-
 publikańskim, ani Demokratycznym. Zważcież
 tu, Moi Panowie, iż ku wykazaniu Wam nie-
 nawiści i wzgardy naszych fałszywych Mędr-
 ców dla wszystkich ludzkich Rządów przyta-
 czając ich własnoręczne wyrazy, jesteśmy na-
 leżycie upoważnieni zaskarżyć przed Wami ia-
 ko złych Obywatelów, którzy ohydziwszy
 początek tychże Rządów, jeszcze ich pochań-
 biali naturę.

Potępiłi oni każdy z nich w szczególno-
 ści; potępią jeszcze razem wszystkie w ogó-
 le. Jedni wygadują otwarcie, że „jeszcze się
 „nie urodził prawdziwy Prawodawca„ (k)
 Drudzy przywórtają, że „jeszcze nie masz

(i) *Ibid.* (k) *Hist. Phil. et Polit. par*
Raynal.

„ w świecie dobrze uporządkonéj Konstytu-
 „ cyi. . . . ; że przypadek, głupstwo, gwałt
 „ naczelniczyły do tych czas ustanowieniu Rzą-
 „ dów. . . . ; że wszystkie odmiany które w nich
 „ tentowano bywały pospolicie nieporządne-
 „ mi dziełami zamieszania, niezgody, zawro-
 „ tów, ambicyi, fanatyzmu. „ (1) Z téj tak ge-
 „ neralnéj nienawiści, z téj powszechnéj na-
 „ szych dzisiejszych Filozofów naprzeciw wszy-
 „ stkim Rządom antypatyi/ cóż inszego wpiesie-
 „ my, Mci Panowie, tylko, że iak oni żadne-
 „ go z nich nie cierpią, tak nawzajem od za-
 „ dniego nie mają bydz cierpiani. Tém prawniey-
 „ szym okazałby się wniosek, gdybyśmy sta-
 „ wili pod oczy Trybunału zasady, które ta
 „ Sekta nie przestaje rozszerzać ku wznieceniu
 „ wieczystych niechęci między Obywatelami Kra-
 „ ju, ku podsyceniu ducha rebellij, i następnie
 „ anarchij.

Raz ich nyżrzycie pod tysiącznemi
 obrotami wyieżdzających z przywilejami wol-
 ności i równości, jedynie dla wmówienia
 w nas że nierówność powagi, kondycyi, ma-
 iątku w iakimkolwiek bądź Rządzie, jest *nay-
 wyższym stopniem szaleństwa*; ona zaś niepod-
 ległość która nie przyimuie Zwierzchnika jest
samym instynktem Natury oświeconéj przez
rozum. (m) Drugi raz rozszerzając prawa lu-
 dów, będą opisywali to pierwiastkowe umowy,
 to obostronne warunki, to naturalne kontrakty,
 końcem wyperswadowania poddanym, że za-
 wsze od ich woli zależy bydz posłusznemi

(1) *Syst. Soc. Tom. 2. ch. 2.* (m) *Raynal, Hist. Phil. et Polit. Tom. 4. pag. 15 et 18.*

Konstytucyi Krajowéy; że iak sami są mocni ją ustanowić, tak w każdym czasie zniweczyć i *reklamować przeciw swym obowiązkom* z powodu rzeczywistych lub imaginaryjnych pokrzywdzeń które sami osądzą. (n) Nakoniec, wygadaia nam bez ceremonij, iż żaden z aktualnie istniających śmiertelników nie winien posłuszeństwa temu, którego iego Oyciec lub Naddziadowie za Panującego uznali. A to pod pretekstem „ że się chce i obiera się dla siebie, nie „ można zaś chcieć ani obierać dla kogo in- „ szego; że bezrozumną byłoby rzeczą chcieć „ i obierać na stronę tego który jeszcze się „ nie urodził. Nie masz, podług nich, Oby- „ watela który nie kontent z formy Rządo- „ wéy swego kraju nie miałby prawa szu- „ kać dogodniejszégó gdzieindzie. Nie masz „ Spółczeństwa któreby nie miało téj saméj „ wolności do odmiany swéj formy, iaką mie- „ li iego poprzednicy w iéj przyimowaniu. „ Jeszcze i to dołączają: że „ nie masz Spółczeń- „ stwa, które wczora lub przed tysiącem lat „ spojone, nie mogłoby się w dziesięciu latach „ lub nazajutrz rozwiązać. „ (o) Na próżno przeciw tym fałszywym i buntowniczym zasa- dom przytaczalibyście głos wołającego rozu- mu; nadaremno pytałibyście naszych mniema- nych Mędrców, co kiedy trwałego, grunto- wnego, statecznego dałoby pomyśleć się w Na- rodzie gdyby lud chwycił się takich lekcyów? Bezprzestanne między poddanemi i Panujące- mi zatargi, kłótnie, niesnaski, fakcye, spi-

(n) *Helvet: de l'Homme § 9. note 9.* (o) *Ray-
nalđ, Hist: Phil: et Polit: Tom. 4. pag: 393.*
—*Voy: aussi le Contrat Soc.*

ski i ciągle zaburzenia krajowe bardziéy im przypadaia do gustu, niżeli wierność Obywateli w dopełnianiu ślubu swych Oyców. Na próżnobyście im gadali, że dług przez Oyca zaciągniony w kraju jest najpierwszém iego dziełek dziedzictwem; że te dziatki biorąc życie od Oyca, pewno nie nabywają praw iedno takie jakie na nich przelane; że zatém ślub i obowiązek rodzicielski równie pada na Syna, iak maiatki i dobra łącznie z obligacją ponoszenia przywiązanych ciężarów. Nadaremnoście im przekładali że dziecko rodzone pod protekcją Rządu, żywione i wychowane na łonie swéy Oyczyzny, winne to wszystko Rządowi, co mu winni Oyciec i Matka przez których odebrało istnienie; że zatém winne temuż Rządowi nieiako, same życie, będąc ie winne tym których Rząd zachowywał przy życiu; że nadto winni Oyczyźnie edukacją, spokojność, bezpieczeństwo swego dzieciństwa wraz z siłami nabytemi pod cieniem iéy dobroczynnéy opieki; że ieżli kiedy znajdzie się naturalny kontrakt, tedy pewno nim będzie ten który zawiera Oyczyzna przemawiająca do podanego: Ja opiekuję się twojém dzieciństwem i iestem twą podporą, a ty będziesz moią obroną. Nigdy ia nie myślałam pielęgnować na moiém łonie węża, któryby się miał kiedyś przeciwko mnie oburzać, ani niewdzięcznika któryby użył sił wziętych z moiéy ręki do opuszczenia mię w momencie gdy będzie mocen odsłużyć me usługi, ani wyrodka który uciekałby przed Matką w chwili kiedy winien wypłacać się iéy z długów miłości, wdzięczności i sprawiedliwości. (p)

(p) Id: Ibið:

Nie spodziewaycie się, Mci Panowie, aby te przyczyny tak silne w sercu prawdziwych Patryotów i poczciwych Obywateli, aby te przyczyny tak oczywiście czerpane w naturze kontraktu ludzkich Spółeczeństw, sprawiły naszym fałszywym Filozofom wrażenie. Ci nikczemnicy, niewdzięcznicy, zdraycy i krzywo-przysiężcy zapędzą się aż do niewstydu ucęstowania nas obelgami, gdybyśmy chcieli ich reflektować w tym punkcie. W ich gębie, *któżkolwiek śmie myśleć inaczy (niż oni) jest niewolnikiem i bałwochwalcą dziecią rąk swoich. Któżkolwiek śmie myśleć inaczy jest głupcem.* Głupstwo więc w tęg szarlatańskię szkole namawiać ludź do kochania Oycyzny i świątobliwego dopełnienia przysięgi swoich Oyców! Głupstwo nie krzyczyć z ięg Mistrzami na imaginaryiny despotvzm i tyrannię Monarchów! głupstwo nie chcieć zbuntować całej Europy przeciw ięg Panuiącym, wrzeszcząc w uszy poddanych, że *takimi są niewolnikami w Europie, iakimi ludź w Ameryce, i że szczególna nasza korzyść nad Negrów, iż możemy zerwać ieden łańcuch dla przybrania drugiego* (q) Jeszcze więc i ten pokaże się głupcem, kto nie zawoła z naszymi Filozofami na wszystkich ziemi mieszkańców: *Chcecie-li byđ szczęśliwemi? Życie zawsze bez Pana* (r); Kto zatém nie będzie usposabiał wszystkich serc ludzkich do anarchij; kto na zagładzie wszystkich Rządów nie zagruntuie prawdziwęg szczęśliwości Spółeczeństw.

(q) *Hist. Phil. et Polit. Tom. 3. pag. 299.*

(r) *Voltaire, Discours sur le bonheur.*

Takie są, iak baczełiście, Mci Panowie, powszechnie śluby téy Filozofij niecierpiący żadney w świecie Zwierzchności; lecz przygotuycie serca do jeszcze sprawiedliwszey przeciw niéy antypatyi. Przypatrzemy się burzliwym iéy Sektarzom ile Francuzom dogmatyzującym wśród ludu dystyngwowanego nad wiele innych przez przywiązanie do świętých swoich Królów powagi. Tu dopiero, Mci Panowie, tu zadziwicie się pod zuchwalstwem naszych mniemanych Mędrców, nad zażartością którą przysięgli swym Monarchóm, i wścieklemi bluźnierstwami rzygając na Panujących, którym od tylu wieków winna jest Francya swoje wysokie między Narodami znaczenie.

Cóż to jest Król w oczach tych szaleńców, i zkąd wziął swoje berło? Słuchaymy odpowiedzi: *Król nie jest czém innym iak pierwszym Plenipotentem swego Narodu.* (s) Daley postępuje bezczelność: *Król jest pierwszym słuzalcem swych poddanych.* (t) Nie dosyć na brutalskiéy wżgardzie, jeszcze i wściekła nienawiść przemawia do Francuzów: *Wasi Królowie, są to drapieżne bestye, które pożeraiają Narody.* (u) *Wasi Królowie są pierwsi kacia swoich poddanych.* (w)

Trętwieiecie Francuzi! zniewaga waszych Królów jest waszą własną zniewagą; lecz jeszcze nie poymiecie całej iéy rozciągłości.

(s) *Helvet: de l'Homme, § 9. Note 9.* (t) *L'Asiat: toler.* (u) *Raynal, Hist: Phil: et Polit: Tom. 4. l. 19.* (w) *Syst: de la Raison.*

Wy wierzycie z radośn^{ym} serca czuciem, że sam Bóg jest postanowicielem Królów, Autorem Monarchów i wszystkich Rządów ziemskich opartych na przepisach Natury; a Filozofia nieprzyjaciółka. Zwierzchności krzyczą wam w uszy: że jeżeli powaga Królów pochodzi od Boga, tedy nie inaczej iedną iak choroby i bicze ludzkiego pokolenia; (x) Że najpierwszy z Królów był łotr czyli żołnierz szczęśliwy; (y) Że przemoc i głupstwo są iednym tronów początkiem. (z) Nie mamyż się więc gniewać, iż ta przebrzydła Filozofia obrała sobie na urząd serca Francuzkie do którychby się adressowała z tak szkaradnemi głosami! Nasz język nie zniósłby powtarzania tylu bluźnierstw przeciw Tronowi, gdyby Urząd nie wkładał nam obowiązku odkrycia Oyczyźnie sprzysięgłych iéy nieprzyjaciół. Ale i tu ieszcze nieukończona szalonéy tych nieprzyjaciół zawziętości rozciągłość.

Postąpiemy więc daléy czyniąc gwałt sercu dla jaśniejszego przekonania rozumu o zdrayczo-zbrodniarskich dzisieyszéy Filozofij zamiarach. Oto głos téy buntowniczéy Filozofij: „Krocie morderców ukoronowanych „kwiatami i laurami, po ukończonych swych „woiennych wyprawach, cbnoszą wszędzie „z tryumfem bałwana, który się zowie *Królem, Cesarzem, Panującym*. Koronuią tego „bałwana, padaią przed nim na twarze. . . . „Potém przy odgłosie muzycznych instru-

(x) J. J. Rousseau, *Emile* Tom. 4. pag: 36x.

(y) Voltaire, *Mérope*, Acte 1. Sc: 3.

(z) *Syst: Rais.*

„ mentów i tysiącznych barbarzyńskich i bez-
 „ rozumnych wykrzykach deklarują go na
 „ przyszłość Najwyższym Zarządcą scen krwa-
 „ wych które odbywają się w Państwie, i *nay-*
 „ *pierwszym katem Narodu.*„ (a) W tych ta-
 „ kich nigdy niesłychanych deklamacyach lubo
 „ Wam wszystko wykazuje otwarte cechy sza-
 „ lenstwa (i wściekły zżartości, nie domagay-
 „ cie się iednak ze strony naszych mniemanych
 „ Filozofów żadnego umiarkowania wyrazów;
 „ bo krótko odpowiedzą: „ Nie chodzi tu oto że-
 „ by być politykiem... ale żeby być rze-
 „ telnym.„ (b) Dla pokazania się więc rzetel-
 „ nemi, zawołają znow na Monarchów: „ Tygry-
 „ sy ubóstwione przez inszych tygrysów,
 „ wierzycież wy że pójdziecie do nieśmiertel-
 „ ności? Tak jest, *na przekłębto.*„ (c) Dla
 „ pokazania się jeszcze rzetelnieyszymi (a nawet
 „ i w nadziei iż za taką rzetelność zyskają wdzię-
 „ czną potomności *Oltarze*) oddawszy się cał-
 „ mu zapałowi swéy wściekły nienawiści, wy-
 „ strzelą dyskurs pod tytułem: **PRETENDO-**
WANYM PANOM ZIEMI.

„ Wy bicze ludzkiego rodu, sławni Ty-
 „ ranowie waszych bliznich, Królowie, Xiąż-
 „ ęta, Monarchowie, Naczelnicy, Panujący,
 „ wy wszyscy nakoniec którzy wznosząc się
 „ na Tron i po nad waszych poddanych, zgu-
 „ biliście wyobrażenia równości, słuszności, to-
 „ warzyskości i prawdy; wy w których czu-
 „ łość, dobroć, nasienie Cnót naypospolitszych
 „ nie są ani odkryte: zapożyczam was przed

(a) *Id: ch. 2. pag: 76.* (b) *Id: Note 34.*

(c) *Id: Note 37.*

„ Trybunał Rozumu! Jeżeli ta nieszczęśliwa
 „ kula tocząca się po cichu wśród powietrza
 „ porywa z sobą milliony biedaków przycze-
 „ pionych do swéy powierzchni i przywiza-
 „ nych do wyroku opinij; jeżeli mówię ta
 „ kula stała się waszym łupem, i jeżeli ie-
 „ szcze dziś pożeracie iéy smutne dziedzic-
 „ two, nie winniście tego ani mądrości wa-
 „ szych przodków, ani Cnocie pierwiastko-
 „ wych ludzi, ale głupstwu, bojaźni, bar-
 „ barzyństwu, zdradziectwu, zabobonności. Oto
 „ są wasze tytuły! Nie ja wydaię przeciwko
 „ wam senteneyą, ale jest to wyrok czasów,
 „ są to dzieje Historyi. Otwórzcie ie, one
 „ was bezwątpienia lepiéy nauczą. Rozliczne
 „ naszych nędzów i naszych błędów świa-
 „ dectwa są dowodem, którego ani pycha po-
 „ lityczna, ani fanatyzm nie potrafią zaprze-
 „ czyć. Zstąpcie z waszego Tronu, a złoży-
 „ wszy berło i koronę, biegaycie zapytać
 „ nayostatnieyszego z waszych poddanych. Za-
 „ pytaycie go! Co on prawdziwie kocha, cze-
 „ go naybardziéy nienawidzi. Zapewne wam
 „ odpowie, że nie kocha prawdziwie jedno
 „ swych równych, i że nienawidzi swych Pa-
 „ nów., (d)

Maciesz Mci Panowie, że charakterysty-
 ką naszych fałszywych Filozofów jest niena-
 wiść Panów, nienawiść wszystkiego co po-
 niża ich pychę, a nayszczególniéy nienawiść
 Królów i Panujących. Macie że sami otwarcie
 wyznawają iż utracili one chlubne piętno ce-
 chujące serce każdego poczciwego Francuza,

(d) Id: pag: 7 et 8.

którym jest miłość swoich Monarchów. Ani imaginuemy żeby ci barbarzyńcy przynajmniej dla swéj Ojczyzny chcieli się względnieyszymi postawić. Francya jest u nich kraiem ięzącym pod jarzmem despotyzmu, onego despotyzmu którego własnością myśl w rozumach, Cnotę w duszach przytłumiać. Francya jest u nich Narodem upoślonym, którego zawojowanie same tylko posłużyłoby za lekarstwo przeciw jego nieszczęściom. Francya jest u nich Państwem, gdzie Współobywatele nieczuli na chwałę przez formę swego Rządu, nieodbiecie ku ograniczeniu pociągani bywają. Francya jest u nich Monarchią w której na próżno rozpościerać światło, gdyżby się otworzyło Francuzom oczy na nieszczęścia despotyzmu, bez podania im środka do otrząśnięcia się z niego. (e) Jakżeż głęboko musi być wkorzeniona w sercach Francuzów miłość ku ich Monarchom, iż oparli się do tych częstéj filozoficznój pokusie! Ale kto wie, Mci Panowie, iak długo ten lud tak wierny będzie odmawiał buntownicze w tyłu złośliwych piśmach ogłaszane zasady? Nasi fałszywi Mędrco- wie naglą, nalegają, nacierają, ich fanatyczne głosy bezprzestannie wzywają rewolucyi, zdaie się iż tęsknią do nayprzedszego widoku obalonego Tronu, wzniesionych na rusztowanie naszych Monarchów.

Tu słyszę krzyczących opętańców: „ Czém-
 „ że więc będzie ta niedołężna trzoda którą
 „ zowią Narodem? Ludy nikczemne, głu-
 pie!

(e) *Helvetius de l'Homme et de son education, Preface.*

„pie! wy kontentujecie się wzdychaniem, kiedy
 „dy mielibyście zaryknąć. Ponieważ ciągłość
 „uciemiężenia nie nadaie wam żadney ener-
 „gij.... ponieważ iesteście z millionów zło-
 „żeni, a zniesiecie żeby tuzin dzieci miano-
 „wanych *Krółami*, uzbrojonych kijaszka-
 „mi zwanemi *berta*, poganiały was według swo-
 „iey fantazyi, bądźcież im posłusznemi; ale
 „chodźcie bez przykrzenia się nam waszemi
 „żalami, i umiycie przynajmniej być nie-
 „szczęśliwemi, gdy nie umiecie być wolne-
 „mi.” (f) Tam zmyślają iakiś bardzo odległy
 „Naród, który w marzeniu ich imaginacyi, nie
 „tylko miał zwyczaj sądzić, ale też i na śmierć
 „potępiać swoich Królów, końcem odezwania
 „się do nas: „Gdyby Ludy poznały się na
 „swoich prerogatywach ten dawny zwyczaj
 „*Ceylanu* praktykowałby się we wszystkich
 „okolicach.” (g) Raz znajdziemy ich zapa-
 „łaiących się na wzajem do zrewoltowania Zie-
 „mianów: „Mędrcomie Ziemszy, Filozofowie
 „wszystkich Narodów! (tak wołają na siebie)
 „zawstydzaycie te krocie płatnych niewolni-
 „ków, którzy gotowi wygubić swoich współ-
 „obywateli na rozkaz swych Panów. Obrusz-
 „cie w nich Naturę przeciw temu przewro-
 „towi praw Społecznych. Nauczcie ich; że
 „wolność pochodzi od Boga, a powaga od
 „ludzi. Odkrycie im tajemnice które trzy-
 „mają Świat na łańcuchu i w ciemnościach,
 „aby spostrzegłszy się Ludy, iak dalece żar-
 „tują z ich lekkowierności, zemściły się za
 „honor swojego pokolenia.” (h) Drugi raz

(f) *Raynal*, *Hist. Phil. et Polit.* Tom. 3. pag. 317. (g) *Id.* Tom. I. (h) *Id.* Tom. I. pag. 125. Tom V.

jeszcze w groźniejszych tonach ze strony pod-
 danych odzywają się do Panujących: „Byli-
 „śmy słabszymi, i ustępowaliśmy przemocy;
 „ale jeżeli się kiedy mocniejszymi zrobimy,
 „tedy wydrzemy wam przywłaszczoną władzę,
 „skoro iey użyiecie na nieszczęście nasze.
 „Chyba tylko, jeżeli nam dobrze uczynicie,
 „przyzwolimy na zapomnienie ohydnych ty-
 „tułów przez które panujecie nad nami....
 „Jeżeli będziemy nazbyt słabi do zrzucenia
 „naszego Jarzma, będziemy ie dzwigali z drzą-
 „czką; a wy będziecie mieli nieprzyjaciela
 „w każdym z waszych niewolników, i przy-
 „muszeni zostaniecie w każdym momencie
 „drzyć na tronie, iako niesprawiedliwi iego
 „przywłaściciele.” (i)

Takie są Dzieła, z których obowiązek
 Urzędu naszego kazał nam złożyć w ręce Wa-
 sze rachunek; takie buntownicze zapędy lu-
 dzi, którzy śmieją się Filozofami i Francuza-
 mi nazywać.

Znane nam dobrze, Mci Panowie, rozma-
 ite wybiegi których chwytają się te szarlatany
 dla uniknienia surowości Prawa. Wiadoma Świa-
 tu, mówią oni wśród swoich szalonych dekla-
 macyów, że „*my rozbieramy rzeczy po filo-*
 „*zofsku*, i że nasze spekulacye żadnych cy-
 „wilnych nieskojarzą zamieszków. Nie ma
 „kraj cierpliwszych nad nas poddanych....
 „Jeżeli ludy są szczęśliwemi pod formą swe-
 „go Rządu, będą się go trzymały. Jeżeli zaś
 „nieszczęśliwe, nie będą to ani wasze ani

(k) Syst: Soc: Tom: 2. ch. 1.

„nasze opinie które ie zdecydują do odmia-
 „ny, lecz same niepodobieństwo zcierpie-
 „nia,, (k)

Taką wycieczką chciałyby wmówić w nas
 te oszusty, że ich Filozofia żadnem niebezpie-
 czeństwem nie zagraża publiczney spokojno-
 ści. Ale iak długo się to będzie prawdziło?
 Fałszywy Mędrzec zawsze pełniejszy thoro-
 watości niżeli przewrotności, nie podniesie
 zapewne sam przez siebie sztandara re-
 wolucyi. Płynie on tylko nurkiem, i cza-
 się poddmuchując ogień niezgody; lecz jego
 zasady puszczają kiełki, korzenia się w ser-
 cach, i rozwinąwszy się w czasie wydadzą owoc
 buntu. Jego królobóyczne pióro zapali zwol-
 na duchy; będzie ten ogień, żarzył się, pod
 popiołem, lecz przyidzie moment kiedy wy-
 strzeli i narobi hałasu. Zedrzyście zasłonę,
 a obaczycie, on nie przez co inszego rozsiał
 zasady nieokryślonéy tolerancyi, iedno iż wi-
 dział niezbędną iéy potrzebę dla szkoły, któ-
 ra pod chytrym pretextem bronięcia prawdy
 sroży się przeciw Prawom klubiącym zuchwał-
 stwo gorszyciela, bezbożnika i buntownika
 Piśarza: podobnie iak łotr pod pretextem swo-
 iéy własnéy obrony bije na Prawa zapobie-
 gające nadużyciom miecza i puginału. Ze-
 drzyście zasłonę, a uyrzycie Woltera, Helwe-
 cyusza, Raynala, Russa, Diderota, Bulange-
 ra, Frereta i tylu inszych którzy z tak wiel-
 kim zapałem nakrzyczawszy się o powszechną
 dla siebie tolerancją, przecież sami, zamiast

(k) *Hist. Phil. et Polit. Tom: 4. in 4to, pag:*
393. Item Helvet. de l'Homme.

stawić się tolerantami, naysromotnieyszymi potwarzami i nayszłościwszymi bluźnierstwami, to przeciw Kościółowi, to przeciw Biskupowi, Kapłanom, Cenobitom, to przeciw Konstytucyom, Rządowi, Monarchom bezprześcannie rzygaia.

Zedrzyście zasłonę; a jeżeli kiedy dopuści Anioł Stróż Francyi żeby ich lekcyje zaślepiły ducha Francuzów; jeżeli mówię w skutku tych szalonych lekcyów nasze Kościoły zostaną obalone, nasza Monarchia wstrzęśniona, nasi Królowie zmuszeni do zbroienia się przeciwko swoim ludom; jeżeli przytém Naczelnicy Narodów nie upatruiąc w Bogu ani Opiekuna Ludów, ani Sędziego Monarchów puszczają się za prawami swoich kaprysów; jeżeli Narody bez Kapłanów i Ołtarza opatrzą się w milliony mieczów i ramion gotowych do uderzenia na Trybunały, Trony i wszelką znaczenia Zwierzchniczego Powagę; jeżeli ze wszystkimi swoimi nieporządkami, burzami, zamieszkami i rzekami krwi ludzkiej pokaże się anarchia, iakąż na ten czas będzie naszych nieszczęść Historia? Ja redukuje ją całą do tych kilku wyrazów: Pretendowani Mędrcomie napisali i rozsiiali zasady, a ludy omamione przywiodły je do praktyki.

Te alarmujące reflexye są nazbyt sprawiedliwemi pobudkami konkluzyów, które Trybunałowi podajemy na pismo. Tu wyszedł Królewski Prokurator z Izby, złożywszy swoje konkluzye Sądowi.

Już teraz łatwo sobie wystawisz, Kawalerze, iak dalece ten okropny Dyskurs musiał

zamącić wszystkim twoim Rodakom głowy. Dowiedziałam się; że konkluzye Prokuratora w takiéy ułożone osnowie: imo. Ponieważ dzisieysza nowotna Filozofia nie cierpi żadnego gatunku Rządu ani Zwierzchności; więc nigdzie nie może być cierpiana. 2do. Ponieważ wykazuje się szczególniejszą nieprzyjaciółką Monarchij i Rządu Francuzkiego; więc szczególniey powinna być wygnaną z całej Francyi. 3tio. Wszystkie księgi zwane filozoficznemi które rozkazał examinować Trybunał, i wysłuchał dotyczącego ich naturę raportu, mają być podrapane i publicznie popalone przez kata. 4to. Każdy człowiek mianujący się Filozofem, i rozsiewający te same zasady któremi księgi pomienione zatrute, ma być po- czytany na przyszłość za nieprzyjaciela kraju, złego Obywatela, ładziakiego Francuza, i w takim charakterze / podług całego Praw rygoru karany.

Sam tylko ostatni Artykuł doznał nieia- kich sprzeczek. Jedni chcieli, żeby każdy Francuz przekonany o napisanie podobnego Dzieła poszedł bez zwłoki na szubienicę. Dru- dzy trzymając się uwagi przez samego Proku- ratora Królewskiego podanęy, że deklamacye z którymi nasi fałszywi Mędrcomie wyieżdżają przeciw Religij i Rządowi cechują jakiś gatu- nek gorączki i szaleństwa, sądzą iż cała dzisieysza mniemana Filozofia znaczy prawdzi- wą chorobę pochodzącą z zapalenia mózgu i obłąkania rozumu, wnosili zatem, iż wypa- da traktować jak prawych waryatów tych wszystkich którzy z taką filozoficzną gorączką w naszych Helwiewskich Kantonach pokażą się na przyszłość.

Ta opinia, ile nayłagodniejsza, pokazała się oraz naystósownieyszą do naszéy naturalnéy ludzkości. Szczęśliwie więc większością głosów wsparta i upowszechniona została. Dekretowano zatem, że każdy z dzisiejszych Filozofów, skoro pokazałby się między nami, będzie miał gotową komórkę w *Małym - Berne*, pod opieką tamiecznych Galenów. Co do ksiąg, już nie masz ani iednéy która by się wybiegała od rąk katowskich i ognio- wych pożarów. Popalono aż do ostatnich szpargałów, prawie iak zwykło się robić z naymnieyszymi łalami i płatami przynoszących zarazę morowego powietrza.

A ja, Kawalerze, cóż teraz pocznę? czego się chwycę? Ratuy mię, poradź, pociesz, pisz do mnie iak nayrychléy. Zdami się że powinienes bydz dosyć kontent ze stateczności, która pod tak ciężkimi pokusami ieszcze nie upadła zupełnie. Adieu; ah co za smutne adieu!

LIST LXXV.

Kawaler do Pani Baronowy

z Małego - Berne d. 15. Czerwca.

Prosisz mię o radę i pocieszenie, Mcia Pani; a ja daleko iestem biednieyszy w tym momencie nad ciebie. Patrz w iakim mię miescu twóy List przyjacielski dosięga! Adressowałaś go do Paryża, a ja od trzech miesięcy znayduię się zamknięty w onym fatalnym *Bed-lam*, którego w zeszłym roku odwiedza-

łaś komórki. Ah Mcia Pani! co za straszne mnie tu sprowadziły kabały! Cale nie wiem, z kąd mi się jeszcze bierze dla Filozofów szacunek. Przynajmniej muszę brzydzić się temi dla których mniemany Cnoty zbyt szczerze niegdy przezemnie szafowane pochwały zawstydzają mię dzisiay. Oni to, oni, Mcia Pani mszczą się nademną za objawione naszey szkoły sekreta; lubo nie mogę bardzo narzekać na twardość traktamentów których tu od kwartału doświadczam. Przyjęto mę najprzód jak chorego; lecz wkrótce dostrzeżono, że mi nie brakuje jedno zdrowey Nauki. Pochwalono zatem szczerosc moiego serca, i dawano mi do odczytania Dzieł których przedtem nie znałem, a jeszcze więcej takich którymi pogardzałem. Domagano się nawet żebym i moje i WPani listy z żywą czytał reflexyą. Opierałem się wprawdzie, czułem jednak wewnętrzne poszepty, że nasza Filozofia mogłaby być mnię pożyteczną, i mnię chwalebnią niż sądziłem do tych czas. Dopiero wczoray wręczono mi ostatni List WPani wraz z dubeltowym Katechizmem: wszystko to przecie jeszcze nie zachwiało ku upadkowi moiego przywiązania do Filozofij. Lecz dzisiejszego poranka przeświadczam się nareszcie, iakiego to gatunku ludzie których tak szczerze uwielbiałem przed Światem. Ów P. *de Rusi-Soph*, owe straszdyło z którym się sprzyjaźniwszy w Paryżu, poczytałem za nayszczetystszego Filozofa, ów mówię brzydki człowiek którego opisałaś mi zbrodnie, jest właśnie ten sam który postanowił mię zgubić. Rozgniewany na naszą korespondencyą, pisał cichaczem do rozmaitych Medrców, donosząc wielką, iak mu się zdawało, wyrządzoną przezemnie

Filozofij krzywdę, w ogłoszeniu najsświętszych iéy tajemnic. Dla zerwania więc rzeczonéy korespondencyi udał mię za człowieka którego mózg zmieszany przez Oświatę potrzebuje lekarstw, iakich tu używają dla przywrócenia pacjentom rozumu. Nasi Filozofowie gotowi na wszystko dla utrzymania honoru swoiéy szkoły wsparli sekretnie projekt, i dokazali sztuki. Mój Gubernator, któremu niepotrafię odmówić należnych iego dla mnie grzeczności pochwał, odkrył nakoniec tę złośliwą kabałę; sądz - że więc, Mcia Pani, o moim sercu dla zdrayców którzy ją ułożyli! Chciano tu korzystać z téy okoliczności, nagląc mię do zrzeczenia się Filozofij; ale ty - leby mi kosztował ten cheroizm, ile zda mi się, i WPani. Jeszcze uczuwam w sobie iakisiś wstyd, żebym miał porzucić w czém sobie smakowałem tak długo. Brzydzę się Filozofami, odpowiedziałem, proszę jednak o czas rozmysłu dla odstąpienia Filozofij. Byłem iéy Apostołem, nie chcę aby sobie kto wnosił iż iakie osobiste nieukontentowanie oderwało mię od niéy. Taka jest aktualna moja sytuacja. Wiem dobrze że wrota Małego - Berne w momencie stanęłyby dla mnie otworem, gdybym się zrzekł téy Filozofij którą tu poczytują za naywyższy stopień głupstwa i waryacyi; ale ja który do dziś dnia admirowałem w niéy przeciwną mego wieku Oświatę miałżebym znow powrócić do zapleśniałych ciemnéy starożytności przesądów? Bydż może iż za kilka dni zdecyduję się do takiego kroku; lecz w tym momencie pózał się nade mną, Mcia Pani, i zamiast domagać się ode mnie, użycz mi sama rady. Darujesz przynajmniej szczeréy gorliwości z którą ci po-

wtarzałem lekcyę naszych Mędrców. 'Jeźlim
cię wprowadził w jakie błędy, poszło ztąd;
iżem ich sam zachwycił. Żegnam cię; bo Do-
ktorowie tuteysi zawsze uprzedzeni przeciwko
naszym mózgom, przysyłaia do mnie z rozka-
zem zabrania papieru, atramentu i pióra, lę-
kając się żeby zanazbyt długa praca nie od-
rodziła we mnie, iak mówią, mózgowego de-
fektu. Ah! nie wiedzą oni... Zledwością po-
zwolono mi ukończyć list zaręczeniem wyso-
kiego szacunku z którym mam honor bydz etc.

LIST LXXVI.

Pani Baronowa do Kawalera.

Jako! i WPan tam iesteś, Kawalerze? i
WPan Komornikiem Małego - Berne? A przecie
jeszcze wahasz się porzucić Filozofią? ... Gdy-
by ta Filozofia była rzeczywiście czem się
nam wydawała, zaszczytem wieku, chluba i
honorem dzisiejszych Geniuszów, napisałabym
WPaui: Żartuy ze wszystkich waszych Ma-
łego - Berneyskich Doktorów; żartuy aż do chy-
trości onych Mędrców którzy cię tak ohydnie
zdradzili za objawienie ich noworodnych ta-
jemnic, i niech twoja komórka zrobi się Tro-
nem niewzruszonéy ducha filozofskiego tęgo-
ści. Kto wie czylibym nawet sama nie ofia-
rowała się do kompanij? ... Ależ niestety!
poznałam nakoniec dosyć nierychło co znaczą
one wszystkie precudne wynalazki waszych
mniemanych Mędrców. Są oni Filozofami, iak
mówią dzisiejszemi, i spodziewałam się nie
znaydować w ich szkole iedno same nowości,

same najswieższe, i aż dotąd nieznane wiadomości. Puściłam się więc za nimi, zwyczajnie jak każe honor kobiecy iść za modą i zawsze coś najnowszego przybierać; Ale dostrzegam że ta cała niby dzisiejsza Filozofia jest zdziecinniała baba od przeszło dwóch tysięcy lat rachująca metrykę swych narodzin, która ukrywając swoje odwieczne zmarszczki występuje dziś urużowana i upiękrzona ku odmłodzeniu twarzy zakopconej wiekami; i miałabym jeszcze wahać się nad jej wieczystym pożegnaniem? Ah Kawalerze! jestem poprawdzie nie mało zawstydzona, że się pozwoliłam ułowić i tak grubo odurzyć. Już się stało. Zrzekam się tej całej szarletańskiej Filozofii; zrzekam się jej dzisiejszych od przeszło dwudziestu set lat wynalazków; zrzekam się jej Geniuszów nowych stworców wszystkiego co dawne zapomnienie i wzgarda zagrzebały w prochach najstarszych Bibliotek naszych. To samo i WPan Kawalerze, będzieszli jeszcze mógł zdobyć się na szacunek dla tych podłych gryzmolarzy, którzy nie wstydzą się udawać za produkta swoich niby bardzo wygórowanych rozumów, co po żakowsku przekopiwali z pobutwiałych i zapleśniałych dyptychów? Wystroiłbyś się zaiste na osobliwszego Męczennika, gdybyś chciał gnić w komorce waryatów dla honoru Tandeciarzy krórzy stare przedawają za nowe. Czytaj i zastanów się nad listem który do moiego przyłączony przesyłam. Jest on mi adressowany od Xiędza Weterana którego zawsze było zwyczajem grzebać w swych starych Księgach. Ten odwiedziwszy mnie przed tygodniem, począł się śmiać do rozpuku słuchając mnie uwielbiającą naszych dzisiejszych Filozofów, i admirującą

niby dzisiejsze ich Systemy, niby noworodne opinie. Naśmawszy się do woli, rzekł do mnie w poufalej szczeroci że przynajmniéj przed pięćdziesiąt lat czytał te wszystkie dzisiejsze nowości w księgach od piętnastu, dwudziestu i dwudziestu pięci wieków pisanych. Przyszło między nami do sprzeczki; alić mi zaczął wyliczać ogromny registr starych Filozofów, którzy, iak twierdził, tego samego nauczali, czego Mistrzowie naszey umodnionej Oświaty. Prosił wreszcie o pozwolenie na kilka dni WPana i moich listów; a wczoraj napisał mi iak następuje.

Pani Baronowy de. . .

MCIA P A N I,

Malińka sprzeczka, w której WPani tak grzecznie popierałaś sławę dzisiejszych naszych Mędrców, a z drugiey strony odczytanie opiniów częścią w Jey własnych, częścią w Kawalera korespondującego listach zamkniętych, pobudziły mię do ułożenia między rzeczonymi Ichmościami i naystarszemi ich Poprzednikami paralleli, która zda mi się będzie dosyć skuteczna ku wykazaniu co miałem honor przed tygodniem zaręczyć: że wszyscy wasi pretendowani dzisieysi są w saméy rzeczy odwiecznemi Starcami. Przerzuciwszy niektóre z zapleśniałych ksiąg moich zrobiłem stosunek opiniów. Racz, Mcia Pani, rozpatrzyć się w wypadku téy lichéy pracy, który byłby pokazał się znacznieyszém, gdybym się nie bał nadużywać Twéy cierpliwości, i gdyby moje wysokie lata pozwoliły zapędzić się

wgłębszy rozbiór szczegółów. Zaczniemy od porównania fizycznych Systemów, ku zrozumieniu iak się Świat uformował.

F I Z Y K A.

imo. Telliamed i PP. Buffon, Diderot, Robinet, Lametrie z inszemi Systematkami waszemi tyle mają wspólnego, że ich Świat powinien być zbudowany samemi siłami Natury bez żadnego bezpośredniego wpływu iakiegożkolwiek Bóstwa.

Ta moda budowania Świata przez samę dzielność Natury tak jest daleka od nowości, że między Grekami stary Anaxagoras obrał się pierwszym do wezwania Boga za Architekta naszego widzialnego Gmachu. Anaximander, Anaximenes (proszę mi podarować takie barbarzyńskie imiona) Thales, Epikur, Lukrecyusz, i t. d. wszyscy go fundowali trybem dzisiejszych Fabrykantów: a przecie to ludzie z bardzo potężnemi brodami. (a)

zdo. Na czele dzisiejszych Fabrykantów można postawić Telliameda (Maillet) ile Mistrza samego nawet P. Buffona który nam każe wierzyć, że woda jest naturalnym wszytskich istot początkiem, że w niéy ogólne i każdéy rzeczy istnieiącéy nasienie, że z niéy wyszły zwierzęta, w niéy narodził się i człowiek, by-

(a) *Plato in Phæd—Cicero de Nat: Deor—Dict: de Bayle, Art: Thales, Note D.*

wszy pierw karpim, szczupakiem, karasiem i t. d. zanim został człowiekiem. (*Patrz w Tom: I. Liście XVIII. Helwienków.*)

Na czele starych Systematyków znajdujemy pospolicie Thalesa, i wiadoma każdemu z Literatów, że ten Thales równie bystrym jak nasz Tellamed opatrzony wzrokiem dóżył w przezroczystej wodzie *wszystkich rzeczy początku*. Jego zaś Uczeń Anaximander nie długo po nim obaczył człowieka w rybięj figurze mieszkającego pierw w Oceanie, nim zaczął na suchym lądzie budować sobie chatę. (b) Mógłbym tu jeszcze wymienić i starego Homera, który spiewając Obleżenie Troi, dostrzegł nie tylko ludzi, ale też i Bogów wytykających głowy z *Thetis* czyli wód Oceanu: (c) A przecie już dzisiaj upłynęło do dwóch tysięcy siedemset lat od tego Homerowego widzenia.

3tio. Trocha wyżey postępuje P. Buffon: bo lubo dosyć wiele rzeczy wyprowadził z wody, jednak i Xiężyc i Ziemia równie jak wszystkie Planety i Komety od wielu tysięcy lat oziębione, nie komu inszemu jedno samemu Ogniowi czyli Słońcu winny są, podług niego, całe swoje istnienie. (*Patrz w Epokach Natury Tom: I. Helwien:*)

Podobnie tłumaczył niegdy Heraklid, i jakim sposobem Ziemia, Xiężyc i wszystko co widzimy wzięło bytność od ognia. Dołożył

(b) *Cicer: Quæst: Acad—Plutarch. de Plac: Phil.—Lactanc: L. 2.* (c) *Iliad: L. 14. v. 201.*

nawet że to wszystko kiedyś ukończy się przez ogień; gdy tym czasem podobalo się P. Buffonowi mrozem i lodem umorzyć naszą Ziemię. Co iednak nie wielką wykazuje różnicę. (d)

4to. U P. Buffona Świat w sześciu dniach ukształcony; ale te dnie znaczą Epoki, a każda Epoka z tysięcy lat złożona.

Nie imaginuymy żeby te tysiącnoletnie dnie były peryodami nowego wynalazku. Uczy Historya iż Etruskowie (Sekta dawnych Filozofów Włoskich) podobnie na sześć dni podzielali Świata stworzenie, i że każdy z tych dni tysiąc lat zamiast dwudziestu czterech godzin zamykał, co summe sześć tysięcy wynosi. Idzie zatem, że P. Buffon iedynie tylko przyrzucił ze swęj ręki tysiące do tysięcy, co nie naywięcéy kosztuje na papierze. Jeszcze szczodrzejsemi daleko przed tym Mędrce-m stawili się Indyanie, bo aż do millionów poskoczyli w rachubie. (e)

5to. Wielką rolę gra Morze ze swemi skorupiaściami pławami w Stystemie Telliameda, Buffona i ich zacnych kolegów.

Dziwuję się gdy czytam tych Ichmościów pretendujących iakoby ich nikt nie wyprzedził w tym punkcie prócz niejakiego *Bernarda Palissy* wieku szesnastego Pisarza; bo przecież trocha daléy zacofnęła ten wynalazek Historya. I Herodot, i Plato, i Strabo, i Plutarchus dosyć obszernie rozwodzą się nad tym przedmio-

(d) *Lactant. L. 2. c. 9.* (e) *V. le Bagaat-Gheta.*

tem: a nasi terazniejsi Mędrcomie przeiawszy ich opinią przydali tylko kilka tysięcy lat do wielkiego Potopu. (f)

6to. Ledwo nie przepomniałem naszego Świata i Gór ze szkła topionego ulanych. Sławny Deskartes na małą kartkę przelał to pocieszne zjawisko; P. Buffon zapisał nim arkusze. Ponieważ jednak żaden z tych Fizyków nie może pretendować honoru pierwszego Chymika w przetapianiu ziemi, kiedy już widzieliśmy że odwieczny Heraklit odbył tę operacyą wyprowadziwszy Świat ziemski z ognia który topi i zmienia w szkło materye; pozwolisz, Młoda Pani, że przerzeczone szklane Góry przynajmniej za tak stare poczytam iakim jest sam Heraklit.

7mo. Pójdźmy do Robineta. Zdaniem tego Filozofa wszystko poczyną się przez naydrobniejszą liczbę albo punkt matematyczny czyli nierozdzieloną iedność. Ten ieden nie rozdzielnny punkt rodzi drugi, drugi wylęga trzeci, aż nareszcie zbiór punktów rodzących i zrodzonych zacznie formować góry. Zaczynał się do wieku Pytagory, znajduję spekulata który naypierwszy dyożrzał, iż *wszystko z liczb i punktów matematycznych wzięło początek*; nawet i *Góry* widział otwarcie z takich punktów zrodzone. Proszę więc podarować, iż P Robinet nie uzyska z méy ręki tytułu Wynalazcy. (g)

(f) V. Dansqui de terra et aqua (g) Cic: Quæst. Academ. Nro 212. Edit. in fol. Roberti Stephani.

8vo. Wasz poczciwy Lametrie użył w swych zachwyceniach człowieka, w kompanij wszystkich gatunków zwierząt wychodzącego z wodnego szlamu, jeszcze mokrego, lecz wkrótce osuszonego przez słoneczne promienie. Tém samém widzeniem przed wielu wiekami udarowała Anaxagorę jego filozofska fantazyja, malując mu podobnie ziemię najprzód moką, wodnistą, dalej słońcem rozgrzaną, rodzącą pierwsze zwierzęta i pierwszego człowieka. (h)

9no. Zayrzyjmy jeszcze w oczy j onemu *Wielkiemu Zwierzowi* szczególniejszemu faworytowi Diderota, z którego wychodzą wszystkie bestyów, Ptastwa, ryb i gadzin rodzaje, mające kiedyś powrócić i wcielić się w niego.

Ja wyznam poufale, że w nim nic nie znajduję nowego. Był to rzeczywiście System Zenona i jego Sceptyków. Przyimował go nawet czasami Plato ze Speusippem swym Uczniem i Siostrzeńcem. Pamiętam że czytałem w moim Ciceronie i o inszych Filozofach, którzy wszystkie rzeczy wciągali do wnętrzości *Wielkiego Zwierza*, albo przynajmniej do pierwotnego stanu z którego kiedyś wyszły. (i)

10mo. Chcesz - li W Pani początku onych Światów sławnego *Systemu Natury*, Światów przy-

(h) *Diogen. Laerc. Vie des Phil:* (i) *Cic: de Nat: Deor: l. I. Nro 47. Dict: Encycl: Art: Stoiciens.*

przypadkiem i trafunkowo przez atomy latające kształconych; Światów raz istniących drugi raz niknących, raz żyjących drugi raz umierających; Światów w tak długim pasmie ciągnących swe odmiany, że niepodobna zgadnąć wiele się ich urodziło, wiele umarło, wiele zmartwychwstało do dziś dnia?

Zapytaj starego Cycerona, ten cię nauczy, że to są *dziecinne bajki* Lukrecjusza, który ich nawykł od Epikura, który się ich nauczył od Demokryta, który je przejął od Anaximandra. (k)

11mo. Życzysz - li sobie rodowodu onéy *Natury*, która choć sama *bezrozumna* tworzy rozumnych Filozofów, prawie iak *wino Szampańskie* nadaie ducha tym którym go niedostaie?

Ta głupia *Natura* ieszcze za czasów Cyconowych tak iuż była zgrzybiała w Szkole Stratona, że ten Mędrzec ani chciał czerpić aby ją wspomniano. (l) Przecudna bystrość oka tego Rzymskiego Filozofa, kiedy przed dwiema tysiącami lat, wszystkich dzisiejszych Mistrzów Oświaty wyczytał z twarzy starych, których znał iak naylepiey.

12mo. Zastanówmy się nakoniec, Mcia Pani, nad figurą onego Świata nieformowane-

(k) Cic: *de Nat Deor: l. 1. De Finib: bon: et mal: l. 1. Nro 25... 33.* (l) Id: *de Nat: Deor: l. 1. Nro 51.*

go ani przez wodę, ani przez ogień, ani przez Boga, ani przez Naturę, ani przez przypadek; Świata który nie będąc od nikogo stworzony, od wszystkich przecież wieków znalazł się zbudowany, ponieważ *niepodobna*, zdaniem Autora *Zdrowego Rozumu*, żeby mógł być budowany w czasie.

Jakże więc ten Świat musi być bardzo stary! Wistocie, tak stary jak Arystoteles, jak Xenophanes, jak Zeno Eleateński, jak Metrodorus którzy wylęgli go w swych mózgach. Odczytaj WPani najrzetelniejszych Tłumaczy ich Filozofij, przekonasz się o prawdzie: (m)

Otóż na czem się kończą wszystkie wasze Światy, to przez wodę, to przez ogień, to przez przypadek, to przez Naturę, to przez prozki, to przez wielkiego Zwierza uklecone, to wreszcie ani przez siebie, ani przez nikogo nie budowane. Idzie zatem, że Fizyka waszych Systematyków dzisiejszych nie koniecznie jest nowa. Wniosek zaś ztąd ostatecznie płynący mniéj podchlebnym dla honoru twórczych ich geniuszów stanie się komplementem. Przenieśmy się do Metafizyki.

(m) Euseb. Prépar. Evang. l. 1. ch. 8. — Cic. Quæst. Academ. l. 2. Nro 37.

METAFIZYKA.

Imo. Widzę tu najprzód Filozofów mających Boga. Przyznasz W Pani bez trudności, że ta opinia nie młodsza od starego Adama, i że lista tych którzy przed Wolterem, Russ'em, d'Alembertem, ... wyznawali tę Dogmę, byłaby nazbyt długa.

Ale dostrzegam też i Filozofów iednych bez Boga, drugich przeciwko Bogu. To wprawdzie nie takie stare zdanie; zacoftnawszy się iednak do trzech set albo czterech set lat przed Erę Chrześciańską znajdziemy je w Stilponie, Prodikusie, Theodorze, Simonidesie, ... tém zaś samém Filozofowie, bez Boga i przeciw Bogu będą zawsze przeszło dwa tysiące lat nad nas starszemi: co pewnie dosyć ku okazaniu iż przerzeczone zdanie nie z wielką może poszczycać się nowością. (n)

2do. Znajduję u was i takich Filozofów którzy raz mają Boga, drugi raz go nie mają. PP. Robinet, Lametrie, Raynal, Diderot znaczniéy nad inszych figurują w téy Klassie. Lecz daleko przed niemi Diagoras który pierw wierzył Boga, odstąpił go przy końcu; podobnie Bion który pierw nie znał Boga, poznał się z nim następnie. (o)

3tio. Jeszcze rachuią się między waszemi Mędrkami, którzy ani za Bogiem, ani

(n) Cicero de Nat. Deor:—Doctrinae des Anciens
Phil: Art: 12. (o) Bayle, Art: Bion et Diagoras.

przeciw Bogu trzymają. Ten sam sposób myślenia miał stary Protagoras, gdy mawiał iż względem bytności Boga nie widzi nic iasnego, ani zatém decydować potrafi czy należy się wierzyć, albo nie wierzyć w niego. (p)

4to. Wizyta którą WPani w asystencyi swojego Korrespondenta poszczyciłaś Woltera, przedstawiła ci w nim Filozofa Theistę przy odecknieniu, Sceptyka przy śniadaniu, Spinozystę przy obiedzie, dalej zasadzającego Boga wieczornego na miejscu porannego, nakoniec o pułnocy wierzącego więcej niżli iednego Boga:

Tu Wolter poszedł wprost za przykładem starego Platona, którego dosyć twardo krytykuje Cicero śmiejąc się z niego, że raz uznawał Boga bezmateryalnego (Bóg Teistowski poranny); drugi raz sądził, że ani wypada suszyć mózg nad Artykułem bytności Boga, ile nie podobnym do zrozumienia, (Bóg Sceptyków śniadanny); trzeci raz wyzławał Bogiem Niebo, Ziemię, Gwiazdy, Duchów, Świat cały. (Bóg Spinozy obiedni mało różny od wieczornego); az nareszcie postąpił do wierzenia dwóch Bogów. (q) To podobieństwo pewnie nie więcej honoru przyniesie Wolterowi, iak Platonowi.

5to. Co do P. d'Alemberta którego Kawaler Korrespondent WPani maluje nam iedną ręką stawiającego, a drugą obalającego dowo-

(p) Cic: *de Nat: Deor: l. 1. Nro 43.* (q) Cic: *de Nat: Deor: Nro 45.— Plat. Republ; l. 1.*

dy exystencyi Bóstwa: Jego metoda tak jest odwieczna iak ów Karneades, który nie zaprzeczając istnienia tegoż Bóstwa, zbijał przytaczane przez inszych demonstracye, i umiał bardzo cudnie stósować się do okolicznościów w zamiarze dogodzenia Partyom. (r)

6to. Zamiast przypuścić Boga Stwórcę, woleli wasi Diderotowie i Lametriowie wma- wiać w nas, że ślepy traf może ułożyć Iliadę, tém samym i Świat uformować; że Matka nie wzięła mleka dla karmienia niem dzieci; że ani ucho zrobione dla słuchania, ani oko dla widzenia; ani żołądek dla trawienia. Już dawno czytałem w moim Lukrecyuszu twierdzącym, równie iak i w Cyceronie zbijającym te niepojęte głupstwa. (s)

7mo: Przystąpmy teraz, Mcia Pani, do rozważania natury waszych filozoficznych Bogów. Wierzycie wy podobno, że ów Bóg *Wielka Dusza i Jedyna Dusza* jest bardzo nowym Bogiem, Bogiem własnoręczney kreacyi Woltera? Ah! potężnie się mylicie. Ten Bóg był dobrze znany i Pytagorze, i Platonowi i Zenonowi. Prócz niego nie znali Stoikowie żadnego. Już o nim doszczętu zapomniwały Szkoły, kiedy go wskrzesił Averroes. Równie był wypadł z ludzkiéy pamięci gdy go Wolter z pod ławy dobytego ożywił. Zda mi się że i dziś konający.

(r) Dict: de Bayle Art: Carneade.
(s) De Nat: Deor: l. 2.

8vo: Bóg *Wielkie Wszystko*, czyli Bóg *Systemu Natury* mógłby być za młodego mianu, gdyby nie był właściwym płodem starego Xenofanesa uczącego formalnie, że *wszystko co istnieje, iedną tylko rzecz składa, i że ta iedna rzecz jest Bogiem.* (t)

9no. Możeby się komu zdawało że przynajmniej Bóg *Wielki Człowiek*, czyli Bóg *Człowiek ciągle podrastający*, Bóg któremu trzeba i najpotężniejszych ramion i najgrubszych goleni (ponieważ *nie masz nic doskonalszego nad Osobę naszego rodzaju w ogromnej wystawionej figurze*), nie znany dawnym wiekom. Ale ten Bóg ani iedną minutą nie jest młodszy od inszych. Bo proszę pilnie zważyć co od dwóch tysięcy lat z okładem napisane znajduje: „Jak skoro Bóg żyjącą jest Istotą, wypada nieuchronnie; żeby się „prezentował pod najpiękniejszym ile być „może kształtem, jakim jest kształt człowieka. . . . Niepodobna żeby się mieściła Cnota i szczęście iedno w istocie mającący ludzką formę. Wyznać zatem należy, iż wszyscy Bogowie ukształceni na podobieństwo Człowieka. i t. d., (u)

10mo Będzie-li równie szczęśliwy względem Boga *Wielkiego Zwierza* z którym przechwala się wasz Diderot? Znay, Mcia Pani, że ten Szanowny Mędrzec oszczędzając mi pracy sam dobrowolnie wyznaje, iż u Stoików *wielkie wszystko* znaczyło prawdziwego Boga;

(t) *Syst. Rais: ch. I.* (u) *Cic: de Nat: Deor: l. I. Nro 65 et 69.*

ten zaś Bóg czyli to wielkie wszystko było w ich imaginacyi jakimś *nayogromniejszym Zwierzem mającym ducha, zmysły i rozum*. Jeszcze i Cycero stawa mi do pomocy, twierdząc, że tego Boga wielkiego Zwierza widział u Anaxagory i Anaximenesa. Szkoda więc iż P. Diderot traci zaszczyty Wynalazcy. (w)

Ani tu wspomnę o Bogu *Małym Atomie*, gdy Ewangelista tego pociesznego Bóstwa dopiero pochwalony P. Diderot całe jego wyobrażenie zlewa na Epikura.

11mo. Jeżeli przeniesiemy uwagę na Boga *Spokojnego*, onego Boga któremu nie chciałoby się czuwać nad Światem, ani trudnić się szczegółami spraw ludzkich, przez obawę pomieszczenia swego osobistego pokoju; onego Boga serdecznie uwielbianego przez Telliameda, Bulangera, Raynala, a nawet i od Woltera czasami pobierającego kadzidła: Znajdziemy go bez pracy w owym *Starożytnym Bałwanie*, który świadectwem Cycerona nic nie robił, o nic nie dbał, do niczego się nie wtracał, siedział sobie naksztalt Sardanapala zanurzony w swoich zmyslnych rokoszach. (x)

12mo. Ów nakoniec Bóg istotnie *dobry*, który zdaniem niektórych waszych Filozofów dzisiejszych odwieczną ze swym Kollegą Bogiem złym przez naturę toczy batalią, Bóg

(w) *Encyclop. Art: Stoic*, — *Cic: de Nat: Deor: l. 1. Nro 39.* (x) *Cic: de Nat: Deor: l. 1. Nro 71 et 72.*

mówię *Żubeltowy*, będzie - li Bogiem nowego wynalazku? Ah! owszem ci to Bóg najdawniejszej fabryki, Bóg *Oromasis* i *Arimanes*, Bóg starych Chaldejczyków, Persów, Medów, Egipcyan, Bóg Zoroastra i Ostanesa. Pytagoras przeniósł go do Grecyi, ztamtąd do Włoch zapłynął. Był dosyć grzecznie przyimowany w Europie; ale gdy się nazbyt zestarzał, poszedł nareszcie w zapomnienie u wszystkich. Dopiero Manes trzeciego wieku Chrześcijańskiego Herezyarcha chcąc go odmłodzić ufundował na nim swoją sławną Religiją Manicheizmem zwaną. Nie byłbym się nigdy spodziewał, żeby tak zgrzybiałego trupa mieli dzisieysy Filozofowie stawiać na swym Ołtarzu, i pewnie nie byłoby się im o nim przyśniło, gdyby go nabożny Bayle nie był pierw po nowofilozofsku nakadził. Widoczna więc, że wasi dzisieysy Niedowiarkowie nie będąc wstanie żadnego nowego głupstwa uklecić w swoich mózgach iak Autorowie, poświęcili się na kopiistów. Przypatrzmy się im dalej.

13tio, Rachciecie nam dosyć obszerny regestr dzisieyszych Metafizyków *bez ducha*, i takich co większa którzy ani nawet chcą wierzyć żeby się *duch* albo *duśza* znajdowały w Naturze. Do ich listy należą wasi Lametriowie, wasi Freretowie, wasi Diderotowie, wasi Markizowie d'Argens, czasami Robinetowie, a jeszcze częściej Wolterowie,

My moglibyśmy wam ich drugie tyle narać w staro-filozofskich dyptychach, którzy z równą dla duchów popisywali się antypatyą. Décearchus ani sobie dał wspominać tego wyrazu, twierdząc że to co nazywa się

Duchem jest słowo bez znaczenia, bez sensu, bez rzeczywistości; i że przeciw zdrowemu rozumowi poglądamy na ludzi niby istoty ożywione duszami, gdyż iak w bestyi tak w człowieku nie masz nic duchownego. (y) Uformowałbym tu podobną waszcy liście wymieniając imiona Anaxagory, Anaximena, Xenofona, Epikura i t. d. Ale przyjdzie ich kolév, gdy pomówimy o onéj materji którą na złość duchowi tak bardzo uwielbiają wasi noworodni Mędrcomie.

14to. Znayduie między temiż Mędrcami iednych mających duszę puł-cielesną i puł-duchowną, drugich którzy sobie naznaczają dwie dusze, inszych którzy ich trzy oddzielne i różnego gatunku upatrują w człowieku. To wszystko ieszcze bardzo pobuławiające towary, gdy wiemy że też i Arystoteles miał duszę złożoną z iednéj skazitelnéj drugiéj nieskazitelnéj części, tém samém puł-cielesną; i puł-duchowną, gdy wiemy że i Averroes był dwiema opatrzony duszami; gdy wiemy nakoniec że Platona razem trzy dusze ożywiały, z których iedną mieszkała w iego głowie, druga w piersiach, trzecia pod sercem, założyła siedlisko. (z)

15to. Wasz Markis d'Argens obrał sobie za duszę ieden naydrobnieyszy, naysubtelniejszy atom materyalny. Właśnie ten sam atom był duszą Demokryta. Przerobił on go na nayokrągłęyszą i naylżeyszą kuleczkę (globule)

(y) *Cic: Tuscul: l. i. Nro 34.* (z) *Voy: Bayle, Art: Averroes, note E—Cicero Tuscul: Nro 34.*

z której śmieie się Cycero, i ją mu dopomagam: (a) Anaxagoras z Anaximenesem, dla większego téj kuleczki zdrobnienia przetworzyli ją na zdziebełko naysubtelniejszego powietrza. (b)

16to. Ta dusza malińki atom przypomina mi duszę onego waryata słusznie osadzonego w komóroie Berneyskiego Szpitala, który uwierzywszy z Wolterem że jego dusza ognista, rozplakał się chudziasek kiedy zgaszono świecę. Równem prawem mogła starożytność stawiać komórki dla Leucippa, Demokryta, Héraklita i Parmenidesa, których dusze były podobnie z ognia elementarnego złożone. Mogłaby była i całą szkołę Zenona u której dusza znaczyła iedną isierkę ognia, osadzić w swoim *Berne*. (c)

17mo. Blisko téj ognistey duszy znalazłaś W Pani osadzonego inszego Filozofa, którego dusza była kropelką wody. Znay Mcia Pani że ani ta wodnista dusza nie jest dzisiejszey fabryki. Tak wierzył od dawności Hippon, sądząc iż jego duszę składała czysta woda, ponieważ wilgoć wszystkich rzeczy początkiem.

18vo. Co do qwéy duszy wyziewu Bóstwa czyli iakieysis cząsteczki Bóstwa która ożywiała waszego Diderota, o! iakże wysoko trzeba nam sięgać iéy narodzenia! Już ona

(a) *Tuscul*: Nro 36. (b) *Plut*: *de Placit Phil*: l. 4. (c) *Encyclop*: *Art*: *Stoic*: *et Ame*: *Cic*: *de Nat*: *Deor*: l. 3, Nro 45.

istniała za czasów Zoroastra; późniéj wstępowała w Pytagorę, Platona, Arystotelesa, Senekę, Epikteta i tylu innych, że słuszenie dziwić się muszę iż się iéy zażędziało Mędrcom dzisieyszym, którym zazwyczaj stare Bóstwo nie przypada do gustu. (d)

19no. Poglądałaś WPani z niemałym zadumieniem, kiedy P. Robinet rachował tyle dusz ile główek Kapusty, Sałaty, Jarmużu, ile sztuk rzadkwi, rzepy, marchwi, pasternaku, i t. d. w ogrodach; kiedy nam gadał że Słońce, Xiężyc, Gwiazdy, Ziemia, i aż do kamyczka, aż do onego krzesiwa znającego dokładnie moment w którym powinno wydać ogień, mają swoje prawdziwe dusze. Ja bardziey byłbym się zdziwił, gdybym nie był znalazł u którego z waszych Mistrzów Oświaty tych wszystkich dusz kapuścianych, sałacianych, iarmużowych i t. d. wiedząc dobrze że przed tylu wiekami dostrzegł ich Thales, i widział niemi ożywiony każdy proszek materyi. (e)

20mo. Byłbym się równie zdziwił, nie znalazłszy żadnego między waszemi Filozofami u którego wszystko na świecie duchem; któryby sądził że ani Ziemi, ani Słońca nie masz w Naturze, że nawet góry nie są górami, że słowem nic a nic materialnego w całym istot światowych składzie. Bo sobie przypominam że stary Manes oglądał kie-

(d) *Expos. de la Doct. des Anciens, etc.*

(e) *Diog. Laerc. Vie des Phil.*

dyś Słońca i Światy które dla téj saméj przy-
czyny nie mogły, byź Słońcami ani Światami,
iż nie miały materyi. (f)

21mo. Cóżkolwiek bądź, puśćmy te
bezmateryalne Światy, a przypatrzmy się na-
turze naszéj duszy. Czy duchowna albo cie-
lesna w sobie, będzie - li ona śmiertelna? Hel-
wecyusz, Freret, Lametrie, Wolter z rojami-
swych Zwolenników zawołają tu *tak iest*: Przy-
znam się Mcia Pani, że się niespodziewałem
inakszég odpowiedzi usłyszawszy ją pierw
w Szkole Epikura i Lukrecyusza; gdyż wasi
Filozofowie nie umiejąc nic nowego wynaleść
powinni przez małpowanie zdążać do nonoru
odgłosów. (g)

22do. Nie wszyscy jednak wasi Mędrco-
wie życzą sobie całkowicie umierać. Między
inshemi P. Diderot który bywał kiedyś i psem,
i kotem, i myszą, i wilkiem i owcą, i sam-
cem i samicą nim się zmienił w człowieka,
i o którym W Pani prorokuiesz w twych Li-
stach że ma w czasie powrócić na Świat pod
Kapucyńskim Habitem lub zasłoną Wizytki,
uzyska - li przynajmniéj w tym jednym punkcie
chwałę wynalazku, abyśmy go mogli poszczy-
cić tytułem Oycy Metempsykozy? Na nieszczę-
ście, próżnoby sobie nabijał takim honorem
głowę, kiedy wiadoma Światu że odwieczny
Pytagoras był najprzód Athalidesem Synem
Merkuryusza, potém został Euphorbasem; ale

(f) *Expos: de la Doct: des Anciens Phil: Art: Manes.* (g) *V. Cicer: de Finib: bon: et mal: Nro 76:*

na swoją biedę, bo śmiertelnie raniony przez Menelasa przy oblężeniu Troi poległ na placu bitwy. Przemienił się znów w Hermodima; a gdy umarł powtórnie, odrodził się na rybaka pod imieniem Pyrrhusa. Z rybaka nareszcie po ostatnięj śmierci zmartwychwstał Filozofem i nazwał się Pytagoras. Nie załączając się w tym rejestrze insze rozliczne jego śmierci po których odradzał się to psem, to koniem, to wieprzem, a naydłużey żył bobem. Któż wie czy to nie on sam powrócił na świat pod imieniem Wielkiego Diderota dla zabawienia nas swoimi staro-dziecinnemi baśniami? (h)

23tio. Już cię też tu zchwycę, rzekniesz WPani; przynajmnięj jedna przecudna obie-
rze się opinia, która przed dzisieyszemi Fi-
lozofami pewno żadnemu Mędrcomi nie po-
stała w głowie. Jest to ona bardzo daleka wę-
drówka którą musi odbywać ludzka dusza,
kiedy wyszedłszy z ciała wstępuje nayprzód
w Xiężyc, z Xiężycy przenosi się do Słońca,
z kąd nakoniec wzbija się ku Niebiosom, gdzie
dopiero w centrze błogosławieństwa nabywa wie-
czystego spoczynku.— Bynajmnięj, Mcia Pani,
nie zchwycisz mię w tém miejscu; bo przerzecz-
na wędrówka od wielu wieków znana. Tym samym
trybem dusze nieboszczyków Manicheyzyków
wzlatywały niegdy z Ziemi na Xiężyc, z Xię-
życy postępowały do słonecznego okręgu, a
z tamtąd wstępowały w Niebiosa. Stary Ma-
nes przewoził dusze swoich Sektarzy niby na
jakimsiś Okręcie, a wasz dzisieyszy Mędrzec
sadza ie w dym który naturalnie od ziemi

(h) Voy: Diogene, Laerc: l. 8.

wynosi się ku górze. Ja tym czasem zostawię duszy tego nowego Jegomości, honor okopania się w *dymie*; lecz co dotyczyć podróży od Ziemi do Xieżyca, od Xieżyca do Słońca, od Słońca na Niebiosa, samą W Pani widzisz, że nie on pierwszy odbywa taki wojaż. (i)

24to. Cóż teraz powiem o duszach skrepowanych łańcuch m przeznaczenia, czyli ową okrutną fatalnością która ani Bogu ani Człowiekowi najmniejszemu nie zostawia wolności, która W Pani przyjaciela Woltera i tylu innych na Filozofów niewolników, na Filozofów maszyny, Maryonetty, Automy i wietrzników przetwarza? Wiem że nie lubisz tej strasznej fatalności, i nie pomątu się zadziwiłaś obaczywszy tak wielu sławnych Mędrców chlubiących się że nie mają wolności do poruszenia małego palca. Co do mnie, Mcia Pani, ja nie upatrnię w tych wszystkich Filozofach jedno prostych żaków Symonidesa, Demokryta, Heraklita, Diodora, Empedoklesa, Zenoa i wszystkich Stoików którzy to samo wierzyli i głosili przed Światem; którzy nie chcieli pozwolić żeby człowiek był mocen usieść lub stanąć, mówić lub milczeć, dopieroż zrobić się dobrym albo złym w swoich sprawach. Jeszcze i to przydać należy, że ich pustotę podobnie zbijała starożytność, jak my dziś d'Alemberta, Diderota, Woltera, Lametriego, Robineta, Frereta i t. d. (k)

(i) *Exposition de la Doctrine des Anciens etc. Art: Manes.* (k) *Cicer: de Fato, V. sur-tout Nro 56.*

ściw
Hel
Nat
dzy
że
ciem
duk
mni
zna
bo
chc
dus
ral

spor
szy
cia.
wsz
ma
kąd
bo
tend
woł
recc
drug
Ana
tarc
kob
się
wie
pra
iz

(1)

25to. Kiedyśmy przyszli do spraw właściwych ludzkiej duszy, wiadoma W Pani iż Helwecyust kopijując Encyclopedyą i System Natury przeczytał się za dosyć zdatnego cudzych opiniiów Autora, gdy przypiął do nich że *myślenie jest czuciem, i sądzenie jest czuciem*, słowem że wszystkie działania duszy redukują się do zmysłnego czucia. Ale też i mnie nie tajna, iż ten pocieszny dodateczek znaczy wskrzeszone starych Greków marzenie; bo Demokryt daleko przed Helwecyuszem, chcąc podobnie iak on umateryalizować swą duszę, udawał *ludzkie myśli i sądy za naturalne cielesnyh zmysłów skutki*. (1)

26to. List pięćdziesiąty Kawalera Korrespondenta W Pani ściąga się do opinij dzisiejszych Filozofów względem człowieka i bytowania. Imaginuje P. Diderot, iakoby on najpierwszy miał honor odezwać się do nas, że sama tylko suknia różni go od iego domowego kądla; ale się myli. Równie się oszukaie, albo raczy chce nas oszukać Raynal gdy pretenduje, iż jeżeli człowiek różni się od konia, wołu, tygrysa, lisa, tedy iedynie ztąd że ma ręce nie łapy lub pazury. Jak pierwszy tak drugi przekopowali aż do terminów marzenie Anaxagory, któremu otwarcie wygaduje Plutarch, że pokazał się śmiesznym sądząc iakoby wyższość człowieka iedynie zasadzała się na tem iż ma ręce nie łapy, zamiast powiedzieć, co daleko byłoby podobniejsza do prawdy, że dla tego odebrał człowiek ręce, iż wypadało aby istota rozumna i dowcipna

(1) Id: *De Finib. boni et mali*, l. I. Nro 31. . . 33.

została opatrzona instrumentami usposobionemi do rozwijania swoich przyrodzonych talentów. (m)

27mo. Mamże tu jeszcze wspomnieć naukę dzisiejszych Mędrców względem przymiotów naturalnych materji? Nabiera ona w ich szkole prawdziwie szczególniejszych własności. Krótko mówiąc, robią ją przedwieczną, niestworzoną, zawsze czynną, nigdy nie spoczywającą. Ani iéy Bóg nadał iestestwa, ani go odjąć może, ani nawet dokaże żeby na ieden moment zaprzestała swych ruchów. Proszek który na iednym miejscu przetrwałby dwa momenta zostałby niepojętym proszkiem. Światby się zapadł i cała Natura straciłaby istnienie, gdyby najmniejsza cząsteczka materji przerwała swoje ruchy.

Bardzo żałuję tych Ichmościów, iż wspomniane osobliwości naymniéy się nie przyłożą do reputacyi wysokiego ich Światła. Mogę powiedzieć śmiało, że cała starożytna Filozofia, nie wyłączając żadnego z iéy Profesorów szczerze i statecznie wierzyła przedwieczność materji: ani pytała, iak robi i dzisiejsza, czémby podeprzeć swoją wiarę. Nie tak iednomyślnemi stawili się co do bezprze-
stanności ruchu istotnego materji. Jedni ją uznawali, mianowicie Epikur ze zgraią swych Zwolenników; a drudzy ich pytali kto im objawił żeby *spoczynek i nicość* miały być jedną

(m) *Plut: de l'Amit: frater. Bayle, Art: Anaxagore, note E.*

dną rzeczą (n) Tę samą kwestyą i my, zadamy waszym dzisiejszym Mistrzom: Nic nam nie odpowiada, bo nic nie odpowiedział Epikur. Są oni właśnie iak echo które powtarza, ale nie umie nic przydać ze swęj strony. Obaczmy czyli ich tworczy geniusz lepięj popisał się w obyczajnych przedmiotach.

NAUKA MORALNA.

Imo. Znayduie - li się dobre i złe moralne? Znayduią - li się Cnoty i występki na świecie? Zapytuie my dzisiejszëj noworodnëj Oświaty. Jedni z iëj Zwolenników odpowiadają *tak*, a drudzy odpowiadają *nie tak*. Właśnie to samo robili niegdy starzy: Sokrates, Plato, Pytagoras, Zeno wołali *tak*; przeciwnie, Pyrrhon, Aristip, Theodor ze Stratonem Lampsackim krzyczeli *nie tak*. Dosyć powszechnie brzydził się Świat ówczesny moralnością tamtych; my z niemniëj generalną obrzydliwością tłumaczemy się dla niëj w Di-derocie, Frerecie, Lametriem. ... Otóż iak żywe podobieństwo we wszystkiëm. (o)

2do. Jeżeli znayduie się Cnota, mówią wasi nowotni Moralistowie, trzeba istotnie rozumieć przez nią co jest *pożyteczne* na tym

(n) Cicer: *de Finib: boni et mali*, l. I: Nro 27.

(o) Voy: Bayle, Art: Pyrrhon, Diogen: Laerc: l. 2. — Exposition de la Doct: des Anciens, Art: 12. 16. 25.

tu Świecie. Tłumacząc potém to *pożyteczne*, jedni w skutek tego wyrazu redukują Cnotę do interessu osobistego czyli szczerzego egoizmu, drudzy ją zasadzają na interessie publicznym. A ja odczytując Etykę odwiecznych Moralistów znajduję Aristypa który daleko przed Helwecyuszem odzywał się do Uczniów: *Mędrzec nie czyni nic, iedno dla siebie samego*, cała iego Cnota w osobistym interessie zamknięta. Znajduje i przed Raynałem rolę niby wynalazcy grającym starego Cycerona który swój Świat ówczasowy zapewniał, że *prawdziwy wyniar Cnoty jest w interessie publicznym*. Powtórzę więc co wyżej powiedziałem: Wasi dzisieysi Filozofowie są proste echa Szkół Starożytnych, (p) i tego twierdzenia będę daléy dowodził.

3tio. Z onéy pustéy zasady która z doczesnemi korzyściami miesza naturę Cnoty wnoszą wasi Mędrcomie, że Cnota zawisła od praw i zwyczajów Krajowych; że za odmianą tychże praw i zwyczajów zmienia się iéy przyrodzenie. Na téy saméy zasadzie oparłszy Pyrrhon zdanie napisał w swoiéj Etyce: *Honor, infamia spraw, ich sprawiedliwość i niesprawiedliwość zawisły iedynie od ludzkich praw i zwyczajów*.

Niektórzy z waszych mistrzów odpisują się od tak dzikiéy Nauki. Podobnie większa część starych Filozofów nazywała ją *naywyższym ludzkiego głupstwa stopniem*, z dodatkiem, że gdyby Cnota zalegała od praw i

(p) Cicer: *de Officiis* l. 3. Nro. 14. 45. 98. etc.

zwyczajów krajowych, tedy i łotrostwo, i cudzołóstwo i wszystkie zbrodniów gatunki mogłyby zamienić się w Cnoty. (q)

4to. Między waszemi Moralistami jedni potępiają namiętności, drudzy je pochwalają, nie upatrując w nich np. w pysze, ambicyi, zemście, łakomstwie jedno szczere dary Natury, za które każe podziękować ićy rozum. To samo działo się i u Greków. Były tam namiętności drogiemi prezentami Nieba dla Filozofów zbijanych przez Zenona; były dla Zenona i iego Stoików prawdziwemi chorobami duszy które powinien leczyć rozum. (r)

5to. Wyobrażenia przyszłego życia, piekielney kary i Niebieskiey nagrody znaczą w waszey dzisieyszey Szkole bardzo grube przesady, któremi można poprawdzie wzbudzić w pospółstwie Cnotę, ale mądry Filozof upatruie w nich bayki. Któż nie wie, że ten sposób myślenia był prawie wszystkim starym Szkołom-dziedziczny? Trzeba nie znać ani Cycerona, ani Pliniusza, ani Seneki, ani nawet Platona, żeby tać przed sobą iż Bogowie pogańskich Filozofów nietylko nie umieli, ale też i nie mogli poruszać się do zemsty; że zátém cała rozmaitych Narodów bałwochwal-skich to o Elizeyskich polach, to o Piekłach nauka służyła iedynie dla pospółstwa, a Fi-

(q) *Cicer: de Legibus Bayle, Art: Pyrrhon.*

(r) *Id. Acad: Quaest: l. 1. Nro 53... 55 etc.*

lozofowie z niéy żartowali. (s) Kto nie wie, że nawet i ci sami co zagrobową duszy trwałość wierzyli różnili ją od naszéy nieśmiertelności, twierdząc iż tylko dopóty żyje dusza rozwiązana od ciała, dopóki nie odniesie stósownéy do swych zasług nagrody albo kary. (t)

6to. Pobudki Cnoty których nam dostarcza perswazyja o przyszłym niebieskim lub piekielnym życiu, chcą wasi nowi Moralistowie zastąpić przez doczesną szczęśliwość. Ta zaś szczęśliwość u jednych na zmyślnéy rokoszy, u drugich na wyjątku od bólów, u innych na doskonałościach samego ciała, u innych na doskonałościach razem dusznych i cielesnych zalega. Czytając to wszystko w dzisiejszym Katechizmie, zdać się sobie wszystkie Szkoły starych Filozofów przebiegać. Wyjątek od bólów tak dobrze Diodorowi iak d'Alembertowi wystarcza. Aristypp równie iak Helwecyusz domaga się rokoszy. Kalliphus chce razem i rokoszy i Cnoty. Antisthenes samą kontentuje się Cnotą. Zeno w zgodzie obyczajów z Naturą upatruje szczęśliwość. Herilles całkiem ją na umiejętnościach zasadza. Słowem, odczytaj W Pań moiego Cicerona, a uyrzysz że starzy wszystko wygadali o szczęściu i błogosławieństwie twoich Moralistów dzisiejszych. (u)

(s) Id: *Tuscul: l. 1. Offic: l. 3. et passim.* — *Plin: Hist. Nat: l. 2. ch. 7.* — *Senec: Epist: 103.* — *Plat: in Timeo.* (t) *Doct: des Anciens Phil: Art: 29.* (u) *Cicer: de Finib: boni et mali, l. 2. Nro 59. et suite.*

7mo. Wasi Ichmościowie rachują Cnoty przesadu, i kładą na ich czele wstydlivość, czystość, wierność małżeńską. I wieprze Epikura, i psy Dyogenesa i sromoty Kratesa dosyć są znane Światu, aby ci nowi Mistrzowie nie rościli sobie pretensyi do honoru pierwszeństwa w naprowadzaniu ludzi do bydlęcych niewstydów. (w)

8oo. Macie i takich, którzy nie tylko nie lubią, ale też i potępiają Małżeństwo iak nazbyt uciążliwe. Tych wszystkich dawno wyprzedził Demokryt, mówiąc, że otaczać się dziećmi, żywić je i edukować, jest zatrudnienie niegodne Filozofa. (x)

9no. Niemnieyszy registr owych, którzy serdecznie pragną, żeby niewiasty zrobiły się wspólnymi, końcem aby każdy męszczyna wybrał sobie na chwilę przypadającą do swego gustu, i mógł porzucić ją w momencie gdzieby go do inszey pociągnęła chętka. Jch zdaniem, na taki sposób bardzo dobrze działoby się na świecie. Wiem Mcia Pani, że cię to gniewa; ale tak uczył Plato: byłoby więc cudem, gdyby ci ludzie, którzy wszystko powtarzają, nie mieli powtórzyć tak szczególnego w swoim rodzaju głupstwa. (y)

10mo. Pewno i tych nie lubisz, którzy nie mogąc zcierpieć, żeby Rodzice kochali swoje dziatki, żeby dziatki nawzajem miłowały

(w) *Voy: Bayle, Art: Diogenes, Note L. Art: Hipparchia, Note C.* (x) *Id: Art: Democrite, Note L.* (y) *Republ: de Platon.*

Rodziców w głos wygadują dzisiay, iż *affekt rodzicielski jest omyłką uczucia*, a miłość dziecińska ku Oycu albo Matce skutkiem jakiegoś *opilstwa i ciemnoty*. Podarujesz im jednak, bo Aristypp który zapewne się nie pomylił w swoim czuciu poglądał na dzieci niby na *wszy i charchy* (*des poux et des crachats*) które byłoby głupstwem kochać. Z drugiey strony Aniceris dawno przed waszym Tous-santem nauczał dzieci że nie niewinne, Rodzicom za wzięte od nich życie. (z) Prawda że insi Filozofowie brzydzili się tak szaloną nauką, tym czasem nie przestaje być rzeczywistością iż dzisieysy Mistrzowie nie są iey Autorami. (a)

11mo. Będzie-li imaginował Helwecyusz, jakoby on pierwszy odezwał się z wyrokiem, że przyjaźń jest sprawą interessu, i że zrywa się najsłodszy iey węzeł w momencie gdzie ustał zobopólny pożytek? Niech sobie nie podchlebia żeby nas miał oszukać, bo znamy iż właśnie ta sama była opinia staro Epikura, opinia którą potężnie zbił Rzymski niegdy Orator, tém samém zdawał się przed czasem zbijać Helwecyusza. (b)

12mo. Pomijam one religijne Cnoty które upodobało się dzisieyszym Mędrcom tak niegrzecznie traktować. Mógłbym iednak bardzo łatwo wykazać, że też i starzy Filozofowie sztydzili z ludzi u których Cnota była

(z) *Diogen. Laerc.* (a) *Cic: de Amicit. Nro 27.*

(b) *Id: Acad: Quæst: l. 2, Nro 131. — De Amic: Nro 30, 31. etc.*

prezentem Niebios; że bojaźń Boga Sprawiedliwego mściciela udawali za dziecinną pustotę, że wielu z nich ganili ubóstwo w duchu czyli oderwanie serca od bogactw i doczesnych marności; że wszyscy kochali ziemską chwałę; że usprawiedliwiali prywatną zemstę; że darowanie urazy poczytywali za słabość i nikczemność umysłu; że nakoniec cała ich szkoła równie iak wasza chlubiła się niby z tryumfem iż w skutku iey Oświaty *Styx* i *Phlegeton* (rzeki piekielne) źródła zgryzot sumienia osuszone zostały. (c) Ale ukończmy tę paralelę, a przypatrzmy się iak skrupulatnie wasi noworodni Oświeciciele aż do ostatniéy joty naywyższego szaleństwa kopijują lekcye swych naddziadów.

13tio. Nie znaydując rady dla człowieka przeciążonego ziemskiem nieszczęściem, każą mu pożegnać się z życiem przez zatopienie pług nałd w swoich własnych wnętrznościach; i, znaczy to w ich fantazyi umierać po filozofsku. Lecz ani ten środek nie należy do nowych wynalazków. Dosyć gęsta iego praktyka w Szkołach dawnych Sofistów. Mamy między inszemi Zénona, który dla podania swoim Zwolennikom przykładu sam się udusił. Znudzwszy sobie życie iego faworyt Dyonizyusz zamorzył się głodem. To samo o Pytagorze świadczą kilku Historyków. Peregrynus obrał sobie za honor spalić się

(c) *Cic: de Nat: Deor: l. 3. Nro 125. Id: Orat: pro Murena. Id: de Offic: l. 2. Nro. 60. Id: de Finib: bon: et mal. l. 1. Nro 97. Lactanc. de vero Cultu.*

żywcem. Z resztą, komuż mogą być tajne one wymowne panegyryki, to Stoików, to Cyserona, to Seneki poświęcone chwale bohaterów którzy sobie samym robili się katanami? (d)

14to. Przeszedłem, Mcia Pani, prawie wszystkie waszych Mędrców opinie, przynajmniej wszystkie te które warte iakiéyżkolwiek bacznosci, i dowiodłem zdami się że nie masz żadney któraby dawno przed niemi nie była starym znana. Na czémże się więc skończy ona szumna reputacya tworczo Geniusza która ich w twojey imaginacyi na tak potężnych wystroiła Olbrzymów; albo owa ucieczna nowość którą poczytowałeś za szczególnieyszą ich Filozofij zaletę? Podobno ieszcze bogactwa czyli mnóstwo i różnaitość opiniów będą bawiły twoie serce? tak iest przypominam sobie, że ie obrałeś za dewizę. Niezmiernie polubiłeś one zabawne *tak, nie-tak* i pospolicie im towarzyszące *bydź może*, które precudnie dowodzą filozoficzney naszych czasów wolności. Zgoda Mcia Pani: wiedz jednak że nawet i wtym względzie twoi Mędrcolewowie dzisieysy małpują za staremi. Przenoszono się pospolicie u Greków od Thalesa do Platona, od iedney do drugiey i trzeciey, i czwartey Sekty, a zawsze z niezawodną pewnością nasłuchania się w každy nayrozmaitszych zdań i marzeń. Ledwo ich wtym rodzaju nie nazwę bogatszymi nad nas; bo mieli do wybierania między Pytagoryckimi, Platonскими, Pyrrhonskimi, Perypatetyckimi,

(d) *Encyclop: Art: Stoiciens.*

Cynickimi, Stoicyiskimi, Epikuréyskimi, Eklektycznemi i t. d. Szkołami. Zda mi się że dzisieysi z trudnością narachowaliby tyle.

15mo. Zechcesz-li W Pani przyiąć za ostatni rys podobieństwa, gdy powiem iż nawet wyobrażenie *Małego-Berne* wraz z jego komórkami i Hypokratesami, gdzie tak skutecznie odbywa się mózgów filozofskich kuracya, odwiecznym jest wynalazkiem? Wyjaśnia nam to przykład sławnych niegdy Abderytyczyków. Usłyszawszy oni filozofującego Epikureistę, któremu się marzyło, podobnie iak wielu waszym Mędrcom dzisieyszym, że skrepowany łańcuchem przeznaczenia; który nie chciał znać ani Boga, ani Nieba dla dobrych, ani dla złych piekła; który ani Cnoty ani występku nie umiał dóżyć w Świecie; który nareszcie, prawie iak się między Sofistami naszych czasów wydarza, o wszystkiem wątpiąc nie śmiał poufale zaręczyć, czy dwa a dwa są cztery: usłyszawszy mowę rozumni Abderytyczycy tak extraordinaryne głupstwa z ust dogmatyzującego Demokryta, nie widzieli szynkowniejszego środka do poprawienia mu w głowie, iak wezwać naydoskonalszego ze swych Lekarzy, żeby go częstował ciemierzącą. (e)

Dopełniłem, Mcia Pani, moiego obowiązku. Jeżeli nasi Filozofowie przez obietnicę przysłużenia się nowościami chcieli wystużyć u W Pani szacunek, decyduy teraz o prawach iakie mieć mogą do twoich pochwał; a mnie

(e) Bayle, *Art: Democrite.*

podaruy długość listu. Musiałem dotrzymać zakładu. Jeżeli go wygrałem, nie będę się chlubił, iedno z okazji którą mi podał do wyjaśnienia moiey gorliwości o prawdę i wysokiego szacunku z którym mam honor bydz etc.

Post-Scriptum

Pani Baronowy do poprzedzającego Listu.

Oh! tak jest Mci Xieże! iak nayuroczyściéy i nayobficiéy wygrałeś twóy zakład. Dowodzisz mi aż nazbyt jasnie, że nasi dzisieysi Oświeciciele są prawdziwemi tandeciarzami samych zbutwiałych Greckich i Rzymskich starzyzn. Gdy mię więc tak sromotnie zdradzili w swych obietnicach odwieczne, spleśniałe i pogniłe towary przedawaiąc za nowe, wolę powrócić do starego Rozumu, do starego Moyżesza, do staréy Ewangelij; bo z niemi przynaymniéy wiem czego się trzymać. Adieu zatém Panowie, Filozofowie! Już nie spodziewam się żeby mię kiedy do waszych łatanin poruszyła pokusa. Można bydz bez was dobrym Oycem i dobrym Obywatelem, można bez was iak naylepiéy wychodzić i z Bogiem, i z bliźnim, i z własném swém sumieniem. Bez was żyłam niegdy spokojna i kontenta z siebie; a od czasu iak waszą zostałam uczennicą, zginęła moia przyrodzona wesołość, i ledwo brzegiem warg mogłam rozśmiać się kiedy. Nudzą mię wasze nieprzystanne sprzecznomówności, rewoltuią mię wasze oczywiste dzikości, dręczą mię wasze pretendowane wątpliwości,

a wasze niezgłębione zamęty, zakręty, zawi-
 łości gorsze dla mnie nad piekło. Z moim Ple-
 banem będę szczęśliwsze prowadziła życie.

Wierzay mi, Kawalerze, póydz za moim
 przykładem. Można bydz oszukanym przez wa-
 szych Sofistów; ale gdy się ich pozna, mu-
 siałby oszaleć kto kosztem prawdziwéy szczę-
 śliwości chciałby się trzymać ich szarlatań-
 skich mamideł.

N.B. Słysząc że P. Kawaler poszedł za
 tą zbawienną radą, i powiadaia iż dzisiay
 głośniéy nad wszystkich Religiantów śmieie się
 z wyobrażenia w którym sobie do tych czas
 wysoką niby mądrość naszych fałszywych Fi-
 lozofów malował.

K O N K L U Z Y A

Zaczęta i rozszerzona Filozofia między
 ludami nieznającemi Objawienia, podzieliła się
 za czasem na rozliczne przeciwné sobie Se-
 kty, z których żadna nie była dosyć szczęśli-
 wa, aby ułożyła zbiór opiniiów iakożkolwiek
 prz. najmniej ustosowanych do zdrowego ro-
 zumu.

Taż Filozofia utraciwszy następnie Na-
 czelników i Szkoły, zmuszona do długiego
 milczenia i ukrywania się w swoich natural-
 nych ciemnościach za uderzeniem w oczy du-
 rzonych przez siebie śmiertelników blasku po-
 chodni Boskiego Objawienia, wystąpiła na
 nowo w posród Narodów tym blaskiem dobro-
 czynnym dotkniętych i kończy na wskrzesze-

niu wszystkich błędów, pustot, głupstw, szaleństw, sprzecznościów, bałamuctw Szkół pogańskich.

Oto jest, Czytelniku, krótki summaryusz filozoficznój Historyi, którój nieomylnosc zaręcza dopiero wykazane między staremi i nowemi Filozofami istotne podobieństwo. Oto jest, co zwraca do Świętój Ewangelij zdurzonych admiratorów mniemanego światła naszych tegoczesnych Sofistów. Wy których lekcye tych chytrych szarlatanów, w tém samym podobno omamieniu trzymają, powiedzcie proszę na czém dziś zasadzacie nadzieję? Powiedzcie czego dobrego możecie spodziewać się ze strony téj fałszywój Filozofij zredukowanój do swego istotnego znaczenia? Albo czego lepszego nawykniecie z iéy nauk, nad to co do tych czas rozsiała w swych Lyceach? Systemy bezrozumne względem Świata i iego pierwotnego kształcenia; Systemy bluźnierskie względem Boga i iego naturalnych przymiotów; Systemy ohydne względem Człowieka i iego przyrodzenia; Systemy gorszące względem tegoż Człowieka i iego obowiązków i równie iak przeznaczenia: te są fatalne iéy prezenta, te przesilonych iéy geniuszów owoce, któremi zatrula wszystkie swe Szkoły, i nieprzestaje swoich uczonych głupstw coraz widocznieyszymi szaleństwami popierać. Cała zaś takiego upodlenia przyczyna, że hardy rozum nadętych iéy przez naturę nikczemnój Filozofij professów, wzgardziwszy nadprzyrodzoną Boskiego Objawienia światłością, spadł z fundamentu, utracił bazę, tém samym w skutku niezbędnój konieczności musi się z błędu w błąd coraz sromotniejszy zapędzać.

Pójdźże więc, Czytelniku, już czas, żebyśmy się przenieśli do Szkoły lepięj odpowiadającej sercu kochającemu Cnotę i prawdę. Pójdź, posłuchaymy lekcyi onego Niebieskiego Mistrza, który sam ieden był w stanie odezwać się do ziemskich śmiertelników: *Ja iestem drogą, prawdą i życiem. . . . kto idzie za mną, nie chodzi w ciemnościach.*

Stanąwszy w téj Szkole Objawienia, i wzięwszy w ręce Księgę Pisma Bożego, patrz iakięy sztuki w mgnieniu oka dokażę: Wszystkie oto Światy Thalesów i Mailletów, Heraklitów i Buffonów, Pytagorów i Robinetów, Epikurów i Diderotów za jedném moiém podmuchnieniem upadną, pokruszą się i zginą. *Na początku stworzył Bóg Niebo i Ziemię. (Genes.) Na początku było Słowo (*) a Sło-*

(*) Znam ludzi którym się zdawało, że wyobrażenie tego Boskiego Słowa czyli Słowa Boga znaleźli u Platona. Sądziłbym w samém rzeczy iż ten Filozof wyczytał je w Biblii, gdzie daleko przed nim napisał Dawid Król Izraelski: *Słowem Pańskiem utwierdzone Niebiosy.* (Psal. 32.) Ale jeżeli ie tam wyczytał iakże ohydnie iego tłumaczenie zfałszował! Słowo Platona supponuje nayprzód w iego imaginacyi iakiegoś podzielnego, zatem i cielesnego Boga. To Słowo iak się marzyło rzeczonemu Mędrcowi, iest częstką oderwaną czy ułamaną z istoty Naywyższego Bóstwa siedzącego sobie spokojnie w niedostępnym Raju Niebieskiego przybytkach, a zlecającego téyże swéy pierwszéy części, niestwarzanie, bo tego nie przyimował Plato, lecz uszy-

wo było Bogiem... przez nie stało się wszystko, a bez niego nic się nie stało (Joan. 1.)

Jak wiele tu błędów, chymer, dziwactw, wymysłów, bajek ciężarem tych kilku słów przytłoczone zostały! Jak skutecznie te kilka słów uwalniają mi głowę od onych pustych marzeń to niestworzonej materii, to przedwiecznego chaosu, to Platonickich wyziewów, to Epikurejskich atomów, i wszystkich zgola Systemów opartych na dzikich suppozycjach lekkomyślniej fantazyi! Mój duch znalazłszy Boga Stwórcę, do niego całym sercem przylega, i wyznaje go Bogiem swego rozumu, równie jak wierzy w niego ile Autora Objawienia. Mimo świadectwa Biblii przekonywa mnie same wewnętrzne czucie, że ten Bóg istnieje i przez istotną konieczność musi exystować w Naturze. Zapytajmy jeszcze Moyżesza i Ewangelij czym ten Bóg jest sam w sobie, czym w swoich niestworzonych przymiotach;

kowanie, czyli ukształcenie przedwiecznej materii i rozwiązanie chaosu. Ta więc przedniejsza część Bóstwa, ten pierwszy ułomek Najwyższej Istności albo Słowo Platona, znaczy Boga Subalterna który znów odrywawszy ze swej istoty części pomniejsze, robi je Bogami trzeciej klasy, polecając im rządy Słońca, i Księżyca, Gwiazd, Ziemi, Planet. Nakoniec jeszcze drobniejsze okruszki swego poszarpanego Bóstwa rozrzucając po świecie formuie z nich dusze ludzkie. Niech sądzi kto ma rozum, czy wyobrażenie takiego dziwotwora da stosować się do Słowa które nam podaje Ewangelia?

a naśmiejemy się z onych Bogów cielesnych, Bogów Światów, Bogów podzielonych, Bogów spokojnych i czynnych, Bogów dobrych i złych, Bogów nieczułych bałwanów i niewolników ślepego przeznaczenia, słowem Bogów podobnych do swoich niezdarnych fabrykantów.

Bóg sam jeden Duch przedwieczny, sam jeden wszechmocny, sam jeden niezmienny, nie-kończony i nieogarniony w doskonałościach; Bóg mądry którego Opatrzność czuwa bezprzestannie nad Światem, którego rządzący palec kieruje niebieskich ciał obroty, którego szcudroblawa ręka nadała ziemi płodność, lilij piękność, ptaszkowi żywność, a człowiekowi cały gmach Ziemiowodny z jego wszystkimi produktami, Bóg Święty, który niecierpi żadnej zbrodni ani zmaży moralnej; Bóg dobry, który jest niewinności obrońcą; Bóg Sprawiedliwy, który zagraża niebożnika, przenika serca, sądzi myśli, żądze i sprawy, którego bystre oko naysekretniejsze kryminały w słońcu południowém ogląda, którego nieprzeblagana dla występku nienawiść z samą tylko miłością Cnoty porównana być może; Oto jest Bóg, którego na próżno szukał mój rozum we wszystkich szkołach mniemanych Mędrców Świata! Moyżesz i Ewangelia zowią go Bogiem Patryarchów i Proroków, Bogiem żyda i Chrześcianina, przez jakąż więc fatalność nie był on nigdy Bogiem Filozofa? Jeżeli zaś ten Bóg jeden prawdziwy nie dał się do tych czas poznać Filozofij nieprzyjaciołce swojego Objawienia, miałbym być tak bezrozumny, abym z ich lekcjów formował jego Obraz?

Poznawszy moiego Boga Stwórcę, gdybym chciał należycie poznać siebie samego, iakiegoż światła mam spodziewać się ze strony naszych fałszywych Mędrców? Radziłem się ich wszystkich w tym punkcie, czegoż mnie nauczyli? Powiedzieli iedni, że moje ciało składa całą moiego człowieczeństwa istotę; a mnie dyktuje wewnętrzne czucie że to ciało jest najpodlejszą mego iestestwa częścią. Przyznali drudzy że mam iakąś różną od ciała duszę, z dodatkiem iż jest podwójną i potrójną; a mnie przekonywa sumienie że ona iedna nierozdzielna być musi. Przewidziało się inszym, iakoby ta moja dusza była czemś powszechnem i wspólnem wszystkim ludziom; a ja doświadczam że jest moją wyłącznie osobistą własnością. Tak podzieleni względem istoty ludzkiej duszy, poczytali ją iednomyślnie za niewolnicę iakiegoś musu i przeznaczenia; a ja doznaję że jest wolną i absolutną panią w działaniach. Osądzili nakoniec, że ta bądź materialna, bądź bezmaterialna dusza człowieka umrze wraz z ciałem, i nie powinna się trudnić iedno rzecząmi tego Świata; a ja czuję że moja może bezpiecznie żyć za grobem. Skoro zaś przeżyje ciało z którym dziś połączona, tedy przeglądając los który mnie bardzo mięsza, i którego decyzya jest dla mnie ważniejszą nad wszystkie interessa; przez iakąż znow fatalność między wszystkimi Filozofami nieprzypadł mi Boskiego Objawienia nie znajduję ani iednego, któryby w tak dalece interessującą materiy nie zbywał mnie samymi wątpliwościami, lub dziką, pustą, ciemną, sprzeczną i nigdy niezrozumiałą opinią? Niechayże teraz Moyżesz, Jezus i Prorocy przemówią, w momen-

w momencie rozwiązana zagadka, i rzecz cała ciemnemu rozumowi mojemu wyjaśniona zostaje. Dowiaduję się tu otwarcie, że jestem ze dwóch bardzo różnych istot złożony; że moje ciało nie jest częścią we mnie myślącą, chcącą, rozważającą; że to co we mnie myśli, chce, rozważa jest szczerym duchem, wolnym, nieśmiertelnym, stworzonym na żywy Obraz Bóstwa który samym tylko grzechem zaszpecony być może. Dowiaduję się otwarcie, że jestem urodzony do Boga i osiągnięcia wieczystej szczęśliwości której mi nic nie zatrudni, wyjąwszy samą zbrodnią. Tak zaręczają wszystkie Pisma wyroki, a co czytam w nich zaręczone, to samo czułem pierw w gruncie serca moiego; pewny więc jestem, że to są prawdy we mnie wrodzone i rozwijające się wraz z użyciem rozumu. Z téj doskonałej między wewnętrzném czuciem i rozumem harmonij rodzi się ów wdzięczny pokój duszy, i one uprzejme przekonanie których napróżno szukałem we wszystkich naturalno-filozofskich Lyceach; czy mogę jeszcze wahać się między niemi i Objawieniem?

Oszukali mię fałszywi Filozofowie w najważniejszej méj sprawie, oszukali względem Natury i przeznaczenia moiego; mamże jeszcze radzić się tych szalbierzy względem mych obowiązków? Począwszy od Sokratesa aż do Diderota najpierwsze i najpowszechniejsze ich odpowiedzi były zawsze pełnem bezbożności i niewdzięczności bluźnierstwem. Pytałem ich usilnie, cobym był winien mojemu Stwórcy Bogu.— Nic a nic, odpowiedzieli bez zająknienia. A ku usprawiedli-

wieniu bluźnierstwa, pierwszy raz (i ten tylko raz ieden) spuściwszy z tonu swęy filozofskię pychy, poczytali się za bardzo maluczkich, nie dla okazania wielkości Boga, lecz dla zubożenia względem niego serc ludzkich i wygluzowania go z pamięci: *Quod supra nos, nihil ad nos* co ludzki rozum przewyższa, nie należy nic do człowieka. To ulubione Sokratesa przysłowie wzięwszy za hasło wszyscy starzy i nowi Sofistowie, powtarzają ie na wyścigi, tak dalece iż pod tym więcęy niżeli faryzayskim pretextem nie masz ani iednego między niemi, któryby mi napomknął o powinnościach względem Boga, o sposobach iego uczenia, iemu się podobania, lub okazania moięy ku niemu miłości, podległości i wdzięczności dowodów. Nie masz ani iednego któryby mię obowiązował do żalu i pokuty gdy obraziłem iego niedostępny Maiestat. Nie masz ani iednego, któryby wzniósłszy się nad zabobon umiał pobożność z Moralnością pogodzić. Nie masz ani iednego dla którego Bóg nie byłby martwym bałwanem w porządku do spraw i intencyów moich. Co zaś naysromotniejszē niewdzięczności skazówką, widział ich mōy wiek liczących summę pieniężną dla Pisarza, któryby ułożył naydoskonalsze *prawo uczeiwego człowieka* bez żadnēy wzmianki Boga: chcieli więc podli niedowiarkowie wynaleść sztukę zapomnienia o Bogu, chcieli założyć szkołę Cnoty niezaległēy od Boga. O ty naysromotniejsza Sekto! iakże ci nieznosnym bydz musi ten Bóg, który pomimo twoię tak zażartą przeciw sobie nienawiść, cierpi cię litościwie na ziemi; ten Bóg który rzuca promienie swego dobroczyнного Słońca na niewdzięcznego Sofistę, równie iak na czu-

tego Chrześcianina. Zgiń, przepadniy poczwaro! Nigdy twoja Filozofia nie przylgnie do moiego serca, które mi nazbyt głośno dyktuje, że Autor méy istności jest głównym przedmiotem mych obowiązków. Porzucam więc twoję ohydą Szkołę dla nawyknienia ich wszystkich i dopełnienia. Niech Mojżesz, Chrystus i ich Prorocy i całe Objawienie powtarza w moje uszy; *Będziesz się kłaniał Panu Bogu twojemu, będziesz mu służył, będziesz go kochał z całego serca twego, z całej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich;* a ja dołożę: Oto głos wołający Natury; zgiń szalona Filozofia, która chcesz ten Święty głos zatłumic! Gdy klękam przed moim Stwórcą Bogiem, kłania mu się cały mój rozum, i czuję że mię wzywa do podnóżka jego Ołtarza. Uwziął się zagorzały Sofista na obalenie tego Ołtarza; lecz nie dokaże, bo go na gruncie przyrodzonego czucia stawiło Objawienie. Będę więc kochał tego Boga, będę poświęcał mu Ofiary, a instynkt Natury zatwierdzi moje hołdy. Niech jeszcze przemówi do mnie Mojżeszowe wraz z Chrystusowém Prawem, i nauczysz mię uwielbiać mego Boga; niechay mi wyszczególni przedmioty czci jego Majestatu; niechay przywiąże mię do niego przez naygłębsze uszanowanie, przez nayserdeczniejsze zaufanie, i powie mi: Oto twój Ojciec, oto naywyższa dobroć, oto istotna Świętość, oto przepaść miłosierdzia; rzucę się do nóg jego pełen Synowskiego uczucia, i przeklnę tego, ktoby mi deistowską ku niemu obojętność doradzał. Niech nawet użycie i postrachów rzeczone Prawo dla utrzymania moiego z Bogiem związku mówiąc: *Cn jest*

twój Sędzia. Przyzna to chętnie moje sumienie i dołoży, że w nim samym odbywa się Trybunał jego Sądów. Ale niech mię też razem i zapewni o skuteczności żalu, skruchy, pokuty; bo mi skazuje rozum, że na nicby się przydała cała Moralność, gdyby człowiekowi przez naturę skłonnemu do upadku nieubłaganego na tym tu świecie, nieprzyjaciela grzechu stawiała w Sędziem Bogu. Nie chcę więc znać żadney z takich szkół bezrozumnych, których obyczajna Nauka jest niczem w materyi moich z Bogiem stosunków, tém samém w materyi moiego istotnego dobra, moiéy prawdziwéy szczęśliwości.

Powiem w szczerości, że nie poymię jakim sposobem mogą trzymać się szkół rzeczonych sami nawet ich najgorliwsi Uczniowie, którzy porzuciwszy Objawienie ieszcze nie doszczętu wyrzekli się rozumu. Słyszeli oni nsywyrażniejsze tych szkół niezbożnych obietnice, że przynaymniéy nauczą ziemskiego śmiertelnika co winien swoim bliźnim i czego Spółeczeństwo ma prawo domagać się od niego. Słuchając i ja sam tych obietnic czekałem z ciekawością ich uiszczenia; alie znalazłem ostatnią ludzkiey Moralności ohydę. Zrzekłszy się wszystkich zasad Objawionéy Religij Mistrzowie téy przewrotnéy Oświaty, i zaprzestawszy poglądać w Boga Natury na wspólnego Oycę ludzkiego pokolenia wiążącego swe dziatki do wzajemnéy miłości, gdyby wrodzony instynkt silniejszy nad ich Filozofią nie był się oparł szalonym iéy zapędem, tedy zamiast uszykować toż pokolenie w Spółeczeński porządek, byliby na leśne bydle przetworzyli człowieka. Dla siebie tylko sz-

mego i zawsze dla siebie żyje i dycha leśne
 bydle, ta zasada je odosabnia, ta zamyka je
 w jamie, ani z nię inaczy jedno przez wzgląd
 na siebie wychylić się pozwala. To samo ga-
 daią człowiekowi ci fałszywi Mędrcomie; ga-
 daią mu że głównem, istotnem i iedynem ie-
 go prawem jest żyć dla siebie, i nic nie czy-
 nić co by się nie ścigało do swęj osobistęj
 korzyści. Jeżeli czasem tygrysy, lwy, niedzwie-
 dzie, wilki, lisy zsedłszy się trafunkiem ze
 swemi podobnemi formułą nieiakię towarzy-
 stwo, jeszcze i tu każde z nich niczego nie
 szuka iedno siebie samego. Dzieje się to al-
 bo dla zapewnienia łupu żeby się nim podzie-
 lić, albo dla dogodzenia zmyślnęj rokoszy
 przez którą je Natura do rozplemienia pocią-
 ga. Skoro się ten intéress albo rokosz ukoń-
 czy, w momencie rozwiązuje się ich Spółe-
 czeństwo, nikną wszystkie projekta, wszy-
 stkie uczucia, wszystkie wzajemne względy.
 W tym samym tonie w którym przemawia do
 lwów, tygrysów i niedzwiedziów Natura, od-
 zywa się i dzisieysza Oświecicielka Filozofia
 do ludzkiego plemienia: Gdzie nie masz wła-
 snego interessu albo rokoszy, tam ustaie
 Spółeczeństwo, ustaią związki, ustaią wzaje-
 mności; ani Oyciec dziecku, ani dziecko Oy-
 cu, ani mąż żonie, ani przyjaciel przyjacie-
 lowi, ani sąsiad sąsiadowi, ani poddany Pa-
 nującemu, ani krajowiec cudzoziemcowi nic
 nie winien w tym razie. Tak wyrzekła, tak
 do dziś dnia powtarza, i to fatalne przykaza-
 nie chce mieć zasada wszystkięj Cnoty, ba-
 zą całej swęj Moralności. Ale stósownie do
 tej filozofskięj zasady iuż od dawności łączy-
 ły się bestye gdy ich intéress albo rokosz
 wzywała, rozchodziły się z kupy gdy intéress

albo roszkosz ustała, pożerały się na wzajem skoro ie roszkosz lub interest pokłócił: i mamy jeszcze radzić się Filozofów, co człowiek winien jest człowiekowi? Odczytaliśmy wszystkie Rozdziały ich moralnéy Nauki, wszak wszystkie nadziane duchem téy sromotnéy zasady. Affekt rodzicielski, miłość dziecińska, wierność małżeńska, przyjaźń, wdzięczność, powolność prawu, posłuszeństwo Zwierzchności, odpuszczenie urazy, wzgląd na dobro bliźniego, wszystko to w dzikim ich Katechizmie nie należy do Cnoty skoro interest albo roszkosz zaprzestają przemawiać. Niech, powtarzają iak chcą swe ulubione tolerancyi, ludzkości, grzeczności, dobroczynności wyrazy; znaczenie tych wyrazów nazbyt podeyrzane w ich gębie. Człowiek oparty na głównéy ich zasadzie może bardzo wygodnie i potwarzać, i zabijać, i pożerać bliźniego, gadając mu z niemi o wdzięcznych tolerancyi, ludzkości, dobroczynności powabach. Cnóway nas Niebo od takich zdrayczych lekcyów! Dajcie mi Ewangelią, a podyktuję człowiekowi Moralność godnieyszą iego serca, Moralność stósownieyszą, dla Spółczeństwa, familiów, Oyczyzny i narodów. Otworzywszy tę Świętą Księgę odezwę się do Królów i poddanych, bogatych i ubogich, Rzymianina i Barbarzyńca: Jesteście wszyscy rodzone dzieci iednego Oyca Boga. Miłujcie tego Boga, to naypierwsze z iego przykazań. Lecz chcecie-li mu dowieść waszéy miłości? Chcecie-li żeby też i on miłował was na wzajem? Dopełniycie iego drugiego przykazania podobnego pierwszemu: *Będziesz miłował twego bliźniego iak siebie samego.* Jest to przykazanie ulubione iego Przedwiecznemu Synowi

który ie bardzo często powtarza: *Miluycie się tak iak ia was miłuię. Ja wam to rozkazuię i poznam z tęg miłości czy do mnie należy- cie...* Poczekay, Czytelniku, ieszcze ty nie poymiesz całej rozciągłości i gruntu przyka- zania. Rzeczono do was: *Miluycie tych któ- rzy was miłuią; a ia wam powiadam: Miluy- cie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym co was nie nawiđzą, abyście się stali Synami Oycy waszego który iest w Niebiesiech, któ- ry czyni; że Słońce iego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na Sprawiedliwe i nie- sprawiedliwe.* (Math: 5.)

Niechże się tu cała Filozofia zawstydzi i zmil- knie na te słowa. Zredukowała ona mnie do mnie samego, i zkoncentrowała wszystkie moje uczu- cia w podłym interessie własney ślepéy miłości. Pokaż się iakiegożkolwiek bądź stanu, i iakożkol- wiek względem mnie, choćby naygorzéy, uspo- sobiony człowiecze. Ty, ile człowiek, iestes dziećciem tego samego Boga który iest mo- im Oycem; znam zatém mój obowiązek i poymię to wszystko czego masz prawo do- magać się z méy strony. Znam że przestaię być synem Boga, ieżli znajdzie się czło- wiek któregobym szczerze i rzetelnie nie ko- chał. Ah! kocham, i kiedy tego trzeba dla podobania się moiemu Niebieskiemu Oycu, bę- dę kochał aż do fałszywych naszych Mędrców. Brzydę się ich niezbożnością, zbijam ich błę- dy i szalone zasady; gdy jednak są ludźmi, a wiem że nie nawiđząc człowieka nie mogę kochać Boga, niech będą pewni mego szcze- rego serca. Przyiacielu lub nieprzyiacielu, wyznay twoją potrzebę, ile prawdziwy Profess Ewangelij, czy podobna abym ci odmówił

dobrodzieystwa? Będę-li mógł stawie się twardym, okrutnym, mściwym, lub nieuży-
tym skąpcem temu którego kocham rzetelnie? Nie wiem ktoby się zdobył na taką ku bliźnie-
mu nieczułość, usłyszawszy ze strony swo-
iego Stwórcy Boga: Gdy daiesz potrzebuja-
cemu, daiesz to mnie samemu. Cóżkolwiek
wyświadczysz dobrego bratu człowiekowi, aż
do kubka wody którymbyś ochłodził go w pra-
gnieniu, ja będę twym dłużnikiem, z mojej
ręki dopomniesz się zapłaty. Nie wiem komuby
nie zmiekczyło choćby kamiennych przeciw
nieprzyjacielowi serca zawziętego wnętrzo-
ści co tenże Bóg Ewangeliczny dokłada: *Od-
puszczajcie a będzie wam odpuszezono; i jaką
miarką mierzycie (dla bliźniego) taka wam
odmierzona zostanie.* Ostatni nawet mój De-
kret który zadecyduje waszą nieskończoną szczę-
śliwość albo wieczystą zgubę, będzie grunto-
wał się wyłącznie na tém, co dobrego lub
złego w ciągu życia ziemskiego wyświadczyli-
ście bliźniemu. (Math. 7.)

Nie, już ja nie potrzebuje przy Chrystu-
sowej Ewangelij żadnej nowotnej lekcyi
względem mych obowiązków. Niechay ta Ewan-
gelia całemu Światu ogłoszona, i we wszy-
stkie serca skutecznie wzmówiona, wpoiona,
wkorzeniona zostanie, a założę się o duszę, że
żadnej z onych zbrodni które od początku
wieków w każdym pokoleniu ludzkim dręczy-
ły i pustoszyły Narody, nie uyrzemy pod
Słońcem. Tak jest, ten tylko jeden sposób,
gdyby był w naszej mocy, nadałby ludzkie-
mu plemieniu szczęście którego jeszcze nie
kosztowało do dziś dnia. Powszechna miłość,
jedność, zgoda, prawdziwa ludzkość, łago-

dność, dobroczynność; tém samém naywdzięczniejszy pokóy i złoty wiek ziemski zakwitnąłby na mieyscu niezgod, rozterków, kłótni, rewolucyów, które dziś od jednego do drugiego bieguna burzą familie i pożeraiają Narody. (*) Tak bezwątpliwie, gdyby Ewangelia

(*) Słuszna tu zastanowić uwagę nad śmiesznym zarzutem Baylego, z którym, zacząwszy od J.J. Russo, na wyścigi popisują się dzisieysi Sofistowie przeciw Ewangelicznéy Moralności zasadom. Pretendują ci pocieszni ludzie iż rzeczona Moralność nie-dogodna jest Rządom, bo podług niéy nie można uformować dobrych i walecznych Żołnierzy. Dobry Chrześcianin w Armij, mówią oni dopełni prawdę swéy powinności, nie ulęknie się śmierci, i punktualnie wykona rozkazy swojego Generała; tym czasem, bądź zwycięży bądź zwyciężonym zostanie przymuje to zarówno, gdyż podług jego perswazyi we wszystkiém dziele się wola Boża.

Ledwobym nie powiedział, że wyieżdżać z tak dziwaczną pretensją, iest chcieć na urząd żartować ze zdrowego rozsądku. A czegoż więc brakuie żołnierzowi który nie lęka się śmierci, który znaiąc teorią swego rycerskiego rzemiosła stosuje do niéy praktykę, i który z należną skrupulatnością uiszcza Ordynanse swojego Naczelnika? W jakimże proszę względzie może szkodzić Rządowi ta *rezygnacya* duszy którą krytykujecie w Chrześciańskim Wojaku? Czy osądziliżbyście go za lepszego, gdyby po

Chrystusowa we wszystkie serca ludzkie zapuściła korzenie, nie mielibyśmy w Świecie żadnego Tyrana, żadnego ciemieżyciela, żadnego nieprzyjaciela, słowem żadnego człowieka któryby nas zatrworzył. Zamiast zazdrości, potwarzy, zemsty, łakomstwa, łotrówskich i krwawożerskich tragediów którychby się nie znało, widzielibyśmy samych tylko ludzi zapalających się na wyścigi do okazania braterskiej ku bliźniemu miłości. Stawiliby się formalnemi szaleńcami fałszywi Moralistowie dz-

przegraney batalij zapędził się w rozpacz, szalał, wściekał się ze złości, lub sobie w łep wypalił? Taka jego brawura ściagnęłaby wam wygraną? Kiedy zaś odniesiona porażka w ponowioney utarczce nadgrodzona być może, zakazuje-li Chrześcijańska Moralność swemu Bohatyrowi występować do boju? Czy nie nakazuje mu owszem pod grzechem dopełnić powinności? Z resztą, gdzież to czytali Sefistowie że ta Moralność wpaja obojętność do zwycięztwa w serce Chrześcijańskiego Rycerza? Wszak ona wiąże go na sumieniu do kochania Ojczyzny; a możnaż kochać Ojczyznę, gdyby się na iey spustoszenie, upadek, zgubę okiem obojętném patrzyło?

Nad to, jeżeli Religia nadaie żołnierzowi niejaką iednostayność umysłu, trzeba mu powinszować; bo iego męztwo z zimną krwią połączone robi się tém strasznieysze: Ten żołnierz postępuje w swym boju przykładem onego prawdziwego Mędrca, który dotknięty nieszczęściem używa wszystkich

sieysi, gdyby chcieli prawdzie tak otwartéy zaprzeczać; za cóż nam więc wyieżdżają z dzikim swym Katechizmem, którego duszą interess osobisty, czyli brzydki egoizm? Na jaką pamiątkę w mieysce Ewangelicznego podrzucają mi ten fatalny Katechizm, który mię nigdy nie wzywa do podania ręki nieszczęśliwemu, ieżeli z jego strony żadnéy dla siebie nie przeglądam korzyści; który mi owszem radzi ażebym przed nim stronił, skoro go nieużytecznym moim interessom upatrzę?

środków na iego odwrócenie; cieszy się iak może dodając sobie serca gdy się nie poszykuie wybrnąć podług żądania, i czeka cierpliwie gotów podwoić swe usilności skoro błysnie nadzieia. Niechże tu powie rozum, co może być naganego w takowym duszy stanie?

Uważmy przytém, co za otwarte głupstwo, chcieć żeby człowiek przywiązujący do swoiéy powinności ważniejszy nad wszystkie interessa, bo interess wiecznego duszy zbawienia; człowiek żywo przekonany że zbieg, zdrayca, nikczemnik zamyka sobie wrotą Niebieskiego Królestwa, chcieć mówię żeby taki człowiek był poczytany za ładajakiego żołnierza! Zapytaj Generałów, nauczą cię który ze dwóch, czy zły, czy dobry Chrześcianin, czy niezbożny, czy Religiant jest prawdziwym Rycerzem.

Jeszcze i to zasługuie baczenie, że nie masz punktu gdzieby się dzisieysza Filozofia sama z sobą zgadzała. Dogma przy-

Gadając mi bezprzestannie o osobistym interesie gdyby przynajmniej dotykali tego co jest prawdziwym i rzeczywistym interesem człowieka, nie wahałbym się jeszcze zasięgnąć od nich rady, względem mych do mnie samego ściągających się powinności, czyli szczęścia wiecznego; ale dokądże trafię z ich nikczemną i upadlającą zasadą? Na podobieństwo konia i osła nie znając oni jedno samę doczesność i fizyczne potrzeby, nie smakując jedno w samej ziemi i zmysłnych ich powabach, czémżeby mię zrobili jeżeli nie wzgardzonem bydłem? Zwierzęca część człowieka ciało skazitelne ze swemi organami i wy-

szłego życia, zdaniem J. J. Russo robi Chrześcianina niedołężnym żołnierzem; a przecie ten sam J. J. Russo załączył tę samą Dogmę między Artykuły na które każe przysięgać żołnierstwu wraz z Obywatelami projektowaney przez siebie jakieys nayrządniejszey Rzeczypospolitey. (*Contrat Social. ch. 8.*)

Daleko rzetelniejszemi stawiliby się nasi mniemani Mędrkowicze, mówiąc: Gdyby Moralność Ewangeliczna wszędzie zachowana została, ani dobrych ani złych żołnierzy nie potrzebowałby Świat Ziemski; ustałyby zatem i Szkoły w których uczą się śmiertelnicy jedni drugich zabijać. Nie byłoby niesprawiedliwego najeźdźcy, nie byłoby łakomego wydziercy, nie byłoby ambitnego przywłaszczyciela, słowem, ustałyby wszystkie wojny, mordy i rzezie. Pusty Filozofie! miałżebyś czego żałować?

godami, oto jest główny przedmiot ich moralno-filozoficznych lekcyców. Unikaj bólu, szukaj rokoszy, żyj i używaj, oto istota ich katechizmu. Lecz powiedz, czytelniku, ten przedmiot i katechizm czy nie byłże od wieków przedmiotem i katechizmem wszystkich infamów, hultajów i zbrodniarzy? Powiedz czy jeszcze potrzebują ludzie filozoficznych lekcyców i dySSERTacyów z perswazyami aby unikać bólu, szukać rokoszy, używać świata? O! puste mózgi z taką waszą Moralną Filozofią na której tak dobrze jak wy znają się bezrozumne bydlęta! Co mię prawdziwie i istotnie interessuje z mojej własnej osoby, jest to szlachetna, trwała i nieśmiertelna część mojego iestestwa nazwana Duszą z którą chciałbym się i obeznać zbliska i posłużyć jej dobru; jest to sprawa mojej wieczności którą pragnąłbym zabezpieczyć. Zartuję ja z kilku momentów terażniejszości, kiedy dostrzegam, a przynajmniej jestem zmuszony domyślać się i lękać nieskończonę przyszłości, ta zaś na nieszczęście jest punktem w którym najbardziej rewoltują mi serce przewrotni Moralistowie dzisiejsi. Ani jednego nie znajdę pomiędzy niemi któryby się zajął tym wielkim interessem, i pouczył mię jakby go zabezpieczyć; ani jednego któryby mi natrącił o środkach oczyszczenia lub udoskonalenia méj duszy i zapewnienia wieczystego jej losu.

Tym czasem, jak we mnie, tak zda mi się i w tobie, Czytelniku, nie pozwala się oszukiwać ta dusza. Czuje ona dobrze że ją na próżno materjalizują, na próżno starają się umorzyć jej gryzącego robaka, na próżno usiłują zatłumić głos wołającego sumienia nasi

niezbożni Sofistowie: Chce zatém rozpoznać rzetelny swój szacunek, chce dowiedzieć się o swoim prawdziwym przeznaczeniu, chce nauczyć się iakimi krokami ma dosięgać swojej gruntownej szczęśliwości. Ah! porzućże więc biedna duszo tę szarlatańską Akademię, a przenieś się do Szkoły Chrystusowej. Tam w kilku słowach zamknąwszy całą Filozofią twę Anielskię natury, damy ci poznać i twój wewnętrzny szacunek i niewysłowioną majestaticzność twoiego przeznaczenia, gdy napomniemy z Ewangelij: *Na co się przyda człowiekowi, choćby zyskał świat cały, a uszkodził swą duszę lub iaki zamian złoży za swoją duszę człowiek?* (Math. 16.)

Już od dawności woła na tego człowieka Filozofia: *Nosce te ipsum*, poznay siebie samego; lecz posłużyłaż mu kiedy swém światłem do tego zbawiennego zamiaru? Dałże się kiedy słyszeć w iey Szkole wyrok któryby temuż człowiekowi tak dokładnie wyjaśnił całą szlachetność iego duszy i ważność łóżonych na iey dobro zabiegów, iak mamy wytknięte w dopiero przytoczonęj Ewangelicznęj sentencji: *Na co się przyda człowiekowi i t. d.?* Nadstawże ieszcze teraz, ieżli chcesz, ucha tym oszustom, którzy malując ci świat z iego marnościami za bóstwo, a iego roskoszy za błogosławieństwo, chcąc cię wprost na wieprza Epikureyskiego wystroić.

Na co się przyda człowiekowi choćby cały świat zyskał i t. d. tak mówi Bóg Objawienia, dając mi poznać wielkość moiego przeznaczenia, i iego wyrokowi poświadczając moje naturalne przeczucie. To przeznaczenie

trudni znow fałszywa Filozofia, gdy rozpu-
ściwszy cugle zepsutym namiętnościom kazi,
maże, zaszepta wszystkimi występkami du-
szę; wracam więc do Ewangelij i czytam:
Nic zmazanego nie wniydzie do Niebieskiego
Królestwa. O! iakże ważne, iak brzemienne,
iak nieskończenie interessujące los moiéy
przyszłości te kilka słów Chrystusowych! Uczą
one mnie, i przywtarza im instynkt mego su-
mienia, iż jeżeli będę wszetecznikiem, cu-
dzołożcą, łakomcem, ambitnym, wyuzdańcem,
iak mi radzą wsparci na bydlęcý swoiéy za-
sadzie dzisieysi Sofistowie, tedy zaginałem na
wieki. Ta sama Ewangelia potępia i onę fa-
ryzayską powierzchuność, czyli uczciwość,
grzeczność, manierność na którý cały grunt
swoiéy Cnoty, przy naysromotniejszym trybie
wnętrznego czucia zasadzają nasi libertyńscy
Mędrcomie. Zapewnia ona otwarcie, że w ser-
cu, nie w gębie, nie w ruchach i etykietach
prawdziwa Cnota, świętość, doskonałość zawi-
sła; i rozkazuje żeby ta ludzka Cnota, Świą-
tość, doskonałość brała z Boga swe wzory:
Bądźcie miłosierni. . . bądźcie doskonali iak
Niebieski wasz Oyciec. . .

Jeżeli moje przeznaczenie wysokie, i do-
maga się gwałtów ze strony podupadłéy na-
tury, stawia mi Objawienie Boga, który ku
człowiekowi pokornego serca nigdy nie prze-
staie wyciągać pomocniczéy swéy ręki. Sko-
ro go tylko wezwę serdecznie, przybywa na
ratunek, i tryumfuje z naysilniejszych powa-
bów, któremi mnie do występuku przeciągała
pokusa. Kródcý mówiąc, wszystkie naytęższe
pobudki, wszystkie naymocniejsze posiłki,
wszystkie nayskuteczniejsze środki znajduję

w Ewangelij, gdy zawsze cnotliwym w oczach moiego Boga zechcę pokazać się człowiekiem; przeciwnie iak profess dzisieyszą teistowską Filozofij zawsze samotny, bezbronny, bez pobudek i środków pod iarżmem swych namiętności musi ulegać i hołdować występkom.

Gadają mi ci ludzie aż nazbyt szczerze o szczęśliwości; ale czy znajdę u nich przynajmniej iakieżkolwiek ię podobieństwo, kiedy fatalna Filozofia same najokropniejsze pustki zostawiła im w sercach? Przedstawiają oni mi marne roskoszy i znikome dobra, a nie śmieliby sami zastanowić się szczerze nad ich błachością, przez obawę ohydy i pogardy iaką te bredne bagatele ściągają na ich głowy. Ta sama iedna kwestya: Jestem iia rzeczywiscie szczęśliwy? gdyby poważeli się wniyść w grunt swego sumienia, byłaby dla nich w chwili uciszonych namiętności bardzo przykrą męczarnią.

Pójdź błędna duszo, pokaże ci tę rzeczywistą szczęśliwość której napróżno szukasz w lekcyach twojej fałszywej Filozofij. Wsamém tylko sercu Ewangelicznego człowieka, w samym pokoju niewinnego sumienia, w samym umyśle niedostępnym grzechowemu zgryzowi, w samej słodkiej nadziei odziedziczenia Boga znajdziesz mieszkanie takiej szczęśliwości na ziemi, a w Niebie chowa się ię dopełnienie. Uczyli cię twoi filozofscy Mistrzowie że zostaniesz szczęśliwym przy użyciu świata czyli zmyślnych lubościów, i zawiodła cię praktyka; a Prorocy Objawienia powiedzą ci i sprawdzą: *Błogostawiony kto chodzi w drodze Boskich przykazań.* Uczyli cię twoi filozof.

zofscy Mistrzowie, że ziemską pomyślność, bogactwo, sława, reputacya robi twoię szczęśliwość, i oszukało cię doświadczenie, a Chrystusowa Ewangelia zapewni cię, że i w Łazarzowym barłogu, i wśród największych bólów, obelg, ucisków, prześladowań światowych możesz zostać szczęśliwym: *Błogosławieni ubodzy w duchu, bo ich jest Królestwo Niebieskie...* *Błogosławieni którzy płaczą, bo będą pocieszeni. Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, bo ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni iścieście gdy wam będą złorzeczyć i prześladować was, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc, dla mnie: radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebieszech.* Tak brzmi Ewangeliczna lekcya. (Math: 5)

Wiem dobrze że ten Niebieski język jeszcze zawysoki dla ciebie. Twoi Mistrzowie bluźnią go, i ten tylko poymuie iego rzetelność, kto się o nię przekonął z doświadczenia. Zaczniemyż więc inaczy, kochany Czytelniku, już wyciągam po tobie żebyś zawie-rzał tym Ewangelicznym obietnicom. Chcę żebyś sam był Sędzią w tak ważnym i delika-tym przedmiocie. Twoja Filozofia już nie potrzebuie żadnego z twoięj strony examinu ażebyś ją porzucił, bo aż nazbyt doznałeś próżności wszystkich ięj pompatycznych obie-tnic. Przyrzekła ona oświecić i wygórować twój rozum; a ty nie znalazłeś w ięj lekcy-ach iedno prawdziwe chaos otwartych błędów, oburzających opiniiów, niepojętych dziwactw, nieskończonych wątpliwości, bezprzestannych sprzeczności, które już dzisiaj nie tylko to-bie i mnie, ale całemu Światu znane.

Przyrzekła ona prostować twoje moralne kroki i zrobić cię jakimś najuczciwszym człowiekiem; a iędy brzydkie zasady zmierzają wprost do wystrojenia cię na najpodlejszego niewolnika namiętności, i rozpasania na wszystkie obyczajne sromoty. Przyrzekła ona zrobić cię czémsiś bardzo szczęśliwym natym świecie; a ty wstydzilibys się zostać nim przez tak ohydne środki iakimi cię częstuje w tym zamiarze. Nigdy ieszcze nie byłeś kontent przy téy fatalnéy Filozofij, ani z niéy ani z siebie samego; a oto ia przeciwnie i z Ewangelij i z siebie iestem kontent za każdą razą gdy światło téy Ewangelij moiém sercem kieruje: złe zaś, przyznam się i bardzo nieprzyjemnie z sobą samym wychodzę, kiedy się trafi wyboczyć z takowego kierunku. Jeżeli mi nie dowierzasz, póyde z tobą o zakład, żebyś stawiał choć tylko jednego szczególnego człowieka z pomiędzy wszystkich, ile rachuje Świat, prawdziwych Wiary Chrystusowéy Professów, któryby mógł odezwać się w szczerości: Nie byłem szczęśliwym idąc za Ewangelią; żałowałem w sercu iż dopełniłem iędy przykazań; doświadczyłem zgryzot sumienia i dusznych niepokojów przywieszuiąc się do praktyki lekcyów Chrystusowych. Nie, nie masz takiego człowieka w świecie, nie było go nigdy, i nie będzie na wieki: Wiem o tém z gruntu moiego wewnętrznego przeświadczenia, i ten jeden dowód, kto się zna na nim, rozbiie wszystkie filozofskie Sofizmy.

Pozwól więc, Czytelniku, przy końcu tych reflexyów zalecić sobie toż samo doświadczenie. Jeżeli się go lękasz, tedy darujesz gdy ci powiem, że się twe serce nie rodziło

do Cnoty, i warcien iesteś, abyś zginął w kompanij wszystkich fałszywych Mędrców. Jeżeli zaś przyjmiesz, nie trzeba nam tu wiele rozprawiać o Szkole Chrystusowéy do której się zabierasz. Otwórz Księgę Ewangelij, rozbierz iéy Święte Prawo, staray się do iego przepisów stósować twoie myśli, mowy, uczynki. A skoro znajdziesz w nim choćby jedną zasadę, której praktykowania żałowałbyś po czasie; skoro w nim trafisz choć jedno przykazanie lub radę któraby cię ciągnęła do występku; któraby mieszała twoie serce, któraby wzniecała w twém sumieniu, zgryzotę i żal pochodzący z iéy dopełnienia; skoro dostrzeżesz choć iedną chwalebny sprawę lub okazyi uczynienia dobrego w którychby cię trudniła Ewangelia, a nie raczy ganiła ich zaniedbanie; skoro nakoniec choć iedna okoliczność wydarzy ci się w życiu, gdzieby twoja dusza mogła słusznie odezwać się do siebie: Byłabym została lepszą, byłabym z siebie kontentnieysza, byłabym szczęśliwsza w moim stanie gdybym nie była chwytala się Chrystusowego Prawa; porzuć to Prawo, biegay szukać gdzieindzie lekcyów Cnoty, pokoju, szczęśliwości, i pomimo wszystkie sprzeczności naszych fałszywych Mędrców, pomimo ich *tak i nie tak*, pomimo ich bezprzestanne zamęty i wątpliwości, pomimo ich naygrubsze błędy i nayotwarsze kłamstwa, głupstwa, szaleństwa, wróć do Sofistowskiey ich Szkoły.

w Paryżu 23. Września 1787.

X. BARRUEL.....

A P R O B A C Y A.

Czytałem, na rozkaz J. W. Podkanc'erza czwarty i piąty Tom Rękopisma pod tytułem: *Helwienki* czyli *Listy Prowincyalno-Filozoficzne*. Pisarz tego przewybornego Dzieła tłumacząc w dwóch ostatnich Tomach brzydkie Systemy dzisiejszych Filozofów ściągające się do Moralnéy Nauki, kończy odkrycie tajemnic nieprawości których rzeczone Systemy prawdziwym są wizerunkiem. Zażarta przeciw Bogu i Religij nienawiść, oto główna i fatalna zasada, o którą ci Autorowie ciemności widocznie przekonani textami swoich pism buntowniczych wiernie przytaczanemi w tym chwalebny nayoświeceńszéy, i pewno o żaden interes, prócz szczeréy prawdy, niepodéyżrzanéy gorliwości, Dziele. Już przeświadczeni w trzech pierwszych Tomach o zatruciu przez niechęć ku Religij wszystkich źródeł Fizyki i Metafizyki ci fałszywi Mędrcomie, jeszcze tu jak kaziaciele całej Moralności odkryci i za takich zostają ogłoszeni to przed Religiją, której Święte fundamenta złośliwie podkopują; to przed Monarchami, których prawną zniweczają Powagę; to przed Spółeczeństwem którego drogie rozrywają związki; to przed całą Ludzkością, którą ohydnie upodlają. Wszystko mi przepowiada że te dwie ostatnie Części nie mniéy przyjemnemi iak trzy pierwsze staną się Publiczności, nie mniéy posłużą Umiejętnościom, nie mniéy przyłączą się do interesu zdrowéy Moralności i prawdziwéy Religij.

Dan w Paryżu 23. Listopada 1787.

L O U R D E T

Professor Królewski.

REJESTR MATERYÓW

W całym Dziele zamkniętych.

T O M I.

Ponieważ zamiarem *Helwienków*, przedstawić Czytelnikowi rozmaite dzisiejszych Filozofów opinie; pierwsza więc Część poświęcona wyjaśnieniu i refutacyi ich Systemów dotyczących początek i formę czyli kształt wi-
dzialnego Świata. List pierwszy tłómaczy przedmiot Dzieła; a drugi aż do szesnastego zajmują się rozbiorem Systemu P. Buffona, iego fizycznych błędów, i wyrazów *tak, nie tak* bardzo zwyczajnych temu sławnemu Autorowi. Francuzki Kawaler pełen admiracyi dla talentu tegoż Autora, wyklada iak iego, tak następnie inszych Filozofów Naukę i z całą szczerością entuzjazmu, i z całą rzetelnością, w przytaczaniu ich textów. Z drugiey strony Pani Baronowa Współrodaczka; i Korrespondentka Kawalera chciwa filozoficznych nowéy Oświaty lekcyów, pobiera ie od niego z szczególnym apetytem, dając mu iednak raz po raz uczuć, że w tych lekcyach niepospolitych błędów i sprzeczności dostrzega. Stawa nakoniec w charakterze Chrześciańskiego Filozofa Prowincyalny Dostrzegacz i zapalony gorliwością o prawdę, poświęca wszystkie siły rozumu na wykazanie kłamstwa i niedorzeczności pomienionych lekcyów.

Jeżeli na Listy Kawalera i Baronowy można poglądać iak na ciągłą ironią, tedy przeciwnie nie szerszego ani poważniejszego nad

postępowanie Prowincyalnego Dostrzegacza. Różnica tych charakterów ciągnie się aż do końca Dzieła.

Listy XVI, XVII i XVIII tłumaczą System Telliaméda, po którym Uwagi Dostrzegacza ściągał się do powszechnego Potopu.

Listy XIX aż do XXIII. Wyjaśniają pocieszne Systemy PP. Robineta i Diderota przedzielane stosownemi Uwagami Dostrzegacza i Listami rozumiający Baronów.

Listy XXIV, XXV i XXVI przedstawiają opinie i sprzeczności Systemów *Natury* Lametriego, Autora *Zdrowego zdania*.

List XXVII. Rozwodzi się nad Filozofią Woltera, którą nakoniec taxując w swych Uwagach Dostrzegacz wytyka błędy Autora.

List XXVIII. Zamyka System na podobieństwo inszych uformowany przez Helwiyczyków pod imieniem P. *de Rupicole*. Po nim Uwagi dostrzegacza.

List XXIX. Ogłasza *Fizykę Świata* czyli System P. Barona *de Marivetz* zbijający Buffona. Uwagi Dostrzegacza.

List XXX. Przytacza Naukę P. d'Alemberta dotyczącą Systemy. Uwagi Dostrzegacza.

List XXXI. Okryśla dosyć pocieszny projekt ułożony przez Baronową do pogodzenia w jednym mózgu wszystkich przerzeczonych Systemów. Uwagi dostrzegacza.

T O M II.

Dodatek Tomu pierwszego, czyli *Nowa Księga Rodzaju* ułożona przez pewnego *l'Abbé Ex - Wikarego Kościoła d'Entraigue*, z przyłączonemi Uwagami Kawalera.

Listy XXXII, XXXIII i XXXIV. Filozofowie za Bogiem, Filozofowie przeciw Bogu, Filozofowie raz za, drugi raz przeciw Bogu, Filozofowie ani za, ani przeciw Bogu. Wolter przy odecknieniu, przy śniadaniu, przy obiedzie, przy wieczerzy, przed spaniem i t. d. Uwagi Dostrzegacza Prowincyalnego względem bytności Boga.

List XXXV. Rozmaitość i przeciwność wyobrażeń Jana Jakuba Russo o Bogu i Ateistach. Uwagi Dostrzegacza nad geniuszem i błędami tego Autora, wraz z iego przystosowaniem do Woltera.

Listy XXXVI i XXXVII. *Tak i nie tak* P. d'Alemberta względem bytności Boga. Uwagi Dostrzegacza nad wyobrażeniami tego Filozofa.

Listy XXXVIII i XXXIX. Bogowie dzisiejszych Filozofów: Bóg wielka Dusza, Bóg wielki Człowiek, Bóg wielkie wszystko, Bóg malińki proszek, Bóg million proszków, Bóg Robineta, Bóg Delislego, Bóg spokojny, Bóg dubeltowy. Uwagi Dostrzegacza nad wszystkimi temi Bogami.

Listy XL i XLIII. Potężne zadumienie Baronowy na widok tych wszystkich Bogów, gdy

w assystencyi swego Proroka Pana de Tribaudet, sławnego Filozofa wylądowali w Prowincyi. . . . Opinie Filozofów względem bezmateriałności Duszy. . . . Filozofowie bez ducha, Filozofowie duchowni. Filozofowie *bydź może* razem duchowni i cielesni, *bydź może* całkiem cielesni. Wolter mający ducha, Wolter cały materialny, Wolter *podobno* przez połowę duchowny, *podobno* cały cielesny.

Zdanie tymczasowe Helwecyusza o duchu. Zdanie tegoż decydujące. Rozum Markiza d'Argens powątpiewający i razem bardzo pewny o duchu. Dusza P. Robineta różna od jego ciała, drugi raz pomieszana z ciałem, trzeci raz poł-cielesna i poł-duchowna. . . . Filozofowie o dwóch duchach. Filozofowie o dwóch osobach a jednym duchu. Filozofowie o dwóch duszach bez ducha, drudzy o jednym duchu, i jednéj duszy i jednéj osobie czystie materialnych. Filozof całkiem duchowny. Filozof całkiem duchowny i całkiem materialny. Uwagi Dostrzegacza z dowodami bezmateriałności duszy.

Listy XLIV—XLVI. Rozmaite lekcyje Filozofa Tribaudet o wolności ludzkiey woli. Zadziwienie Baronowy i iéy reflexye względem mózgowego stanu tegoż Filozofa.

T O M III.

List XLVII. Diderot, Wolter i wielu inszych Mędrców raz wolni, drugi raz niewolnicy, trzeci raz maszyny, Automy, maryonетки, wietrzniki. . . . Uwagi Dostrzegacza z dowodami wolności ludzkiey woli.

Listy XLVIII i XLIX. Lekcje o nieśmiertelności, i nowe trudności Baronowy. Filozofowie śmiertelni, nieśmiertelni, insi raz śmiertelni drugi raz nieśmiertelni, inni ani śmiertelni ani nieśmiertelni. Rozmaite Metempsykozy.— Uwagi Dostrzegacza wykazujące nieśmiertelność.

List L. Filozofowie równi, wyżsi, niżsi od bydła— Uwagi Dostrzegacza nad bydłącą duszą.

List LI. Filozofowie za i przeciw, i raz za, drugi raz przeciw, nakoniec razem i za i przeciw wieczności czyli niestworzonności materji. Uwagi Dostrzegacza nad tym przedmiotem.

List LII. Rozmaite dusze filozoficzne, iedne ogniste, drugie wodniste, inszych w ruchu istota i t. d. i t. d.

Listy LIII i LIV. Filozof Propagandysta zaprowadzony do Małego - Berne (Szpitala waryatów). Wywód słowny iego przyięcia. Zmartwienie Baronowy.

Listy LV i LVI. Podróż Baronowy do Małego - Berne; iey wizyty komorek i w nich dostrzeżone zjawiska i t. d.

Listy LVII i LVIII. Rozliczność komórek i pacyentów Małego - Berne, Examiny i traktamenta osadzonych w nim Filozofów. Tryb doświadczania wietrznika, czyli obracanie iednego Filozofa do czterech części Świata, i przedmiot takięj praktyki. Prawa przepisa-

— (VI) —

ne do przyjmowania w tym Szpitalu pacjentów. Błąd Baronowy względem głównego zamiaru Fundatorów Małego - Berne.

Listy LIX—LXI. Baronowa wyprowadzona z błędu.... Zupełna jednomyślność między Zwolennikami filozofskimi niby choremi osadzonemi w komórkach Berneyskiego Szpitala i temi którzy czerstwego zdrowia używają w Stolicy. Przedsięwzięta reparaacya honoru skrzywdzonej Filozofji. Reflexye Dostrzegacza Prowincyalnego. Prawdziwe przyczyny obłąkania Mędrców dzisiejszych.

T O M IV.

Listy LXII i LXIII. Kłopot Baronowy o nowe lekcye, których niecierpliwie wygląda. Odpowiedź Kawalera. Doświadczenia geniusza Prozelitów przez Problemy filozoficzne. Pierwsze problema: Już wszystko powiedziane i wszystko stare w Nauce moralności; Jeszcze nic nie powiedziane i wszystko nowe w téj materji. Mędrcolewice razem naypierwsi i ostatni w tym względzie.

List LXIV. Trojaki i czworaki rozwiązanie Problemu. Uwagi Prowincyalnego Dostrzegacza nad stanem Moralności przed Ewangelią. 1mo. O Moralności Objawienia Moyzeszowego Zakonu. 2do. O Moralności czucia czyli instynktu którym rządziły się bałwochwalskie Narody. 3tio. O Moralności rozumu właściwej Filozofom. Wnioski ściągające się do moralności Ewangelicznej.

List LXV. Drugie Problema i gadka filozoficzna. Dowodzi się z iednéy strony że nie masz na świecie ani występku ani Cnoty; wykazuje się z drugiéy że znayduią się i Cnoty i występk. . . . Filozofowie *tak i nie tak* sądząc. Wolter sam ieden i twierdzi, i wątpi, i zaprzecza. Diderot przytwierdziwszy odwołuje swe zdanie.— Jakim sposobem dowieść iedności tych opiniów.— Uwagi Dostrzegacza nad różnicą dobrego i złego moralnego.

List LXVI. Trzecie Problema czyli gadka: Że wyobrażenie Cnoty iest i nie iest wrodzone człowiekowi— Czwarte problema: Że to wyobrażenie iest i nie iest nieodmienne.— Piąte: Że człowiek *imo* iest dobry i zły. *2do* ani dobry ani zły. *3tio* puł-dobry i puł-zły, *a to* w lekcyach iednéy szkoły.— Uwagi Dostrzegacza nad temi Problemami.

List LXVII. Ambarass Baronowy z takimi gadkami. Puł-rozwiazania czyli puł-słowa gadki.

List LXVIII. Puł słowa Baronowy staie za całe słowo. Metamorfoza Cnoty u dzisiejszych Mędrców.— Szóste Problema: *Imo*. Że Cnota cała iest w publicznym interessie. *2do*. Cała w interessie osobistym. *3tio*. Nie masz iéy ani w pierwszym ani w drugim interessie. *4to*. Cała zależy na fizycznem czuciu. *5to*. Nie ma żadnego z fizyczném czuciem związku.— Post-Scriptum ściągające się do Moyżesza.

List LXIX. Skrupuły Baronowy. Skutek lekcyi katechizmowéy, którą zaczęła często-
wać swego Syna. Uwagi Dostrzegacza nad

— (VIII) —

naturą Cnoty i różnicą pożytku od uczciwości.— Dygressya o Moyżeszcu względem Artykułu nieśmiertelności dusz ludzkich.

List LXX. Odpowiedź na skrupuły Baronowy. Siódme Problema czyli gadka: imo. Namietności są dobre i bardzo pożyteczne. 2do. Są bardzo złe i szkodliwe. 3tio. Ani są złe ani dobre. Opinie niektórych Filozofów na prawą i na lewą ... Uwagi Dostrzegacza nad początkiem i naturą namietnościów.

List LXXI. Problema prezerwacyne: imo. Błąd w moralności zawsze jest niebezpieczny. 2do. Błąd w moralności nigdy nie ma niebezpieczeństwa.— Uwagi Dostrzegacza nad tém Problemem.

T O M V.

List LXXII. Odkrycie dubeltowego Katechizmu filozoficznego, kłopoty i podeyżrzenia Baronowy względem jego. Autora i przedmiotu.— Uwagi Prowincyałnego Dostrzegacza nad tym Dubeltowym Katechizmem wziętym w ogóle swego składu.— Rozdział po prawey: Mędrzec bardzo kontent z szczęścia terażnieyszego Świata; po lewey: Mędrzec nie bardzo kontent z szczęścia terażnieyszego Świata.— Dowody Rozdziału. Przypisek Baronowy.

Rozdział II. Cnoty skazane do rejestru przesądów; Cnoty osądzone do pozostania w aktualnym ich stanie. Albo raczy dwojaka Nauka o czystości, wstydlivosti, bezżeństwie, małżeństwie, wszeteczeństwie, cudzo-

— (IX) —

łożwie i t. d.— Dowody pod kolumnami A i B—
Przypisek Baronowy.— Uwagi Dostrzegacza.

Rozdział III. Insze Cnoty raz skazane do
regestru przesądów, drugi raz osądzone do
zachowania w aktualnym ich stanie. Mi-
łość rodzicielska, affekt dzieciński, przyjaźń,
wdzięczność, rzetelność, poczciwość, bojaźń
Boża, darowanie urazy i t. d. i t. d. Dowody
za i przeciw.— Przypisek Baronowy.— Uwagi
Dostrzegacza.

Rozdział IV. Sumienie i jego zgryzoty
z iednéj strony zreformowane, a z drugiéj
zatwierdzone.— Dowody za i przeciw.— Przy-
pisek Baronowy.— Uwagi Dostrzegacza wyka-
zującego prawdziwe źródło zgryzot.

Rozdział V. Piekło zburzone; piekło zre-
parowane.— Dowody za i przeciw.— Przypi-
sek Baronowy.— Uwagi Dostrzegacza nad pró-
żnością i kłamstwem zarzutów przeciw wie-
czności piekła, i t. d.

Rozdział VI. Środki filozoficzne do wpro-
wadzenia Cnoty pomiędzy śmiertelników. Ta-
kiemi są lekarska i aptekarska nauka, Sądy
Marszałkowskie, Prawodawctwo, Oprawcy Spra-
wiedliwości, wspólność dóbr, roskoszy, roz-
wody, kurtyzanki, wspólne użycie kobiet, Mu-
zyka, Geometrya i t. d. Dowody tych środ-
ków.— Przypisek Baronowy.— Uwagi Dostrze-
gacza.

Rozdział VII. Samobóystwo pochwalone,
samobóystwo potępione.— Dowody za i prze-
ciw.— Przypisek Baronowy.— Uwagi Dostrze-
gacza.

List LXXIII. Historya i straszna katastrofa P. de Rusi - Soph z jego Uczennicą Julią. Trwogi i kłopoty Baronowy. — Uwagi Dostrzegacza z rozwiązaniem zagadki: czy występki Uczniów mogą być przeczytane ich Mistrzom.

List LXXIV. Okropna sytuacja Baronowy. Rękopisy i Biblioteka Rusi - Sofa odkryte. Zaskarżenie i urzędowe roztrząsanie politycznych zasad dzisiejszój Filozofij. Filozofowie uważeni iak Obywatele i Francuzi. Wniośki i skutki formowanego przeciw nim kryminalnego Processu.

List LXXV. Osadzenie Kawalera Korrespondenta w Szpitalu Małego - Berne. Tam odkryta przez niego intryga która go nabawiła nieszczęścia. Skutki tego odkrycia i środki iakie mu podawiają do wydzwignienia się z niewoli.

List LXXVI. Ostatnia proba Baronowy. Naywyższa iey niechęć przeciw Filozofij, na którą poglądając iak nową, dostrzega nadspodzianie odwiecznéj iey starości. Dowody téj starości. Pożegnanie Filozofij ze strony Baronowy. Konkluzya w którój Dostrzegacz Prowincyalný stosuje Filozofią do Ewangelij.

K O N I E C.

ro-
lią.
ze-
pki
n.

no-
ry-
po-
zo-
io-
ry-

re-
od-
iła
dki
ie-

vy.
na
no-
éy
co-
co-





五

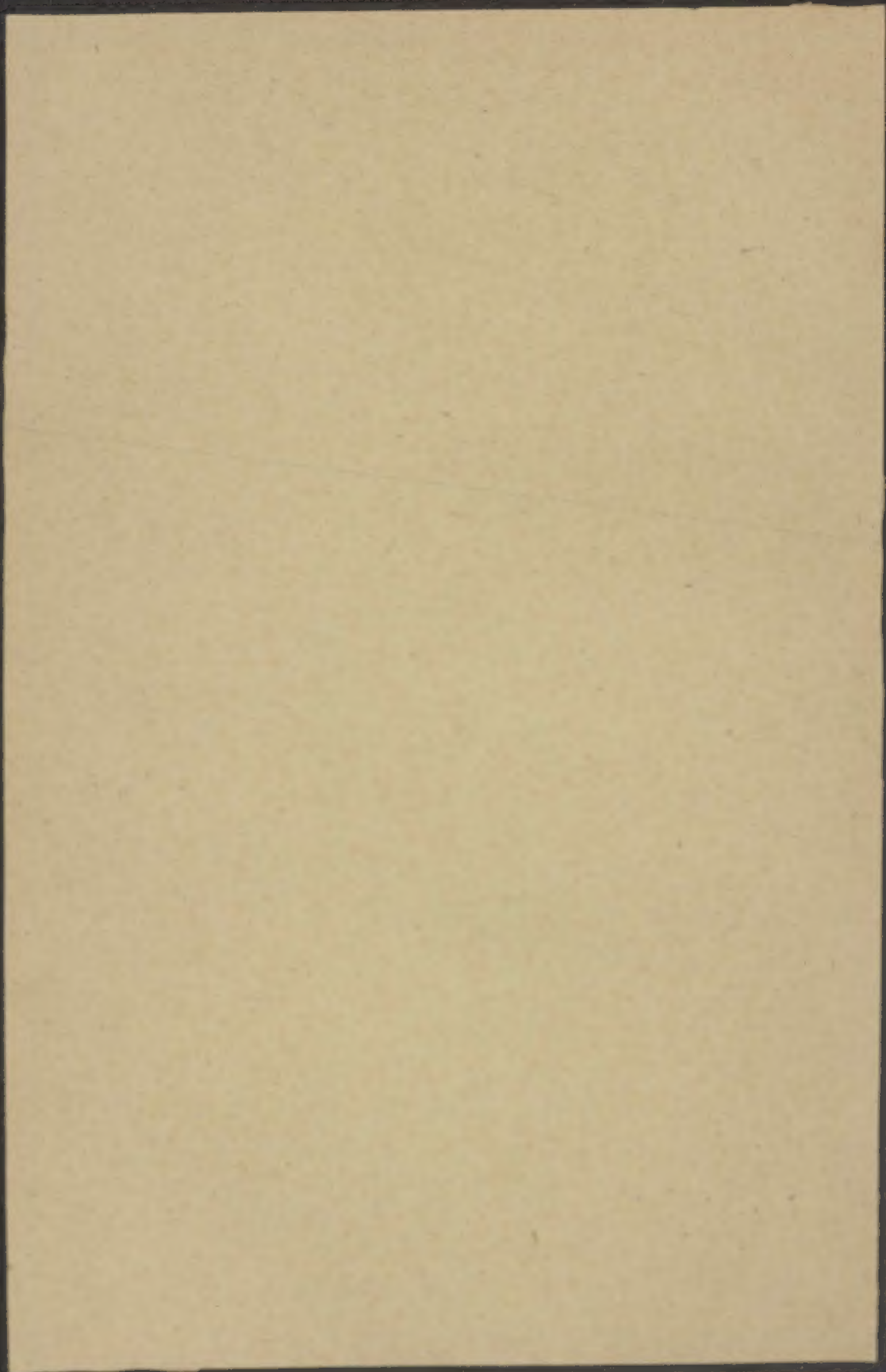


Gelwienki
czyli
listy prowincjalne-fi-
loraficzne Tom I-ty.

15 Marszanie.
1819.

16°. 2 k.n. — 38 4/5 k. — X.

Bez ofnasy.



Gelwienki
czyli
listy prowincjonalno-fi-
lozoficzne. Tom I.

w Warszawie.
1819.

16^o 2 k.n. — 384 str. — X.

Bez okładki.

